

Bibliotekarz Podlaski

Nr 7/2003

Epistolografia – In Memoriam

Listy Marianny Bocian z lat 1981-2002 3

Zbigniew Kresowaty, Moje obcowanie z Ikoną Podlasia – wspomnienie
o Mariannie Bocian – poetce, eseistce ... 21

Eryk Ostrowski, Asparges me... 25

Tadej Karabowicz, Marianny Bocian moje pożegnanie 28

Regionalia

Mieczysław Czajkowski, Zza kulis: powstanie pierwszego po wojnie
klubu literackiego w Białymstoku 31

ks. Adam Szot, Druki białostockich drukarni z okresu Prus Nowowschodnich 40

Wspomnienia – In Memoriam

Eugenia Maresch, Pani Maria żyła Biblioteką 58

Zanim ukaże się książka

Zbigniew Romaniuk, Jan Trynkowski, Michał Goławski - życie dla polskiej oświaty 62

Z warsztatu

Teresa Kruszewska, Miejska Biblioteka Publiczna w Białymstoku
w okresie międzywojennym 76

ks. Ryszard Kurek, „Habent sua fata libelli”. Początki Biblioteki Wyższego Seminarium
Duchownego Diecezji Ełckiej 89

Joanna Trusiuk, Dokumenty nieksiążkowe w wybranych bibliotekach publicznych
województwa podlaskiego – omówienie wyników badań 93

Elżbieta Kisto, O książkach i o czytaniu 100

Ewa Ziniewicz-Siergiejko, Czytajmy czy nie czytamy dzieciom
w bibliotekach publicznych? 103

Walentyna Walesiuk, Czytamy razem... 118

Małgorzata Czerucka, „Cała Polska czyta razem” w suwalskiej bibliotece 121

Urszula Pałysińska, Elektroniczne systemy zabezpieczeń zbiorów bibliotecznych 123

Rafał Kazanecki, Wiersze 130

Z Rafałem Kazaneckim rozmawia Jan Leończuk 132

Varia

Wojciech Załęski, Listy miłosne Michała do Zosi 134

Recenzje, noty, sprawozdania

Irena Misztal – Pisarka z Elku, *Józefa Drozdowska* 142

Baranki słów na niebie wspomnień, czyli o „Naszyjniku z grązeli”

Elżbiety Michalskiej, *Apoloniusz Ciołkiewicz* 145

Ziemia potrzebuje podobnych „Zakątków”, *Roman Zasowski* 146

Piegowate niebo i Biblia, *Ewa Szarkowska* 147

„Piegowate niebo” – Zbigniew Patryk, *Eligiusz Buczyński* 149

„A jednak” Tadeusza Goleckiego, *Eligiusz Buczyński* 150

Poetyckie odśłony Bohdana Bojczuka, *Ewa Szarkowska* 151

Wiersz jak kromka powszedniego chleba (O „Wierszach wybranych”

Heleny Ostaszewskiej), *Irena i Kazimierz Słomińscy* 153

„Z powietrza, snu i chleba” Barbary Lachowicz, *Katarzyna Drzemicka* 156

Szulborski – agnostyk czy sceptyk?, *Teresa Januchta* 158

Poezja i kraina Chirona, *Jan Krupa* 160

Wystawa projektów bibliotek Alvara Aalto: Białystok, GALERIA ARSENAŁ,

Maj 2003, *Ewa Mucilowicz* 162

Polemiki, listy

Urszula Idźkowska, List do Redakcji 164

Noty o autorach 166

Redakcja naukowa:
prof. dr hab. Anna Sitarska

Redaktor naczelny
Jan Leończuk

Redakcja:
Małgorzata Dobkowska
Jadwiga Juchniewicz
Teresa Jabłońska (oprac. językowe)
Jadwiga Jastrzębska (red. techniczna)
Joanna Andrulewicz (red. techniczna)

Współpraca:

Andrzej Chuchnowski
(Biblioteka Publiczna w Suwałkach)
Krystyna Sobocińska
(Miejska Biblioteka Publiczna w Łomży)

Adres redakcji:

Książnica Podlaska
im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku
15-950 Białystok, ul. Kilińskiego 16
tel. (085) 7416 723, fax (085) 7416 695
e-mail: sekretar@poczta.wbp.bialystok.pl
www.wbp.bialystok.pl/bibliotekarz

Nakład 300 egz.

Epistolografia – In Memoriam

Listy Marianny Bocian z lat 1981-2002

Publikujemy niewielki fragment epistolografii Marianny Bocian – poetki, historyka literatury, bibliotekarza; zmarłej 5 kwietnia 2003 r. Do publikacji przekazujemy listy z lat 1981-1992 kierowane do Jana Leończuka. Dokonaliśmy niewielkich skrótów. Mamy nadzieję, że pełne wydanie listów ukaże się w nieodległym czasie.

Redakcja

*

23.09.1981 r.

Janie Leończuku,

zapewne zdrowaśki mówisz przez zbieranie kartofli. Ja żniwa zaliczyłam, młocki i wywożenie gnoju. Wróciłam do pracy z dziećmi (za psie pieniądze, ale mam sumienie czyste, że umysłów nie karzę) i do poezji. Po powrocie z Łomży, tomiczek Twój zaszyłam sobie w pamięć... siadłam i wydałam rozkaz jak generał na polu walki Panu Karpowiczowi¹, aby w Chicago wiersze te czytał, tomik wysłałam, niech krąży. Może kiedyś mi maszynopis przyślesz! A tak poza tym, to Ty (no! tu nie wydam rozkazu jak generał!) ... hmchuu! Chyba winieneś mi jeden wiersz zadedykować tzn. Epilog, żaden inny, bom sobie go upodobała wielce ze skurczem serca²! Już go cytowałam... a jasny gwint, przepisałam, i pewien drań zabrał mi wszystkie odbitki. Ja, drania takiego lubię, ale...! Przyślij mi „Epilog”!, może uda mi się go gdzieś przedrukować! Mogę? Szanse są małe, ale można też wiele poezji przekazać na spotkaniach z licealistami. Nie lubię polonistów. Powiadam Ci Janie, że wezmę kostur do ręki, i jak Jehowici, wyruszę z Poezją! Chociaż w niej jest ciągle czystość, brak zbrodni! Ty wiesz, żem uwierzyła Norwidowi –

Z rzeczy świata tego zostaną tylko dwie,

Dwie tylko: poezja i dobroć... i więcej nic...

Umiejętność nawet bez dwóch onych zblednie w papier,

jak niebłaha są dwójką te siostry dwie!

i dalej

¹ Tymoteusz Karpowicz (ur. 1921) poeta, dramatopisarz, historyk literatury, mieszka w Oak Park w stanie Illinois (USA)

² Dotyczy to zbioru wierszy Jana Leończuka zatyt. „Żertwa”

„Znicestwić żadnego narodu nikt nie podoła bez współdziałania obywateli tegoż narodu i to nie bez współdziałania przypadkowego, częściowego, nominalnego; ale bez współdziałania starannego”.

Mam nadzieję, że jak się w polach obrobisz, wykopiesz, obsiejesz, niedzielą siędziesz i list napiszesz! Kłaniaj się Kazaneckiemu³ (ja go skurczygnata lubię!).

Z pozdrowieniami
/-/ bocian

*

Wrocław 6.12.81

Zacny Janie,

wszystko przez Norbertę, która przyszła w niedzielę, – wyruszyliśmy na zwiedzanie Bialegostoku. Zobaczyłam obraz Ostrobramskiej, wiele zakątków i kościołów. Tak się zaziębiłam, że o krok byłam od zapalenia płuc, na oskrzelach się skończyło. Stąd też to milczenie, a poza tym wszystko staje się wokół nie do zniesienia; mam poczucie absurdu odpływu czasu na nic! Dla mnie miesiące jesienne i zimowe, były czasem tworzenia, najsilniejszej koncentracji! W tym roku nic nie napisałam, i na nic nie mam czasu! Bez przerwy w rejsach, nauczaniach, i co to daje? Chyba założę jednoosobowy zakon i zamknę się na klucz przed wszystkimi „cudownymi dyskusjami”. Gadają literaci i gadają, ciekawe kto za nich książki napisze!

Chciałam Ci podziękować za zaproszenie! Czy nie mieliście tam jakowychś nieprzyjemności? Głupich nie brakuje wszędzie, a spodleni wcale nie rezygnują ze sztuki wykańczania innych. A, że można to upozorować na walkę polityczną? To stara gra! Ile jest znów satanizmu w człowieku? Ja osobiście nie wierzę, że polityka rodzi satanizm, polityka akceptuje i wykorzystuje satanizm w człowieku! Stwarza warunki dla jego rozwoju! U nas we Wrocławiu 13,14 dziewczynki (wyobraź sobie!) ruszyły na rozboje, i to takie, że włos staje dęba! Widocznie człowieka trzeba wychować, bo inaczej... dziczeje pośród ludzi! Żyjemy w dziwnym okresie pleniącego się w obszarze kultur (ależ jakie one są wspaniałe!) wtórnego barbarzyństwa! Barbarzyństwo to jak jemiola, która zżera właśnie kultury. Nikłe są nadzieje, że dożyjemy jakiegoś faktycznego przełomu, na rzecz właśnie odradzania się kultur. Chociaż jak intuicyjnie (na wariackich papierach!) wierzę, że to właśnie, co jest teraz TWORZONE, jest zapowiedzią takiego czasu! Nie jeden pogrom przeżyły kultury, a życie się odnawia! Nie w lepszych czasach żył Dante! Czyż się Leończuk nie zastanawiał nad dziwnym zjawiskiem – że dzicy błyskawicznie łączyli się w hordy, watahy... i ruszali, a jak się patrzy na humanistów, to im do głowy nie przychodzi jakowaś integracja, i... co wiek, jak zające byli wyłapywani. Chodzi o wspólnotę tworzenia, przy zachowaniu prawa do autonomii twórczej. Jestem ciągle zdumiona, że tylu poetów już dało się porazić żądzą wodzowania, dyrygowania w ocenach! Boże święty, pouczają „jak tworzyć” umarłych poetów. Ja to lubię wszelkich odmieńców, u których dowiaduję się czegoś, czego nie mogłabym nawet pomyśleć! Czyż nie jest to jakaś cudowność złączona

³ Wiesław Kazanecki (1939-1989) poeta prozaik, autor kilkunastu tomów wierszy, białostoczanin, jedna z najwybitniejszych postaci regionu (także w następnych listach: Wiesiek, Wiesiek K.)

nawet z opatrnością? Janie, chadzaj swoimi ścieżkami, pisz ze stanów własnych! Przekraczaj sam siebie, ale tylko w oparciu o siebie. Święci to wielcy grzesznicy, a nawet zbożeńcy, którzy to właśnie przez sam rdzeń grzechu, idąc przekraczali je w ogromnym nakładzie sił, wyprowadzali siebie na drogi dobra, dlatego ja się wiele u nich nauczyłam. Chcę ci też powiedzieć, że... Chrystus był kuszony przez szatana, a każdy mistyk i poeta był w sidłach myśli samobójczych. Jest to sygnał, aby wzmóc czujność wobec siebie samego, własnej psychiki. Jest straszna droga ku duchowemu narodzeniu, i parę razy jest się ściągany w dół, w grzązawisko psychiczne. Od tego się nie ucieknie, ale musi człowiek być utwierdzony, że inni z tego (a Słowacki jakie miał napady!) wyszli, nie z ubytkami, a z jakąś faktycznie promienistą mocą. Weź Ty sobie Mertona „Domysły współwinnego widza”, i wiedz, że to jest „myśli nenufar”, który przekroczył kloakę! Tak się unicestwia, przepala, ciemność myślenia. Spotworniałość jest w każdym, nie wszyscy ją tylko przekroczyli, a mieli szansę! tak, nie lękaj się wglądu we własne otchłanie, ale... nie babraj się zbyt długo w nich, bo popadniesz w sidła masochizmu! A tak! A czyś Ty się tak dobrze nie przejrzał, że Twoim powołaniem (tak, jak i u Słowackiego!) jest asceza, za którą zawsze się kryją czyny duchowe? Chcę Ci powiedzieć, że nikt (żaden psychiatra, ani seksuolog!) poza Tobą, wiedzieć o tym nie może! Jest pewien obszar prawdy, który jest poza wglądem innych, i my tylko mamy do niego dostęp.

Janie, czy Ty nie mógłbyś mi w jakiś sposób wydebić jeszcze parę nrów Gaz. Współ. z tą kolumną? Chociażby jeden numer? Wysyłam „Odrodzenie”, pożycz Wieśkowi, bo nie ma już dla niego! Poza tym pismo wisi pod znakiem zapytania, nim się rozwinęło...! A mieliśmy zamiar ruszać z kulturą, poezją! Taki los dal nam ziemski „bóg”.

Z pozdrowieniami
/-/ Marianna Bocian

*

Wrocław 1.05.83

Janie ożeniony,
no! nareszcie ktoś cię uwiódł w Twym żywiole kawalerskim. Pamiętając Twoje zale na samego siebie, jestem niezmiernie ciekawa Twej żony, zapewne będzie jak w przysłowiu – żona męża korona! No, skoro nie byłam proszona na wesele (w czasie wojny) to mam nadzieję, że będę proszona na chrzciny w czasie – dałby Bóg – faktycznego pokoju, chociaż w tej materii to wszystko w tonacji czarnej mi się jawi. No cóż, mimo, że mówię sobie, żeśmy przeżyli już nie jedną paranoję, róbmy swoje, jakoś mi się to porzekadło nie sprawdza w dniach życia, w których to tu łupnie, to gdzie indziej się kołatnie! Poza tym życie w samych rdzeniach czuje ubytki potencji, sam czas pustoszy! Ostatnio otrzymałam zaproszenie do Białegostoku, podejrzewając (bo kto tam o mnie wie!), że za Twoimi radami. Wyobraź sobie wczoraj wypadły mi przednie koronki, istny i dokuczliwy koszmar. Co u mnie? Aby nie przesadzać, to Ci napiszę tylko tyle, że Opatrzność Boża (bo co innego?) okazała się w tym wszystkim wyjątkowo dla mnie łaskawa, bo byłam przygotowana na każdy jeden dzień, z powodów wszak oczywistych. Reszta co mnie tu spotkała, nie zasługuje na miano tragedii tzn. całe moje życie jest nią, ale tym razem nie było dobitki, albo już tak stwardniałam, że pewnych bólów nie odczuwam. Sam wiesz, że pewien trud pracy doprowadza do stwardnienia rąk. W tym czym mogę ludziom pomóc, to się nie oszczęd-

dzam, bo wszak życia nie można odłożyć na żadne jutro. Niewiele napisałam, bo jak było pisać, ale trochę uporządkowałam „pióropisy” – których napisałam od cholery i trochę! Przepisuję – a czego to ja nie napisałam?! – a góra rośnie! Nie myślę o wydawaniu! W niefortunnym czasie, po odliczeniu 4 lat, ukazał się mój tomik w Ossol. „Ograniczone z nieograniczonego”.

Powoli – i chwała Bogu! – wygasa we mnie ognisty krzew poezji, napisałam już w tej sprawie „testament” (zupełnie różny od Słowackiego i Norwida)! Muszę teraz uporządkować napisane teksty... i żyć, po prostu żyć. W przedziwnym – i wcale nie do końca rozpoznanym! – stanie się znajduję! Po prostu jestem w stanie zimnego rozumu, który wiele lat przewyciężyłam. Nie jest to egoizm, czy coś co mi utrudnia wypełnianie przykazania Chrystusa! Nie asymiluję ciepła! emanującego z ludzi, jedynie oddechu łąpię pośród drzew stworzenia też Bożego, ale...! Jeszcze przed wyrojem szarańczy, ni stąd ni zowąd napisałam (nic – powiadam Ci Leończuk nie jest przypadkowe w tworzeniu, tylko skutki, możemy pojąć po pewnym czasie!) taki tekst zaczynający się „już Cię nie uwiode, więc pijmy cienkie wino”! Szarańcza dokonała reszty, wywołała we mnie nie nienawiść ale odrazę, która jest o wiele groźniejszą od innych uczuć, bo pustoszącą odczuwanie przez własne ciało istnień innych, żywych. Odraza do ssaków (do czego dopuszcza się mężczyzna? kopiący brzuch ciężarnej kobiety?) , kastratów? – Mimo, że żyję wśród wspaniałych mężczyzn (chodzi tu o pierwiastek stwórczy i opiekuńczy), to odraza gdzieś głębiej się zapadła! Ufam, że jak pojedę na wieś, to w pracy odzyskam pełne dopełnianie się światem. No, ale nie będę Cię zanudzać już sobą! Masz nakazać swemu żeberkowi (inaczej babą nazywanemu) aby mnie trochę polubiła! No, nie wiem jeszcze czy zdążę sobie wyremontować zęby na wyjazd.

Z pozdrowieniami
/-/ Marianna Bocian

*

Wrocław 25 maja 84

Drogi Janie,
nie wyobrażasz sobie, jak ucieszył mnie list od Ciebie! Swego czasu pisałam do Ciebie... i z rok nie miałam odpowiedzi! Nasze czasy obfitują w nieszczęścia, więc tak długie milczenie, upoważnia do niepokoju. Ja, mam trochę podobną sytuację jak i Ty. Moja Mama też jest chora, ale tak do niej mi teraz daleko, aż za Lublinem mieszka. Byłam (urwałam się!) przed świętami! Chałupę wysprzątałam po zimie, zrobiłam pranie i to wszystko w przerwie, bośmy z bratem gnój wywozili i później sadzili kartofle. Wiem, co to niemożliwość podniesienia ze zmęczenia ręki. Nie musisz mnie przekonywać, a jeszcze dochodzi przeraźliwie dopieklive uczucie, że NIC nie możesz pomóc w chorobie. Cieszę się, że zostałeś Ojcem. Ucieszyłeś mnie zaproszeniem, ale nie wiem, czy czas mi pozwoli pojechać! Bo rzecz pewna, że pod koniec września – cokolwiek się w Domu moim stanie, a skóra mi cierpnie, na samą myśl, że... – będę u Mamy, na kopaniach. Powinam się do 12 wyrobić, ale mówię Ci, że nie lubię być niesłowną, choć wiem, że wszystko może się stać, i nie będę mogła pojechać. Są pewne sprawy, które spadają na człowieka jak grom! Powinam z pragnienia pojechać do Was, zobaczyć Maleństwo i Was. Teksty niedługo wyślę ... może z tomikiem „Odczucie i realność”⁴, który jest wydrukowany w listopadzie

83, ale do tej pory nie ma w sprzedaży. Zmartwiłeś mnie i to mocno, że nie pracujesz! Co za czasy! Ja też miałam sporo kłopotów, zaliczyłam „piwnice” i takie różne przygody, dostatecznie dopieklive, by się nimi dzielić z ludźmi cierpiącymi. Nie znaczy to, że nie żyję czynnie, wręcz odwrotnie, chociaż powoli odczuwam proces starzenia się, ubytki sił, a tu czas wymaga pełnej energii, spożywanej na pomoc innym. Z ludźmi z którymi się przyjaźnię, wszystko rwie się w życiu, albo w rodzinie ktoś umiera, albo jest chory, albo piwniczny życie. Trochę tylko oddechu można zaczerpnąć pośród zieleni, która nareszcie doczekała się deszczy. W tej chwili też pada. Ufam, że w naszym życiu, jakiś żyzny deszcz nastąpi. Chociaż to trudna ufnosć!

Janie, wybacz, że w takiej kopercie wysyłam list, ale pragnę odpisać, a eleganckiej koperty nie mam!

Serdecznie całuję Was Wszystkich, niech
Bo da wam siłę przeżywania czasu
Twojego Ojca!

/-/ Marianna Bocian

*

Wrocław 5 listopada 84

Moi Drodzy i Serdeczni!

Nie zasłużyłam sobie na tak królewskie przyjęcie i takie obdarowanie. Czosnek wcinam! Grzyby ze słoika zjadłam! – I mam obawy, czy Jan nie oberwał za mnie w kurii. Któż to lubi prawdę, która zawsze jest gorzka!? Wiele pisać, ale chyba nie teraz. Po przyjeździe – a, co za magiel do Warszawy, później siedziałam! – zaliczyły oczy moje parę kastrackich pokazów mody! Tak, to są kastraci, nawet nie bydlęta, jak człowiek próbuje stworzeniu urągać. Kastrat, to ten, który sam siebie wyzbył człowieczeństwa! I nie odrodzi się! Oto, czysty w biologii szatan – ten który znicestwia życie! Nie była to tylko figura symbolu! O, nie! Tak to on wcielony w ciało ludzkie, zechce wygrać walkę z Bogiem? Ale się on urządził! Widzę niepojęte zjednoczenie duchowe w ludziach, których dopiero teraz opuszcza pęto leku! Oni się teraz dopiero poślizgną na Krwi męczeńskiej! Bez popychania ich w przepaść! Nie widzę podstaw do rozpaczy! Nie znaczy, że mam tyle sił ile miałam do pracy z dziećmi! Jutro tzn. we wtorek prześlę Wam i Wieškowi, LAOTSY, „Drogę”, w tłumaczeniu M. Fostowicza! Proszę, abyście wysłali karty, czy tomiki doszły!

Życzę Wam Zdrowia i Miłości.

Zostańcie z Bogiem
/-/ Marianna Bocian

*

25. kwietnia 85

Moi Drodzy w Smutku⁵,

są takie godziny na zegarze żywota ludzkiego, że lepiej by bliźni milczeli, pozwalając na

⁴ Marianna Bocian, Odczucie i realność [wiersze], Warszawa 1983

uspokojenie się rozpaczy w Bogu, bo inne rodzaje „pocieszeń” – nie muszą, ale mogą, stać się czymś drańskim. Przekonałeś się Janie sam, jak trudne, a nawet w pierwszym momencie jest niemożliwe dla psychiki to – „Bóg dał życie, Bóg wziął. Niech Imię Jego będzie błogosławione”. Być może winniśmy być naprawdę wdzięczni Bogu, że pozwolił żyć tak długo z Rodzicami! Mój Ojciec zmarł w 1957 mając 52 lata. Mówię Ci, że gdyby moi Rodzice umierali mając po 200 lat ból wcale nie byłby mniejszy! I chcę Ci powiedzieć, że dla mnie to jest coś niepojętego, że nawet głęboka wiara (ale kto ma suwmiarkę do zmierzenia?) nie umniejsza męki związanej ze śmiercią! Nie ma nawet potrzeby stwarzania złudzeń – pocieszeń, bo my najprawdopodobniej nie odczuwamy głębokiego sensu tej właśnie męki, która MUSI mieć w konsekwencji ożywczy wpływ na nasze życie! W pierwszej chwili jest to cios druzgocący, ale... co w nas ulega rozbiciu? Być może gdyby nie było tego rodzaju wstrząsów, obrosło by nasze życie zwidami jakie umysł wytwarza, bo wytwarza w celach znarkotyzowania psychiki. Może byśmy sami ulegli zwidom własnej siły, a tak... musimy się odradzać od wewnątrz. Kto opiera swoje działanie o śmierć, ten wie ze siebie, co z siłą życia czynić. I jeśli nasz wiek pełen obłądu zbrodniczego oszalał, to mnie się wydaje, że dlatego, iż człowiek odgradził się w psychice od współuczestnictwa w śmierci Najbliższych, a więc, utracił elementarne podstawy, odradzania się w drodze ku Zmartwychwstaniu. Nie chcę popadać w ton mędrkowania, ale męka jakiej się doznaje – to się doznaje nawet gdy się modlimy – jest impulsem z samych ludzkich rdzeni, a więc faktu, żeśmy zostali stworzeni przez Boga, jest to faktyczne odczuwanie tego (a to nam później znów umknie – z centralnego punktu przeżyć), co zwie się Darem Boga. Nie wykluczone, że przez jakiś moment niesiemy Krzyż w sposób autentyczny. Żeby nie wiem jak się zwijać, to trzeba uczynić parę kroków choćby po to, aby stać się sprawiedliwym dla samego siebie! Janie, jak my mamy ciągle źle ustawione widzenie życia, jak je marnotrawimy na naurasteniczne smuteczki. A jak się stanie u węzłowia Umierającego, wtedy dopieross...! Niestety. Twój Ojciec nie zmarł cały ani po tej, ani po tamtej stronie. Takie jest stworzenie, i nie mamy wpływu na odejście, mamy za to obowiązek bycia, pielęgnowania do ostatniej sekundy. Wiesz, że swego czasu bardzo intensywnie myślałam, o was! Jakby podejrzewając, że coś takiego się stało. Nie było to nietaktem z mojej strony, że też nie wysłałam Słów Wielkanocnych. Jak się spotkamy, to Ci powiem dłaczego. Ja byłam (urwałam się na lewo) u Mamy! Ty, masz TO za sobą, a ja mam przed sobą! Mówię Ci, że sama nie wiem co z tym wszystkim mam zrobić! Trzeba by rzucić pracę, nie oglądając się na nic, i na nikogo i jechać, by dochować Matkę. A, tak.

Myślę Janie, że i pisanie będzie Ci zwrócone! Choć latem, to nie bo będziesz ojcował nad pomnażaniem pokarmów, ale zimą? Cieszę się, że urodził Wam się Syn – Antoni⁶, to dla mnie imię, które łączy się z poczciwością i opiekunstwem. Jak Ojciec zmarł, to mnie nauczył orać... Antoni Sławecki, stary chłop, ale dobry z kośćmi! Nic bardziej trafnego jak dziedzictwo imienia dziadka! Nie będę mogła do Was teraz pojechać, ale później jesienią, to i bez spotkania wpadnę. Będę chociaż sercem w czasie chrztu Antosia!

Serdecznie ucałuj Mamę, Basię
i dzieci! Ciebie i resztę obejmuję
bocianimi skrzydłami

⁵ List pisany po śmierci Ojca adresata listów –Antoniego Leończuka, zmarłego 27.03.1985

⁶ Antoni Łukasz Leończuk, syn adresata listów, ur. 7.04.1985

-/ Marianna Bocian

*

17 stycznia 1986

Moi Drodzy i Serdeczni Leończukowie,
Janie,

łzy mi się zakręciły w oku na sam widok listu! Nie mówiąc już o liście, który mi jakby uzmysłowił, co się ze mną na tym świecie dzieje! Po prostu nie panuję już nad sobą wśród nieszczęść. Naprawdę, wiesz, winieneś na tyle Janie być już do mnie przekonany. Nic podobnego, o czymś napomknąłeś – niech w Twoim umyśle nie powstają podejrzenia, bo to tylko zatruwa Ciebie samego! – nie wchodziło w grę. Jest inną sprawą, że to ja sobie odpisy pomyliłam, to mogło mi się zdarzyć wśród zmęczenia. Koń by się przewrócił, a człowiek musi! Po prostu z osiem razy od czerwca jeździłam do Mamy aż za Lublin. Ja rozumiem, że Tobie było ciężko, gdy Ojciec odchodził. Ale pomyśl, co za koszmar dojeżdżać z Wrocławia, aż za Lublin? Sama nie wiem co mam zrobić. Jeśli już stan się pogorszy, to zwalniam się z pracy, nie oglądając się za siebie, bo coś jest chyba na tym świecie ważniejszego od głupiego chodzenia do pracy i zarabiania 10.100 zł. Nie wiem jak Ty uporałeś się z ziemią, bo pogoda była nad Lubelszczyzną fatalna! Paliło (2 dni) i lało! Ile się siana zmarnowało?! Jeszcze tak nie było, żeby ludzie nie mieli zbóż wykoszonych we wrześnie! A przeszłego roku 1/3 zbóż jeszcze stało! Koszmarny rok. Nieraz jadąc na furze, myślałam i o Was i byłam w stanie sobie Was wyobrazić w podobnym tyranii, bo inaczej nie jest w tym „najlepszym ze światów”. Ależ to ruina, rozmontowanie wszystkiego! Nie wiem, ale jak chłopom nerwy się rozkręca, to chyba głodzik zacznie robić swoje. Byłam na kartoflach, bo brat już naprawdę nie mógł sobie dać rady, a zaczęła padać zaraza z nadmiaru wody. Do Wrocławia wróciłam chora, jakiś wirus zaatakował mi stawy w palcach. A roboty miałam po uszy, a nie mogłam nawet pisać na maszynie! Potem przyszła jak dzuma sprawa Lothara⁷! A teraz, żeby już było dołożone, to w grudniu coś mi się stało z zębami. Więc cała górna szczęka (wszystkie sztuczne mostki!) poszła! Nie chcieli mi nawet tego prywatnie wyleczyć. A jak mnie polecono, fakt, że dobremu fachowcowi, to ten mi orzekł, że za „tę” robotę to on mniej nie weźmie niż 50 tysięcy, a więc to, to nawet może mnie kosztować z 80! I co Ty Janie na to? Jeszcze podkreślił, że w zasadzie uczynił wyjątek, bo gdzieś słyszał, że jestem „porządnym Polakiem”! No, niech i tak mu będzie, niech ma to tak pojęte dobro! Ale, ja innego wyjścia nie znam! Wiem, jakie męki przeżywała Salomea⁸ z powodu protez, więc jeśli on mnie uchroni od tego, to będę bulić! Ani żadnego stypendium... ale, oni nas wrąbali! W przeszłym roku, po powrocie ze wsi (zawsze miałam trochę siły duchowej, przy bezsile fizycznej) pierwszy raz niewiele napisałam! Trzy tomy poezji, nie wiem gdzie mam je złożyć, co z nimi zrobić? Gdzieś w zapowiedziach przeczytałam, że masz wydać jakieś teksty przetłumaczone, co mnie autentycznie ucieszyło, bo to znak, że nie zamierasz duchowo!, że się nie poddasz! To wiele jak na ten wiek niszczący wszystko co jest życiem. Jest inną sprawą, że życie ze swej struktury jest naprawdę tragiczne (i mieli racje uduchowieni Grecy, z Sofoklesem na czele), ale nie jest beznadziejnie, ze względu na Wcielenie Ducha! Naprawdę! Ja-

⁷ Lothar Herbst, (1940-2000) poeta, historyk literatury i krytyk literacki

⁸ Salomea Kapuścińska (ur. 1940) poetka, autorka opowiadań i sztuk scenicznych, związana z Wrocławiem

nie Serdeczny nie podejrzewaj mnie więcej o niecne zachowania, wręcz odwrotnie. Myślałam, że jakoś to inaczej wyjdzie w moim domu, że ja pojedę Tobie przy kartoflach pomóc! A, nie wyszło! Trudno! Byleby co gorszego nie spadło!

Choć spóźnione to jednak z serca przyjmijcie ode mnie życzenia na cały Rok – Zdrowia

i aby Bóg dał nam siłę bycia Braćmi na tej Ziemi. Całuję Was w oba policzki –
Marianna

*

Sobota 8 lutego 86

Moi Ukochani, Janie

nie bardzo mogę się skupić duchowo, a chcę chociaż parę słów napisać! Boli mnie potwornie głowa, doszło do takiej ruiny ciała, że muszę kupić celebrolizin (za głupiutkie ale twarde 200 marek!). Janie, uwolnij sumienie od wciskanej nam głupoty! Bierz stypendium! To jest krwawy z pracy naszych ojców i matek owoc, który należy spożyć na dzieła duchowe. Zdrada wręcz na czym innym polega, właśnie na plugawieniu natury życia, na dewastacji STWORZENIA Boga Żywego! Co za obłąd zaczyna nas opasywać! Czas w którym przyszło nam żyć, należy przekroczyć tak jak Apostołowie, tworząc Nowy Porządek, tzn. Unię z Przedwiecznym i nie można ulec świadomie wyławianej głupocie, która ma nas osaczyć! Żyjemy dla życia! Nie dali zasiać pszenic, to zasiejemy owies – też Owoc Światła! I nie traktujmy izolacjonizmu za posłannictwo! To tyle, a więc chciałoby się rzec. W środę mają sędzić Lotara! Nie wykluczone, że jak Go załatwią, to zabiorą się za obrabianie mojej skóry! No, kozucha to sobie ze mnie nie zrobią, bom nie baran!

W środę byłam u ks. Szareyki, który nie umie redagować pisma! Redagowanie jest specyficzną pracą, wymagającą odpowiedniego talentu, poza resztą uzależnień, które w jakimś zakresie są pokazywane, jeśli się umie redagować. Wiem coś o tym z własnych przeżyć! Same poglądy nie są tu wystarczające! Mówiłam o Tobie, że nadeślesz teksty! A wyślij, choć to jest piśmidło! Widocznie potra i tu dorastać! Wysyłam Ci stopkę. Wyślij na Jego nazwisko, bo po co mają się teksty tułać! Jest tak, jak być nie powinno! Co nie znaczy, że życie ma się ku zagładzie! Ja – a, to budzi szyderczy tylko śmiech – odczuwam, że jednak nowa epoka już się zaczyna, i dopiero zbliżamy się do ostrego zakrętu, aby Życie przeprowadzić przez Pustynię. Nie mogę uwierzyć, że Bóg Stwarzając zaplanował zagładę, boć to wmawianie Mu – bandyctwa, którego autorem jest człowiek! Przecież życie było od początku obwarowane jasno określonymi powinnościami, które są przez k a ż d e g o odrzucane. „Abyście się wzajemnie miłowali” – wszak nie jest chyba frazesem humanisty, tylko R o z k a z e m ! Niech Cię tak nie boli ta dolepiąca łata „poeta ludowy”! Czy to jest ważne? Bądź sobą i twórz ze siebie, wzrastaj jak drzewo, a zobaczysz, że uzyskasz pewność, że co tworzysz jest prawe! Profani zawsze żądają redukcji życia, do ich nędznych wyobrażeń, za które sami dali by aby własne głowy? Nie można im stwarzać podstaw, by miotali innymi umysłami! Mnie swego czasu, jeszcze bardziej upodlić chcieli, wytykając ponoć „zboczenia starej panny”! Ale czy o sobie nie wydali świadectwa? Ja nie zamierzam dyskutować z kastratem Janem M., autentycznym impotentem! Bo by się poczuł zaszczycony dyskusją, a tak to plucie jego trafia w pustkę! Ot, to! Pozdrów, jak zobaczysz Wieśka K.

Serdecznie Was Całuję

Marianna

*

Wrocław 2 listopada 1986

Drogi, Kochane Leończuki,
no i nijak nie mogłam do Was pojechać, chociaż prawie już tam miałam być! Miałam być 22 paź. w Gdańsku i po drodze wstąpić do Was! Los był innego zdania. Mam trochę kłopotów i to natury wrednej. Ludzi jednak stać na taka perfidię, że rządzieliom samym się nie śniło. Moja dyrektorka niczym Józik Wissarionowicz wstrzymała mi zasiłek chorobowy, orzekając, że jej pracownicy nie chorują. Nie chodzi już o to, że ja zarabiam 12.200 zł, ani to, że jestem twórcą, ale o resztę zespołu, bo ona ten eksperyment na mnie zaczęła i wszyscy oczekują w napięciu bym temu położyła kres. Baba na głowę upadła, i chyba musi się skończyć w sądzie pracy, a mnie to wnerwia, bo pal lichu te nędzne grosze! To tyle ze złego.

Z dobrego, to 17 października miałam wspaniały w Kłodzku wieczór, wydano mi tam mikrusowaty tomik w nakładzie też gnomicznym! Wieczór zaiste był znakomity, zjechało się sporo przyjaciół z Wańkiem Heniem na czele! Na gitarze później grał Romek Kołakowski, także teksty, że w Wolnej by się bali! Lud ryczał do łez, jak parodiował tekst Przymanowskiego „Na Pomorzu stał wał / a wiatr wiał / wróg się do nóg słał/...”

Cieszę się, że Basi powoli jako tako w szkole idzie. I macie za sobą remont. Ja na wiosnę też przeżyłam koszmar malowania klatki mojej! Ale, to taki los. Teraz skończyłam tam „jesienne popołudnie”, ale nie mam gdzie go złożyć. Tom „Spojenie”⁹ leży w Czytelniku z dobrą recenzją i jak Bóg da, to za 6 lat zrobią ze mną umowę, a kiedy wydadzą? No, coraz bardziej kwitnie realsocjalkrasnalstwo! Janie, muszę kończyć, bo muszę zdążyć do tej głupiej roboty, bo ta hetera zacznie mnie sprawdzać co do minuty. Zaczynam szukać pracy, a do 1 stycznia jest zablokowanych sporo etatów. Bo z nią nie wytrzymam, i nie zamierzam tracić resztek nerwów!

Serdecznie Was całuję

(...) Marianna

*

27 stycznia 1988

Drogi Janie,
Jestem niezmiernie wzruszona tak piękną dedykacją, ale i zawstydzona, takim pięknym darem Ducha. To chyba jakieś ostatnie okruchy Światła, które jeszcze można doznawać na tej spotwarzanej ziemi. Katakлизм wywołany przecież przez zorganizowane hordy, dopiero nadciąga, a tak wiele już życia ubyło, tak dużo już zmęczenia. Wiesz, że czuję się już starym człowiekiem, oswojonym ze śmiercią. Nic się nie zmieniłam, prócz chorób. Tracę słuch, słowem głuchnę jak pień i lekarze nic nie mogą. Ostatnio jeszcze podzerał

⁹ Marianna Bocian, Spojenie [wiersze], Wrocław 1988

mnie wirus i miałam ciężkie zapalenie lewego płuca, leżałam w domu, bo iść do szpitala, to tyle co zarazić się wszystkim co możliwe. Dlatego nie odpisywałam, bo nawet nie mogłam czytać. Teraz już powoli chodzę, to znaczy kołaczę się po tej ziemi. Ach – wiem, że jesteś człowiekiem o dużej wrażliwości, więc niech Ci z tego powodu nie będzie smutno, takie jest już życie, wdeptywane w ziemię, ale widocznie jestem jeszcze tu potrzebna, więc, jakaś moc mnie tu trzyma, a ja tu i ówdzie, dojdę prawdy, więc rwetes ktoś podnosi z pozycji najjaśniejszego urzędku. Nic to zbrodniarzom nie pomoże, skoro wystąpili przeciwno Ż Y C I U. Teraz już pojęłam to ostrzeżenie Boga – „Jeśli uczynisz T O, to zginięsz śmiercią”. Jeśli kiedykolwiek wielkie zwyrodniałe narody zaczęły żyć ze zbrodni, ginęły. I tu będzie to samo, ale ta masywna Bestia, zdychając jest w agonii groźna. Wiesz, że tak wiele naczytałam się lepszych, gorszych dzieł filozofów, arcydzieł etc., ale nic, ale nic i nikt nie ustanowił prawa Boga = Człowieka – „Abyście się wzajemnie miłowali”. Proste to...a, jak trudne do wypełnienia. Coś znów, Janie, ciemnego się wylęga, tyle umysłów utknęło w politykomanii, i wrzeszczy nawet po powielaczach, że nic nie da się uzyskać jeśli tej struktury się nie rozpirzy, ale ja właśnie „to słabe ale DUCHEM mocne” życie może rozsądzić. O, być w niebie aniołem to nic, ale być w piekle dobrym człowiekiem, to jest już coś! Wiem, że jest często Tobie ciężko, to dobrze odczytuję za wersami, ale myślę, że gdzieś w głębi duszy winneś być wdzięczny Bogu za ten dar duchowy, który może często, wydaje nas na lanie przez zwyrodnialców. Przeszłość należy do historii, ale przyszłość do Boga. Zło robi pętlę i trafia w swoje źródło! Nie wiem, czy Janie dożyjemy tego Dnia Wolności, ale T A M się sypie... katakumby zaczynają wypełniać się ludźmi, powrót do Boga jest znów realny. To jest n a j w a ż n i e j s z e, a nie – jak niektórym się widzi – rozpolitykowanie, które może być odczłowieczone!

Niech Bóg otacza Was swą Łaską – Marianna

*

11 marca 1988

Drogi Janie,

świat najprawdopodobniej trwa w jasnej swej istocie, ale ostatnio w umysłach, tylko ponura szarość. Ufam, że to są tylko cykle, że życie znów odnajdzie jakiś przynależny sobie wymiar dobrej siły. Ja też tkwię w jakimś zawieszeniu, choć dużo tworzyłam, to teraz, nic nie zostało, tylko męka wywalczenia publikacji. Wszędzie chcą tylko pornografii, albo kryminałów, bo ponoć tylko to się sprzedaje. To jakaś paranoja wydawnicza. Coś chyba dobiega do końca, ale takie okresy zawsze cechowały się w zasadzie, to przejawami obłędu, nim wyłoniły się nowe zasady scalające ludzi. Nic już nie pozostało, tylko ufność, że Bóg nie stworzył życia na zagładę. Resztę zagrożeń, tych cośmy sami wytworzyli, znów jako ludzie musimy przezwyciężyć by życie mogło się przedłużyć. Jak zresztą mało wiemy o istocie życia, jak ono ciągle – i dobrze! – pozostaje tajemnicze. Przesyłam Ci Antologię¹⁰, bo pewnie do Białegostoku nie dotarła. Ot zabytkowy już obraz życia.

Życzę Całej Twojej Rodzinie pogody Ducha Świętego a Ciebie całuję
– Marianna

*

Wrocław 15 marca 1989

Drogi Janie,
z pewnym opóźnieniem doszła do nas wiadomość o śmierci Wieśka¹¹! Nikomu nie można zarzucać... ale mógł ktoś chociaż zadzwonić do Wrocławia. Trudno. W ogóle z tym faktem nie mogę się oswoić. Nie dawno przed świętami pisał do mnie. Przesłał mi w maszynopisie tomik. W zasadzie to Białystok dla mnie to Wiesiek i Ty Janie. Podejrzewam, że to zapewne był zawał serca. Napisz mi, co to się stało. Teściowa Stolarczyka przysłała nam do Wrocławia wycinki z miejscowych gazet. Niepokoi mnie też z Twojej strony milczenie. Podejrzewam, że żyje się Tobie też trudno, ale od czasu do czasu – proszę! – napisz choć parę słów. Nie należy się tak zbyt mocno oddalać w milczenie, może dwakroć, gdy jest trudno, gdy wszystko zawodzi, bo jak człowiek człowieka zawiedzie, to nic nas już tu nie czeka, prócz pogromu. Mnie też jakoś – jak zwykle – życie nie rozpieszcza. Sama choruję i jestem (co sobie chwale) na rencie, ale najtrudniej przychodzi mi jeździć aż za Lublin do Mamy, która już w sposób widoczny... gaśnie. Parę dni temu mówiłam, zawoziłam lekarstwa! Wszystko wskazuje, że na pewien okres muszę wrócić na wieś i być z Nią, bo brat sam (urobiony w polu!) nie da sobie rady. W tym wszystkim sprawy środowiska literackiego, straciły w moich oczach na znaczeniu, zeszły na dalsze plany. Coraz zresztą trudniej cokolwiek wydać, oficjalnie i „pod korzonkami”, bo wszędzie demonizuje się brak papieru, ale to chyba inny „brak” wchodzi w grę!

Serce! Wszystkiego co Siłą Zmartwychwstania jest niech udzieli się Tobie i Najbliższym

– z pozdrowieniami
Marianna

*

Wrocław 15 maja 1989

Drogi Janie,
ja nie mam niczego (tylko do pewnych Osób, a Ty do nich należysz!) złego, czy też za złe, że milczałeś, tylko się zaczęłam niepokoić! Wiem, że wyjątkowo Ci ciężko, bo wiem co to znaczy uprawiać... 10 hektarów! Ja nic nie przesadzam, ale mając 15 lat, także 10 hektarów orałam chodząc... za koniem, a nie wskazując na siodełko traktorowe! Ja, całe lato (już sadzenie kartofli „zaliczyłam”) siedzę na wsi. Moja Mama jest w sytuacji podobnej do Twojej, a na dodatek to brat się nie ożenił. Jak zrobiłam po kopaniach pranie, to następne zrobiłam w marcu! Jestem pełna podziwu, że Ty w ogóle możesz jeszcze się skoncentrować i... tworzyć. Ja na wsi nie mogę napisać listu. Z Twego listu wynika, że Ty Leończuk, żyjesz za jednego, a robisz... za ilu? Z tej wyliczanki, czym się zajmujesz, nie mogę pojąć ile w Tobie jest sił, że tworzysz, że tłumaczysz! Ja z różnych powodów znalazłam się „na boku”, we Wrocławiu z literatami sprawa jest wręcz patologiczna, i żałosna. Założyliśmy tzw. Koło Solidarności (ja z Falkiewiczem!), ale okrzyknięto nas „rozbijacką bandą”. Nie chcę grzeszyć, ale tak podłej baby jak U. K., to rzadko można już spotkać. To już znikczemnienie, bo wszak tu wiadomo, że wygryzła Karpowicza i dostała

¹⁰ Antologia o chlebie

¹¹ Wiesław Kazanecki zmarł 1 lutego 1989r.

to koryto za... za w y e l i m i n o w a n i e generacji 68 i następnej. I zrobiła to idealnie. A teraz kogo gra? Męczennicę! No, nie! Mało... nie proszona, uzurpuje sobie – pomijając Lothara który był prezesem, i robi to z cynizmem i perfidią! – reprezentowanie „Wrocławia”, choć tu nikt sobie nie życzy. Ale, dość tego znędnienia, którego chyba nie przewycięży za życia jedno pokolenie. Ja, Jasiu, najchętniej udałabym się na prawdziwą pustynię, by móc jeszcze coś w spokoju ducha napisać, a nie być – o, nie z pychy – na zasadzie lokaja lub gońca, bo byle umysłowy kikut zaczyna uzurpować sobie prawo do wyznaczenia mi... obowiązków! A paszła won! Trudne to wszystko! Masz rację że... wszystko pcha się do koryt, nie mając N I C do powiedzenia ani nie zamierzając nic czynić. Ża-
ł o s n e t o
„licytowanie się męczeństwem”! Jestem pełna odrazy do takich zachowań! Chciałabym resztę życia w trudzie, ale w sposób g o d z i w y, spożytkować. Ja też mam kłopoty ze zdrowiem! Zupełnie na jedno ucho ogłuchłam, mam skrzywienie kręgosłupa (ból już zapewniony do trumny!) i... zakaz pracy fizycznej. Za parę tygodni... muszę jechać na sianokosy! Jak to będzie, nie sama już nie wiem! Już doszło do tego, że przestałam się żalić nawet najbliższemu, i w końcu Bogu!

Miał się już w tamtym roku ukazać mój tom w wyd. Dolnośląskim „Scalone z rozkładu”. Ukaże się z rocznym opóźnieniem. Spotkało mnie zaś namacalne świństwo! Jakaś dziwka z Warszawy, odrzuciła mi tomik wierszy dla dzieci, który leżał 4 lata w redakcji. Dziwka, która nic nie wie pisząc, że „Debiut M. Bocian w poezji jeszcze jest niedojrzały, choć są tu...” I to jest recenzentka, „znawczyni poezji”. Ręce naprawdę opadają! Już nie mam ochoty, choć wiem że dzieci lubią (bo te prace lata krążą po przedszkolach jako już nie wiadomo czyje, ba nawet są śpiewane) je, gdziekolwiek składać. Miałam ciut i tak szczęścia, bo PIW, ma wydać mi „Stan stworzenia”¹², który też usiłował „opozycjonista” (jakżeby inaczej!) przetrzymać... poszedł i bez jego recenzji. Nie mogę pojąć, że podłość osłania się..., czym się da, włącznie... z „pokazowym chodzeniem do kościoła”. Jasiu, u nas ateści stoją... pod ołtarzem, i ledwie się przez 5 lat nauczyli... poprawnego przeżegnania! Przestałam chodzić na te widowiska! Chodzę do mało uczęszczanego kościółka... i... doszło mnie, że „jestem niewierzącą”, co mnie już rozbawiło, ale na widowisko nie pójdę, Msza św. to dla mnie nie stanie się pokazem person! Myślę, że to „nie czasy marne”, tylko ludzie rozpaskudzili się do zenitu, handlując wszystkim, włącznie ze świętymi sprawami. Staram się zachować uczciwość! Dziękuję Ci – z całego serca za pamięć i tomik! Dobrze, że jesteś!

Życzę Ci i Najbliższemu dużo Łask Bożych i – Janie! – zdrowia! Przesyłam ucałowania

Marianna

*

23 stycznia 1990

Drogi Janie,
bardzo Cię serdecznie przepraszam – to już skleroza! – że... wydawało mi się, że ja ci wy-

¹² Marianna Bocian, Stan stworzenia [wiersze], Warszawa 1989

słałam tomiki! Ale z tego wynika, że tylko „Spojenie”¹³! Zrobiło mi się nieprzyjemnie, że Ty... kupujesz moje książki, a winnam w dziobie zanieść. Ja też już nie wyrabiam, i rzeczywiście nie mam też komu wypłakać się w rękaw. Nie myśl, że mi lekko, wręcz odwrotnie. Jak trzeba było do roboty, za którą płacono owszem, ok. 3 lat w pierdłu¹⁴, no to j

b y ł a m w centrum uwagi, a teraz? No, widocznie każdy rodzaj władzy zwyrodnia, ale żeby to aż tak!? , że niektórzy nie mówią – dosłownie Jasiu – nawet dzień dobry! Myślę podobnie jak Ty! Nie, nie ramolejesz, tylko „to” staje się coraz wyraźniejsze. Niedługo potraktują nas jako „lechicką mniejszość”. Ja o tym to od dawna wiedziałam! Nie wiem, czyś Ty czytał taki artykuł o moim wyrzuceniu ongiś w 77 roku z pracy, gdzie dr (a jakże!) humanistyki, przy całym (ależ oni się wtedy umieli znaleźć, co za odwaga, naprawdę to dziś wżrusza) grzmiał do mnie „ty, mały polaczku”. A jak to się zwał faktycznie ów kat Józiu Świątło? Nie wiem, ale „coś to nie tak” się dzieje. Wrocławskie wyd. miało wydawać „judaiki”, ale i polskie coś, ale będzie tylko wydawać „judaiki”. Rozumiesz, już coś się dzieje? Gorzej, w „S” też kończą wydawanie polskich książek! Wybieg... wybieg, że pieniędzy nie ma! Strach nawet o tym mówić, bo mają zbyt wiele sposobów, na wdeptanie człowieka w Nic, za życia. Najgorzej, że nie ma jakichś rozwiązań. Ja mam – ale to między nami! – cichy żal do Kościoła, który nie kiwnie w naszą stronę palcem! Nie wiem jak to wszystko się potoczy z tą obłądną jeszcze antyrolniczą (a to skąd!) polityką.

Pewnie bym pojechała, bo wiesz, że lubiłam tam „u Was” być, nawet i bez pieniędzy, ale ja kursuję teraz między Wr. a Lublinem (całe lato i jesień tam musiałam być!) i wsią. Mamie się wykrzywia kręgosłup. To jest koszmarnie i dla niej i dla mnie. Ja przestałam się tymi śmontkami (?– określenie nieodczytane – J.L.) literatami, przejmować. Obie strony, to znaczy, w o d z i r e j e z obu stron, pieką swoje na cudzym życiu! A to... gównio! Biorę plecy i idę do swojej roboty. Myślę, że i u Was w B. Tak to też wygląda. Myślę – ale to jest trudne – że staraj się, nie dać wciągnąć w żadną grę, jeśli to jest możliwe. Ja do komunokapitalizmu się nie wciągam. Myślę, że opozycja to dopiero powstanie. Może trzeba było, by „szczury” wylazły na początku? Sama Janie mam wiele kłopotu z widzeniem tego „co tu jest grane”. Wiem, też i sobie wyobrażam, jak Tobie jest ciężko, z tym jeszcze gospodarstwem. Jestem zawsze pełna podziwu dla Ciebie! Ja jak się zarobię w polach, to listu nie potrafię napisać, a cóż dopiero co innego! We Wrocławiu wszystko, ale to wszystko rozbito, żadnej kultury, nic, nic! To zakrawa na obłąd i jakieś wg mnie utajone, ale odczuwalne, antypolskie posunięcia, choćby z niewydawaniem polskich książek. Słuchaj, (a raczej, czytaj) nie wiem czy mogę, czy to w ogóle jest możliwe, aby E. Łagunione¹⁵ pomogła mi wydać u siebie zbiorek utworów dla dzieci. Oczywiście jeśli to nie kosztowałoby Cię trudu. Leżą już prawie 11 lat, i nic. Mieli mnie wydać, i mi odesłali we Wrocławiu (trzymali 4 lata!). Teraz jest naprawdę taka sytuacja, że jak nie masz znajomości, to niczego nie wydałby nawet Eliot. Wiem, że to trudne. Nie wiem w ogóle czy ma sens, do Elki się zwracać? Jak by Cię to nie kosztowało, to napisz mi w tej sprawie! I tak, Jasiu, nie mam wiele w sobie już nadziei, choć wiem, że i tak, trzeba będzie coś robić, choćby torując drogę następcom! Zresztą, myślę, że K. nie odejdzie bez rozlewu krwi, jak sobie byśmy tego życzyli, to tylko stan przejściowy, bestia zagrożona – i tego nie należy lekceważyć – jest najbardziej groźna. Jedynie pokładam ufność w Prawo Boga, ale wiem,

¹³ Marianna Bocian, *Spojenie* [wiersze], Wrocław 1988

¹⁴ Poetka była w latach 70. za działalność opozycyjną kilkakrotnie więziona

że kataklizm się rozegra, kataklizm który nie będzie „końcem życia”. Wątpię w to, że Bóg stworzył świat z myślą o zagładzie. W to wątpię, ale zło się akumuluje. Czy czegoś nie potrzebujesz? Jak sobie dajecie radę z ubiorami? Napisz, jak zbierzesz w sobie siły!

Wszystkiego przyjaznego

Marianna Bocian

*

28 listopada 1990

Drogi Janie,

ale... to wszystko jest obłądne! Co Ty sądzisz, o tym, co się stało w czasie owych wyborów? Po co było Mazowieckiemu (tu go ustrzelili) sięgać po prezydenturę, kto go na to namówił. No żądza nie tylko władzy, wykrzywia wszystko, włącznie z utratą rozumu. Ale, dosyć już, o tej obłądnej polityce!

Przesyłam Tobie ostatni tomik, który mi wydawali na podziemiu latami (jak przysłowiowy kot srający na puszczy), aż się odziemił. Ale jak! Jest to prywatne wydawnictwo, – część nakładu – no, z mora! – muszę sama sobie sprzedąć. Składnica K., mi nie przyjmiemy, bo to „pchła”. On rozejść, to się rozejdzie, ale we Wrocławiu! A to przecież mord na nakładzie. Jasiu Leończuku, Ty jesteś jednak obrotny, bywasz tu i ówdzie, czy Ty byś mnie nie sprzedał z 10 egzemplarzy, za cenę 4 tysięcy za egzemplarz? He! No, tym Cię nie uszczęśliwiam, ale może choć parę egz. trafiłoby do Białegostoku! na polonistykę! Co Ty na to? No, jakby to było kłopotliwe, to nie. We Wrocławiu kultura się rozsypuje na oczach. Czy to tylko brak pieniędzy? Ja w to nie wierzę. Ale... myślę, że dopiero czeka nas walka o kulturę, a tu człowiek się starzeje, jeszcze jeżdżąc na wieś na roboty. Mnie zaczyna już brakować zwierzęcych sił, a tu trzeba by było mieć siłę trzech wołów i po sześć rąk, a ma się tylko dwie, z naderwanymi ścięgnami. No, nie będę biadolić na los, bo każdy ma podobny.

Łączę pozdrowienia dla Całej Twojej Rodziny – Marianna

*

Wrocław 3 XI 91

Janie Serdeczny,

miło, że pamiętacie! Szkoda, że o tej wystawie tak późno mi napisałeś. Wystawę buduje się co najmniej z miesiąc indywidualną, zbiorową pół roku! Nie wyrobię! Po prostu jest to niemożliwe teraz! Poza tym za dwie godziny (bilet już mam kupiony) wyjeżdżam Wrocław – Lublin – Bełcząc! Do matuś! Faktycznie, to sercem chciałby człowiek pojechać, porozmawiać, ale mówię Tobie, jak jestem zwierzęco zmęczona, nie do opisanego, a jeszcze jadę – co tu ukrywać! – na robotę! Wrócę (w piątek 13)... no! po młocce, praniu, i takich fikuśnych przyjemnościach, o których nie wiedzą w TV. Zrobić wystawę p.k.¹⁶ jest trudniej niż złożyć tom, to nie są – uwierz! – rzeczy przypadkowe, choć ci co to robili, wszystko w tym zakresie zarznęli. Teraz będę robić wyłącznie indyw. wystawy, bo zbiorowa to kompromitacja. W przyszłym roku, to bym chętnie w Białymstoku zrobiła taką

¹⁵ Elżbieta Łagunioneck, wówczas pracowała jako redaktor w białostockim wydawnictwie „ŁUK”

wystawę, która musi mieć katalog! Bo to jest wymogiem międzynarodowej umowy! Szkoda, że ten Białystok tak jest daleko! Krótko – Janie, napisz do mnie, gdzie mam się zgłosić po przyjeździe do Białegostoku. Tom otrzymałam (miałam pisać, ale po przyjeździe z i e !) . U nas w ramach odnowy, zakręcanie śruby na jasne wszystkie gwinty. Obłęd. Fatalny trochę czas, ale... pojedę, to pogadamy.

Łączę pozdrowienia
Marianna

p.s. Wracam dopiero 13! Poza tym mam telefon 55-20-92, gdyby co to dzwonić, jestem zawsze do 11 rano w domu, a po 19.00 można dzwonić o każdej porze. Pozdrów Wieśka¹⁷.
(...)

*

Wrocław 18 grudnia 1991

Drogi Janie,
martwi mnie Twoje milczenie! Pewnie życie stało się tak trudne, nie do zniesienia, ale... nie oddalajmy się tak od siebie. Wczoraj trochę grzebałam w papierach, i natrafiłam wzrokiem, na ten mały tomiczek wydany 1984 na Dni Kultury Chrześcijańskiej. Rozpłakałam się... tak, jak dziecko, patrząc na „niektóre nazwiska”, czytając teksty, które... nie straciły na znaczeniu. Nic. A rzeczywistość też się stacza w nędzę. Co Ty sądzisz o tym „co się dzieje w kraju?” Już rok temu, ubole (teraz kapitaliści) szeptały, że teraz się dop... pisarzom! To fakt autentyczny. I odebrali renty! Skąd oni o tym wiedzieli już rok temu? Ja mam niżej 800 tys. I nawet nie potrafię już pomstować. Na razie nie wiem co mam robić, bo nie ma mowy, by asceta za tę sumę się wyżywił, wystarczy uwzględnić cenę chleba i margaryny, nie mówiąc o rencie! Ale nie ma sensu Ciebie tym rozdrażniać! Tylko gdzie były związki... i ministerstwo kultury? Nawet nie wystąpiono z protestem! I co o tym myśleć? Nie wiem!

Przesyłam Ci, dla psychicznego oddechu, tom Antka Matuszkiewicza¹⁸, któremu napisałam mały wstęp. Też chyba będę musiała wydać za własne pieniądze tom, bo nikt mi go nie wyda. Było źle, teraz jest koszmarnie, ale koszmarnie, ale jak ludzie się tak dalej będą rozpraszać, i nie pomagać sobie, to czym to się skończy? Napisz, tak bardzo Cię proszę jak Wy z żoną i dziećmi żyjecie? Bo nie jesteście mi obojętni.

Życzę Wam Wszystkim Zdrowia
i Duchowej Mocy oraz Spokojnych Świąt
Marianna

*

¹⁶ p.k. – tj. poezji konkretnej

¹⁷ Chodzi o Wiesława Kazaneckiego, zmarłego 1.02.1989r. Por. list z 15.03.1989 r; Poetka nie uczestniczyła w pogrzebie, zapomina więc o jego śmierci

17 stycznia 1992

Drogi Janie,
bardzo zaczynam się niepokoić, Twoim milczeniem. Zapewne jesteś zmęczony, i udre-
czony tym... Nie wiem, co to za motłoch dorwał się do władzy. Co jeden to głupszy i by-
strzejszy złodziej. Czy myśmy o to, obrywali guzy? – Ale to nie na list.

Mam dwie sprawy, jedna w miarę, chyba dobra. We Wrocławiu powstawała
„Antologia polskiej liryki o chlebie”¹⁹. Robił to amator Stefan Placek, a ja musiałam ją w
zasadzie, prawie od nowa robić. Włączyłam 2 twoje teksty. Myślę, że nie masz mi za złe,
choć, honorarium nie otrzymasz, bo... poezji, nie chcą drukować, bo „nie ma nabywców”.
Może antologie pójdą. Ja zaś – ale, czy ona się ukaże, to nie wiem! – robiłam „Ant. liryki
polskiej o domu”, dałam 2 teksty Twoje i 2 Wieśka, bo nie wolno o Nim zapominać. Zo-
baczymy. Antologia o domu, byłaby... hm, chyba wspaniała, ale czy prywatne wyd. to
dźwignie (to ponad, koszt, 100 milionów!).

Ja zaś, mam, też kłopotliwą sprawę, bardziej może do Basi. Wydali mi ... po dziesię-
ciu latach (KAW wrocławski, zawalił zupełnie sprawę, przetrzymując lata teksty!) tomik
dla dzieci. W samym „czubie” kryzysu. No i... muszę sama sprzedać sobie pewną ilość
egzemplarzy. Czy nie można by je (tom nie trafi do księgarni Białegostoku!), trochę, roz-
prowadzić przez szkołę? Jest to smutna prośba, ale takie są nasze lata. Znajomi mi trochę
pomagają, bo innego sposobu nie ma. Mam znajomych w Kamienicy Polskiej, i oni 30
egz. sprzedali mi w szkole. Nie wiem, czy mogę prosić Basię, ale jeśli może...? Jak, nie to
trudno. Wszystko... zamienia się w dżunglę. Byłe polit. biuro przemieniło się w pisarzy, i
prosperują całą gębą, a jakże! Spróbuj ty coś wydać, to jeszcze ci, każą sobie to sprzedać.
We Wrocławiu, powoli wszystko zapada, rozsypuje się, a wydawać by się mogło, że bę-
dzie odwrotnie, niestety. Kulawy pijaczek, z mitem Solidarności, rozwalil wszystko w
ciągu półtora roku i sobie poszedł. Obłęd. Komuchy, byli niepewni, i trochę zachowali
umiaru, a ten motłoch Jasiu, to dopiero wzgarda kulturą, pomiatanie na całego, każdym!
Ja tylko się dziwię, że zapanowała tak groźna bierność w nas! Nie ma nawet z kim napi-
sać protestu, obojętnie jaki to przyniosłby skutek! Jestem ciekawa jak u was, to wszystko
wygląda! Jak Ty żyjesz? Co robisz? Bardzo proszę, napisz parę słów do mnie.

Serdeczne pozdrowienia
Marianna

*

23 lutego 1992

Droga Basiu,
„coś” niedobrego podejrzewałam, bo Jasiu, od czasu do czasu (wiem, że życie na wsi zro-
biło się koszmarem, sama jeżdżę, więc, rozumiem wszystko) pisywał, a tu raptem milcze-
nie, otrzymałam ze szpitala list, i struchlałam. Ale myślę, że i z tego Jasiu wyjdzie. Ja
mam chorą Matkę, i kursuję (jeden pociąg na dobę), aż za Lublin. Niedawno wróciłam,

¹⁸ Antoni Matuszkiewicz, Spojrzeć najdalej [wiersze]. Świdnica 1991

¹⁹ Okruchy chleba. Antologia polskiej liryki z motywem chleba. Wybór Stefan Placek i Marianna Bocian. Wro-
cław 1992

ale wszystko wskazuje, że znów muszę tam pojechać, mnie samej zaczyna „coś migotać” w sercu, ale czy ja w tym usytuowaniu mogę chorować? Przewrócić to się mogę na ulicy.

Basiu, nie będę – i tak, masz kłopotów za dużo – wysłać tomików, bo to dla Ciebie dodatkowy wysiłek. Ja, nic nie wiedziałam, o tym dramacie, bo w zasadzie, to tylko z Jasiem utrzymuje przyjazny kontakt. Bardzo Cię proszę, napisz parę chociaż słów, co to za choroba, Jan pisał, że już lepiej. Czy to była operacja. Bardzo się tym zaniepokoiłam. Może... w czym (tylko w czym?) mogłabym Wam pomóc? Jak sobie z dziećmi dajesz radę? Napisz choć parę słów, to zawsze jakoś uspokaja, (.....)²⁰ że nie jesteście dla mnie dalecy, choć taki szmat drogi nas dzieli. Gdyby nie stan Matki, pojechałabym Was odwiedzić, ale to staje się niemożliwe. I takie to staje się życie, trudne, a w dużej mierze, nie my uczyniliśmy je takim, ale za to, musimy je znosić.

Życzę Tobie i Najbliższym dużo sił
i powrotu Zdrowego Jana Ucałuj Go
ode mnie

– Marianna Bocian

*

12 maja 1992

Drogi Janie,

jestem zmartwiona Twoim milczeniem. Nawet gdybyś zapomniał, i się na mnie za coś obraził, to nic by mnie nie dotknęło, bylebyś nie chorował. Ja podejrzewam, że jesteś zmęczony i „nie wyrabiasz”, jak i ja. Siedziałam w Bełczacu półtora miesiąca, bo Mamę... już... dochowujemy, zmieniając się z siostrą. Bratu pomogłam przy gnoju, kartoflach, sam wiesz, co to „wiosna na wsi”! Też nie wysyłałam kartki, bo tydzień temu dopiero wróciłam, a adresy były we Wrocławiu!

Pewnie Zuza Rutska, redaktorka „Astrun” zdażyła Ci wysłać „Antologię o chlebie” (którą uzupełniałam, bo Stefan P. to dobre chłopisko, ale... amator zupełny, ledwie „jako tako” uratowałałam antologię!), z pięknym (ile Ty masz urokliwych tekstów!? – ciągle jak czytam, coś z „perełki” odkryję, na co w poprzednich czytaniach nie zwróciłam uwagi) Twoim tekstem!

Janie, tu nie chodzi o reklamę, bo książka się sprzedaje, tak, ale chodzi o to, aby szerzej ją omówić, złączyć, a mądrze, ze sprawą wzgardzonego (czyś Ty tego nie zauważył!?) chleba. Ja myślę, że wiele tekstów „coś mówią” do sumienia, coś poruszają. Może – nie jest to zobowiązujące – ktoś omówiłby tę antologię w prasie Białostockiej! Niech, nikt tak nie pomiata poezją, bo okazuje się, że poezja ujmowała i czyni to dalej, najistotniejsze Sprawy życia! Zawsze – z różnych odniesień – była po stronie ratowania podstaw życia! Co nam teraz grozi? Zobacz jak wszystko się czyni, by społeczeństwo zamienić... w hordę! a nie kapituluję, nawet gdybym miała zdechnąć z głodu. Psychicznie jest mi teraz ciężiej niż za komuny, ale czy antykulturowy kurs nie nasila się? To – kto w taką głupanicę wierzy – nie jest sprawą li tylko braku „kapitału”, skoro... zwolniło się hazard od podatków, a poezję obłożyło się jakim podatkiem 3 lata temu?

Janie, czy Ty znasz Selima Chazbijewicza²¹, ponoć mieszka w Białymstoku, ile on

²⁰ Tekst nieodczytany

ma lat? Napisz mi o nim, jeśli do znasz.

Przygotowuję – tym razem sama – antologię o domu!²² Wzięłam Twoje i Wieśka (choć tyle mogę dla Niego zrobić, by... nie znikł w zapomnieniu!) Kazaneckiego. Niestety... honorarium nie... płacone, i nie jest to sprawą okradania pisarzy, bo i tak, antologia nie przynosi zysku, chodzi o koszt! Niestety nie znaleźliśmy sponsorów, nawet na antologię o chlebie! No cóż... nie na list prawda, kto finansuje wiele książek w Polsce.

napisz, jak żyjesz, jak sobie dajesz radę! Bardzo Cię o to proszę!

Łączę najserdeczniejsze słowa
Marianna

²¹ Selim Chazbijewicz, poeta, mieszka nie w Białymstoku, a w Gdańsku

²² Antologia jeszcze się nie ukazała

Zbigniew Kresowaty

Moje obcowanie z Ikoną Podlasia - wspomnienie o Mariannie Bocian - poetce, eseistce ...

Kiedy 5 kwietnia 2003 roku wieczorem zadzwonił telefon, a w nim głos złamany Tadeusza Sławeckiego z Lublina oznajmił mi, że odeszła na „wieczne wrzosowiska” poetka Marianna Bocian (w szpitalu Radzyna), znieruchomiałem z niedowierzaniem. Jest coś nikczemnego, gdy przychodzi tak nagle, nieoczekiwanie, wiadomość: mocna, uderzająca, pełna śmierci i jej mroku, beznadziei i kruchości. I tym bardziej jest bolesna, co wydaje się nam bezzasadne, gdy zabiera się w tę bezsensowną podróż KTOŚ bliski, serdeczny, pełen witalności podszytej miłością do ludzi i otaczającego świata. KTOŚ o imieniu i nazwisku podtrzymujący naszą duszę, jaźń, serce... Jest to czasem KTOŚ bywający w różnej stronie świata, którego głos często słyszymy w słuchawce, głos zaufany, zwierający się i mocujący się z jakąś ważną rzeczą... Już nie słyszę tego GŁOSU, wykładającego mi: prawdę o naturze i Sztuce, o sacrum, o szukaniu nadziei... Taką osobą była Marianna Bocian. A przecież jeszcze kilka dni przed tą wiadomością rozmawiałem na linii Wrocław-Belcząc, gdyż z końcem marca poprosił o to Witold Podedworny wydawca Jej ostatniej książki, dotyczącej cząsteczkowego rozbioru „Traktatu teologicznego” Cz. Miłosza, którą to książkę inicjowałem ku wydaniu, będąc z Marianną na rozmowie w Oficynie ATUT na Podwalu we Wrocławiu. To p. Witek prosił, żebym zapytał o zgodę autorkę czy zgadza się, żeby podać ją na Ogólnopolski Konkurs „ciekawych wydawnictw” ogłoszony w Warszawie do końca maja. „Tak, tak! – Kochany zgadzam się, pozdrawiaj pana Witolda... – Kiedy wracasz, jak się czujesz? – Wracam Kochany Pędzelku 7. i zaraz będę u Was, co tam słyhać o tej mojej książce, jakie echa?... – Powiem Ci jak będziesz”... – odpowiedziałem. A tutaj taka wiadomość, że 7 kwietnia pożegnanie w Belczącu-Czemiernikach... Jakże żałowałem, że nie spotkaliśmy się przed Jej wyjazdem do Belcząca k/Lublina, a chciała! – tyle, że ja podłapałem alergię... Marianna odwiedzała nasz dom. W ostatnich latach kontaktowaliśmy się często, kiedy tylko serce wzywało do siebie. Przychodziła z kwiatami polnymi, butelką czerwonego wina przywiezionego od brata Janka z Belcząca lub grzybkami, które przesmacznie przyrządzała, a czasem była kawa, której przecież nie piła. Przy rozmowach w naszej kuchni wypalała 1,5 paczki papierosów i odprowadzała ją do tramwaju.

Jako osobowość poznałem Mariannę Bocian (znaną) w Kawiarni KALAMBUR we Wrocławiu w roku 80, kiedy to poeci gromadzili się w boksach artystyczno-literackich, jako ludzie o nowej nadziei, zapraszani przez współgospodarzy Państwa Litwińców. Jednakże niedługo cieszyliśmy się, gdyż zawisły nad nami czarne chmury, a później „stan wojenny”, który zresztą nie przeszkodził, żeby się spotykać w tym przepięknym miejscu. Odbyły się tu różne cykle Spotkań i Konkursów, a później tzw. „gość z Polski” z poetami

opozycyjnymi. Tam też, na zaproszenie p. Haliny Litwiniec przychodziłem... W każdej dyskusji, po każdej prezentacji poetyckiej, zabierała głos nieprzejednana osoba, wnikliwie dobierając się do każdego autora. „Nie byłabym Marianną Bocian, gdybym tu nie zabrała głosu...” – usłyszałem kiedyś. W stanie wojennym wiele spotkań odbywało się tutaj nielegalnie, a co gorsze przedłużało się do późna, poza godzinę policyjną. Głos zabierali stali luminarze literaccy i krytycy oraz poeci: Marek Garbała, Robert Gawłowski, Jan Stolarczyk, Bogdan Litwiniec i wielu innych, ale przede wszystkim tropiła wszelkie niegodziwości Marianna. Była z charakteru nieustępliwa, bezkompromisowa, ganiła wszelki fałsz autorów i pozę dewiacyjnej poezji, nie idąc na tani populizm, mierność czy wg niej „obłudne wykręty lub nieuzasadnione triki profanujące naturę, z której rodziła się Sztuka”.

Tym rozmowom przysłuchiwałem się, wartościując ich potrzebę. Były często karczemne awantury, sprowadzające poetów do rzeczywistości. Zawsze Marianna była otwarta i gotowa na „ważenie” SŁOWA, na odpowiedzialność za głoszenie wartości tychże słów... Mówiła często o odpowiedzialności i powściągnięciu słów przez rozum. Nieraz toczyła nieprzejednany spór z Markiem Garbałą (kolegą ze studiów na Uniwersytecie Wrocławskim), a przecież robili wspólnie Agorę w latach 60. uczestnicząc w redagowaniu wówczas najlepszego czasopisma. Ale to nie wystarczało: tu w Kalamburze następowały kolejne fale dyskusyjne. Kłócili się o każde „że”, o kropkę, o przecinek, o... , żeby po chwili usiąść przy jednym stole. Niejednokrotnie wracaliśmy z Marianną pustymi ulicami..., dyskutując o poezji, sztuce... Okazało się, że możemy, a nawet mamy podobne problemy życiowe. Pisywałem wówczas do „bibuły” pod pseudonimem – Ją ciągaliby stąpajki na przesłuchanie do esbecji, ale Marianna nie ulegała żadnym propozycjom. Nie poddawała się „stojącym kołnierdom”, nie poddawała się konfidentom i łażącym dookoła niej „łapsom”. Oni stali pod naszymi drzwiami..., a aparatczycy naprzykrzali się rodzinie Marianny dużo wcześniej, już za okupacji sowieckiej. RODZINA Jej doznała wielu cierpień i upokorzeń – o tym pamiętała Marianna do końca! To chyba nas najbardziej zjednoczyło, ale jednoczyły nas też sztuki plastyczne. Marianna pisywała nie tylko o poezji ale i o malarstwie, także i o sztukach i filozofiach orientujących: stosunek Bóg-Człowiek...

Zachwyciłem się Jej „uprawą” tzw. „poezji konkretnej”, którą wystawiała ongiś u boku Dróždza – wybitnego artysty. Marianna znała wielu i przyjaźniła się z wieloma artystami innych Sztuk, głównie malarzami. Ja nie mogę powiedzieć, kiedy nastąpiło takie serdeczne porozumienie między nami – to jakoś przyszło nieoczekiwanie i naturalnie, gdyż był tu jakiś jeden duch. Zwierzałyśmy się sobie, nawet podtrzymywaliśmy się na tym duchu. Odwiedzałem poetkę w Jej małym mieszkanku przy Ścinawskiej. Były „rozmowy”, dyskusje, potyczki... Wobec Marianny Bocian należało być szczerym i naturalnym. Wyczuwała fałsz na odległość, trzeba było mieć „jakąś” wiedzę i sposób na własną sztukę i traktować tę sztukę poważnie...

Jeżeli idzie o poezję Marianny Bocian, jako krytyk muszę powiedzieć, że jest to poezja na tyle oryginalna i osobna, że trudno jakimiś klasycznymi metodami ją rozeznawać... Poetka zbyt poważnie i namiętnie traktowała SŁOWO, czasem nawet zbyt uroczyście, z mszalnym podniesieniem i komunią. Sacrum tutaj odgrywa wielką rolę, oparte na naturze i takim eposie norwidowym. Do tzw. LOGOSU być może Jej daleko, raczej było Jej najbliższe do naturalnego początku, jakim jest Bóg... Przez to była: oryginalna, niepowtarzalna, inna... Marianna trzymała kurs na człowieczeństwo, przywiązana Ziemi-Matki i Nieba-Ojca. Była gdzieś pomiędzy, żeby być razem, pomiędzy tym rozstępem ziemi-niebo. Mówi się, że „Bóg dotykał ziemi stopami Marianny” – Tak było!

Jako już Jej przyjaciel bywałem wielokrotnie zapraszany do Bełcząca. Miałem okazję

niebywała to widzieć i obserwować. „Maniuśka” – jak Ją zwała Rodzina i brat Jan, chodziła boso w polu i na obejściu gospodarskim, w słomianym kapeluszu... Tych wizyt było dość, żebym wiele zapamiętał. Kiedyś przyjechałem z moją Grażką (jadąc w stronę Białegostoku do Jana Leończuka na Poetycki Wrzesień Poezji), żeby Mariannę zabrać z sobą, lecz musieliśmy wpiery wyzbierać ziemniaki, wykopcować, żeby z takim swędzącym bólem krzyża udać się poezji na spotkanie. Innym razem szliśmy do lasu na grzyby... Marianna była szczerą, jasno patrzącą osobą. Nader ważnym w tym obcowaniu był człowiek jako nośnik rozumu trzeźwego, biologiczny twór obdarzony Duchem Świętym i mocą sprawczą otoczenia, które jest JEDNIĄ zharmonizowaną. „Człowiek choćby był rozpylony! – jest i będzie czynnikiem zewnętrznym i najważniejszym...” Wierzyła, mimo podzielných nadziei w odwilż ducha, jakieś porozumienie, nawet oznajmiała, że to już nadchodzi. Że koniec już bezczeszczenia sacrum przewodnika SZTUKI I KULTURY... Wszystkim to powtarzała, że „to Duch Święty albo za Jego to sprawą, wybierani są ludzie do wykonywania pewnych prac, do owych wyprostowań ścieżek. Spójrz Zbyszek wstecz, wiem, że potrafisz dojrzeć...” Na takich przesłankach wydawała książki: 20 książek, multum esejów, w tym do „NOWATORA” – szkice krytyczno-literackie oparte na wielkiej wiedzy. Wszystko w duchu uświadomienia, świadomie wierząc w człowieka!

Ta Ikona Podlasia patrzyła opatrnościowo na Rodzinę, Matkę, Braci, Siostry, na Ziemię Lubelską gdzie się urodziła, udając się na studia filozoficzne i filologiczne w 1962 roku. Jakże umiała powiązać intelekt i talent z trwaniem na własnej rodzinnej Ziemi, którą trzeba było uprawiać. Ale ona dlatego właśnie robiła to z sercem do końca wdzięczna losowi, że Ją tak pokierował.

Debiutowała tomem wierszy w roku 1966 pod pseudonimem Jan Bęczeńki. Później były inne cenne publikacje, że wymienić należy, po tym debiucie (pt. „Poszukiwanie przyczyny”) inne: „Wieża Babel Pospolita”, „Suplement”, „Narastanie”, „Monodram – Odejsie Kaina” w 1973 r; „Proste nieskończone”, 1977; „Na marginesie historii Marsjaśza i Apolla”, „Odejsie Kaina” 1979; „Actus hominus”, „Strzępy fotografii”, „Ograniczone z nieograniczonego”, „Odczucie i realność” 1983; „Przebudzeni do życia”, „Gnoma”, (Kłodzko 1986), „Spojenie”, „Stan stworzenia”, „Bliskie i konieczne” – i wiele innych do 2002 roku. Przytaczam te tytuły celowo, żeby się przyjrzeć samym tematom, ich metaforyce, co mogą oznaczać, i o czym mówić... To było ważne u Marianny mówić uświadamiająco, gdyż jesteśmy „z czasu jedni” – to tytuł Jej poematu po stanie wojennym z 1990 roku.

W „Bliskie i konieczne” pokazała, jak się mają „współcześni bogowie” – do dziś, do nas – do... Pisałem z „potrzeby serca” o tej książce recenzję do AKANTU w 2001 r., namaszczoney Jej osobowością. Marianna zawsze narażała się wielu notablom, urzędasom i decydom w Wydz. Kultury, w środowisku SPP, gdyż nie potrafiła znieść cmokierstwa, układzików w stylu komuszej roli... Jeżeli dostawała z tego tytułu jakieś kopniaki, mawiała: „Wiesz Zbyszk, zawsze są to kopniaki opatrnościowe...” dodając „Jestem samorealista i bestialskim obserwatorem...” A jednocześnie była bardzo wrażliwa, czuła na krzywy los, na krzywą twarz... Wiem, że tylko ona, idąc ulicą, podeszłaby do biedaka leżącego na krawężniku, żeby go podnieść. Z drugiej strony nie kłaniała się nihilistom życia i Sztuk wszelkich. Była dla nich surowa, przykra, obcesowa i bezlitosna... Tudzież znów dawała się kochać tym, co rozumieli zasadę bytności.

Należy dziś stwierdzić, że poprzez swoją oryginalność i stosunek do poezji mieści się jako sześćdziesięcioletnia poetka tzw. NOWEJ FALI w Koronie Parnasu – a są tutaj na pewno: Zagajewski, Lipska, Kornhauser, Krynicki, Barańczak (?) i jeszcze kilkoro innych, których trzeba sobie samemu dopowiedzieć. Muszę dziś, po tylu latach bytowania z

tą Ikoną zbrązowiałą Podlasia, obcując także na Kresach, ale i na kresach Sztuki powiedzieć, że jestem dumny, iż udało mi się losowo spotkać na swej drodze tak witalną osobę i mądrą, dającą tyle: ciepła, otuchy, wyrozumiałą i wyczułoną na zło i dobro, osobę umiejącą dotknąć spracowaną ręką policzka, ale i umiejącą dać matczynej klapsa, przepełnioną doświadczeniem, wiedzą i energią pozytywną, dającą tyle nadziei... Do chwili odejścia nie zdawałem sobie sprawy z tego, i przyznam się, że po kilku godzinach tej przykłej wiadomości z telefonu zacząłem czytać Jej poemat pt. „Z czasu Jedni” we własnym gabinecie, roniąc łzy. Poemat przepełniony troską i takim radosnym bólem... To obraz wewnętrzny autorki i zewnętrzny – to krzyżujące się właśnie te dwie metafizyki na sercu – to kolor ikony dyżurującej w okienku swojej Małej Ojczyzny. Zawsze mawiała, że najważniejsze sprawy dzieją się w kuchni, tutaj i u nas przesiadywała z lufką. Dzwoniła do mojej Grażki pytając: „Co masz dzisiaj na obiad: - łązanki?, pierogi?...” – Tak! – słyszała głos mojej Duszki – „O! k... m..., już jadę do Was – pogadamy...” Lubiała, gdy się dobrze czuła, zamianę wielokrotnych słów na jedno, które mówiło o Jej humorze. Miała swój język: inny dla cyników, inny dla kabotynów, a jeszcze inny dla barbarzyńców Sztuki upostaciowionej...

Pisząc dziś to wspomnienie lekko, świeżo i odpowiedzialnie, bez jakichś ozdobiaków muszę przyznać, że nie była Marianna Bocian spełniona... Ale znała własną wartość! Być może była osamotniona również w tym co pisała, użerając się z przeciwnikami. Brakowało Jej takiego prawdziwego ducha, z którym się ustateczni w szczerzej rozmowie, który ją upewni, uosobowi. A być może i jakoś przeprowadzi jak Anioł TOBIASZA PRZEZ KŁADKĘ, która wiedzie w poświęcone pola.

Z wielką radością pisałem posłowie do Jej książki pt. „Przebudzeni do życia”, gdy miano ją wznowić, i gdy dopisała drugą część. Powierzyła mi maszynopis do przeczytania i opracowania „słowa” wstępu. Po czasie zrozumiałem, że darzy mnie sobą szczerze – to cieszyło bardzo. To Marianna dodawała mi piór do skrzydeł, podtrzymywała, gdy podnosiłem się ku górze i spadałem – czasem z takim Jej matczynym błogosławieństwem, z kresu na kres. To dobrze, że ukonstytuował się Komitet czuwający nad twórczością poetki i że znalazł ów potrzebny twór swoich opiekunów w osobie profesora UW, Bednarka, Deglera – również profesora i ongiś pierwszego wykładowcy Marianny... Dobrze, że weszły do niego osoby znające poetkę i Jej czynne życie. To dobrze, że Tadeusz Sławecki (były minister) wziął sobie za honor i cel wydać „Przebudzonych do życia” (jak mi oświadczył). To dobrze, że pamięć o Mariannie Bocian wydłuży się i będzie zapisana jako ikona bliska wieczności. Cześć Jej sercu, Blaskowi, Cześć Jej Słowu, które pozostaje żywe; Cześć IKONIE PODLASIA, która w Sanktuarium Człowieka pozostaje...

Eryk Ostrowski

Asparges me...

(W połowie lata 2002 roku zadzwoniła Marianna Bocian)

...ale to się zmieni *zmieni*
i ja już tego nie zobaczę *zobaczę*
bo dla mnie to niby *by*
to wszystko ?
nie muszę wydawać mnie to nie jest potrzebne, dla innych
ale i minister odrzucił tę książkę gdy zaproponowano ją do lektur tych
uzupełniających wie pan tak bo autorka za młoda, za młoda
taka a to taka książka niby dla dzieci ale tam i gnoza zawarta jest
nikt nie chciał uwierzyć że *o n a* napisała tak optymistyczną książkę!
aż chce się żyć
mówił mi jeden lekarz że widział jak umierający człowiek czytał ją
„nie umrę dopóki nie skończę” miał powiedzieć i rzeczywiście skończył *skończył*
on potem wziął tę książkę do ręki żeby zobaczyć co to za taka książka że życie
patrzy a to dla dzieci *dla dzieci*

przebudzeni

że życie... tak bo z dziećmi trzeba inaczej
ja to więcej nauczyłam je poezji gdy z nimi pracowałam niż cała szkoła podstawowa
bo to trzeba *z r o z u m i e ć*, serce, i wyczuć te rytmy ich pulsowanie i głośno
czytać g ł o ś n o!
i na onkologii gdy byłam tam to, serce, wielu już umierających
czytałam im poezję klasykę Słowackiego Norwida
i nagle okazało się że wszyscy rozumieją poezję że to wcale nie takie trudne
i jest potrzebne
każdego z tych młodych zapytałabym „co miałbyś do zaoferowania konającemu?”

do życia

bo tu nie o złą twórczość chodzi ale odrobinę pokory wobec drugiego i w tym
cała tajemnica tak, serce, pokora

A tomik...

jest już gotowy... trzeba zebrać pieniądze nikt nie kiwnie palcem

jaka ta twórczość jest to jest jestem tego świadoma na co mnie stać i wiem że
 samej siebie nie przekroczyć bo to niemożliwe
 niech pan popatrzy na drzewa las
 on trwa z całych sił wrasta i wzrasta i w tym wszystko
 twórczość
 a ślimak... czy pomyślał pan kiedykolwiek że on nigdy nie odrywa się od ziemi?
 jest z nią

spojony
 tak my
 i to także jest miłość
 mnie również nie są obce te chwile załamania
 takie myślenie że kim to ja nie jestem
 byłam w prowadzonym przez zakonnice domu dla dzieci z wodogłowiem
 gdy zobaczy się coś takiego i o sobie inaczej się już myśli

ciągła -

po śmierci każę się spalić i rozrzucić prochy w lesie
 bo zawsze kochałam las!
 ...nie będzie żadnego grobu ani ludzi
 przeszli minęli nie odwracając głowy
 siedemset rozumie pan *s i e d e m s e t d w a dwa*
 renty, po chorobie nowotworowej!

Tak

odstona

Była pani w domu -

las

A jak mama?

mama ma dziewięćdziesiąt trzy lata

las prosto ścierniskiem a tam uważasz zachód i potem dalej jeszcze, możesz

bratowa umarła

A brat -

jak ma się czuć w Wielkanoc nogę mu odjęli a teraz -

las

zacznie się seria pogrzebów w mojej rodzinie bo i on już widzę to

*prosto
ścierniskiem
zachód
nad polami*

– zmieni –
– zobaczę –
– las –

i potem dalej jeszcze, możesz

NO, TO DOBRANOC

Tak

Pilzno, sierpień 2002

Tadej Karabowicz

Marianny Bocian moje pożegnanie

Była dla mnie poetką o zamyślonym profilu. Urodą przypominała moją Babcie, była niska, miała okrągłe puciołowate policzki, a wdzięku jej twarzy dodawała lufka z papierosem.

Przy powitaniu uśmiechała się i pachniała dymem. Miała piękne, szlachetnie kreowane dłonie, w których ukrywała lub eksponowała bruzdy ciężkiej pracy na ojcowiznie, bowiem letnie miesiące lubiła spędzać w rodzinnej miejscowości Bełczącu.

Świat dzieciństwa zatrzymywała wracając do gniazda rodzinnego i ciężko pracując na gospodarstwie brata.

Gdyby nie upływający czas, można by powiedzieć, że w jej życiu nic się nie zmieniło. Po przyjeździe do Bełcząca czekały ją te same czynności gospodarcze, praca od świtu do nocy, proste rozmowy, zachwyty ziemią, zwierzętami, kwiatami w ogrodzie, lasem.

Jej poezja istniała jakby daleko hen, poza ojcowizną, we wszechświecie, filozoficzna i dostojna. Gdzieś tam na wielkim wydziedziczeniu, w jakimś obcym skrawku mieszkania na ul. Ścinawskiej 6/17 we Wrocławiu.

Zachwycałem się jej twórczością oraz jej osobą, lubiłem przebywać w jej towarzystwie. Poznaliśmy się na Międzynarodowym Najeździe Poetów na Zamek Piastów Śląskich w Brzegu, gdzie była zapraszana przez organizatora i pomysłodawcę najazdu poetę Janusza Wójcika.

Krażyła legenda, że Janusz Wójcik, jako student, przemieszkiwał u Marianny na ul. Ścinawskiej, podobno robiła mu kanapki i przyuczała do poezji.

Utrzymywała wobec mnie dystans osoby starszej i lubiła podkreślać, że nasze gniazda rodzinne są na Lubelszczyźnie.

Na Najjazdach Poetów w Brzegu rozmawialiśmy na temat poezji i życia poety w świecie współczesnym. Wówczas, jak gdyby identyfikowała się z Wrocławiem, gdzie minęła jej intelektualna młodość i wiek dojrzały. Tutaj miała przyjaciół, znajomych, ulubione miejsca, w których napisała swoje wiersze i wydała tomiki poetyckie.

Na Lubelszczyźnie była jej ojcowizna, dlatego też w jednej z rozmów wyraziła gotowość przyjazdu latem do mojego domu, ale nigdy tej obietnicy nie dane było jej wypełnić.

W sposobie wyrażania myśli lubiła podkreślać prostotę słowa; myślę jednak, że wynikało to z jej głębokich przemyśleń, lektur oraz tworzonych przez nią monodramów i wypowiedzi - krytycznoliterackich. Była przecież autorką książek: „Słownik wyrazów trudnych i obcych” (Wrocław 1997), wierszy dla dzieci „Narodziny słowa” (Wrocław 1991) czy monumentalnej antologii wierszy o chlebie. Myślę, że ta tytaniczna praca wynikała z jej odwagi wobec tematów trudnych lub takich, które najczęściej opracowują całe zespoły redakcyjne.

Napisała do mnie jedenaście listów i podarowała mi sześć swoich książek, w których

zamieściła osobiste dedykacje. Nie podpisała tylko „Słownika wyrazów trudnych i obcych”, myślę, że chciała pozostawić książkę tę bez komentarza.

Nie była osobą biesiadną, mimo że lubiano ją zapraszać na różne imprezy literackie. Jej obecność na Najjazdach Poetów w Brzegu oceniam jako powinność wobec Janusza Wójcika, którego lubiła. Myślę, że gdyby nie było Marianny na Najjazdach – Janusz Wójcik uważałby swoją imprezę za nieudaną.

Nie mogę powstrzymać się od komentarza osobistego związanego z Białostockimi Dniami Literatury. W pokoju hoteliku, w którym mieszkała, było czarno od dymu z papierosów, a scenerii tej towarzyszył jej charakterystyczny kaszel.

Lubiła autentyczne gesty i nawet w bardzo prozaicznych rozmowach zastanawiała się nad sensem istnienia.

Dane mi było wracać z Białostockich Dni Literatury w jej towarzystwie i jak mi się wówczas wydawało, doświadczyłem sceny surrealistycznej. Poeta i plastyk wrocławski Zbigniew Kresowaty wracając swoim samochodem z tej imprezy, postanowił odwiedzić Mariannę do Bełcząca. Jechaliśmy z Białegostoku w stronę Radzyna Podlaskiego, ja obok kierowcy, czyli Zbyszka Kresowatego, a żona Zbyszka – Grażyna siedziała z Marianną z tyłu.

Rozmowy toczyły się raczej swojskie, bo Kresowaci byli zaprzyjaźnieni z Marianną, więc nawet powstrzymywali ją, by nie paliła w samochodzie. Po drodze wstąpiliśmy na krótko do Łubnik, by odwiedzić Jana Leończuka, z którym Marianna była w bliskiej przyjaźni. Oglądaliśmy gospodarstwo Jana oraz rozmawialiśmy o przygotowywanych przez niego Dniach Literatury.

W Radzynie Podlaskim odwiedziliśmy artystę plastyka Marka Leszczyńskiego, gdzie podziwialiśmy jego prace malarskie.

I właśnie w Radzynie doświadczyłem sceny, która wywarła na mnie ogromne wrażenie. Marianna mieszkająca o kilkanaście kilometrów od Radzyna nie mogła sobie przypomnieć jak wyjechać z miasta w stronę Bełcząca. Próby kończyły się niepowodzeniami, raz byliśmy na trasie do Lublina, innym razem kierowaliśmy się w stronę Wohynia, a trasa podjęta po raz trzeci zakończyła się pełną drogą. Wówczas to padło sakramentalne Marianny do Zbyszka Kresowatego: „Jedź przez pola”.

Rozmyślając dzisiaj nad tamtym wydarzeniem, myślę, że ta trzecia trasa „Jedź przez pola”, była najbliższą drogą do jej Bełcząca. Jej okolica czasów dzieciństwa nie miała ani szos, ani zmienionych dróg, była trasą wśród pól, ścieżką między zagonami, nieuregulowaną dziko płynącą rzeką w dolinie z najpiękniejszym przełomem między Niewęgliszem a uroczym miasteczkiem, gdzie była jej rodzinna parafia Czemierniki.

Już za Czemiernikami Marianna rozpoznawała pejzaż rodzinny i byliśmy wówczas jej gośćmi w domu, gdzie poznałem jej brata Jana i bardzo sędziwą Mamę.

Piliśmy wino z bratem Marianny, jedliśmy placki ziemniaczane, a na pożegnanie zostałem obdarowany pachnącymi jabłkami oraz pomidorami z ogrodu.

Z Bełczącem Marianny łączy się jeszcze jedno wspomnienie. Odwiedzając nas pewnej wczesnej wiosny Zbigniew i Grażyna Kresowaci wstąpili najpierw do Bełcząca, by odwiedzić Mariannę, która przyjechała już z Wrocławia do brata. Wówczas podarowała dla mnie mały krzaczek leszczyny. Posadziłem tę leszczynę wraz ze Zbyszkiem, i Kresowaci zaproponowali, by nadać jej nazwę „Marianna”. Ta nazwa jakoś nie przyjęła się do tego krzewu i rośnie on na naszym podwórku, bez nazwy. Zawsze czule witany przeze mnie, chociaż krnąbrny, bo słabo rosnący – widocznie poetka nie miała lekkiej ręki do roślin.

Gdy wracam z Lublina do domu i czekam na swój autobus, zawsze zapowiadany

jest kurs do Radzyna Podlaskiego przez Bełżąc. Ta zapowiedź „autobusu Marianny” do jej miejscowości wywołuje we mnie przyspieszone rytmy serca. Myślę, że tym autobusem jechała po przyjeździe pociągiem z Wrocławia do Lublina. Wsiadała obładowana tobołkami, nieznana, chociaż u siebie, wysiadała w Bełżącu i szła długo polną drogą do domu rodzinnego pod lasem, by witać się z ulubionym pejzażem, dębami, które sama sadziła koło domu, porzeczkami, polem rodzinnym. Jej domostwo widzę jako zamek warowny, bowiem ogrodzony płotem i strzeżony wieczorami przez zapalone w oknach światła – był miejscem tworzonych przez nią wierszy „przed Życiem rozciąga się jeszcze nie ujawniona doskonałość (...) w ludzkiej świętości zawsze jest coś do nawrócenia” – pisała w tomiku „Gnoma” (1992), dodając jakby w uzupełnieniu: „W życiu ludzkim / w ostatecznym wymiarze/ nic się nie dzieje / prócz wieczności”.

Czytając jej wiersze zgłębiam tajemnicę jeszcze niezgłębioną, myślę, że przyszłość otworzy się dla jej poezji nieprzeciętnej, dla jej wiersza „Testament”, dla utworu „Wiersz bez dedykacji” z „Poezji wybranych” (1998), tak skrupulatnie wydanych przez Towarzystwo Przyjaciół Polonistyki Wrocławskiej, ze wstępem Bożeny Budzińskiej. Nie ukrywam, że najwięcej fragmentów wspomnień o poetce zawierają moje listy pisane po jej śmierci do Jana Leończuka.

Chciałbym również dodać, że jestem autorem dwóch wierszy, które dedykowałem Mariannie Bocian. W utworach tych nawiązałem do rozmów z poetką oraz jej przemyśleń filozoficzno-literackich.

Widzę ją bowiem wydziedziczoną z ojcowizny przez wiek XX, boleśnie samotną i pokrzywdzoną przez los. W tym wydziedziczeniu dojrzywała dramatyczna doskonałość jej słowa i dawała o sobie znać ogromna, nieraz nie do udźwignięcia wrażliwość poetycka.

Mieczysław Czajkowski

Zza kulis: powstanie pierwszego po wojnie klubu literackiego w Białymstoku

W roku 1955 istniały w grodzie nad Białką dwie gazety codzienne: „Życie Białostockie” (mutacja „Życia Warszawy”) i „Gazeta Białostocka”, będąca organem KW PZPR. Któregoś dnia, późną jesienią, przeczytałem w gazecie partyjnej anons zapowiadający próbę zorganizowania klubu literackiego. Zebranie organizacyjne miało się odbyć przy ulicy Kilińskiego w lokalu redakcji „Gazety”. W oznaczonym terminie poszedłem pod wskazany adres, lecz ku memu zaskoczeniu, drzwi były zamknięte na kłódkę. Udałem się piętro wyżej, dokąd zwabił mnie zapach kawy. Na drzwiach był napis: „Świetlica”. Przy stoliku siedziała jakaś para, która na pytanie o zebraniu klubu literackiego zrobiła wielkie oczy...

Wracając do domu, na ulicy Ogrodowej mijałem właśnie redakcję „Życia Białostockiego”. Ponieważ jeszcze pracowano, postanowiłem zasięgnąć języka. Przyjęła mnie Krystyna Marszałek, której opowiedziałem o mojej przygodzie z klubem. Uznaliśmy zgodnie, że rzecz nadaje się na felieton. Z gotowym tekstem zatytułowanym „Klub bez klubu” zjawiłem się następnego dnia u redaktora naczelnego, Wekslera. Przyjął felieton z wielkim entuzjazmem. Tak rozpoczęła się moja współpraca z „Życiem Białostockim”. I chociaż nie przyjęto mnie na etat, to uzbrojony wkrótce w legitymację „Życia Warszawy” współpracowałem z gazetą przez wiele lat, publikując nie tylko felietony, lecz liczne reportaże i artykuły, głównie na tematy związane z kulturą.

W pracy dziennikarskiej spotykałem się z ludźmi pióra nie tylko naszego regionu, którzy mieli pewien dorobek literacki, lecz i ze znanymi w Polsce pisarzami. Z niektórymi, jak na przykład, z Gustawem Morcinkiem miewałem nawet kontakt listowny, a u Jerzego Zawieyskiego bywałem w domu w czasie, kiedy był dyskryminowany politycznie, objęty zakazem publikowania. Mieszkał w Warszawie przy ul. Ursynowskiej 18. Mógł jakoś egzystować tylko dzięki pomocy ludzi życzliwych i opiece siostr zakonnych, które przynosiły mu do domu obiady. Dawałem mu do czytania swoje wiersze i utwory sceniczne. On zachęcał mnie do pisania i wlewał otuchę, bym nie zrażał się trudnościami, zwłaszcza związanymi z cenzurą. Twierdził, że Prawda w końcu zwycięży i Dobro zatryumfuje... Tymczasem Dobro miało wtedy małą siłę przebicia i trzeba było pisać utwory chwające reżim, by uzyskać poklask oficjalnej krytyki. Na szczęście po śmierci Stalina, a zwłaszcza po XX Zjeździe KP ZSRR cenzura nieco zelżała. I chociaż słyszało się w Pol-

sce o zakładaniu przeróżnych klubów dyskusyjnych, dziwiło mnie, że w Białymstoku zapadło głuche milczenie wokół zapowiedzianego spotkania założycielskiego klubu literackiego. Nie tylko zresztą dziwiło, ale też niepokoiła myśl, że tak szumnie zapowiedziane zebranie wciąż nie mogło się odbyć. Być może ktoś wystąpił przed szereg i próbował zorganizować klub na własną rękę, nie pomyślawszy wcześniej o akceptacji tej inicjatywy ze strony partii rządzącej. Ale, jak się okazało, ziarno rzucone w ziemię zaczęło nieśmiało wypuszczać kielki. I chociaż nie miały one kolców, to przecież jęły drażnić „przewodnią siłę”...

Dopóki nie udało mi się rozszyfrować tajemnicy dotyczącej klubu literackiego, zastanawiałem się, w jaki sposób nawiązać kontakty z nielicznymi białostockimi literatami. Tylko niektórzy, jak Aleksander Omiljanowicz czy Ryszard Kraśko znani mi byli także z łamów „Gazety”. Właśnie ukazał się kolejny odcinek „Listów spod gilotyny” Omiljanowicza. Z miejscowego radia znalazłem opowiadania Muszyńskiej-Hoffmanowej, a także wiersze poety radiowca Sokoła (imienia nie przypominam), który przybył do nas z dalekiego Rzeszowa. Coraz głośniejszy stawał się Zbigniew Ślącza, zwłaszcza po ukazaniu się jego debiutanckiego tomiku „Zbliżenia”.

Żywo uczestniczyłem w spotkaniach autorskich organizowanych przez Wojewódzką Bibliotekę Publiczną, zwłaszcza za dyrektorstwa Malewskiego, o ile nie przekreśliłem nazwiska. Duże wrażenie zrobiło na mnie spotkanie z grupą literatów wrocławskich. Oprócz znanego powszechnie Worcella, autora „Zaklętych rewirów”, prezentowała się razem autorka przybyła z emigracji, Sejmur-Tałasiewicz i zamieszkały później w Białymstoku powieściopisarz, Józef Kowalski.

Na przełomie lat 1955/56 byłem świadkiem wieczorów autorskich wielu interesujących pisarzy na czele z Rusinkiem, Pasternakiem, Henem. Na spotkaniach widywałem wiele tych samych twarzy. Okazało się, że bywalcy spotkań to zagorzali czytelnicy. Być może niektórzy z nich próbowali także swych sił w literaturze. Dlatego coraz bardziej brakowało mi bliższych kontaktów osobistych, w celu wymiany poglądów.

Duża frekwencja towarzyszyła również spotkaniom z pisarzami, które organizował Międzynarodowy Klub Prasy i Książki. Utwierdzało mnie to coraz więcej w przekonaniu, że białostocki klub literacki znajdzie duże pole działania, szczególnie, że pośród bywalców spotkań znajdowałem wielu ludzi ze świata mediów. Czekałem więc z coraz większą niecierpliwością na rozwikłanie nurtującej mnie wciąż tajemnicy owego zakonspirowanego niejako „klubu literackiego”. Klub ten dość skutecznie widocznie ośmieszyłem w felietonie „Klub bez klubu”, skoro raz po raz otrzymywałem gratulacje, nieraz nawet od nieznajomych ludzi... No i wreszcie coś drgnęło.

Któregoś dnia, a było to bodajże na początku grudnia 1955 roku, powiedziała mi w sekrecie Krystyna Marszałek, że mój felieton narobił wiele szumu w mieście i zainteresował się nim Komitet Wojewódzki PZPR. Niebawem też naczelny „Życia Białostockiego” redaktor Weksler, ujął mnie za rękę i oznajmił, że wkrótce ma dojść do skutku dawno zapowiadane spotkanie organizacyjne klubu literackiego. Prosił, bym koniecznie tam był obecny, bo chce mnie osobiście przedstawić organizatorom. Spotkanie miało się odbyć bodajże w najbliższą sobotę w sali Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej w „empiku” przy Rynku Kościuszki.

Zastanawiał mnie zamysł zorganizowania pierwszego spotkania klubu w siedzibie TPPR, zważywszy, że wcześniejsze nie doszło do skutku, a anons w „Gazecie” uznano za kaczkę dziennikarską. Mimo to liczyłem dni, kiedy zostaną przedstawiony miejscowym literatom. W miarę zbliżania się spotkania zacząłem analizować pseudonim, pod jakim ukazał się mój felieton. Denerwowało mnie to, że zniknął myślNIK w podpisie „j-es”, za-

miast którego pojawiły się literki „ot”, co przypomniało pseudonim znanego karykaturzysty, rysownika i dziennikarza Jerzego Szwejdera. Kiedy prosiłem redakcję o sprostowanie, powiedziano, że to chochlik drukarski. I tak już pozostało...

Dzisiaj nie dałbym głowy za to, czy i to spotkanie organizacyjne klubu literackiego doszło do skutku, gdyż bodajże jeszcze w piątek redaktor Weksler oznajmił mi z wyraźną irytacją, że wciąż głośno o moim felietonie w KW i należy wyjaśnić, w jakim czasie i gdzie konkretnie miało miejsce wydarzenie, które w nim opisałem. Żeby nie być gołosłownym powołałam się na notkę zamieszczoną w prowadzonym przeze mnie w tamtym czasie diariuszu. Pod datą 7 grudnia 1955 roku pisałem: „Gdy żegnałem się, redaktor Weksler odezwał się do mnie dość ostro: – Niech pan koniecznie przypomni sobie, kiedy to było i w jakim czasie?... I gdzie?! – dodał po chwili – Bo oni robią ruch, więc trzeba się oprzeć na faktach... Domaga się tego i „Gazeta” .

Odpowiedziałem wtedy naczelnemu, że swą notatką „Gazeta Białostocka” ośmiesza się i Komitet Wojewódzki także. Wszak to tylko felieton. Wzięła mnie w obronę Krystyna, mówiąc:

– Oj, wielkie rzeczy, kiedy to było!... Zawsze tam piją kawę, przecie to świetlica!”

Z dalszych zapisów w diariuszu wynikało, że fakt ten mnie zaniepokoił. Nie znałem gier zakulisowych, a tym bardziej rozmów partyjnych bonzów. Oni mogli zniszczyć każdego, kto pisał coś nie po ich myśli. Ten niepokój wyraziłem nieco dalej w swoim diariuszu. Cytuję: „W Radiu Białystok też wiedzą, kto był autorem tego felietonu. Redaktor Szymański wciąż lypał okiem w moją stronę na dzisiejszym wieczorku literackim. Teraz dopiero rozumiem, co to znaczy pisać felietony, kiedy otwierają się przede mną kulisy... Intryga goni intrygę i intrygą pogania!”

Nie wiem, jak zakończyło się dochodzenie w sprawie domniemanej „afery” z klubem literackim, w co zostałem wplątany nie wiedząc czemu. Być może Weksler dostatecznie wyjaśnił sprawę w Komitecie, kierując się „wytocznymi” XX Zjazdu KPZR, jak on to zwykł czynić, kiedy poczuł się zagrożony na swoim redakcyjnym stołku. Może też wsparli go etatowi dziennikarze „Życia Białostockiego”. Inaczej nie można wytłumaczyć faktu, że „afera” zmarła wkrótce naturalną śmiercią. Bo kiedy doszło wreszcie do pierwszego, czyli organizacyjnego spotkania klubu literackiego, nie wspomniano na nim o moim felietonie ani słowem.

Spotkania klubowe odbywały się w różnych miejscach, jako że klub literacki nie miał stałej siedziby. Najczęściej jednak zbieraliśmy się w budynku popularnego „empiku”, niekiedy w kawiarni „Podlasianka” lub jakiejś świetlicy; najczęściej w tej pod kinem „Pokój”. Trudno teraz po latach szukać konkretnych nazwisk inicjatorów powstania pierwszego po wojnie klubu literackiego w Białymstoku. Każda tego rodzaju inicjatywa miewa z czasem wielu ojców. Myślę jednak, że środowisko związane z „Życiem Białostockim”, a szczególnie z red. Krystyną Marszałek, która skłoniła mnie do napisania tego dramatycznego, jak się potem okazało felietonu, stało się owym przysłowiowym kijem w mrowisku, który może niezbyt boleśnie, ale mnie przecież w jakiś szczególny sposób dotknął. I robiłem wszystko, by tak wymarzony przeze mnie klub literacki powołać do życia, co wreszcie przybrało realny kształt.

Przewodzili klubowi literackiemu ludzie ze środowiska dziennikarzy prasowych i Rozgłośni Polskiego Radia w Białymstoku. Oprócz Krystyny Marszałek z „Życia Białostockiego” w organizowaniu spotkań ze znanymi pisarzami ważną rolę odegrał red. Gabrusiewicz, związany z „Kameną” lubelską. W sprawach organizacyjnych mieli wiele do powiedzenia w klubie radiowcy, jak red. Szymański i Sokół, a także pracujący w Wojewódzkim Domu Kultury poeta, Zbigniew Ślęczka. O ile sobie przypominam, jedynie ci

dwaj poeci (Sokół i Ślącza) mieli za sobą już debiut książkowy. I jeszcze jedna osoba, Ryszard Kraśko dołączył do grupy debiutantów, tyle że parał się on prozą. Ja, poza tekstami pieśni religijnych do muzyki księdza Ogiermana Mańskiego, będącymi już w obiegu, a wydanymi przez XX Salezjanów bodajże w Warszawie, nie mogłem się poszczycić osobistym debiutem książkowym. A sztuka sceniczna w wydaniu powielaczowym pt. „Wasalstwo Boże” nie mogła stanowić w tamtym czasie powodu do dumy. Odnotowuję to jednak dla celów bibliograficznych. Była to jednoaktówka napisana w oparciu o życie św. Tomasza z Akwinu, wybitnego twórcy filozofii scholastycznej. Nic dziwnego, że miała nawet swoją premierę. Odegrali ją na własnej scenie studenci Wyższego Seminarium Duchownego w Białymstoku. O ile się nie mylę, było to wiosną roku 1954.

Jak w każdym środowisku twórczym zauważyć było można rywalizacje o wpływy nie tyle w klubie, co w lokalnym życiu literackim. Najbardziej widowiskowa była rywalizacja Ślącza i Sokoła. Na każdym niemal zebraniu docinali sobie nawzajem. Głośno stało się powiedzenie aforystyczne Zbyszka: „Sokół nie orzeł!” Prowadziło ono często do igraszki kabaretowych kłótni obu poetów.

W początkowym stadium działalności klubu było zaledwie kilkunastu członków. Oprócz grających pierwsze skrzypce, to jest Marszałkówny, Gabrusiewicz, Szymański, Sokoła, Ślącza, do klubu literackiego należał jeszcze bardzo wpływowy w mieście, chociaż nie narzucający swego stylu działania, dyrektor Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Białymstoku, Władysław Malewski. To on potrafił rozbudzić dyskusje odważnie stawianymi pytaniami, za co go bardzo ceniłem. Oprócz tych jakże barwnych osób, do klubu należeli tacy indywidualiści jak Zygmunt Ciesielski, który pisywał interesujące opowiadania, oraz dobrze zapowiadający się poeta Aleksy Kazberuk. W spotkaniach klubowych uczestniczył także popularny podówczas prozaik, stały współpracownik „Gazety Białostockiej” będącej organem KW PZPR – Aleksander Omilianowicz. Bywał też na spotkaniach klubu młody Edward Redliński, którego „Listy z rabarbaru” wzbudziły duże zainteresowanie. W gronie bywalców klubu spotkać niekiedy było można także grupę studentów nielicznych podówczas białostockich wyższych uczelni. Starał się nie opuszczać spotkań klubowych również niżej podpisany. Jednak moje drogi z klubem rozeszły się, odkąd hegemonię nad jego działalnością objęła organizacja młodzieżowa ZMS, będąca ramieniem PZPR. W tym też czasie nasiliły się inwigilacje mojej osoby przez agentów Służby Bezpieczeństwa, związane wyraźnie z moimi wyjazdami z „Orbisem” do krajów zachodnich, które po „Odwilży Październikowej” weszły na stałe do kalendarza imprez turystycznych PRL. Na jednej z takich wycieczek (do Czechosłowacji i Austrii) zostałem zatrzymany przez SB w Cieszynie. Było to bodajże w połowie listopada 1961 roku. I od tam przez długie lata byłem pozbawiony jakiegokolwiek wpływu na życie kulturalne Białegostoku. Pozwoliło mi to skupić się bardziej na własnej twórczości, rzecz jasna już teraz pisanej głównie do szuflady...

Przychodziłem jednak dość regularnie na spotkania Klubu Literackiego, co pozwalało mi w jakiejś mierze nawiązywać kontakty z wybitnymi pisarzami. Dobrze pamiętam wieczór autorski Jerzego Andrzejewskiego w Bibliotece Wojewódzkiej. Było to bodajże już po przemianach październikowych. Ponieważ i ja miałem jakiś skromny wkład w te przemiany, bo napisałem pierwszy na Białostocczyźnie reportaż rozliczeniowy „Na peryferiach kultury” (tak określono to później w redakcji „Życia Białostockiego) – byłem ciekaw metamorfozy społeczno-religijnej wybitnego pisarza. Zapytałem zatem o stosunek autora „Popiołu i diamentu” do jego przedwojennej prozy religijnej, czym wprowadziłem faworyzowanego teraz przez władze twórcę w duże zakłopotanie. Pisarz wyraźnie się zdenerwował; rzucił jakąś kąśliwą uwagę w rodzaju, że to jego osobista sprawa. Dopiero po

chwili uspokoiwszy się nieco, odpowiedział rzeczowo, że był jeszcze wtedy młodym, niezbyt doświadczonym życiowo pisarzem... To moje pytanie wzbudziło tajemniczy błysk w oczach dyrektora Malewskiego i odwróciwszy się do mnie, uśmiechnął się szeroko z wyraźnym zadowoleniem.

Zupełnie inne było spotkanie z Jerzym Zawieyskim, też zorganizowane przez Malewskiego. Był to chyba jeden z pierwszych wieczorów autorskich pisarza po zdjęciu z niego partyjnej anatemy. Autor „Prawdziwego końca wojny”, opowiadania, które stosunkowo szybko było sfilmowane i zrobiło na kinomanach wielkie wrażenie, starał się dawać świadectwo prawdzie i swojej wierze. Zawieyski okazał się człowiekiem jednoznacznym do końca i przez to autentycznym, jak mało który ze współczesnych twórców. Potem Zbigniew Herbert poszedł w jego ślady...

Skoro wspominałem o Herbercie, to nie od rzeczy będzie dodać o debiutanckim zbiorze wierszy późniejszego autora „Pana Cogito”, który widziałem już bodajże w 1955 roku na biurku Zawieyskiego (z dość zaskakującą dedykacją). Herbert pisał (cytuję z zapisu pamięciowego odnotowanego w moim diariuszu pod datą 30 VII 55 r.: „Drogi Jerzy, Pewnego dnia, przed laty, młody człowiek mieszkający nad zimnym północnym morzem, napisał list do Ciebie. Do listu dołączył oczywiście wiersze, z prośbą, aby Mistrz wejrzał łaskawie. I mistrz wejrzał. Odpisał nawet. Młody człowiek w uniesieniu ofiarował Mu swój pierwszy drukowany wiersz – Zbigniew Herbert”. A dalej (też na podstawie diariusza): „Ten człowiek w średnim wieku, bez określonej profesji, trochę cynik, trochę pijak, ofiaruje Ci znów kilka wierszy drukowanych na podłym papierze, z nie najlepszego wydania w nadziei, że znów nie odrzucisz.

Może wszystko co było dobre w jego złym życiu da się streścić w paru zagryzmołonych kartkach opatrzonych znakiem Twojej życzliwości – Zbigniew Herbert.

Pisane 18 IV 55 piórem mistrza i przy Jego biurku.”

A to moja notatka w diariuszu: „Warszawa, 30 VII 55 (w mieszkaniu p. Zawieyskiego) Dedykacja Herberta p. Zawieyskiego wierszy ze zbiorku: ...*Każdej chwili wybierać muszę*”.

Bardzo interesujące, żeby nie powiedzieć zaskakujące niekiedy dla mnie, były wyznania niektórych prorządowych podówczas pisarzy zapraszanych na nasze kameralne spotkania klubowe. Tutaj muszę wyjaśnić, że pierwszy po wojnie białostocki klub literacki chcąc przybliżyć działalność „modnych” w tamtym czasie twórców umożliwiał im dwa spotkania autorskie: jedno dla swoich członków i drugie, publiczne, dla wszystkich chętnych.

Omawiane kameralne spotkanie ze Stanisławem Wygodzkim odbyło się pod koniec lat pięćdziesiątych w świetlicy pod kinem „Pokój”. Prowadził je Aleksander Omilianowicz. Tematem spotkania było: „Szczerość w literaturze”. Przyznam, że temat ów szczególnie zaprzętnął moją wyobraźnię. Teraz – myślałem – po przemianach październikowych rozwiążą się języki twórców. Sądziłem w swojej naiwności, że Wygodzki ujawnił wiele zakulisowych spraw dotyczących nie tylko tak zwanej kuchni pisarskiej, ale i kwestii cenzury, co było dla mnie bardzo istotne. Jakże się rozczarowałem!... Jeszcze raz przekonałem się, że literatura w PRL miała służyć nie człowiekowi, lecz lansowanej przez partię rządzącą ideologii.

Wygodzki mówił o swojej nowej książce (tytułu nie przypominam). Jej bohaterem był komunista, który za swoje przekonania więziony był przed wojną za tak zwanej „sanacji”, jak też za czasów stalinowskich. Przypominało mi to do złudzenia sylwetkę towarzysza „Wiesława”, czyli Wiesława Gomułki. Może nie byłoby to naganne, a nawet zyskałoby w oczach czytelników ich przychylną, gdyby powieść ujrzała światło dzien-

ne. Tymczasem według „szczerych wyznań” Stanisława Wygodzkiego „Towarzysz Wiesław” zapoznany z jej treścią, gorąco pogratulował pisarzowi, co więcej, kazał nawet wypłacić honorarium, lecz orzekł, że nie pozwoli na jej opublikowanie, bo według niego (cytuję słowa Gomułki) „książka ta w chwili obecnej mogłaby przynieść naszej partii więcej szkody aniżeli korzyści”.

Po tych słowach pisarza powstało na sali poruszenie. Wygodzki poczuł czad unoszący się w powietrzu i zaczął się usprawiedliwiać. Oznajmił, że jego zdaniem Towarzysz Wiesław miał rację, bo ważniejszy jest interes partii od osobistych korzyści pisarza... Wtedy ktoś zaśmiał się, ktoś zakasłał i obecni na zebraniu zaczęli dzielić się uwagami na ten temat. Przewodniczący zebrania, Omilianowicz, z trudem opanował sytuację i zarządził dyskusję. Pierwszy zabrał głos dyrektor Biblioteki Wojewódzkiej, Malawski. Odezwał się wyraźnie rozbawiony:

– Mistrzu! – zwrócił się do Wygodzkiego – pan jest nieszczerzy...

– Jak to?! – przerwał mu pisarz – wyznałem szczerą prawdę...

– Nie, proszę pana! – kontynuował Malewski – Ukrył pan to co najważniejsze... Przecież człowiekowi pióra zależy przede wszystkim na tym, żeby to co pisze, ujrzało światło dzienne! A pan z dumą opowiada, jak to poklepał pana towarzysz Wiesław po ramieniu i obiecał panu honorarium, co pana zupełnie zadowoliło...

Wszyscy zaczęli się teraz śmiać, tylko prowadzący spotkanie z nietęgą miną próbował zapanować nad sytuacją. Wreszcie udzielił głosu pisarzowi, który próbował bronić tezy nie do obronienia. Mówił mniej więcej tak: – Teraz, kiedy minął kult jednostki, nie można gloryfikować człowieka, nawet stojącego na czele partii, chociaż Towarzysz Wiesław niewątpliwie na to zasługuje... A przecież czytelnicy, niezależnie nawet od intencji autora mogli opatrnie ją interpretować... Dlatego ja, jako członek partii, muszę być do swego przywódcy lojalny. I właśnie z tych racji zająłem taką a nie inną postawę! – zawołał na zakończenie.

Nie wiem, czy takie stanowisko partyjnego pisarza kogoś z członków klubu literackiego do końca przekonało. I chociaż podzieliły się głosy w dalszej dyskusji, to niektórzy raczej z wrodzonego im konformizmu dawali wiarę intencjom autora, większość atoli stała murem za argumentami dyrektora Biblioteki Wojewódzkiej. Dla mnie sprawa była jasna i jakiegokolwiek majstrowanie przy wypowiedzi, mające świadczyć o szczerych intencjach Wygodzkiego, nie da się obronić w konfrontacji z jego późniejszym życiorysem. Jak wiadomo, pisarz wyjechał do Izraela i zmienił diametralnie swój punkt widzenia. W kilka lat po „Okrągłym Stole” widzowie Polskiej Telewizji Publicznej w czasie największej oglądalności mieli możliwość słuchać jego wypowiedzi – teraz jak sądzę zupełnie szczerzej. Nie było tam nic o lojalności w stosunku do Towarzysza Wiesława i do rządzącej przez niego partii.

W roku 1958, a więc w tym właśnie czasie, kiedy brałem udział w spotkaniach klubu literackiego, otrzymałem poufny telefon od nie żyjącego już polonisty, mgr. Henryka Ołdytowskiego o „Pielgrzymce Pisarzy i Pracowników Literatury Polskiej na Jasną Górę” w dniach 3 – 4 maja 1958 roku. Mój informator prosił, bym zorientował się, czy ktoś z członków klubu literackiego chciałby w niej uczestniczyć. Rozmawiałem z kilkoma osobami, lecz żadna z nich nie była tym zainteresowana. Zadzwoiłem do Krystyny Marszałek, lecz otrzymałem enigmatyczną odpowiedź... Wobec tego tylko ja jeden reprezentowałem Białystok spośród białostockich literatów. Oczywiście, był mój przyjaciel Henryk Ołdytowski i jego koleżanka, również polonistka jednego z białostockich liceów, pani Anna Major. Oboje byli aktywnymi członkami Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza w Białymstoku. Grupie naszej przewodniczył ks. prof. Czerniawski z Wyższego Semi-

narium Duchownego w Białymstoku, prekursor Klubu Inteligencji Katolickiej w naszym mieście. Zachowała mi się jeszcze „Karta Uczestnictwa” nr 571 w tym tak ważnym historycznym wydarzeniu. Pisałem o tym przed laty w bydgoskim miesięczniku literackim „Akant” oraz w białostockim biuletynie KIK „Słowo”.

Ogólnopolska Pielgrzymka Pisarzy i Pracowników Literatury na Jasną Górę odbyła się pod przewodnictwem Prymasa Polski, Kard. Stefana Wyszyńskiego. Referat główny w sali Rycerskiej na temat kondycji polskiej literatury wygłosił znany pisarz katolicki, Antoni Gołubiew. Wśród uczestników spotkałem wiele wybitnych postaci ze świata literatury, między innymi Jana Parandowskiego, Władysława Jana Grabskiego (autora „Sagi o Jarlu Broniszu”), no i oczywiście Jerzego Zawieyskiego, z którym wciąż jeszcze utrzymywałem korespondencję, chociaż za namową Prymasa, jak mówił, zaangażował się w działalność polityczną i nie miał wiele czasu na pisanie listów.

Zjazd pisarzy w Częstochowie zrobił na mnie duże wrażenie. Zapewne pod jego wpływem zacząłem myśleć o napisaniu autobiograficznej powieści pt. „Smak makucha”. Ale późniejsze inwigilacje i szykany ze strony SB sprawiły, że dopiero w latach siedemdziesiątych mogły powstać jej pierwsze rozdziały. Zresztą nie tylko ja z powodu owej pielgrzymki stałem się obiektem zainteresowań ze strony Służby Bezpieczeństwa. Duże przykrości miał również drugi jej uczestnik, Henryk Ołdytowski, ale to już całkiem inna sprawa.

Po powrocie z częstochowskiego zjazdu ludzi pióra moja współpraca z „Życiem Białostockim” zaczęła się rozluźniać. W redakcji przestano mnie łudzić o zatrudnieniu na etacie redaktorskim. Jeszcze od czasu do czasu ukazywały się moje wierszówki, w końcu jednak, kiedy red. Borowski ze „Słowa Powszechnego” zaproponował mi współpracę z tygodnikiem katolickim „Nowy Nurt”, oddałem się całkowicie zamieszczaniu reportaży w tym piśmie. Od roku miałem stałą pracę w Wojewódzkiej Stacji Sanitarnej – Epidemiologicznej na stanowisku instruktora oświaty sanitarnej. Po trzymiesięcznym kursie w Krakowie i uzyskaniu zawodu instruktora higieny, miałem spokojną głowę o chleb powszedni. Moje częste wyjazdy w teren pozwalały mi na zbieranie materiałów, które wykorzystywałem do licznych reportaży w tym ogólnokrajowym piśmie. Mniej jednak miałem czasu na angażowanie się w prace klubu literackiego. Ponieważ zebrałem już kilka opowiadań i zamierzałem je opublikować, redaktor Sokół zaproponował mi spotkanie w kawiarni „Podlasianka”, celem omówienia ewentualnych warunków ich wydania. Przyznam, że nie bardzo wierzyłem w szczerą intencję kolegi po piórze, znanego ze swojego poczucia humoru. Mimo to przy kawie wyostrzył się nam słuch literacki i żarty poszły na bok. Okazało się, że przyszły wątpliwości, czy uda mi się przekroczyć wymagania cenzury. Po takim stwierdzeniu oblatanego w tych sprawach radiowca stanęło na tym, że jeszcze raz pewne treści przemyśle. Ponieważ nie znosiłem nawet autocenzury, postanowiłem nadal pisać do szuflady.

Jednocześnie rozszerzyłem współpracę z periodykami wydawanymi przez PAX. Oprócz regularnie zamieszczanych reportaży i niekiedy felietonów w „Nowym Nurcie”, otrzymałem tak zwany „ryczałt” w „Słowie Powszechnym”, dokąd nadsyłałem sporo artykułów na tematy kulturalne z Białostoczczyzny, w tym znaczną część dotyczącą Supraśla, jak: „Młodzież Supraśla czeka”, „Pochwała ruin” (rzecz dotycząca szesnastowiecznej cerkwi) itp., itd. ... pod datą 23 sierpnia 1959 r. „WTK” (Wrocławski Tygodnik Katolicki) zamieścił: „Opowieść seniora polskich taterników – prof. dr. Witolda Sławińskiego” na podstawie mojej z nim rozmowy o jego wyprawach w Tatry w roku 1900, zajmującą całą kolumnę. Rzecz miała tytuł: „Zakopane A.D. 1900.” W krótkim odstępie czasu ukazała

się też kolejna rozmowa z prof. Sławińskim w „Słowie Powszechnym”. Tym razem były to jego wspomnienia z czasów studenckich, kiedy to delegowany przez profesora Kadera towarzyszył Stanisławowi Wyspiańskiemu w jego wyprawach w okolice Opactwa Tynieckiego, by pomagać twórcy w poznawaniu anatomii kwiatów, którą ten uważał za konieczną podczas malowania słynnych franciszkańskich witraży... Tytuł artykułu (również na całą kolumnę) był prosty: „Spotkania z Wyspiańskim”.

W roku 1959 brałem udział w interesującej wycieczce statkiem „Feliks Dzierżyński” do krajów basenu Morza Czarnego i Śródziemnego. Była to prawie miesięczna wyprawa, na którą spożytkowałem swój cały urlop i wszystkie swoje oszczędności. Ale było warto. Zwiedzałem wtedy oprócz Rumunii, Bułgarii, również Cieśninę Bosfor wraz z Istambułem oraz Łatkę w Syrii, wcześniej Ateny i Pireus w Grecji, a także stolicę Libanu, Bejrut oraz Aleksandrię, Kair i Gizeh z jego piramidami w Egipcie. Tę niezwykłą wycieczkę wykorzystałem potem w licznych spotkaniach i reportażach, między innymi w „Gazecie Białostockiej” („Kurs na Bejrut”).

Wciąż jeszcze uczęszczałem na spotkania klubu literackiego, gdzie również dzieliłem się wrażeniami z moich wojaży zagranicznych. Chociaż coraz rzadziej pisałem do „Życia Białostockiego”, to przecież od czasu do czasu zamieszczałem tam reportaże, na przykład „Człowiek w puszczy” (rzecz o Puszczy Białowieskiej) czy „W domu poetki” – reportaż z Suwałk o domu rodzinnym Marii Konopnickiej i inne. Nie zaprzestałem pisania felietonów. W tym czasie zamieściłem w „Życiu” jeszcze „Stare nałogi” i „Lekkomyślną publiczną”. Ten ostatni felieton dotyczył wrażeń z przedstawienia „Lekkomyślna siostra” Czechowa w Teatrze Węgierki. Odtąd „Gazeta Białostocka” zabiegała u mnie o recenzje teatralne. Spodobała się bowiem redaktorowi Chaciejowi (sekretarzowi redakcji) moja recenzja z „Wesela” Wyspiańskiego, którą zamieściłem tamże wcześniej. Recenzja dotyczyła premiery tejże sztuki w znakomitej reżyserii Ireny Górskiej i scenografii Stanisława Bąkowskiego. Nie dogadaliśmy się jednak z sekretarzem, który postawił mi zasadniczy warunek, że powinienem pisać zgodnie z założeniami ideologicznymi partii, gdyż „Gazeta Białostocka” jest organem KW PRPR. Powiedziałem, że nie potrafię pisać na zamówienie. I nasze drogi się rozeszły. Zresztą wcześniej, obok wspomnianej recenzji, napisałem jeszcze jeden artykuł na temat. A przed decyzją o dopuszczeniu do druku tejże recenzji redaktor Chaciej przeprowadził ze mną długą rozmowę, a raczej dyskusję ideologiczną. Szczególnie zaniepokoiły go moje słowa o tak zwanych „niezdrowych tendencjach socjournaturalistycznych” przewijających się wciąż jeszcze w naszym teatrze... Sekretarz redakcji domagał się, żebym te słowa wykreślił. Nie zgodziłem się na to. Dopiero po dłuższych targach powiedziałem mu, że jest jeszcze jedno wyjście...

– Jakie?! – zapytał pełen nadziei na moje zmięknienie.

Odrzekłem kpiarsko, choć grobowym głosem, nie licząc już zupełnie na opublikowanie tekstu:

– Zróbmy odnośnik: „Nie mylić z socrealizmem!”

Redaktor uśmiechnął się szeroko, wyrażając zgodę.

Tego rodzaju anegdotyczne targi zdarzały się dość często w mojej wieloletniej współpracy z białostockimi gazetami w czasach PRL. Przy okazji dodam, że mój tak zwany „odwilżacz”, jak inni mówią „rozliczeniowy”, w dodatku pierwszy na łamach białostockiej prasy artykuł zamieszczony wiosną 1956 roku w „Życiu Białostockim” pt. „Na peryferiach kultury” długo spędzał sen z oczu redaktora Wekslera, naczelnego tego dziennika. Kiedy nie godziłem się na żadne przeróbki, wyraził w końcu zgodę, mówiąc z rezygnacją: – Dobrze, ale będzie to na pana odpowiedzialność!

W początkach lat sześćdziesiątych dzięki koleżdze z białostockiego klubu literackiego

go, redaktorowi Gabrusiewiczowi, stałemu współpracownikowi lubelskiej „Kameny”, zacząłem współpracować z tym pismem społeczno-literackim. Zamieściłem tam kilka obszernych reportaży. Przypominam sobie dwa tytuły: „Półksiężyc nad Podlasiem” i „Skąd się biorą sadyści?”. Pochłonęły mi one sporo czasu. Musiałem szukać pomocy u ludzi znających doskonale wspomniane zagadnienie. Poznano mnie wówczas z redaktorem białoruskiej „Niwy”, Maciejem Konopackim, wyjeżdżałem też do Warszawy do Zarządu Głównego Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami, co pochłonęło mnóstwo czasu, a niekiedy nawet środków finansowych i nie tylko... Skłoniło mnie to do zajęcia się sensu stricto pracą literacką, która odtąd stała się towarzyszką mego życia.

Pierwszy po wojnie białostocki klub literacki był dla mnie ważnym elementem inspirowanym drogą twórczą. Jednak doświadczenie życiowe, które wyniosłem z udziału w jego pracach i spotkaniach z ludźmi nauczyło mnie, że poznanie samego warsztatu pracy, bez pogłębiania wnętrza wartościami wyrosłymi na gruncie cywilizacji śródziemnomorskiej, może prowadzić tylko na drogę w kierunku pustyni bez wyjścia. Dlatego najważniejsze została dla mnie kontakty z pisarzami tego formatu jak Jerzy Zawieyski, Anna Kamińska, ksiądz Jan Twardowski, a także z twórcami o podobnej orientacji filozoficznej, których chociaż osobiście nie dane mi było poznać, to przecież ich twórczość (a mam na myśli Jana Parandowskiego, Antoniego Gołubiewa, Władysława Jana Grabskiego, Zbigniewa Herberta i wielu wielu innych) – pozwala wierzyć, że idee cywilizacji Dobra i Miłości, którym byli wierni, a które wciąż niestrudzenie głosi największy z żyjących Polaków, Jan Paweł II – nie przestaną być aktualne wraz z ich odejściem. W przeciwnym razie twórczość literacka stanie się domeną ludzi uprawiających żonglerkę słowną, mającą na celu zadziwienie czytelnika, zaszokowanie go i olśnienie błyszczącym opakowaniem, jak dobrane sprzedający się towar...

I tu, kończąc już te wspomnieniowe refleksje, przychodzi na myśl słowa Kaznodziei Eklezjasty, z najbardziej znanej księgi świata – Biblii: „Ludzie się trują mową, lecz i tak nikt wszystkiego nie wypowie.” Parafrazując te słowa, można postawić pytanie: „Czy warto pisać, skoro i tak wszystkiego nie da się opisać?” I chciałbym jeszcze powiedzieć, że szokować tylko po to, by obrosnąć w sławę i pieniądze, ludzi głębiej myślących nigdy nie zadowoli. Chyba, że jest się naiwnym optymistą, który wciąż wierzy w zweryfikowane dostatecznie przez życie i odrzucone przez ludzi myślących zapewnienia ideologów komunizmu o stworzeniu raju na ziemi. Ale zaraz tu dodać muszę, że takich przemyśleń i wynikających z nich wniosków w czasach, kiedy powstał pierwszy po wojnie klub literacki w naszym mieście, stawiać publicznie było w ogóle nie do wyobrażenia.

ks. Adam Szot

Druki białostockich drukarni z okresu Prus Nowowschodnich

Zmiany polityczne w końcu XVIII w. spowodowały kolejny, trzeci już rozbiór Polski. Białystok i okoliczne miejscowości w 1795 r. znalazły się w granicach królestwa pruskiego. Dnia 26 stycznia 1796 r. władzę w mieście przejęli Prusacy. Białystok stał się stolicą nowej prowincji pruskiej – Prus Nowowschodnich. Miasto, które do tej pory było prywatnym miasteczkiem Branickich, nagle stało się stolicą administracyjną niemałego obszaru, z ludnością liczącą ponad pół miliona. W mieście utworzono urzędy szczebla prowincjonalnego – Kamerę Wojen i Domen, i Rejencję, którym podlegała administracja państwowa i sądownictwo. Powstały także urzędy niższego stopnia, których istnienie było nieodzowne do normalnego zarządzania i kierowania wszelkimi reformami w prowincji¹.

W marcu 1802 r. dotychczasowa właścicielka Białegostoku Izabella z księżąt Poniatowskich Branicka podpisała z Kamerą w Białymstoku kontrakt dzierżawny, na mocy którego miasto przeszło we władanie pruskie. Ale już 1 kwietnia tego samego roku Białystok wraz z okolicznymi wsiami i folwarkami został sprzedany i to za bardzo niską cenę. Władze pruskie bez żadnego skrupowania zaczęły przeprowadzać reformy, konfiskując dobra kościelne, podnosząc podatki, wprowadzając nadzór policyjny².

Powstanie nowych urzędów w Białymstoku spowodowało wzrost liczby urzędników pruskich i rzemieślników, ale również powstanie w Białymstoku pierwszej drukarni, która zaspokajała potrzeby poligraficzne administracji państwowej. W okresie staropolskim drukarnie istniały już na Podlasiu, np. królewska w Knyszynie, Chodkiewiczów w Zabłudowie czy bazylikańska w Supraślu³.

Powstanie drukarni w Białymstoku spowodowało upadek znanej w okolicy oficyny supraskiej księży bazylianów. W Białymstoku pojawiły się zawody, które do końca XVIII w mieście nad Białą były nieznanne: drukarz i introligator. W końcu XVIII wieku pracował jeden drukarz zatrudniający pięciu czeladników i czterech introligatorów z dwoma uczniami⁴.

Jan Jakub Daniel Kanter pojawił się w Białymstoku w połowie 1796 r.⁵ Sprowadzono go z Kwidzyna w celu zapewnienia administracji rządowej w Białymstoku sprawnego jej funkcjonowania. Jego ojciec, Jan Jakub Kanter, również drukarz, dzięki przywilejowi

¹ A. Małek, *Białystok pod zaborem pruskim 1795-1807*, „Białostoczczyzna” 4/56/1999, s. 19.

² A. Dobroński, *Białystok historia miasta*, Białystok 2001, s. 53-54.

³ Z. Romaniuk, *Drukarstwo w Białymstoku do 1915 r.*, „Białostoczczyzna” 4/56/1999, s. 41.

⁴ J. Wąsicki, *Pruskie opisy miast polskich z końca XVIII wieku. Departament białostocki*, Poznań 1964, s. 51-53; A. Małek, *Spis podatkowy Hasfortha jako źródło historyczne do dziejów Białegostoku okresu rządów pruskich*, „Białostoczczyzna”, 3/94, s. 14-15.

⁵ K. Korotajowa, *Kanter Jan Jakub*, w: *Polski Słownik Biograficzny* t. XI/4, Wrocław 1965, s. 620.

króla pruskiego Fryderyka II z 1772 r. założył drukarnię w Kwidzynie. Mogła ona wypuszczać druki wielojęzyczne. W białostockiej drukarni J. J. D. Kantera drukowano zarządzenia w języku niemieckim lub dwujęzyczne: niemiecko-polskie. Były one sygnowane informacją o wydawcy w języku niemieckim i polskim: *Gedruckt bey Johann Jacob Daniel Kanter Neu-Ostpreussischen Hofbuchdrucker i Drukarnia Jana Jakuba Daniela Kantera, Jego Królewskiej Mości Nowo-Wschodnich Pruss Nadwornego Drukarza*. Do tej pory wielu badaczy uważało, iż najstarszy sygnowany przez Kantera druk pochodził z 17 lutego 1797 r.⁶ W białostockich zbiorach znajdują się jednak druki dużo starsze.

W maju 1797 r. urzędnicy Kamery pruskiej podjęli kroki, celem których było osłabienie znaczenia drukarni bazylikańskiej w Supraślu. Do Teodozego Wisłockiego, archimandryty supraskiego i pierwszego biskupa nowo utworzonej diecezji supraskiej⁷, skierowane zostało żądanie sprzedaży J. Kanterowi wyposażenia supraskiej drukarni⁸. Wskutek odmowy ze strony archimandryty cenzurą objęto wszystkie druki wychodzące w oficynie supraskiej.

J. J. D. Kanter mieszkał przy ul. Lindenstrasse⁹. Działał w Białymstoku do 1800 r. Powrócił do Kwidzyna, kiedy to nabył od swych stryjów drukarnię ojca¹⁰.

Po nim w Białymstoku zjawiał się następny drukarz, Jan Appelbaum, który również nosił tytuł *nadwornego drukarza JKMcI Prus Nowowschodnich*. Być może był on wcześniejszym kancelistą w białostockiej Kamerze¹¹. Prawdopodobnie nie przejął on po Kanterze całej drukarni, a co najwyżej odkupił tylko część wyposażenia, gdyż zakład swój umieścił pod innym adresem, przy ul. die Scheunen Strasse vel Guminerstrasse¹². Podobnie jak swój poprzednik drukował na zlecenie wszelkie zarządzenia władz pruskich, ale także pierwsze książki drukowane w Białymstoku. Współpracował z nim, w latach 1805-1806, drukarz Golts Snatz. Wspólnie z Appelbaumem prowadzili w Białymstoku także bibliotekę¹³.

J. Appelbaum wszelkimi sposobami walczył z konkurencją bazylianów supraskich. W 1801 r. oskarżył ich o to, iż bez wiedzy i zgody władz Kamery wydali kalendarz kościelny, schematyzm unickiej diecezji w Supraślu. Władze zagroziły konfiskatą majątku drukarni. Dlatego zakonnicy zdecydowali o sprzedaży wyposażenia drukarni wraz z gisernią, tym bardziej, że i tak władze pruskie bardzo ograniczały możliwość kolportażu ich wydawnictw. Dnia 9 czerwca 1803 r. sporządzono akt kupna-sprzedaży, który zakończył funkcjonowanie oficyny wydawniczej w Supraślu¹⁴, mogącej się poszczycić wieloma cennymi drukami¹⁵.

Drukarnia J. Appelbauma działała w Białymstoku do 1806 r. Nie przynosiła ona chy-

⁶ APB, Teki Glinki, t. 164, s. 3, nr 622.

⁷ A. Małek, *Kościół grekokatolicki w departamencie białostockim Nowych Prus Wschodnich*, „Białostoc-czyzna” 3/96, s. 103.

⁸ APB, Teki Glinki, t. 163, s. 1.

⁹ A. Małek, *Mieszkańcy Białegostoku pod zaborem pruskim*, „Zeszyt naukowy Muzeum Wojska”, 10/1996, s. 78.

¹⁰ L. Postołowicz, *Pierwsza gazeta drukowana w Białymstoku*, „Białostocczyna”, 2/10/1988, s. 13.

¹¹ A. Małek, *Mieszkańcy Białegostoku pod zaborem pruskim...*, s. 101.

¹² Z. Romaniuk, *Drukarstwo w Białymstoku do 1915 r.*, s. 44.

¹³ Z. Sokół, *Dzieje bibliotek w Białymstoku od XVIII do 1939 r.*, Białystok 1999, s. 28.

¹⁴ Z. Sokół, *Dzieje bibliotek w Białymstoku od XVIII do 1939 r.*, s. 28; M. Grygorczuk, *Z dziejów drukarni w Supraślu*, „Kontrasty”, 12/1973, s. 37.

¹⁵ M. Cubrzyńska-Leonarczyk, *Oficina supraska 1695-1803. Dzieje i publikacje unickiej drukarni ojców bazylianów*, Warszawa 1993; M. Cubrzyńska-Leonarczyk, *Katalog druków supraskich*, Warszawa 1996; K. Zimnoch, *Druki bazylianów – lokalizacja w zasobach bibliotek białostockich i metoda proveniencji*, w: *Małe miasta. Między tradycją a wyzwaniem przyszłości*, Supraśl, 2002, s. 233-253; *Drukarze dawnej Polski*, z. 5, *Wielkie Księstwo Litewskie*, Wrocław 1959.

ba spodziewanych dochodów, skoro jej właściciel popadł w zadłużenie. Zalegał także klasztorowi w Supraślu w opłatach za kupno wyposażenia oficyny supraskiej. W sierpniu 1806 r. urząd skarbowy chciał wymóc na bazylianach, aby ci przyjęli z powrotem część wyposażenia drukarni, gdyż Appelbaum nie był w stanie spłacić swych zobowiązań. Zamkniętej drukarni zakonnicy nie chcieli już jednak reaktywować. Appelbaum, nie mogąc zaspokoić roszczeń wierzycieli, wyprowadził się z Białegostoku, prawdopodobnie na przełomie 1806/1807 r. Drukarnię, którą władze Kamery poddały licytacji, kupił Żyd Aron Horowic, który był właścicielem już jednej – żydowskiej drukarni¹⁶.

Po raz pierwszy w Białymstoku w 1798 r. ukazała się gazeta zawierająca wiadomości urzędowe, ale również rubrykę towarzyską, ogłoszenia czy tablice cen – „Gazeta Uwiadomniająca Pruss Nowowschodnich. Do pożytecznej Wygody Publiczności” („Neu-Ostpreussisches Intelligenz-Blatt zur nützlichen Bequemlichkeit des Publici”)¹⁷. Pod tym tytułem ukazywała się w latach 1798-1801. W późniejszym okresie, już za czasów Appelbauma, czasopismo nieco zmieniło polską nazwę – „Nowo-Wschodnich Pruss Doniesienia ku Wygodzie Publicznej”. Jej nazwa niemiecka pozostała bez zmian¹⁸. Niektórzy badacze określili czas ukazania się pierwszego numeru gazety na okres późniejszy, na rok 1802. Ale odnalezione wcześniejsze numery weryfikują te ustalenia¹⁹. Gazeta była urzędowym organem Kamery Białostockiej.

Jej zadaniem było informowanie ludności z zakresu działalności administracyjno-sądowniczej, także informacja o wdrażaniu w prowincji i samym mieście nowego prawa pruskiego prowadzonych reform. Miała kilka stałych rubryk, m. in. rozporządzenia i ogłoszenia władz państwowych i departamentalnych, wiadomości o licytacjach, drukowano listy gończe i wyroki sądowe, tablice cen produktów rolnych, a czasami także rubrykę towarzyską. Ukazywała się dwa razy w tygodniu – do 1804 r. w poniedziałki i piątki, od 1805 r. we wtorki i soboty. Każdy numer składał się z ośmiu stron dwujęzycznego druku: niemiecko-polskiego, choć tłumaczenie na język polski było dość niedokładne. Czasami tekst podawany był tylko w języku niemieckim. Nieznany jest nakład czasopisma, ale w Prusach obowiązywał nakaz kupowania urzędowych druków przez urzędników i administrację państwową²⁰.

Druki z białostockich drukarni Kantera i Appelbauma zachowały się w wielu instytucjach naukowych na terenie Polski, np. w zbiorach Poznańskiego Towarzystwa Nauk (nr inw. 13813, 7075, 7663, 622) i Białegostoku: Archiwum Państwowym, Archiwum Archidiecezjalnym, Książnicy Podlaskiej i Bibliotece Muzeum Historycznego.

Większość druków, które były drukowane w białostockich drukarniach w okresie Prus Nowowschodnich, były to druki edyktów i rozporządzeń króla pruskiego Fryderyka Wilhelma bądź ministrów odpowiedzialnych za różne dziedziny życia, np. Schrötera, Werdera czy Günthera. Były wydawane przeważnie w Berlinie i Królewcu. Zdarzały się jednak druki rozporządzeń Kamery Wojen i Domen z Białegostoku, a także innych instytucji, np. Regencji Prus Nowowschodnich czy rozporządzenia generała Günthera z Tykocina.

Drukowano nie tylko aktualne rozporządzenia, ale również i wcześniejsze. Stąd cza-

¹⁶ APB, TG, t. 163, s. 1; t. 164, s. 19; Z. Romaniuk, *Drukarnstwo w Białymstoku do 1915 r. ...*, s. 45-46.

¹⁷ L. Postołowicz, *Pierwsza gazeta drukowana w Białymstoku*, s. 13-14.

¹⁸ Jeden jej numer znajduje się w Bibliotece Muzeum Historycznego w Białymstoku.

¹⁹ Z. Sokół, *Białostockie pismo ogłoszeniowe przełomu XVIII/XIX wieku*, w: „Rocznik Historii Czasopiśmiennictwa Polskiego” t. XV, z. 4, s. 421-433.

²⁰ L. Postołowicz, *Pierwsza gazeta drukowana w Białymstoku*, s. 13-15.

sami trudność w dokładnym skatalogowaniu tychże druków, gdyż podawana jest data rozporządzenia, a nie jego wydania drukiem.

PUBLIKACJE DRUKARNI W BIAŁYMSTOKU

(Z OKRESU PRUS NOWOWSCHODNICH 1795-1807)

W ZASOBACH BIAŁOSTOCKICH INSTYTUCJI NAUKOWYCH

W celu łatwiejszego uporządkowania i skatalogowania druków przyjąłem porządek chronologiczny. Podana data zazwyczaj jest datą wydania zarządzenia, czasami zaś wydania go drukiem. Stąd pewne rozbieżności. W wykazie więc mogą znajdować się druki, które noszą daty sprzed 1795 r., czyli sprzed powstaniem Prus Nowowschodnich, ale zostały wydrukowane w białostockich drukarniach. O ile przy dacie nie ma przypisu, w którym zaznaczone jest miejsce przechowywania druku, to znaczy, iż druk ten znajduje się w Archiwum Archidiecezjalnym w Białymstoku. Tytuły zostały podane w obu wersjach językowych, z zachowaniem oryginalnej pisowni.

z drukarni Jana Jakuba Daniela Kantera:

8 I 1788 r.²¹

Edict wegen Anhaltung und Verfolgung der Deserteurs.

Obwieszczenie względem przetrzymania y Scigania dezertarów.

także tylko w polskiej wersji językowej: *Obwieszczenie względem przetrzymania y Scigania dezertarów.*

8 I 1788 r.

Declaracya edyktu dnia osmego Stycznia 1788 ogłoszonego względem Ukarania tych którzy Dezertarom do ucieczki pomoc dali.

28 VII 1788 r.²²

Declaration des Edicts vom 8ten Januar 1788 wegen Bestafung dererjenigen die einen Deserteur durchgeholfen haben.

Deklaracya Edyktu dnia osmego Stycznia 1788 ogłoszonego względem ukarania tych którzy dezertarom do ucieczki pomoc dali.

9 IX 1788 r.²³

Allgemeines Fourage und Grasungs-Reglement für sämtliche zur Fourage-Lieferung Verpflichtete Königliche Prowinzen exclusive des Herzogthums Schlesien, und der Grafschaft Glatz, De Dato Berlin, den 9. November 1788.

Powszechny furażu y paszy regulament dla wszystkich do przystawiania furażow obowiązanych krolewskich prowincyi wyciąwszy Xiężtwo Szłońskie i Hrabstwo Glatz.

12 II [brw.]²⁴

Reglement nach welchem in der Königlichen Staaten jedoch mit Ansschluss des Souvera-

²¹ w Archiwum Państwowym w Białymstoku (dalej: APB)

²² w APB

²³ w APB

inen Hetzogthums Schlesien und der Gratschaft Glatz bey Ergänzung der Regimenter mit Einländern, in Fridenszeiten verfahren werden soll.

Regulament postępowania w krajach JK Mści Prusk. z wyłączeniem atoli udzielnego Xięstwa Śląskiego i hrabstwa Glatz przy dokompletowaniu regimentow z rodakami w czasie pokoju.

12 VIII 1795 r.²⁵

Publicandum wegen Conservation der Gutsbesisser in Südpreussen gegen die übereilten Aufhündigungen ihrer Gläubiger D. D. Berlin, den 12ten August 1795.

Obwieszczenie względem zachowania posiadaczow dobr w Prusiech Południowych przeciw nagłemu wypowiedzeniu Summ przez Wierzycielów D. D. w Berlinie dnia 12go Sierpnia 1795.

1796 r.

Publicandum und Unterricht wegen schleuniger Rettung verunglukter Personen.

Obwieszczenie i Informacya o prętkim ratowaniu osob w nieszczęście popadłych.

2 I 1796 r.²⁶

Extract aus dem Königlichen allergnädigsten Stempel und Karten Edickt ...

Extrakt z Królewskiego Naytaskawszego Edyktu Szteplowego y Kartowego d. 13go Maja 1766.

15 I 1796 r.²⁷

Patent wegen Beobachtung des Stempel-Edicts vom 13ten Mai Vollmachten und Karten-Gebrauchs, erlassenen Verordnungen.

Patent względem Obserwowania Edyktu Szteplowego d. d. 13.Maja 1766. y danych po tym postanowieniach względem używania Papieru, Plenipotencyi i Kart szteplowanych.

20 I 1796 r.²⁸

Instruction für den Special-Rendanten, im Betref des von ihm zu besorgenden Stempel-Debits De Dato, den 2ten Januar 1796.

Instrukcyja dla Rendanta specjalnego względem odbytu szteplow przez niego sprawowanym bydź mającego Dań w Berlinie, dnia 2go Stycznia 1796go Roku.

15 II 1796 r.

Publicandum. Seine Konigliche Majestat von Preussen...

Obwieszczenie. Jego Krolewska Mość, Pan Nasz Naymiłościwszy...

15 V 1796 r.

²⁴ w Archiwum Archidiecezjalnym w Białymstoku (dalej: AAB) i APB

²⁵ w APB

²⁶ w APB

²⁷ w APB

²⁸ w APB

Publicandum wegen Fourege-Lieferung.
Obwieszczenie względem przystawienia Furażu.

18 V 1796 r.

Publicandum. Wegen [...] Administration der zwischen der Ost und West...
Obwieszczenie. Względem terażniejszey Administracyi Districtow między Granicą Prus Wschodnich i Zachodnich, Wisłą, Narwą, Bugiem i Niemnem leżących.

20 VII. r.²⁹

Publicandum betreffend die Revision und Berichtigung der Tarife.
Obwieszczenie względem Rewizyi y Weryfikacyi Taryff.

23 VII 1796 r.

Publicandum. Da die Einbringung der auslandschen Rupfer-Münze.
Obwieszczenie. Wprowadzenie Pieniędzy Zagranicznych Miedzianych w Królewskie Prowincye.

24 VII 1796 r.

Publicandum. Se. Königliche Maiestät von Preussen Unser allergnädigster Herr... - Obwieszczenie. Jego Królewska Mość Krol Pruski Paqn Nasz Miłościwy z naywiększym nieukontentowaniem powziąwszy wiadomość...

15 VIII 1796 r.³⁰

Publicandum. Nachdem Seine Königliche Majestät von Preussen...
Obwieszczenie. Jego Królewska Mość Pruska, Pan Nasz Miłościwy ustanowi raczył..., s. 1.

8 i 15 IX 1796 r.

Circulare. Seiner Königliche Maiestät von Preussen, unter allergnädigsten Herr...
Obwieszczenie. Jego Królewska Mość Pruska Pan Nasz Miłościwy wszystkim biskupom, opatom...

6 X 1796 r.

Publicandum wegen der in den Starostenlichen und Geistlichen Gütern vorläusig zu regulirenden Pachtungen.
Obwieszczenie względem tymczasowo uregulować się mających Dzierzaw w Dobrach Królewskich y Duchownych.

7 X 1796 r.

Publicandum. Nachdem seine Königliche Maiestät von Preussen...
Obwieszczenie. Gdy Nayiaśnieysza Jego Królewska Mość Pruska...

16 X 1796 r.

Annahg zu dem Alierhochsten Patent d. d. Berlin den 9ten August 1796.

²⁹ w APB

³⁰ w AAB i APB

Przyczynek do Patentu Jego Królewskiej Mości d. d. Berlin dnia 9 Sierpnia 1796.

23 X 1796 r.

Publicandum wegen des Verkaufs der Gifte.

Obwieszczenie względem Przedaży Trucizny.

dodatek: *Schema zum Giftbuch – Schema do Książki Przedarzy Trucizny.*

19 XI 1796 r.³¹

Declaration dass in allen Fällen, wo nach dem neuen Canton-Reglement vom 12 ten Februar 1792 der Besitz eines Grundstücks, und dessen eigene Bewirthschaftung von der Verbindlichkeit zum Militair-Dienst befreyet, diese Euvollements-Freyheit auch den Erbpächter unter gleichen Umständen angedeihen soll.

Deklaracyia iż we wszystkich tych zdarzeniach w których podług nowego Kantonow Regulamentu dnia 12go lutego 1792 roku wydanego Possesya iakiego gruntu i Jego właściwe Gospodarowanie od Obowiazku Służby Woyskowej uwalnia, taż sama wolność od Kantonu ma się rozciągać takoż y do Dziedzicznych dzierżawców pod takiemiż rownymi Okolicznościami.

także tylko w języku polskim: *Deklaracyia iż we wszystkich tych zdarzeniach w których podług nowego Kantonow Regulamentu dnia 12go lutego 1792 roku wydanego Possesya iakiego gruntu i Jego właściwe Gospodarowanie od Obowiazku Służby Woyskowej uwalnia, taż sama wolność od Kantonu ma się rozciągać takoż y do Dziedzicznych dzierżawców pod takiemiż rownymi Okolicznościami.*

do tego dodatek: *Schema rola czyli wpis kantonowy wsi w cyrkule położoney od roku 1791 zaczynający się.*

13 II 1797 r.³²

Publicandum wegen Verhütung des Missbrauchs der der Privat Personen zugeborenden Rähne und Wasser Fahr Zeuge.

Obwieszczenie względem za pobieżenia ziemu używaniu Promow y Czołnow do Osob Prywatnych należących.

20 II 1797 r.

Edict weden des Tollwerdens der Hunde.

Edikt względem wścieklizny psow.

27 II 1797 r.³³

Vorläufiges Reglement wegen Ausyahlung der Servis-Gelder.

Instrukcyia tymczasowa względem Opłacenia Podatku Kwaterunkowego Servis, s. 4.

3 III 1797 r.³⁴

Reglement wegen Vertheilung der Geschafte zwischen den Neuostpreussischen Landes Collegiis.

Regulament dyspartamentu czynności pomiędzy dykasteryami kraiwemi Nowo-

³¹ w AAB i APB

³² w APB

³³ w APB

Wschodnich Pruss.

19 III 1797 r.³⁵

Publicandum wegen der Neubauten der Provinz Neuostpreussen und der darauf zu bewilligenden Unterstussungen.

Obwieszczenie względem nowo budowania się w Prowincyi Pruss Nowo-Wschodnich y na to mającego się udzielić wsparcia.

4 IV 1797 r.³⁶

Reglement für Süd- und Neu-Ostpreussen nach welchem den Einquartierung des Militairs in Fridens-Zeiten verfahren und die Vergütung für die Quartiere geleistet werden soll.

Regulament dla Prowincyi Pruss Południowych y Nowo-Wschodnich względem Zachowania się w zakwaterowaniu woyska w Czasie Pokoju y Bonifikacyi za Kwatery dać się mającey.

27 IV 1797 r.³⁷

Circulare. An die gesammte Geistliheit der Provinz Neu-Ost-Preussen.

Cyrkularz. Do Całego Prowincyi Nowo Wschodnich Pruss Duchowieństwa.

8 V 1797 r.

Publicandum wegen Benussung der kleinen Feldjagd in den Königlichen Domainen Aemtern.

Obwieszczenie względem używania polowania polnego w mniejszego w Kluczach JKMcści ekonomicznych.

9 VI 1797 r.³⁸

Circulare betreffend die neue Intheilung und Bermehrung der Polizen – und Finanz – Behörden in der Prowinz Neu.Ostpreussen.

Cyrkularz względem Nowego Dispartamentu i Ustanowienia więcej Zwierzchności policynych y ekonomicznych w Prowincyi Pruss Nowo-Wschodnich.

8 VIII 1797 r.³⁹

Declaration wegen der zur bessern Organisation der Städte in der hiesigen Prowinz angeordneten Ordnungs-Kommission.

Deklaracya względem wyznaczenia Porządkowey Kommissyi dla lepszej organizacyi miast w tuteyszey prowincyi.

6 X 1797 r.⁴⁰

Avertissement den Salz- und Heerings-Handel betreffend.

Obwieszczenie względem handlowania solą y sędźmi.

12 XII 1797 r.⁴¹

³⁴ w AAB i APB

³⁵ w ABB i APB

³⁶ w APB

³⁷ w AAB i APB

³⁸ w APB

³⁹ w APB

Publicandum gegen den Kindermord, und gegen die Verheimlichung der Schwangerschaft und Niederkunft.

Obwieszczenie przeciwko dziecioboystwu y zataieniu brzemiennosci y potogu.

24 XII 1797 r.

General-Pardon für alle deserteurs von Sr. Königlichen Majestät von Preussen Armeem imgleichen für alle der Werbung halber, und wegen verzeihlicher Vergehungen antwichenen Königlichen Unterthanen, die bis zum 24. December 1798. bey den Regimentern, von welchen sie desertirt sind, und bey ihren GerichtsßObrigkeiten, im Lande sich freywillig wieder einfinden werden.

Pardon Generalny dla wszystkich deyerterw Woyska JKMcí Pruskiego oraz dla wszystkich Krolewskich Poddanych, dla Werbunku y z Okazyi Przystępstw wybaczyć się mogących Zbiegłych, którzy aż do 24. Grudnia 1798. do Regimentow, z których dezertowali, i do Zwierzchności swoich Sądowych dobrowolnie powroczą.

19 II 1798 r.

Publicandum wegen der Landschlaechterey in Neu-Ostpreussen...

Obwieszczenie dalszego bawienia się rzezią po Wsiach w Pussiech Nowo-Wschodnich tyżące się.

26 II 1798 r.

Verordnung wegen Bestrafung der Diebstaehle und Aehnlicher Verbrechen, De Dato Berlin, den 26 Februal 1799.

Urządzenie względem ukarania kradzieży i tym podobnych występów, s. 20.

1 III 1798 r.

Publicandum. Nachdem Seine Konigliche Majestät von Preussen...

Obwieszczenie. Nayiasnieyszy Król Jegomość Pruski Pan Nasz Naymitosciwszy raczył w Konstitucyi pod dniem 21. Wrzesnia 1797. Roku...

27 III 1798 r.

Erneuertes Verbot fremde und schlechte Münzen jeder Art. einzubringen, zu gebrauchen und in Umlauf zu setzen.

Zakaz ponowiony względem wprowadzania, używania i kursu wszelkiego gatunku cudzey i złey monety.

5 IV 1798 r.

Publicandum wodurch die Ausfuhr alle gemünzten und ungemünzten Goldes verboten wird.

Obwieszczenie wywożenia wszelkiego złota bitego y niebitego zakazujące.

23 V 1798 r.⁴²

⁴⁰ w APB

⁴¹ w AAB i APB

Instruction für die Kreis-Ausreuter der Prowinz NeußOstpreussen.

Instrukcja dla ausreyterów (woźnych) powiatowych w Prowincyi Pruss Nowo-Wschodnich ułożona.

23 V 1798 r.⁴³

Erecutions-Ordnung für die Kreis-Ausreuter der Prowinz Neu-Ostpreussen.

Porządek Exekucyi dla ausreyterow (woźnych) powiatowych w Prowincyi Pruss Nowo-Wschodnich ułożona.

29 V 1798 r.

Instruction für den Gemeinde Vorsteher des kleines Adels zu ...

Instrukcja dla porządkowego dozorczy drobney szlachty w ...

26 VI 1798 r.

Deklaration des, wegen des Verbotes der Ausfuhr alle gemünzten Goldes unterm 5ten April D. J. erlassenen publicandi.

Deklaracya względem Obwieszczenia wywozenie wszelkiego złota bitego zakazującego pod dniem 5go kwietnia roku terazn. wydanego.

29 VI 1798 r.

Edick wegen Verhürund der fernern Vertheilung der adelichen Güter in Neu-Ostpreussen und wegen Besetzung der Wüsten Höfe und Stellen.

Edykt względem zapobieżenia dalszym rozdzieleniom szlacheckich dobr w Prussiech Nowo-Wschodnich y względem osadzenia pustych gruntów poddanemi.

8 VII 1798 r.

Publicandum wegen Einfuhrung des Lehmpatzenbaues auf dem Platten Lande in Neu-Ostpreussen.

Obwieszczenie względem wprowadzenia sposobu budowania w Lehmpatzen to jest w glinę ceglą dużą na powietrzu suszoną surowka zwaną po wsiach Prowincyi Pruss Nowo-Wschodnich.

1 IX 1798 r.

Allgemeine warnende Aufforderung zur Anzeige der, der ehemaligen Polnischen jetzt Römisch-Kayserlichen und Russisch-Kayserlichen Geistlichkeit in dem diefseitigen, sonst zu Pohlen gehörig gewesenen Gebiete zugestandenenen durch die Petersburger Convention vom 26/15 Januar 1797 aber, an Seine Königliche Majestät gelangten Güter, Rechte und Forderungen, mit in Erinnerung gebrachten Verbot ungebührlicher Verabfolgung, an die besagte Geistlichkeit.

Proklamacya powszechna przestrzegaiąca względem Podania Dobr, Praw i Pretensyi Duchowieństwu bywyszemu Polskiemu, teraz Rzymisko-Cesarskiemu, i Rossyisko-Imperatorskiemu z tey strony Kraiu dawniey do Polski należącego pozwolonych, przez Konwencyą Petersburską d.d. 26/15 Stycznia 1797. Nayiaśnieyszemu Krolowi Jmści przypadłych, z przypomnieniem zakazow nieprzyzwoitego wydania wspomnionemu Ducho-

⁴² w APB

⁴³ w APB

wieństwu.

1 IX 1798 r.

Durch die den 26/15 Ianuar v. Igeschlossene Petersburger Convention...

Przez Konwencyą Petersburską ...

19 X 1798 r.

Publicandum. Seine Konigliche Majestät von Preussen Unser allergnädigster Herr haben Allerhöchstselbst mittelst Verordnungen...

Obwieszczenie. Nayiaśnieyszy Krol Jkmć Pruski Pan Nasz Naymiłościwszy, raczył nayłaskawiey przez Urządzenie swe...

4 XII 1798 r.

Publicandum. Das zur Conservation der kleinen Jagdt...

Obwieszczenie. Konieczną widząc Potrzebę dla konserwacyi mniejszego Polowania...

7 XII 1798 r.

Publicandum wegen Anlegung der Schonungen...

Obwieszczenie względem założenia dla ochronienia lasow zagrodzeń...

18 XII 1798 r.

Publicandum und Unterricht schleuniger Rettung verunglückter Personen.

Obwieszczenie i Imnformacya o prętkim tarowaniu osób w nieszczęście popadłych.

23 XII 1798 r.

Publicandum. Obgleich Sr. Konigl. Majestat von Preussen etc.

Obwieszczenie. Chociaż Jego Krolewska Mość Pruski Pan Nasz Naymiłościwszy na Mocy udzielnych y osobnych Cyrkularzow...

26 II 1799 r.⁴⁴

Verordnung wegen Bestrafung der Diebstaehle und aehnlicher Verbrechen.

Urządzenie względem ukarania kradzieży i tym podobnych występów.

29 V 1799 r.

Instruction für den Gemeinde-Schulzen zu kleines Adels zu...

Instrukcyja dla porządkowego dozorczy drobney szlachty w...

26 VI 1799 r.

Publicandum wegen Einführung des Lehmpatzenbaues auf den Platten Lande in Neu-Ostpreussen.

Obwieszczenie względem wprowadzenia sposobu budowania w Lehmpatzen to jest w glinę ceglaną dużą na powietrzu suszoną surówką zwana po wsiach Prowincyi Pruss Nowo-Wschodnich.

8 VII 1799 r.

⁴⁴ w APB

Publicandum wegen Einführung des Lehmpatzenbaues auf dem Platten Lande in Neu-Ostpreussen.

Obwieszczenie względem wprowadzenia sposobu budowania w Lehmpatzen to jest w glinę cegłą dużą na powietrzu suszoną surowką zwaną po wsiach Prowincyi Pruss Nowo-Wschodnich.

13 IX 1799 r.

Publicandum. Sr. Königliche Majestät von Preussen, unser allergnädigster Herr, haben sowohl in ältern Verordnungen...

Obwieszczenie. Najjaśniejszy Krol JKMsć Pruski, Pan Nasz Naymiłościwszy, nie tylko w dawniejszych swoich Ustawach...

18 XI 1799 r.

Circulare an sämtliche Römisch-Katholische und Griechisch-Unirte officiale, Decani, Prediger, und andere vorsteher der Gemeinden, wegen künftiger Anfertigung und Einreichung der Populations-Listen.

Cyrkularz do wszystkich obrządku łacińskiego i grecko-unickiego officjałów, dziakanów, plebanów i innych przełożonych gromad względem przyszłego sporządzenia i przesłania tabel populacyi.

16 II 1800 r.

Publicandum gegen unbefugte Einwandeungen aus andern Königlichen Provinzen nach Neu-Ostpreussen.

Obwieszczenie niedozwolonego przeprowadzania się z innych Prowincyi Krolewskich do Pruss Nowo-Wschodnich zakazujące.

3 III 1800 r.⁴⁵

Publicandum. Die besondere Vorliebe und Neigung so der ehemalige polnische Adel...

Obwieszczenie. JKMsć Pan Nasz Nayłaskawszy poznawszy osobliwsze upodobanie i chęć przez Szlachtę Polską do Służby Woyskowej...

20 III 1800 r.⁴⁶

Edict wegen Besetzung der Magisträte in Neu-Ostpreussen.

Edykt względem postanowienia w Prussiech Nowo-Wschodnich.

16 IV 1800 r.

Publicandum gegen unbefugte Einwanderungen aus andern Königlichen Provinzen nach Neu-Ostpreussen.

Obwieszczenie niedozwolonego przeprowadzenia się z innych Prowincyi Krolewskich do Pruss Nowo-Wschodnich zakazujące.

25 IV 1800 r.

Publicandum. Ein jeder Unbekannte, welcher sich entweder nicht als Einländer...

Obwieszczenie. Każdy takowy nieznaiony Człowiek, który albo iako będący Rodak tego

⁴⁵ w AAB i APB

⁴⁶ w Książnicy Podlaskiej im. L. Górnickiego w Białymstoku.

Kraiu...

21 VI 1800 r.⁴⁷

Obgleich Se. Königl. Majestät von Preussen etc.

Lubo Najiaśniejszy Król Jegomość Pruski Pan Nasz Naytaskawszy nie tylko przez udzielny Cyrkularz ale też na ostatku...

17 IX 1800 r.

Publicandum zur Belehrung über die Präservativ-Mittel gegen die Egelkrankheit des Rind-Viehes, der Pferde und Schaafe.

Obwieszczenie dla nauczania preserwatywy czyli śróżdka zaradzającego wczesnie wylubnieniu choroby zwanej mentelica czyli motelica między bydłem rogatym, owcami y końmi.

19 XI 1800 r.

Publicandum. Nach eingegangenen zuverlässigen Nachrichten...

Obwieszczenie. Podług powziętych pewnych Wiadomości Zaraza na Bydło rogate...

6 XII 1800 r.⁴⁸

Extract aus der wegen des Canton-Wesens ergangenen Cabinets-Ordre vom. 6. December 1800.

Extrakt z wyszłego gabinetowego rozkazu pod dnien 6. grudnia 1800 ściągającego się do dzieła kantonowego.

7 XII 1800 r.

Gdy Zgromadzenia wszelkich Religyi w tym Spodziewaniu zostaią...

[bdw.]

Instruction für die Rendanten der Kämmerey-Kirchen-Stifts oder anderer Cassen welche nicht unmittelbare Staats-Cassensind.

Instrukcja dla rendantow kamlarnych, kościelnych, fundacyinyh, lub innyh kass które nie są nieposprzednicze kassy kraiove.⁴⁹

[bdw.]

Publicandum gegen unbefugte Einwanderungen aus andern Königlichen Provinzen nach Neu-Ostpreussen.

Obwieszczenie niedozwolonego przeprowadzania się z innyh prowinyi krolewskich do Pruss Nowo-Wschodnich zakazuiące.⁵⁰

z drukarni Jana Appelbauma:

27 III 1801 r.⁵¹

Publicandum wegen Bestrafung derjenigen welche sich unterfangen Finanz – oder Poli-

⁴⁷ w AAB i APB

⁴⁸ w AAB i APB

⁴⁹ w Książnicy Podlaskiej

zey – *Officianten bestechen zu wollen.*

Obwieszczenie względem ukarania tych, którzy się ważą officialistow skarbowych i politycznych przekupować.

26 V 1801 r.⁵²

Declaration des Publicandi De Dato Białystok, den 19ten März 1797 wegen der Neubaue in der Provinz Neu-Ostpreussen und der darauf zu bewilligenden Unterstützungen.

Deklaracyia Obwieszczenia dnia 19. Marca 1797 Ru. w Białymstoku wydanego względem nowobudowania się w Prowincyi Pruss Nowo-Wschodnich, i na to mającego się udzielić wsparcia.

Do tego: Ausschlag Litt. A, B, C, D, I, K, L, M, N, O, P, Q (2 strony planów domów – po 4 domy na stronicy).

13 VI 1801 r.⁵³

Instruction zur Verwaltung der Amts-Communal-Cassen.

Przepis względem Administracyi Amtowych Kass kommunalnych.

11 VII 1801 r.⁵⁴

Publicandum. Da zum Nachteil der Städte und der Zoll-Intraden...

Obwieszczenie. Gdy na Uszczerbek Miast i Dochodów Celnych zawsze ieszcze tu i owdzie zakazany Handel Winny po Wsiach prowadzi się...

18 X 1801 r.

Publicandum. Da vielfältig bemerkt worden ist, ...

Obwieszczenie. Ponieważ często zdarzyło się, iż Występcy do osobystego Arresztu Pociągani ...

24 X 1801 r.⁵⁵

Prämien – Plan für die Provinz Neuostpreussen vom 1^{ten} Juny 1802. bis dahin 1808.

Wyznaczenie nagród dla Prowincyi Pruss Nowowschodnich od 1 miesiąca czerwca R^u 1802 do tegoż czasu w roku 1808.

21 XI 1801 r.⁵⁶

Deklaracya stanowiąca postąpienie gdy żołnierz lub kantonista końcem obciążenia chłopskiego lub mieyskiego gospodarstwa abszyt zyskuie.

19 I 1802 r.⁵⁷

Reglement nach welchem sich die Materialisten und Drognisten bez dem Debit der Arzeu-ey-Waaren richten sollen, dodatek: Verzeichniss der Medicinal-Waaren, welche die Materialisten sowohl en gros als en deteil verkaufen dürfen.

⁵⁰ w Książnicy Podlaskiej

⁵¹ w AAB i Książnicy Podlaskiej

⁵² w Książnicy Podlaskiej

⁵³ w Książnicy Podlaskiej

⁵⁴ w AAB i Książnicy Podlaskiej

⁵⁵ w AAB i Książnicy Podlaskiej

16 III 1802 r.

Cirkular Verordnung An die Geistlichkeit im Bialystokschen Kammer-Departament: Von Gottes Gnaden Friedrich Wilhelm König von Preussen etc.

Cyrkularz z Rosporządzeniem Do Duchowienstwa znayduiącego się w Departamencie Kamery Białostockiey: Fryderyk Wilhelm z Bożey Łaski Krol Polski etc. etc.

30 IV 1802 r.

Verbot eingenmächtiger Wohnungs-Veränderungen der Juden.

Zakaz broniący Żydom samowładnie odmieniacz sobie mieszkania.

4 VI 1802 r.⁵⁸

Es ist bemerkt worden, dass mehrere Königliche Officianten ...

7 VII 1802 r.⁵⁹

Publicandum wegen Deportation incorrigibler Verbrecher in die siberischen Bergwerke.

Obwieszczenie wzgłędem deportowania złoczyńców bez nadziei poprawy do Syberyi na kruszczowe kopalnie.

23 VIII 1802 r.

Verordnung wegen Ablieferung der von den Deserteurs eingegangenen Briefe und deren Einlagen.

Rozporządzenie wzgłędem oddawania doszłych listow od zbiegow z w nich pism inkludowanych.

25 X 1802 r.

Pardon für Neu-Ostpreussische desertirte Soldaten und ausgetretene Cantonisten.

Pardon dla zbiegłych Żołnierzy i wyszłych Kantonistów z Pruss Nowo-Wschodnich.

7 XI 1802 r.

Publicandum wegen Einrichtung des Schafrichterey und Abdeckerey – Wesens in der Provinz Neu-Ost-Preussen.

Obwieszczenie wzgłędem urządzania mistrzowctwa katowctwa w Prowincyi Pruss Nowo-Wschodnich.

20 I 1803 r.

Bekanntmachung des verlängerten Pardons für die aus Neu-Ost-Preussen gebürtige Deserteurs und ausgetretene Cantonisten.

Uwladomienie Wzgłędem przedłużonego Pardonu dla Dezerterów y zbiegłych Kantonistów Rodaków z Pruss Nowo-Wschodnich.

7 V 1803 r.

Obwieszczenie końcem zainformowania ośiadłości w Prowincyi Pruss Nowo-Wschodnich wzgłędem przystawienia w publicznych interessach podwod i bonifikacyi za nie wyznaczoney.

⁵⁶ w APB

⁵⁷ w APB

⁵⁸ w APB

⁵⁹ w AAB i APB

26 V 1803 r.⁶⁰

Publicandum wegen der allerhöchst Genehmigten Principien zur Vermeidung weiterer zweifel über die Grenzen der Städtchen Steuerpflichtigkeit in Süd- und Neuostpreussen auch in Neuschlesien.

Obwieszczenie tyczące się prawideł przez Najias. Krola JMści Pruskiego uchwalonych dla zapobieżenia dalszym wątpliwościom względem określenia obowiązku miast do opłacenia podatku czopowego w Prusiech Południowych, Nowo-Wschodnich i w Nowym Śląsku.

2 VIII 1803 r.

Publicandum wegen der von den nach Westpreussen zur Arbeit gehenden Neuostpreussischen Einsassen nachzusuchenden Pässen.

Obwieszczenie podług którego ludzie z Pruss Nowowschodnich na robotę do Pruss Zachodnich idący paszporta brać powinni.

21 XI 1803 r.

Declaration wegen des den Kindern aus Ehen zwischen Personen von verschiedenem Glaubens-Bekenntnisse zu ertheilenden Religions-Unterrichts.

Deklaracya względem cwiczenia w religii dzieci w małzenstwie osob różnego wyznania splotdzonych.

20 XII 1803 r.

Nachtrag zu dem Publicando vom 19ten Februar 1798. wegen des Betriebes der Land – Schlächtereiy in Neu-Ost-Preussen.

Dodatek do Obwieszczenia dnia 19go lutego Ru. 1798 wydanego względem zatrudnienia się rzeżę po wsiach w Prowincyi Pruss Nowo–Wschodnich.

22 II 1804 r.

Verordnung wegen näherer Bestimmung des Zeitraums binnen welchem von dem Sonntage des letzten Aufgeboths verlobter Personen an Gerechnet, die Trauung derselben geschehen soll.

Urządzenie końcem wyraźnego postanowienia czasu w którym rachuiąc od niedzieli ostatney zapowiedzi zaręczonych osób ślub onych nastąpić ma.

15 III 1804 r.

Erneuerte Verordnung wegen Vertilgung der Heuschrecken oder Sprengsel mit besonderer Anwendung auf die Localitaet von Neu-Ostpreussen.

Odnowione urządzenie względem wyniszczenia szarańczy stosuiąc się osobliwie do lokalności Pruss Nowo-Wschodnich.

18 III 1804 r.

Publicandum wegen wirthschaftlicher Benutzung der Jagden und Beobachtung der Setz- und Schon-Zeit in den Neuostpreussischen Kammer-Departements.

Obwieszczenie względem użytkowania gospodarskiego w łowiectw oraz obserwowania porry gniedzenia się y ocalania zwierzyny w Departamentach Kammer Pruss Nowo-

⁶⁰ w APB

Wschodnich.

24 IV 1804 r.

Verordnung wider das Austreiben des Viehes ohne Begleitung eines Hirten, in der Provinz Neu-Ostpreussen.

Urządzenie względem wygonu bydła bez dozoru pastuchow dla Prowincyi Pruss Nowowschodnich.

24 V 1804 r.

Edict wegen Vertigung der Heuschrecken oder Sprengsel mit besonderer Anwendung der Localitaet von Neu-Ostpreussen.

Edykt względem wygubienia szarańczy do lokalności Prowincyi Pruss Nowowschodnich w szczególności stossuiący się.

7 VIII 1804 r.⁶¹

Instruction über Verfahren bei Versendung Märfscher metallischer Fabrik-Waaren ostseits der Wefer.

19 I 1805 r.

Publicandum. Es ist bisher noch immer sehr häufig bemerkt worden...

Obwieszczenie. Postrzega się do tych czas ieszcze aż nadto często...

5 II 1805 r.

Reglement wegen Anstellung, der Vorrechte und der Straf-Befugnisse der Gemeinde-Vorsteher in den kleinadlichen Dörfern der Provinz Neu-Ostpreussen.

Regulamen względem postanowienia przelożonych nad gromadami i wsiami mniejszey szlachty ich prerogatiw i dozwolonego im prawa do ukarania w Prowincyi Prus Nowowschodnich.

29 VII 1805 r.

Publicandum. Die Erfahrung hat verschiedentlich gelehrt...

Obwieszczenie. Doświadczenie w różnych zdarzeniach nauczyło, iż ludzie, ktorych szatony pies ukąsił ...

31 VIII 1805 r.

Ustawa dla wieyskich nizszych mieyskich szkół w Prusach Nowowschodnich.

26 XII 1805 r. (druk w 1806 r.)

Edict wegen Aufhebung der Provincial-Binnen-Zölle, der Tabacks-Impostgelder, und der Goldzahlungen bey den Salzpreisen, imgleichen wegen Erhöhung der Salz-Verkaufs-Preise in den Provinzen Kurmark, Neumark, Pommern, Ostpreussen und Litthauen, Neu-Ostpreussen, Westpreussen, Netzdistriet, Südpreussen, Magdeburg, Halberstadt, Saalkreis und Hohenstein.

Edykt względem zniesienia Podatku krajowo-prowincyalnego oraz Podatku od tobaki, y

⁶¹ w APB

opłaceniu złotem ceny solney tudzież względem podwyższenia ceny przedazney od soli w Prownicyach Marchyi elektoralney, Marchyi nowey, Pomeranyi, Pruss Wschodnich, Zachodnich, Dystryktu po nad rzeką Netz zwaną, Pruss Południowych, Magdeburgyi, Helberstadt, po nad rzeką Saale zwaną Dystryktu i Hohensztein.

11 X 1806 r.

Odezwa do Obywateli tuteyszey Provincyi.

25 III 1807 r.

Publicandum. Um bey den im Felde stehenden...

Obwieszczenie. Chcąc zapobiegać ile możności niedostatkowi żyta...

4 IV 1807 r.

Publicandum. Seiner Königlicher Majestät von Preussen etc.

Obwieszczenie. Nayiaśnieyszy Król Imći Pruski z nieukontentowaniem dowiedział się, że...

Wspomnienia – In Memoriam

Czy nasi czytelnicy mają zapisane w swej pamięci zasługi jednej z najwybitniejszych postaci polskiej emigracji XX wieku – Marii Danilewicz-Zielińskiej, która wiosną 2003 r. zmarła w dalekiej Portugalii? Książnica Podlaska ma w swych zbiorach między innymi pracami tej wybitnej pisarki – egzemplarz *"Szkieł o literaturze emigracyjnej"* otrzymany w darze przed dwoma laty od Eugenii Maresch – wieloletniego skarbnika Polskiego Ośrodka Społeczno-Kulturalnego (POSK) w Londynie, a zarazem współpracownicy Biblioteki Polskiej, stanowiącej obecnie integralną część POSKu. Mamy przekonanie, że przekazując naszym czytelnikom poniżej zamieszczony za zgodą Autorki przedruk artykułu wspomnieniowego, opublikowanego przez Eugenię Maresch po śmierci Marii Danilewicz-Zielińskiej, spełniamy obowiązek wobec naszych czytelników, a zarazem wyrażamy nasz hołd wybitnym postaciom polskiego bibliotekarstwa emigracyjnego.

Redakcja

Eugenia Maresch

Pani Maria żyła Biblioteką

„Często biegnę do Londynu, ale stan zdrowia uniemożliwia wyprawę poza granice Quinty des Romazeires. Ze wzruszeniem wspominam przedportugalskie mieszkanie w Wembley Park, choć dawniej wyklinałam ranny tłok w kolejce podziemnej. Myślę, że w Londynie (nie mówiąc o Kraju), byłoby mi lepiej”.

Tęsknota Marii Danilewiczowej była naturalna. Za jej pamięci emigracyjny Londyn tętnił przedwojennym życiem intelektualnym i naukowym, z którym się identyfikowała, do którego należała mimo trzydziestoletniej odległości czasu, spędzonego w „niepolskiej” Portugalii. Odcięta od Londynu, z dala od władz POSK-u (z którymi miała jakże burzliwe przejścia) kontaktowała się prawie wyłącznie z najbliższymi jej osobami: Hanną Świderską, b. bibliotekarką British Library, oraz Zdzisławem Jagodzińskim, kierownikiem Biblioteki Polskiej POSK. Ta bogata korespondencja posłuży kiedyś wnikliwym badaczom do uzupełnienia faktów z życia ludzi twórczych drugiej wielkiej emigracji, o których mało wie środowisko Polaków niedawno przybyłych z Polski.

Moje osobiste kontakty z p. Marią były raczej sporadyczne, czasami spowodowane wydarzeniami wspólnie nas interesującymi, a nabrały treści i serdeczności pod koniec jej

długiego, owocnego życia. Naprawdę rozpoczęły się reprimendą - za moje niedokładne w szczegółach streszczenie historii „Biblioteki Polskiej w Londynie”. Reakcja była natychmiastowa – dostałam pocztą broszurę z 1959 r. z dedykacją: „Szanownej Pani Eugenii Maresch z prośbą o zapoznanie się z treścią, przesyła autorka. 20 VIII 1990”.

Ceniłam jej uwagi, korzystałam z jej opinii. Interesowało ją dosłownie wszystko, co emanowało ze świata literackiego: wybór książki na nagrodę, powstanie Rady Dziedzictwa Archiwalnego i jej konkretne zadania. Wyczuwała, że Rada jest owocem doświadczeń i pełnego zrozumienia wartości tego dziedzictwa, szczególnie dokumentów, fotografii i korespondencji. Pisała, że dobrze się stało, iż rok przed pożarem, który zniszczył dużą część archiwów, przekazała sporo materiału do Muzeum Literatury im. A Mickiewicza i zgodnie z wolą męża – kolekcję starych map na Zamek Królewski w Warszawie. Na moją sugestię, by uratowaną korespondencję z Gedroyciem i Wierzyńskim przekazała Bibliotece Polskiej POSK do istniejącego już archiwum poety, odpowiedziała, że nie ukrywa faktu przekazania korespondencji dla Muzeum Literatury, gdyż skorzystała z bezpłatnej przesyłki kurierów dyplomatycznych. Czułam, że starała się usprawiedliwić, dodając: „Nie sprzedałam niczego, ale list Wierzyńskiego wymieniłam na stare mapy do kolekcji męża”. Do końca kierowała się pragmatyzmem, w tym przypadku nie tylko rozmiarami kolekcji, ale i specjalizacją warszawskiego Muzeum.

Śledziła z niepokojem tarapaty i losy Biblioteki Paryskiej. Dotknęła ją głęboko śmierć dwóch jej bliskich osób z okresu londyńskiego. Pisała: „Mój dawny świat tragicznie się kończy – Karolina Lanckorońska, której to oczkiem w głowie była Biblioteka Polska w Londynie i Zdzisiu Jagodziński”. Gorąco popierała projekt trwałego upamiętnienia niedawno zmarłego kierownika, twierdziła, że najbliższym pragnieniem jego – a zarazem i jej – jest kontynuacja prac bibliograficznych w zakresie gromadzenia poloników, ze szczególnym naciskiem na polonika francuskie [sic].

Kartka z życzeniami dla 95-letniej solenizantki, wysłana od Conradystów obradujących w ubiegłym roku w Vancouver, przyniosła jej szczególną radość. To przecież ona w lipcu 1943 r., gdy do nowo powstałego Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego przeniesiono zbiory biblioteczne i Fundusz Kultury Narodowej (dawniej w MSW), została pierwszą kierowniczką formującej się Biblioteki i jej powierzono gromadzenie oraz zakupy książek naukowych i poloników, zwłaszcza Conradianów

Wspomnę kilka słów o Funduszu Kultury Narodowej, którego istnienie i zadania są mało znane. We wrześniu 1942 r. kierownik Funduszu, dr Jan Hulewicz, polecił Marii Danilewiczowej założenie inwentarza księgozbioru pochodzącego z Ministerstw oraz nowych egzemplarzy współczesnych wydawnictw emigracyjnych dla Biblioteki Narodowej w Warszawie i głównych bibliotek uniwersyteckich, jakimi były wtedy uczelnie w Warszawie, Krakowie, Poznaniu i Łodzi – ale szczególnie w Wilnie i Lwowie.

Z Funduszem Kultury Narodowej współpracowały organizacje polskie i alianckie. Wyróżnić należy środowisko uniwersyteckie St. Andrews w Szkocji, gdzie stacjonowały jednostki Wojska Polskiego; podjęto tam akcję gromadzenia książek dla Polski. Powstały komitet, pod patronatem rektora uniwersytetu sir Jamesa C. Irvine'a, wydał w 1943 r. broszurę informacyjną, w tłumaczeniu Heleny Brochockiej, pt. „The Libraries of Poland”, autorstwa Danilewiczowej. Prócz zarysu historycznego był w niej rozdział o stratach wojennych bibliotek polskich. Polska wersja pt. „Losy bibliotek polskich” ukazała się kilka miesięcy wcześniej, nakładem Urzędu Oświaty i Spraw Szkolnych, Londyn 1942. w serii „Nauka i Wychowanie”, zeszyt 3.

Akcja gromadzenia książek i czasopism brytyjskich była także przedmiotem działania innej komisji (Books and Periodicals Commission), powołanej przy Konferencji

Alianckich Ministerstw Edukacji, której przewodniczył sir Ernest Barker. Działalność tej komisji, do której wchodziła Danilewiczowa, polegała na omawianiu potrzeb bibliotek uniwersyteckich. Komisja zasięgała rad doświadczonych naukowców i ekspertów, z British Council włącznie. Fundusze pochodziły od rządów poszczególnych państw i z dotacji rządu brytyjskiego (Treasury). W 1944 r. powstała kolekcja 8.000 woluminów książek i kilku setek broszur. Gdy na Londyn zaczęły spadać bomby, zbiory przeniesiono do składu polskich książek (Polish Book Depot) w St. Andrews, którym kierował por. Mieczysław Halski. Skład mieścił się najpierw w bezpłatnym lokalu The Priory, a następnie w wynajętym budynku The Scores, w dzielnicy Westcliffe.

Inne zasoby książek, niemal wyłącznie w języku angielskim, zdobywane w ramach akcji wydobywania książek przeznaczonych na przemiał (ze względu na brak papieru), były gromadzone w Inter-Allied Book Centre, do którego zarządu również wchodziła Danilewiczowa. Można sobie teraz wyobrazić, w jakim była transie, w pogoni za polonikami skwapliwie przerzucając stosy używanych książek.

Z tego okresu pochodzi szereg jej artykułów zamieszczonych w brytyjskich czasopiśmie, np. „British Sources of Reference and Information”, w opracowaniu T. Bestermana, czy ilustrowana broszura „Libraries in Poland”, wydana w Glasgow przez Jadwigę Harasowską w 1944 r. Jednym z ważniejszych opracowań Danilewiczowej jest niewątpliwie „Books and Libraries in post war Poland”, wydany w „Polish Science and Learning” nr 5, z 1944 r. Charakteryzuje ono brytyjskie osiągnięcia w planowaniu, budownictwie i wyposażeniu bibliotek, które stałyby się wzorem do odbudowy zdewastowanych bibliotek w Polsce. Planuje utworzenie kursów bibliotekarskich i stworzenie centralnego katalogu. Podkreśla znaczenie rejestracji zaginionych zbiorów bibliotecznych w celu powojennej rewindykacji dóbr kulturalnych, utworzenie bibliotek specjalistycznych, gdzie zebrane w Anglii książki i periodyki naukowe mogłyby być ulokowane. Temat ten jest poruszany i przedrukowany w elaboracie napisanym znacznie później do „Tek Historycznych”, I tom, 1948 r., pt. „Straty wojenne bibliotek polskich”, oraz „Straty kultury polskiej” pod red. T. Terleckiego i Jana Hulewicza. Wszystkie te publikacje są w zbiorach Biblioteki Polskiej POSK.

Postulatami, jakie wysuwała, starała się zmienić nastawienie i mentalność Brytyjczyków. Podkreślała, że pięcioletnie straty muszą być nadrobione, że nie może być przerwy w zakupach literatury z zakresu technologii, socjologii, psychologii, czy pedagogii. Archiwa brytyjskie (Public Records Office), do których sięgnęłam, ukazują więcej prawdy niż same wspomnienia Danilewiczowej. Edward Raczyński, który na skutek cofnięcia uznania rządowi polskiemu w Londynie 5 lipca 1945 r. wchodził do komitetu pod nazwą „Interin Treasury Committee for Polish Question”, wystosował w styczniu 1946 r. listy do H. Eggrta (The Treasury) o dalsze autoryzowanie bieżącej subskrypcji brytyjskich czasopism i książek przeznaczonych dla Polski, na sumę £1186. 5s. 8d. Co ciekawe, listy Raczyńskiego zawierały memoranda napisane przez Danilewiczową, która powoływała się na wiadomości i prośby z Kraju, jakie otrzymała od prof. Stefana Pieńkowskiego, wicerektora Uniwersytetu Warszawskiego.

W listopadzie 1945 r. sprawę zamącił ambasador reżymowy w Londynie, zwracając się formalnie do rządu brytyjskiego o zwrot całego księgozbioru polskiego do ambasady i wyznaczając Drzewieckiego (radcę ds. kultury i edukacji przy ambasadzie) do wejścia do połączonego już komitetu polsko-brytyjskiego. Raczyński zareagował natychmiast, protestując przeciw temu, co w rzeczywistości równało się oddaniu kontroli nad decyzją, komu i w jakiej ilości miały być rozdawane książki.

Raczyński apelował po raz drugi, załączając szczegółowe memorandum Danilewi-

czowej z opisem grup książek i czasopism znajdujących się w posiadaniu różnych ministerstw i agend rządowych oraz składach w Londynie i Szkocji. Pisała ona o Kolekcji Polskiego Ośrodka Naukowego (Polish Research Centre) przy 32 Chesham Place oraz Polskiego Związku Pisarzy, trzymającego swe zbiory w garażu przy 86 Avenue Road na Swiss Collage. Raport sumiennie wyliczał co, ile i gdzie ma być wysłane. Zignorowane zostały kompletnie podchody reżymowej ambasady.

Foreign Office było w wielkim dylemacie: czy zgodzić się z Raczyńskim omijając prowizoryczny rząd polski, czy zmusić Polaków do przyjęcia żądań ambasady. W obu przypadkach Anglicy musieliby udowodnić skomplikowaną własność zbiorów. Drugi podsekretarz stanu PO, R.M. Hankey, w swym liście do Raczyńskiego wybrał to drugie.

Raczyński jednak oponował, podając nie bardzo przekonujący argument, że głównym powodem, dla którego książki nie mogą być przekazane ambasadzie, jest brak centralnego katalogu. Z kolei Anglicy nie wiedzieli, co zawiera katalog, co indeks (przy okazji warto spojrzeć na ten historyczny katalog kartkowy, jaki jest w westybulu Biblioteki Polskiej POSK). Anglicy obawiali się także, że Drzewiecki, który był także reprezentantem Polski w zarządzie UNESCO, mógłby publicznie zarzucić stronie brytyjskiej, iż jest przeciwna współpracy z prowizorycznym legalnym polskim rządem. W tym wypadku Anglicy nie mogli i nie chcieli iść na kompromis.

8 maja 1946 r. przed urzędnikiem Interin Treasury Committee for Polish Question, C. Barnes-Scottem, zeznawali: Danilewiczowa, Kirkor, Szydłowski. Według opinii Scotta Danilewiczowa twierdziła, że posiada pełen katalog zbiorów biblioteki na Buckingham Palace Road, ale w języku polskim, nie widzi natomiast trudności w zrobieniu wyciągu z indeksu książek. Podobnie w zdobyciu książek z biblioteki pisarzy polskich, jeżeli zwróci się do nich taktownie, podkreślając patriotyczny ich czyn. Zeznała, że księgozbiór w Instytucie Naukowym stwarzał zasadniczy problem, do tego miała „pewne zastrzeżenie co do polityki osób tam pracujących”... Raport Scotta kończy się prawie farsą - podjęciem decyzji wyjazdu do Szkocji, osobistym pakowaniem książek, a przy sposobności odebraniem 7-osobowego Chevroleta, który „prof. Jur... sobie przywłaszczył”.

Z końcem listopada 1946 r. rozpoczęto wysyłkę do Polski 3.000 książek i 16.000 periodyków, następne transporty były w przygotowaniu. Według znacznie późniejszego sprawozdania Danilewiczowej, z października 1966 r., tymczasowy komitet wysłał 19.310 woluminów (reżym upominał się o 70.000). Należy nadmienić, że wysyłka książek dla Polski, która z czasem przeistoczyła się w „akcję wymiany” utrzymuje się do dziś. Rozpoczęta przez Marię Danilewiczową, kontynuowana była przez dr. Jedzińskiego, a obecnie przez kierowniczkę Biblioteki Polskiej, Jadwigę Szmidt.

Śmiem twierdzić, że było największym pragnieniem Marii Danilewicz-Zielińskiej – co byłoby też uczczeniem jej ogromnego wkładu w kulturę polską – by istniał nieprzerwany kontakt literacki z instytucjami, bibliotekami krajowymi, bez względu na zmieniające się koniunktury polityczne.

Drukujemy za zgodą Autorki (Red.)

Zanim ukaże się książka

Zbigniew Romaniuk, Jan Trynkowski

Michał Goławski – życie dla polskiej oświaty

Michał Goławski należał do znakomitości sanacyjnego Białegostoku. Nie ma jednak w tym mieście ulicy czy placu jego imienia i nawet innego choćby śladu pamięci o nim, a zasłużył na nią niewątpliwie.

Życie Michała Goławskiego, jego losy – są w istocie losami całego pokolenia. Pokolenia tych, którzy walczyli o niepodległą Polskę w latach 1918-1920, tych, którzy po stukudziesięcioletniej niewoli stanęli do budowy II Rzeczypospolitej, przeżywali gorzkie klęski wrześniowej, cierpieli w łagrach na „niehumanitarnej ziemi”, zmuszeni byli jeść nie taki słodki chleb w czasie wieloletniej tułaczki, doznali rozczarowania w wyniku postawy mocarstw sprzymierzonych, gdy mimo wygranej przecież wojny zostali pozbawieni możliwości powrotu do kraju – tych, którzy mimo tego wszystkiego nie załamywali rąk, a nieustannie przez całe swoje życie pracowali dla dobra ojczyzny. Zbyt wiele z naszych dziejów zostało zapomniane, odchodzą w przeszłość ludzie i wydarzenia, rozpraszają się dokumenty, ginie pamięć o osiągnięciach wielu wspaniałych jednostek, o ich wieloletniej mozolnej pracy. Losy Michała Goławskiego i wielu jemu podobnych, a nieraz zapomnianych, składają się na naszą historię i choćby dlatego warto się nimi zajmować.

Poniżej prezentujemy zapowiedź biografii Michała Goławskiego, która ukaże się za kilka miesięcy z okazji jego 100. rocznicy urodzin i 40. – śmierci. Teraz w skróceniu ukazujemy tylko białostocki fragment życiorysu Michała, a losy jego rodziny, studiów wileńskich, przejścia syberyjskie, znacząca działalność emigracyjna w Indiach i Wielkiej Brytanii – zostaną przedstawione w książce. Wydawcą biografii będzie Książnica Podlaska.

Michał Wacław Goławski urodził się 17 maja 1904 r. w Hermanowie koło Sochaczewa. Był synem Kazimierza i Zofii z Bogdańskich. Ojciec jego pracował jako inżynier w miejscowej cukrowni. Michała ochrzczono w obrządku rzymskokatolickim zapewne 3 czerwca 1904 r. Pierwsze, tradycyjne w rodzinie, imię otrzymał po dziadku. Gdy miał za ledwie dwa lata, przyjechał wraz z rodzicami do Białegostoku. Nie bardzo umiemy powiedzieć, jak wyglądała pierwsza jego edukacja, zapewne uczyła go w domu matka, być może uczestniczył w nielegalnym polskim nauczaniu, o którym sam pisze: *...osoby prywatne, dobrej woli i serca, z narażeniem na kary administracyjne i pieniężne, uczyły prywatnie w ukryciu czytać i pisać, opowiadały dzieje ojczyste, czytały książki polskie*. Musiał też uczęszczać do jednej z białostockich szkół podstawowych. 29 listopada 1915 r., gdy Niemcy zezwolili na otwarcie Polskiego Gimnazjum Realnego, ojciec Michała zapisał go

do tej szkoły, na kurs nauk humanistycznych, a więc był już wtedy odpowiednio przygotowany do podjęcia nauki na poziomie średnim. Goławski później wspominał: *Należałem do licznej rzeszy kandydatów, którzy właśnie tego roku [1915] pierwsi mieli zdawać egzamin do „realnego uczylicza” [realnej szkoły rosyjskiej] i z jaką radością i dumą szedłem do polskiej szkoły, a jednocześnie z pewną obawą czy zdam egzamin i czy będę przyjęty. W jakże niezwykłych i odmiennych od dzisiejszych warunkach odbywał się ten egzamin. Zdawało nas do klasy II około 50 i... wszyscy zostali przyjęci. [...] Egzamin... składał się z 3 pytań: jakiego kształtu jest ziemia, 360:6 i jak się pisze „pszenica” – bezpośrednio po egzaminie pierwszą czynnością było kupienie czapki, z białą amarantowemi wypustkami, z polskim orzełkiem, zwanej później popularnie „rondelkiem”.*

Lata pierwszej wojny światowej, pełne napięcie, niepokojów, ale i jednocześnie budzącej się na nowo nadziei na możliwość odzyskania tak dawno utraconej niepodległości stwarzały atmosferę, która szczególnie silnie oddziaływała na umysły młodzieży, coraz aktywniej włączającej się w różne formy działalności patriotycznej, w tym również nielegalnej. Młody Michał Goławski nie należał do tych, którzy stali na uboczu tego wszystkiego. Razem z grupą innych uczniów w latach 1916-19 prowadził w gimnazjum, na użytek młodzieży i dorosłych, tajną „Bibliotekę Uczniów Polskich Nad Poziomą”, z której korzystali także mieszkańcy Białegostoku. Zbiory tej biblioteki zasiły później, już w niepodległej Polsce, Miejską Bibliotekę Publiczną. Sam Goławski po latach tak to wspomina :

Biblioteka ta... poprzedzona była piękną pracą społeczno-oświatową uczniów miejscowego gimnazjum: St. Chmielewskiego, L. Fausta, M. Goławskiego, b-ci Malinowskich, T. Moskalewskiego, K. Sawickiego, którzy w latach 1916-1919 stworzyli do użytku młodzieży i dorosłych „Bibliotekę Uczniów Polskich Nad Poziomą”, starając się zaspokoić potrzeby licznie napływających czytelników. Zwróćmy uwagę na wymowność tego faktu - ten bardzo młody jeszcze chłopiec (w 1916 r. miał zaledwie 12 lat...) już wtedy wybiera drogę, po której będzie szedł przez całe późniejsze życie – drogę działalności na polu oświaty. Nie znaczy to oczywiście, że nie brał on udziału w działaniach innego typu.

Michał Goławski wspominając lata gimnazjalne podkreśla wszechobecne patriotyczne wychowanie młodzieży, przejawiające się nie tylko w zajęciach dydaktycznych, ale i sposobie ubierania, śpiewanych piosenkach, organizowanych zabawach i inscenizacjach. Było to ważne doświadczenie w życiu Michała. Szczególną rolę wychowania patriotycznego dostrzegał on w skautingu, do którego należało niemal całe gimnazjum. Ćwiczenia w formie zabawy, musztra z kijami zamiast karabinów i kilkudniowe wycieczki poza miasto, stanowiły dobrą zaprawę przed nieuchronną konfrontacją w okupantem. Skautów gościnnie przyjmowano w okolicznych dworach i wsiach. Goławski przyrzeczenie harcerskie złożył w lesie w Zielonej w 1917 r., w obecności starszego kolegi, późniejszego bohatera wojny polsko-bolszewickiej, drużynowego Witolda Świerżyńskiego.

Nasilające się represje niemieckie, inspekcje w szkole, zmuszanie do kłaniania się uczniów na ulicach oficerom okupacyjnym, powodowały wzmożony opór Polaków i rozwój różnych form konspiracji. Jesienią 1918 r. uczniowie klas średnich i starszych gimnazjum wstępowały do pomocniczego hufca zbrojnego – „Samoobrony”.

U progu niepodległości Michał, razem z innymi białostockimi gimnazjalistami, uczestniczył w rozbrajaniu niemieckich okupantów. Gmach gimnazjum przy ulicy Mickiewicza stał się nocą z 11 na 12 listopada bazą operacyjną „Samoobrony”. Między 11 a 14 listopada uczniowie pod komendą nauczyciela Tuśkiewicza utworzyli 50-osobowy oddział. Objęli przydzielone posterunki na dworcu i przy składach oraz przed ważniejszymi gmachami w mieście, luzując Niemców, którzy ustępowali bez najmniejszego protestu.

Niebawem jednak okupanci otrząsnęli się z chwilowego zaskoczenia i szybko podjęli energiczne przeciwdziałanie – akcja młodzieży zakończyła się niepowodzeniem. 14 listopada Niemcy przystąpili do rozbrajania „Samoobrony”. Wydaje się, że udział czternastoletniego Michała w całej tej sprawie musiał być dość ograniczony. Kto wie, czy gdy po latach, w 1943 r. w odległych Indiach pisał z okazji święta 11 listopada rocznicowy artykuł, nie pobrzmiewały w nim echa młodzieńczych wspomnień: *W dniu 11 listopada 1918 r., podziemne szeregi Polskiej Organizacji Wojskowej, zasilone przez młodzież, robotników, chłopów, inteligencję, kobiety, a nawet dzieci – wydzierały z rąk Niemców broń dla powstającej regularnej armii.*

Oczywiście, Goławski w tym czasie nie tylko działał, ale także się uczył. Trudno nam dzisiaj dobrze zrozumieć, czym dla ówczesnej młodzieży było to utworzone społecznym wysiłkiem gimnazjum, pierwsza po kilkudziesięciu latach intensywnej rusyfikacji polska średnia szkoła w Białymstoku. Nasz bohater sam po latach pisał: *...o wysokiej wartości tego zbiorowego wysiłku rodziców i nauczycielstwa i całego polskiego społeczeństwa, nad wychowaniem i wykształceniem młodzieży, co z wdzięcznością wspomina piszący te słowa, jako były uczeń gimnazjum białostockiego.*

Tak jak znaczna część młodzieży w tych czasach, Michał Goławski z zapałem włączył się do ruchu harcerskiego. Już wkrótce musiał zdawać surowy egzamin z wierności przysiędze skautowej – służąc w czasie wojny polsko-bolszewickiej 1920 r. w harcerskich formacjach wojskowych, przypuszczalnie w 6 harcerskim pułku piechoty. Po latach dyrektor białostockiego gimnazjum, ks. Stanisław Hałko pisał, że do walki z „barbarzyństwem wschodnim” masowo przyłączali się: *...uczniowie gimnazjum im. kr. Zygmunta Augusta w ilości 120 wychowanków pod dowództwem ks. St. Marcinkowskiego, komendanta chorągwi harcerskiej...*

Panowanie bolszewików w Białymstoku, towarzyszący mu terror i mordy, na szczęście trwały krótko, ograniczając się do miesięcy wakacyjnych 1920 r. i w zasadzie nie naruszając rytmu pracy szkolnej. O ile zajęcia w gimnazjum mogły rozpocząć się w terminie normalnym, to Goławski i inni jego koledzy do nauki mogli wrócić nieco później. Dopiero *...w końcu grudnia 1920 r. zwolniono z wojska młodzież szkolną i harcerzy, którzy ochotniczo brali udział w wojnie. Po mundurze żołnierskim nie wszystkim harcerzom pasował mundur harcerski... należało teraz sięść w ławie szkolnej... i czas poświęcić na naukę, a ciężkie warunki materialne zmuszały wielu do pracy zarobkowej obok nauki.*

Nie wiemy, czy już wtedy Michał musiał dorabiać, bo sytuacja materialna rodziny nie była najlepsza. Wiemy, że powrócił do szkolnej ławki i do nauki oraz do skautowego mundurka. Nadal działał w harcerstwie, by pod koniec swej edukacji gimnazjalnej stanąć na czele harcerskiej drużyny przeciwpożarowej. Gimnazjum im. Króla Zygmunta Augusta w Białymstoku ukończył 8 czerwca 1923 r. Pomyślnie zdał egzamin dojrzałości i uzyskał świadectwo numer 35/252. Był jednym z siedmiu abiturientów, którzy w tym roku zdali maturę. W szkole sprawował się wzorowo, lecz wyniki nauczania były, delikatnie mówiąc, raczej średnie. Dobrze szła mu nauka z historii, geografii i gimnastyki, słabiej z pozostałych przedmiotów (oceny dostateczne). Ocenę bardzo dobrą uzyskał tylko z religii...

Jesienią 1923 r. podjął studia na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie. Jako przedmiot kierunkowy wybrał historię, której wprawdzie nie będzie później zawodowo uprawiał, ale pozostanie jej wierny do końca życia. Brał czynny udział w życiu akademickim. Z powodu trudnej sytuacji materialnej rodziny i konieczności wyjazdu z Wilna, wiosną 1927 r. przerwał studia. Problemy finansowe rodziny zmuszały go do podejmowania prac zarobkowych. Studia miał jednak ukończyć nieco później. 30 kwietnia 1927 r. zwrócił się z prośbą do Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia

Publicznego w sprawie udzielenia mu zezwolenia na nauczanie historii w szkole średniej.

12 kolejnych lat życia Michała Goławskiego (1927-39) związanych było jak najściślej z Białymstokiem. Różne zajęcia, jakie w tym czasie wykonywał, funkcje, które piastował, ogromna aktywność społeczna w wielu dziedzinach i realizowane życiowe pasje składają się na wymowny portret tego człowieka – wymowny, ale i dość trudny do odmalowania, zwłaszcza że wiele różnych spraw zasługujących na naszą uwagę dzieje się równoległe, w tym samym czasie.

Gdzieś w końcu lat dwudziestych Michał opuścił mieszkanie swoich rodziców przy ul. Świętego Rocha 8 i zamieszkał przy ul. Staszica 14 (na tzw. „Bojarach”), gdzie miał zainstalowany telefon (nr 155), co jeszcze wtedy było rzadkością. Zmiana adresu była prawdopodobnie związana z zawarciem związku małżeńskiego z pochodzącą z Gostynina Marią Nowicką. Małżonka Michała szkołę średnią ukończyła w Warszawie, następnie studiowała u Ferdynanda Ruszczyca na Wydziale Sztuk Pięknych Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie. W końcu osiadła w Białymstoku i po uzyskaniu kwalifikacji nauczycielskich, w latach 1924-34 pracowała w szkole podstawowej w Białymstoku.

7 lipca 1928 r. w białostockim rzymskokatolickim kościele farnym ksiądz dr Henryk Brzuski pobłogosławił związek małżeński Michała Wacława Goławskiego i Marii Nowickiej, córki Jana i Konstancji z Kruszewskich. Świadkami ślubu byli: Janina Nowicka, Stefan Adamski i Władysław Nowicki. Dziewięć miesięcy później, 12 kwietnia 1929 r., urodził się im syn Andrzej Jan. Rodzicami chrzestnymi byli Władysław i Janina Nowiccy. Tak przy zawarciu małżeństwa, jak i przy chrzcie syna obecni są przedstawiciele rodziny Marii (Nowiccy), co nie dziwi. Zastanawiający jest jednak brak asysty ze strony rodziny Michała Goławskiego. Czyżby to ślad jakiegoś konfliktu? Może rodzice Michała z nieznanymi nam względów nie godzili się na to małżeństwo?

Jedną z najważniejszych pasji życiowych Goławskiego było powołanie nauczycielskie. 1 września 1927 r. uzyskał on posadę w swojej dawnej szkole – Państwowym Gimnazjum im. Króla Zygmunta Augusta w Białymstoku, jednakże w związku z tym, że nie ukończył jeszcze studiów, było to stanowisko „nauczyciela tymczasowego”. Niedługo potem kurator okręgu szkolnego przeniósł go do pracy w innym białostockim Państwowym Gimnazjum im. Marszałka Piłsudskiego. Goławski dorabiał też zatrudniając się i w innej szkole.

Mimo tych absorbujących obowiązków nauczycielskich, a także rodzinnych, kontynuował zaocznie studia w Wilnie. 28 czerwca 1929 r. uzyskał dyplom (nr 5/1929) ukończenia Wydziału Humanistycznego Uniwersytetu Stefana Batorego, z tytułem magistra filozofii w dziedzinie historii. Obronił pracę magisterską „*Dzieje Gimnazjum Białostockiego do roku 1832*”, napisaną pod kierunkiem prof. Teofila Modelskiego.

Pracując jako nauczyciel historii w Państwowym Gimnazjum im. Marszałka Piłsudskiego, odbywał wymaganą prawem praktykę i podnosił swe kwalifikacje. Wiosną 1930 r. w Kuratorium Okręgu Szkolnego Warszawskiego złożył sprawozdanie z praktyki przedegzaminacyjnej na nauczyciela szkół średnich i seminariów nauczycielskich. Zachowała się opinia dra W. Kwapińskiego, dyrektora gimnazjum, w którym pracował, charakteryzująca w sposób następujący jego pracę pedagogiczną: *...Wizytacje wykazały, że pan Goławski z dużym zapamiętaniem naucza, o czym świadczą na ogół dobre odpowiedzi uczniów. Lekcje pana Goławskiego są prowadzone żywo, uczniowie biorą też żywy udział w lekcji. Pan Goławski doskonale włada językiem polskim, ma łatwość wymowy i bardzo dobry styl, co podnosi wartość lekcji. Wyniki nauczania dobre, uczniów niedostatecznych niewiele. Czynności wychowawcze p. Goławski spełnia bez zarzutu. Umie wywrzeć wpływ na młodzież zarówno w klasie, w czasie nauczania, jak i w organizacjach uczniowskich. Jako*

opiekun koła uczniowskiego LOPP swą pracą przyczynił się do rozwoju Koła. (...) W uroczystościach państwowych i szkolnych bierze zawsze czynny udział. Uczniowie mają zaufanie do pana Gołaszewskiego [sic!] - jest ogólnie lubianym nauczycielem. (...) Uważam p. Gołaszewskiego [sic!] za bardzo cenną siłę wychowawczą i nauczycielską. Wynik odbytej praktyki w tutejszym gimnazjum uważam za bardzo dobry. Trochę to zabawne, że dyrektor, który tak wysoko ocenia pracę nauczyciela, jednocześnie nie zna dobrze jego nazwiska...

Opinia tegoż dyrektora z 7 lutego 1930 r. potwierdzała, że Michał Goławski to: *...nauczyciel bardzo inteligentny, pracowity, lekcje metodycznie dobre, uczniowie rozumieją i umieją historię. Stosunek do uczniów dobry. Bardzo użyteczna siła w czasie uroczystości, obchodów. Sprawami wychowawczymi interesuje się.*

Zapamiętajmy przedostanie zdanie tej opinii: *Bardzo użyteczna siła w czasie uroczystości, obchodów...*

Dopuszczony do egzaminu państwowego na nauczyciela szkół średnich i seminariów nauczycielskich, zdał go pomyślnie w Warszawie i 17 czerwca 1930 r. uzyskał dyplom z wynikiem dostatecznym. Zdobył w ten sposób uprawnienia do nauczania historii jako przedmiotu głównego w szkołach średnich ogólnokształcących i w seminariach nauczycielskich państwowych oraz prywatnych. Jego pozycja, już jako nauczyciela etatowego, była teraz ustabilizowana.

Kuratorium, przychylając się do prośby z 2 czerwca 1931 r. zezwoliło mu na dodatkową pracę i kierowanie oświatą pozaszkolną oraz Miejskim Uniwersytetem Powszechnym w Białymstoku. Pomyślnie rozwijająca się kariera nauczycielska musiała jednak być przerwana latem 1931 r. w związku z nominacją na funkcję kierownika całej miejskiej oświaty (szerzej napiszemy o tym nieco dalej).

Mimo nowych obowiązków szkolnictwo nadal było bliskie jego sercu. Szczególnie ściśle były jego kontakty ze szkołą, którą ukończył i w której stawiał pierwsze kroki jako nauczyciel. 22 kwietnia 1933 r. wziął udział w I zjeździe absolwentów gimnazjum im. Króla Zygmunta Augusta w Białymstoku. Do zebranych wygłosił wówczas referat „Prace społeczno-oświatowe a współżycie koleżeńskie”. Wszedł także do zarządu powołanego Koła Byłych Wychowanków tej szkoły. Również i później nie zapominał o swej byłej szkole. Z okazji 20-lecia gimnazjum 29 listopada 1935 r. jako dawny uczeń wygłosił do zebranych „...wysoco interesujące... przemówienie... Podzielił się... swoimi wspomnieniami z pobytu w szkole”. Niebawem w swym magistrackim gabinecie przyjął J. Kołdrasińskiego i J. Baranowskiego, dwóch gimnazjalistów i w związku z pełnioną funkcją zawodową udzielił im wywiadu do „Głosu Uczniowskiego” na temat „Teatru Objazdowego”. Uczniowie pytali go o technikę pracy w teatrze, dlaczego nie wystawia sztuk dla młodzieży, jak przedstawia się sprawa budowy „Domu Ludowego” w Białymstoku. W konkluzji Goławski zaproponował młodemu, by wystawili sztukę wspólnym wysiłkiem szkoły i teatru.

Mimo licznych obowiązków zawodowych i społecznych długo bez pracy nauczycielskiej nie wytrzymał. W roku szkolnym 1933/34 na terenie Białegostoku powstało gimnazjum chrześcijańskie pod nazwą „Radosna Szkoła”. Wskutek wadliwej organizacji i nieumiejętnego podejścia do pracy, inicjatywa ta okazała się nieudaną. Widząc upadek „Radosnej Szkoły”, jej kierownicy – ludzie przyjezdni i jak się zdaje nie umiejący poruszać się w środowisku białostockim, zwrócili się do miejscowych działaczy z prośbą o pomoc. Zwołano zebranie, w którym udział wzięli dyrektor Ludwik Wysocki, Władysław Precel, Michał Goławski i Konstanty Kosiński. Po przeanalizowaniu sytuacji stwierdzono, że „Radosnej Szkole” już w najbliższym roku grozi upadek. Doceniając jednak potrzebę

istnienia prywatnego polskiego gimnazjum w Białymstoku, 12 kwietnia 1934 r. z inicjatywy Władysława Precla, dr. Józefa Lewitta, Ludwika Wysockiego, Michała Goławskiego, Mieczysława Olszewskiego, Konstantego Kosińskiego, Jana Orłowskiego, ks. Aleksandra Syczewskiego, Nicefora Popławskiego, Juliana Linke i Wincentego Rogalińskiego, w sali Rady Miejskiej zorganizowano konferencję. Uchwalono na niej powołanie do życia Polskiego Towarzystwa Oświatowego, jako spółdzielni z ograniczoną odpowiedzialnością. Zebraniu temu przewodniczył Michał Goławski. W trakcie obrad przyjęto statut, wybrano Radę Nadzorczą, która wyłoniła pięcioosobowy Zarząd w składzie: W. Precel – prezes, K. Kosiński – wiceprezes, M. Goławski – skarbnik, M. Olszewski – zastępca skarbnika, J. Orłowski – sekretarz. Sprawnie przeprowadzone zebranie świadczy o dużym doświadczeniu organizatorów spotkania i o gruntownym jego przygotowaniu.

W końcu czerwca 1934 r. Michał Goławski, powołany na stanowisko tymczasowego dyrektora nowego gimnazjum im. Henryka Sienkiewicza, przeprowadził egzaminy wstępne. Przyjęto 42 uczniów do kl. I i II nowego typu oraz V i VI starego. Niespodziewanie jednak pojawił się kłopotliwy problem, gdyż Kuratorium nie zatwierdziło go na stanowisku dyrektora motywując to tym (jak się zdaje słusznie), że łączenie obowiązków Naczelnika Wydziału Oświaty i Kultury w Zarządzie Miejskim i nowej funkcji może prowadzić do kolizji obowiązków. W końcu, przy trudnościach i różnych tymczasowych rozwiązaniach, w czerwcu 1935 r. zatwierdzono nowego dyrektora Polskiego Prywatnego Gimnazjum Koedukacyjnego im. H. Sienkiewicza, a został nim: *...doświadczony pedagog z Warszawy inż. Ryszard Wójtowicz*. W składzie Rady Pedagogicznej znalazło się grono pedagogów w liczbie 14 osób, w tym Goławski jako nauczyciel historii, który dodatkowo z ramienia Zarządu Towarzystwa był delegatem do *...wykonywania uprawnień nadzorczych w sprawach wychowania i nauczania*, co tym razem władze szkolne zatwierdziły. W końcu roku szkolnego 1934/35 w szkole było 124 uczniów i uczennic. Tu może warto powiedzieć, że to nowe w Białymstoku gimnazjum wyrosło niejako z „Radosnej Szkoły”, która była „gimnazjum chrześcijańskim”, a samo miało w swym statucie „paragraf aryjski”... W 1939 r. „Goniec Warszawski” tak o tym pisał: [W Białymstoku] *...powstało chyba pierwsze w Polsce, bo już pięć lat temu, gimnazjum z aryjskim paragrafem, jest nim Gimnazjum im. Henryka Sienkiewicza. Powstało ono jako konieczność życiowa, abstrahując od jakichkolwiek ideologicznych nastawień. Po prostu napływ Żydów tak duży był do gimnazjów państwowych, że młodzież polska nie miała coraz częściej miejsca...*

Szkoła ta 4 lipca 1936 r. otrzymała prawa gimnazjów państwowych (kat. B), a 24 maja 1937 r. pełne prawa szkół państwowych. Od roku szkolnego 1937/38 istniały już Polskie Prywatne Liceum i Gimnazjum im. H. Sienkiewicza, pomieszczone w dwóch lokalach przy ul. Fabrycznej 10 i przy ul. Pierackiego. Rozwijały się one dynamicznie, zwiększając liczbę uczniów i kadry pedagogicznej. Mimo przeróbek i dobudówek, gmach szkolny nie był w stanie pomieścić młodzieży, pragnącej się uczyć w tej szkole. W Prywatnym Gimnazjum i Liceum Koedukacyjnym im. H. Sienkiewicza, typu humanistycznego, w roku szkolnym 1938/39 uczyło się 531 uczniów, w tym 267 w budynku przy ul. Pierackiego i 264 przy ul. Fabrycznej. W klasach I-IV gimnazjum było 11 oddziałów, a w klasach I-II liceum dwa oddziały. Zapewne Goławski nie tylko w szkole uczył, ale i włączał się w różne podejmowane tu akcje. Miał zapewne swój udział w organizacji zbiórki pieniędzy na zakup sprzętu wojskowego. Oto w trakcie obchodów święta 3 maja w 1939 r.: *...przekazywano armii sprzęt zakupiony z ofiar kolejarzy węzła białostockiego, Huty Szkła i młodzieży z gimnazjum im. Henryka Sienkiewicza*.

W szkole tej Goławski aż do wybuchu wojny pracował jako nauczyciel historii w wymiarze dwóch godzin dziennie, a w Towarzystwie Oświatowym, prowadzącym gimna-

zjum oraz liceum, był skarbnikiem i delegatem do spraw nauczania.

Jak już wyżej wspomnieliśmy, Prezydent Białegostoku Wincenty Hermanowski 1 lipca 1931 r. zatrudnił Goławskiego w Magistracie na stanowisku kierownika Sekcji Kulturalno-Oświatowej. Po reorganizacji administracji, od 23 marca 1933 r. pełnił Goławski funkcję naczelnika Wydziału Oświaty i Kultury w białostockim Zarządzie Miejskim. Jego najbliższą współpracownicą była kancelistka Zofia Kamińska, a od 1934 r. st. kancelista Antoni Piwoński. Podstawowym zadaniem podległej mu komórki było organizowanie i koordynowanie pracy kulturalno-oświatowej prowadzonej w mieście. Zajmował się szkolnictwem powszechnym, doksztalcaniem, oświatą pozaszkolną, ruchem kulturalno-oświatowym oraz kontaktami ze wszelkimi organizacjami społeczno-oświatowymi. W związku z pracą w Zarządzie Miejskim Goławski zawiesił pracę nauczyciela w gimnazjum im. J. Piłsudskiego i decyzją kuratora został urlopowany do pracy w administracji. W ten sposób zabezpieczał się na wypadek konieczności powrotu do pracy nauczycielskiej.

Wiadomo, że jako kierownik Sekcji Kulturalno-Oświatowej Komisji Kultury Rady Miejskiej, Michał Goławski 18 lutego 1932 r. podpisał umowę w sprawie powiększenia lokalu białostockiej biblioteki, utworzenia czytelnicy i pracowni naukowej. Oczywiście, z racji pełnionej funkcji brał czynny udział w organizacji różnych świąt i uroczystości o charakterze państwowym. Tytułem przykładu możemy podać, że w 1932 r. wchodził w skład Komitetu Wykonawczego Obchodu Święta Niepodległości i był współodpowiedzialny za realizację programu uroczystości. Z okazji 70. rocznicy powstania styczniowego przemawiał do społeczności Białegostoku (przypomina się opinia, jaką mu wystawił dyrektor gimnazjum: *Bardzo użyteczna siła w czasie uroczystości, obchodów...*). Wspierała powstała w 1934 r. Organizację Młodzieży Pracującej poprzez wypożyczanie do ich ośrodka 40-tomowej biblioteczki, wymienianej co dwa tygodnie. Zarząd Miejski z urzędu, jako naczelnika wydziału, powołał go 13 lutego 1935 r. w skład komisji do ustalania i zmian nazw dzielnic, ulic i placów w mieście. Był członkiem Związku Pracowników Miejskich w Białymstoku. Jego zaangażowanie w pracach związkowych doceniono tuż przed 12 kwietnia 1934 r., kiedy to został wybrany do komisji rewizyjnej. Jak jeszcze wielokrotnie zobaczymy, był „niepoprawnym” aktywistą, zawsze gdzieś się zapisywał, a jak już, to działał tam energicznie i wkrótce stawał się liderem.

Był niewątpliwie dobrym i rzutkim organizatorem. To dlatego, a nie tylko z racji pełnionej funkcji, chętnie widziano go w strukturach różnych organizacji i powierzano mu różne funkcje. W Białymstoku brał żywy udział w Towarzystwie Nauczycieli Szkół Średnich oraz w Towarzystwie Krajoznawczym.

W styczniu 1931 r. J. Mieszkowski, A. Rączaszek i K. Witek podjęli inicjatywę założenia w Białymstoku Koła Miłośników Historii, Literatury i Sztuki. Pierwsze „wieczory” organizowano jeszcze przed formalnym powstaniem. 31 października powołano tymczasowy Zarząd Koła, który ukonstytuował się w składzie: inspektor wojewódzki A. Rączaszek – prezes; lekarz B. Szaykowska – wiceprezes; kierownik Wydziału Oświaty w Magistracie M. Goławski – sekretarz, nauczycielka gimnazjum K. Rybakiewiczówna – skarbnik. Członkami zarządu byli: dyrektor szkoły handlowej W. Antonowicz, starosta grodzki J. Mieszkowski, nauczycielka gimnazjum J. Szumska, dyrektor męskiego seminarium nauczycielskiego L. Zaremba. 20 maja 1932 r. po wyborach nowego zarządu Goławski ponownie został sekretarzem.

Zarząd Koła, w swym sprawozdaniu z działalności w latach 1931-33, motywy swej działalności określił następująco: *Doba obecna – organizowania i rozbudowy życia państwowego i społecznego – stawia przed inteligencją polską wielorakie i złożone zada-*

nia ...w warunkach naszego życia prowincjonalnego jest bardzo potrzebna i ma niewątpliwie poważne znaczenie wszelka akcja, zmierzająca do ożywienia ruchu umysłowego. Koło rzeczywiście energicznie pracowało nad wypełnieniem tak sformułowanych celów. Od 26 lutego 1931 do 4 października 1933 r. odbyło się 29 wieczorów, organizowanych w salach: reprezentacyjnej Urzędu Wojewódzkiego, „Resursy Obywatelskiej”, Państwowego Seminarium i najczęściej „Ogniska Nauczycielskiego” (w oficynie pałacu Branickich). Występowali: poeci, pisarze, malarze, muzycy itp., tak miejscowi, jak i przyjezdni. Kilka razy występował M. Zyndram Kościałkowski, który wspominał o swym udziale w walkach o niepodległość (od początku wspierał Koło). Z innych ciekawszych postaci warto wspomnieć wizytę Kazimierza Wierzyńskiego, Władysława Skoczylasa, Stanisława R. Dobrowolskiego, Marii Dąbrowskiej, J. Kadena - Bandrowskiego, Jana Parandowskiego. Frekwencja w czasie wieczorów była bardzo różna, od 25 do 200 osób.

Żywa działalność Koła Miłośników Historii, Literatury i Sztuki była prawdopodobnie przyczyną tego, że w Białymstoku w okresie przedwojennym nie powstał lokalny oddział Polskiego Towarzystwa Historycznego. Goławski, który był przecież z wykształcenia historykiem, należał do oddziału tego Towarzystwa w... Brześciu nad Bugiem i nie tylko należał, ale był jego wiceprezesem. Nie umiemy wyjaśnić działalności Goławskiego w tym mieście, pamiętajmy jednak, że jego stryj - Bolesław (pisaliśmy o nim wyżej), był w Brześciu lekarzem i tam umarł.

Goławski był historykiem nie tylko z wykształcenia, ale i z zamiłowania. Droga życiowa, którą wybrał, nie pozwalała mu wprawdzie (poza okresem studiów uniwersyteckich), na w pełni samodzielne badania, ale ogromnie doceniał potrzebę poznawania przeszłości i upowszechniania o niej wiedzy. Nie znamy jego poglądów na ten temat, możemy jednak się domyślać, że postrzegał historię jako narzędzie kształtowania świadomości młodego pokolenia, formowania postaw patriotycznych, przywiązania do bogatych tradycji regionu i kraju.

Pierwsze swoje prace historyczne zaczął publikować jeszcze przed ukończeniem studiów. W pierwszej połowie 1928 r. na łamach „Kurieria Białostockiego” ukazały się drukowane w odcinkach dwa interesujące artykuły: „*Król Stanisław August Poniatowski w Białymstoku*” oraz „*Tajne związki młodzieży gimnazjum białostockiego i ich wykrycie w latach 1821-1826*”. Oba artykuły wykazują gruntowną znajomość istniejącej literatury przedmiotu, jak również samodzielnie przebadanych źródeł archiwalnych. Napisał je – jak się zdaje – na marginesie przygotowywanej na Uniwersytecie pracy magisterskiej. W następnym roku przygotował tekst „*Z przeszłości Białegostoku*”, do zbiorowej ilustrowanej publikacji „*Województwo białostockie. Przeszłość i zabytki*”. Aktywnie włączył się też w prace nad pierwszą monografią Białegostoku.

Z okazji 10-lecia samorządu polskiego w Białymstoku, 11 grudnia 1929 r., Rada Miejska podjęła uchwałę o opracowaniu i wydaniu pierwszej monografii miasta. Zadanie to powierzono znanemu historykowi Henrykowi Mościckiemu (1881-1952). Wzięto wówczas pod uwagę związek tego uczonego z miastem (ukończył Szkołę Realną w Białymstoku) i regionem, ale przede wszystkim zainteresowania badawcze i dotychczasowy dorobek naukowy. Mościcki już wcześniej zajmował się historią rządów rosyjskich w obwodzie białostockim. Zgromadzone doświadczenie badawcze ułatwiło mu przygotowanie syntezy dziejów miasta. W celu wspierania autora przy zbieraniu i opracowaniu materiałów powołano komitet redakcyjny, a w jego skład weszli znani i szanowani obywatele, reprezentujący różne grupy mieszkańców miasta. Przewodniczącym komitetu został Wiktold Antonowicz; wiceprzewodniczącym Michał Motoszko – kierownik szkoły powszechnej, członek POW, społecznik, radny miejski; sekretarzem Michał Goławski, a członkami

redakcji: bundowiec Beniamin Flomenbaum – ławnik Magistratu Białegostoku, działacz kulturalno-oświatowy, Konstanty Kosiński – pedagog, dziennikarz, Władysław Olszyński – adwokat, dziennikarz (pierwszy redaktor „Dziennika Białostockiego”), były radny miejski i działacz społeczny, Jakub Szapiro (1897-1941) – nauczyciel, dziennikarz, esperantysta, autor przewodnika po Białymstoku w języku esperanto i podręcznika do nauki tego języka; archiwista miejski Bronisław Zawadzki oraz pastor ewangelicki Teodor Zirkwitz (1863-1945) – pedagog. Dokumentów i relacji dostarczał też ojciec Michała, Kazimierz Goławski. Prawie cztery lata potem, w październiku 1933 r., ilustrowaną monografię wydaną w nakładzie tysiąca egzemplarzy można już było nabyć w białostockich księgarniach po 6 zł za egzemplarz. W słowie „Od autora” Mościcki dziękując osobom szczególnie pomocnym w jego pracach nad tą książką imiennie wymienił tylko Zygmunta Żmigrodzkiego oraz dziękował: *...p. Michałowi Goławskiemu, czynnemu sekretarzowi Komitetu Redakcyjnego, najżywszy biorącemu udział w gromadzeniu materiałów białostockich i autorowi ostatniego rozdziału*. W końcowym opracowaniu tego ostatniego rozdziału udział brał cały Komitet Redakcyjny. Michał Goławski opisał w nim organizujące się w mieście władze polskie i życie społeczne w 1919 r., szkolnictwo i bibliotekę, Białystok przed najściem i w trakcie władzy bolszewickiej oraz ponowne przywrócenie władzy polskiej późnym latem 1920 r. Ponadto dostarczał Mościckiemu różnych informacji i dokumentów, a także udostępnił swą pracę magisterską „*Dzieje gimnazjum białostockiego...*”.

W następnym, 1934 r., ukazała się jego książka: „*Szkolnictwo Powszechne w Białymstoku (rys historyczny i rozwój w dobie obecnej)*”. Wykorzystał w niej swą pracę magisterską, którą uzupełnił bogatymi informacjami o stanie szkolnictwa w czasach mu współczesnych. Książka stała się ozdobą wystawy zorganizowanej jesienią 1934 r. z okazji „Tygodnia Szkoły Powszechnej”. Do dzisiaj ceniona jest przez badaczy dziejów szkolnictwa w Białymstoku – jej szczególny walor polega na szerokim wykorzystaniu materiałów źródłowych, które w czasie ostatniej wojny uległy zniszczeniu.

Od września do grudnia 1934 r. ukazywało się w Białymstoku pismo „Region Białostocki – tygodnik wszech zagadnień, aktualności i rozrywek”, redagowane przez Wincentę Jagiełłowicz. Goławski od początku włączył się w jego współtworzenie, opracowując cykl artykułów związanych z przeszłością Białegostoku. Konstruktywnie krytykował niektóre publikacje oraz zachęcał, aby przy pisaniu o przeszłości miasta szerzej sięgać po dokumenty historyczne. Szczególną rolę do spełnienia w tym względzie wyznaczał gimnazjalnym nauczycielom historii, którzy jego zdaniem winni też włączyć się w porządkowanie archiwów. Podkreślał, że i historycy, absolwenci uniwersytetów, których w Białymstoku nie brakowało, mogliby także wesprzeć działalność badawczą, uczestnicząc w wyszukiwaniu czy docieraniu do źródeł. Sam Goławski zaczął od prezentowania będącego w jego dyspozycji zbioru dokumentów dotyczących Białegostoku z lat 1742-50, omawiał również pamiętniki opisujące miasto, postrzegając je jako ważne źródło historyczne. „Region Białostocki” był periodykiem, który najwyraźniej przypadł do serca Goławskiemu. Nie tylko sporo do niego pisał, ale i zgłosił redakcji szereg cennych uwag. Niestety, pismo szybko upadło. Było to zresztą zjawisko częste - trudności finansowe, nikły rezonans społeczny, przy stosunkowo ograniczonym kręgu potencjalnych odbiorców - czytelników, były to najważniejsze czynniki, które powodowały, że nawet najlepiej pomyślane tego typu przedsięwzięcia wydawnicze niejako automatycznie były skazane na niepowodzenie.

Gdy pojawiła się inicjatywa wydawania, pod egidą Polskiej Akademii Umiejętności, Polskiego Słownika Biograficznego i zachęcano środowiska w całym kraju, by czynnie przyłączyły się do wspierania tego monumentalnego przedsięwzięcia, w Białymstoku po-

zytywnie odpowiedział właśnie Michał Goławski. W dotyczących Słownika materiałach archiwalnych PAU w Krakowie zachował się list z 17 lutego 1934 r. od Zarządu Miejskiego w Białymstoku (Wydział VII Oświaty i Kultury) do redakcji PSB, donoszący o zamiarze utworzenia Regionalnego Komitetu, na którego czele mógłby stanąć... Michał Goławski. Zwraca tu uwagę nieco ambarasujący fakt, że białostocki Wydział Oświaty i Kultury, proponuje na to stanowisko... swego kierownika. Nie wiemy, jaki był dalszy bieg wydarzeń w tej sprawie, dość będzie powiedzieć, że gdy w październiku 1934 r. ten Regionalny Komitet Białostocki Polskiego Słownika Biograficznego został ostatecznie utworzony, to przewodził mu już kto inny, bo ks. S. Hałko, zastępcą została Z. Gąsiorowska, zaś Goławski objął nieco skromniejszą funkcję sekretarza. Sam Goławski z tej okazji stwierdzał: *Powołany Główny Komitet Redakcyjny nie może podjąć tej pracy bez udziału Komitetów Regionalnych* i apelował, by różne zainteresowane środowiska i osoby nadsyłały propozycje i posiadane materiały do biografii zasłużonych osób, zachęcając redakcję „Regionu Białostockiego” do utworzenia stałej rubryki „Życiorysy zasłużonych Polaków”. Niestety, czasopismo to, które życzliwie odniosło się do tego pomysłu, wkrótce przestało wychodzić, a i sam Regionalny Komitet jak się zdaje nie przejawiał, lub nie zdążył przejawić, większej aktywności.

Dziś, po latach, możemy powiedzieć, że wiele z poglądów i sposobu podejścia Goławskiego do sprawy badania i upowszechniania historii grodu nad Białką nie utraciło swej aktualności. W okresie międzywojennym z pewnością należał on obok H. Mościckiego i J. Glinki, do niewielkiego niestety grona najwybitniejszych badaczy przeszłości miasta, będąc przy tym inspiratorem różnych na tym polu działań.

W roku następnym (od grudnia 1935) widzimy Goławskiego jako redaktora nowego czasopisma białostockiego: *„Drogowskazy – miesięcznik poświęcony sprawom oświatowo-kulturalnym i społeczno-gospodarczym”*. Pismo to skierowane było głównie do pracowników oświaty pozaszkolnej, a zamieszczane tam teksty pisano w duchu sanacji i wychowania obywatelsko-państwowego. „Drogowskazy” miały być przydatne przede wszystkim działaczom kultury, nauczycielom, bibliotekarzom, pracownikom świetlic. Przybliżały m.in. przeszłość, zabytki czy też atrakcje krajoznawcze regionu. Nakład liczył dwa tysiące egzemplarzy, a objętość 26 stron, ze stałymi działami. W skład komitetu redakcyjnego wchodził m.in.: J. Bodzianowa, T. T. Budranowski, F. Echeński, J. Frankowski, Z. Gąsiorowska, H. Pacewiczówna, A. Zdanowiczówna i inni. „Drogowskazy” wydawała Spółdzielnia Wydawnicza w Białymstoku (Jan Antonowicz), a odbijanie miesięcznika odbywało się w drukarni „Lechja” (Lechia). Redakcja mieściła się przy ul. Krakowskiej 1. Niestety, i ta inicjatywa okazała się efemerydą – wydano zaledwie osiem numerów, a ostatni pojawił się w grudniu 1936 r. Po szóstym numerze, *...wobec nawału pracy zawodowej*, M. Goławski zrezygnował ze stanowiska redaktora naczelnego, pozostając jednak nadal w składzie redakcji. Ostatnie dwa numery „Drogowskazów” zredagował już Wincenty Malinowski. Pismo upadło z braku środków finansowych i społecznego zainteresowania...

Wiele artykułów zamieszczonych w tym czasopiśmie wyszło spod ręki Goławskiego. Dziewięć z nich podpisał swym nazwiskiem, a wśród tych niepodpisanych czy podpisanych „Redakcja”, z pewnością znajdują się również i inne jego teksty. W bibliografii załączonej na końcu naszej książki mogliśmy wskazać tylko te opatrzone jego nazwiskiem. Pisał na tematy historyczne, krajoznawcze, polityczne, metodyczne oraz inne. Zofia Sokół ocenia, że „Drogowskazy” były jednym z najwartościowszych czasopism kulturalnych, które wychodziły w Białymstoku w okresie międzywojennym; z pewnością wie-

le w tym osobistej zasługi M. Goławskiego.

Goławski był przekonany, że nie tylko znajomość historii, ale też i gruntowna wiedza o mieście i regionie, związany z tym rozwój turystyki, mogą być pożytecznym instrumentem w kształtowaniu świadomości mieszkańców. Stąd zapewne jego aktywność na polu krajoznawstwa. Początkowo działalność Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego w Białymstoku rozwijała się jak się zdaje dość anemicznie – w sprawozdaniu za rok 1928 czytamy, że członków było 48: *Członkami są przeważnie nauczyciele... inni urzędnicy państwowi nie okazują zupełnie zainteresowania PTKr. i tak w odczytach, jak i wycieczkach udziału nie biorą...* W pierwszej połowie 1933 r. ukonstytuował się nowy zarząd Białostockiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, którego siedzibą była Szkoła Powszechna im. Juliusza Słowackiego przy ul. Żwirki i Wigury 2. Na prezesa wybrano Konstantego Kosińskiego, wiceprezesami zostali Michał Goławski i Edward Motykowski. Nowy zarząd wzmógł starania na rzecz wydania pierwszego przewodnika turystycznego po Białymstoku i okolicach w języku polskim. Do tej pory istniał tylko jeden, ale osobliwy, przewodnik po mieście, napisany przez Jakuba Szapiro w esperanto. Język tej publikacji powodował, że nie była ona powszechna w odbiorze, chociaż władze miejskie rozsyłały go każdemu zainteresowanemu za darmo. Już od 1932 r. Zarząd Oddziału Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego w Białymstoku planował wydanie krótkiego przewodnika. Jednak dopiero w styczniu następnego roku powołano komitet redakcyjny. Głównym autorem przewodnika był Michał Goławski. Z przyczyn finansowych wydanie przewodnika przeciągnęło się do końca lipca 1933 r. Ogólny koszt druku tysiąca egzemplarzy w drukarni „Lechia” wyniósł 952 zł, z czego część pokryły subwencje z Magistratu i od komisarza rządowego, a konieczne okazało się też dofinansowanie z kasy Oddziału PTK. Pewną część środków pozyskano za zamieszczone reklamy. Przy tej okazji okazało się, że jeden z reklamodawców – Polska Agencja Telegraficzna, przez całe tygodnie nie wywiązywała się ze swoich zobowiązań, przez co opłata dla drukarni nastąpiła z pewnym opóźnieniem... Przewodniki można było nabyć w księgarniach, biurach PTK, a także i za pośrednictwem kolporterki, która dostarczała je do domów. Koszt egzemplarza nie był wygórowany i wynosił 1,50 zł. Tak niska cena publikacji: „*Białystok. Przewodnik po mieście i okolicy*” (Białystok 1933) wynikała z faktu, że autorzy zrzekli się swych honorariów i wszystkie prace wykonali bezinteresownie.

M. Goławski w przewodniku umieścił krótki opis geograficzno-statystyczny województwa, rys historyczny Białegostoku, opis trasy turystycznej przez miasto, notatkę o miejscowym przemyśle. Rozdział ten kończyła część informacyjna (w opracowaniu Apolonii Srzednickiej) i spis zabytków. Drugą część przewodnika stanowił opis kilku miejscowości z okolic Białegostoku: Choroszczy, Knyszyna, Królowego Mostu, Supraśla, Tykocina, Wasilkowa i Zabłudowa. Całość uzupełniało kilka zdjęć, spis ulic i plan Białegostoku, mapka okolic miasta, reklamy. Ciekawostkę stanowi fakt, że na końcu znajdowało się streszczenie w języku esperanto, dokonane przez Jakuba Szapiro, z którym Goławski znał się dobrze.

Przewodnik szybko stał się jednym z podstawowych źródeł informacji krajoznawczych o Białymstoku i okolicy, chociaż – co przyznać należy – nie należał on do wzorcowych opracowań tego typu i zawierał szereg mylnych wiadomości. Pracę głównego autora oceniano jednak pozytywnie. W sprawozdaniach z wycieczek organizowanych przez PTK często stwierdzano, że miasto zwiedzano: *...z przewodnikiem pana Goławskiego w rękę*. O zapotrzebowaniu na taką publikację świadczy fakt, że jej nakład stosunkowo szybko się rozchodził.

W 1935 r. opracowywanie kolejnego przewodnika, tym razem po całym wojewódz-

twie białostockim, rozpoczął znany autorytet w tej dziedzinie, Mieczysław Orłowicz. Z całą pewnością M. Goławski należał do osób, które zasiliły autora cennymi informacjami. Po dwóch latach ukazała się publikacja, która jest – jak dotąd – wzorem dla podobnych wydawnictw o naszym regionie.

M. Goławski mając już bardzo dobry wzorzec oraz doświadczenie zebrane przy pracy nad pierwszym swoim przewodnikiem, a także przy redagowaniu pisma „Drogowskazy”, w 1939 r. wspólnie z prezesem Oddziału PTK w Białymstoku Eugeniuszem Kazimirowskim opracował kolejną, zmienioną i poprawioną wersję przewodnika z 1933 r. Tym razem szerzej potraktowano opisy Białegostoku, co sugerowali krajoznawcy. Goławskiego w opisach historycznych i szlaków turystycznych wsparł inny znany badacz związany z Białymstokiem – Jan Glinka. Kazimirowski przygotował część informacyjną oraz wykonał większość fotografii. W porównaniu do poprzedniego, ten przewodnik był znacznie obszerniejszy i składał się z trzech części: informacje praktyczne z opisem trasy turystycznej po Białymstoku i informacją o miejscowym przemyśle, historię miasta, a w końcowej – opisy Supraśla, Tykocina, Królowego Mostu, okolic Waliń, Choroszczy i Zabłudowa. Ponadto w przewodniku był spis ulic, rynków i cmentarzy Białegostoku oraz plan miasta.

W tym miejscu powiedzmy kilka słów o kolejnej dziedzinie, do której włączył się Goławski. Stanisław Grala, kierownik Plantacji Miejskich w Białymstoku, od 1932 r. zajmował się projektowaniem białostockich Plant i innych ogrodów w mieście. Grala postanowił, że będzie zakładał rabaty kwiatowe w każdym możliwym miejscu. Pierwsze zagospodarowanie Plant w stylu francuskim nastąpiło jesienią 1933 r. Niebawem również wzdłuż ulic: Sienkiewicza, Kilińskiego, Rynku Kościuszki i Lipowej zasadzono chryzantemy i begonie. Poczynania te część mieszkańców miasta obserwowała z nieufnością. Idea wymagała więc szerszego wsparcia społecznego. Znalazła ona swego orędownika właśnie w Michale Goławskim, który był rówieśnikiem Grali. We wrześniu 1934 r. przystąpiono do tworzenia Białostockiego Oddziału Towarzystwa Popierania Plantacji Miejskich RP. Zebraniu organizacyjnemu tego towarzystwa przewodził nie kto inny jak Michał Goławski, który wszedł też do komisji rewizyjnej tego Towarzystwa.

Rok 1935 zaowocował trzema – nazwijmy je państwowotwórczymi – publikacjami Michała Goławskiego. Na potrzeby użytku szkolnego, nakładem Księgarni Nauczycielskiej, ukazała się wówczas „*Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej z dn. 23 kwietnia 1935 r. W zestawieniu z Ustawami Konstytucyjnymi z roku 1919, 1921 i 1926*”, wydawnictwo opatrzone było odpowiednim wstępem. Niebawem w czerwcu tegoż roku Okręg Białostocki Ligi Morskiej i Kolonialnej wydał broszurę Goławskiego pt. „*Bałtyk i Gdynia. O czym każdy Polak i świadomy obywatel wiedzieć powinien*”. Z kolei Polski Związek Zachodni – Obwód Północny sfinansował druk innej broszury: „*Niemcy współczesne a Polska. Materiały do odczytu na podstawie aktualnych artykułów prasowych i danych statystycznych*”.

W Białymstoku doceniano energię Goławskiego, imponującą wprost pracowitość i oddanie sprawom oświaty, ale trochę pompatyczny oraz nader dostojny jego sposób bycia czyni go dobrym tematem do docinków i żarcików. Wiosną 1937 r. w Gimnazjum im. H. Sienkiewicza w Białymstoku (jak pamiętamy, Goławski uczył tam historii) wystawiono szopkę kukiełkową „*Szkoła w zezowatym zwierciadle*”. Jej współtwórcą i autorem znakomitych lalek był pracujący w gimnazjum jako nauczyciel plastyki, znany artysta białostocki, Czesław Sadowski. W tym „*Teatrum kukiełkowym*” szczególnie była udana „*lalka*” przedstawiająca właśnie Goławskiego, którego pod koniec szopki żartobliwie scharakteryzowano. Szopka cieszyła się dużym zainteresowaniem, czego dowodem może

być to, że wydano ją drukiem, w starannej, estetycznej szacie graficznej opracowanej przez Czesława Sadowskiego, który był kierownikiem artystycznym całości przedstawienia, autorem i operatorem kukiełek. Teksty literacko opracował nauczyciel łaciny, Karol Olecki. Szopka spotkała się z oddźwiękiem w prasie, a autorom gratulował sam Kornel Makuszyński. Przy innej okazji Czesław Sadowski narysował też udaną, jak się zdaje, karykaturę Goławskiego, swego kolegi z pracy.

Opisana w satyrycznym – „szopkowym” – ujęciu ogromna aktywność Goławskiego, jego niemal „wszechobecność” w niewielkim przecież białostockim światku, musiała wywoływać u wielu uczucia niechęci, a zapewne i wrogości. Można przytoczyć tu charakterystyczny przykład. W 1939 r. „Goniec Warszawski” zamieścił artykuł omawiający osiągnięcia, jakie w dziedzinie kultury mógł odnotować Białystok na przestrzeni lat, które upłynęły od odzyskania niepodległości. Na podstawie wywiadów, jakie autor artykułu przeprowadził w Białymstoku (m. in. z Filipem Echeńskim, kierownikiem Miejskiej Biblioteki Publicznej, M. Goławskim, naczelnikiem Wydziału Oświaty i Kultury...), a także na podstawie własnych obserwacji, opisane jest powstanie Biblioteki Publicznej, wzrost jej księgozbiorów, a jednocześnie i liczby czytelników, mowa jest o *budowie teatru z inicjatywy b. wojewody, ministra Kościłkowskiego*. Mówi się także o rozwoju oświaty i trudnościach, jakie wynikają z braku lokali szkolnych i niedostatecznej ilości etatów nauczycielskich, staraniach w dziedzinie oświaty pozaszkolnej... W całym dość sporym artykule nazwisko Goławskiego zostało wymienione tylko raz – bez podkreślania jego zasług czy starań. To jednak wystarczyło, by niemal natychmiast w redagowanym przez Wiktora Iwanickiego białostockim dwutygodniku „Fama” ukazał się złośliwie napisany anonimowy tekst, w którym czytamy, że drukowany w „Gońcu Warszawskim”: *...artykuł jest prawdziwym peanem na cześć naczelnika Wydziału Oświaty i Kultury Zarządu Miejskiego m. Białegostoku - p. Michała Goławskiego, a w zakończeniu: Pan A. Krajewicz popełnił jedno niedociągnięcie: artykuł swój zatytułował „Białystok dzisiejszy. Lepiej byłoby nadać mu tytuł: „Białystok ery p. nacz. Michała Goławskiego”*. Wydaje się, że nie mający odwagi podpisać się autor wystawił wbrew swej woli znakomitą opinię Goławskiemu, jemu właśnie przypisując w ten sposób główną zasługę rozwoju kultury miasta – co wcale z artykułu w „Gońcu” nie wynikało...

W dowód uznania za pracę zawodową i społeczną Michał Goławski został odznaczony srebrnym, a w 1937 r. złotym Krzyżem Zasługi. Na stanowisku naczelnika Wydziału Oświaty i Kultury pracował do wojny.

Według jego późniejszej emigracyjnej współpracownicy, Aleksandry Podhorodeckiej, w 1939 r. został zmobilizowany, nie dysponujemy niestety bliższymi na ten temat szczegółami.

Cały białostocki okres życia M. Goławskiego wypełniony był bez reszty niestrudzoną, prowadzoną na wielu polach, pracą. Charakterystyczne, że nie widać w tym wszystkim chęci zrobienia „kariery”, prób wykorzystania dotychczasowych dokonań, jako „trampoliny”, która by wyniosła go na jakiś wygodny i zaspokajający ambicję „stołek” – chociaż niewątpliwie był człowiekiem ambitnym. Działał w Białymstoku i dla Białegostoku: w dziedzinie oświaty, szeroko rozumianej kultury, podejmował różnego typu przedsięwzięcia wydawnicze lub w podejmowanych przez innych aktywnie uczestniczył; sam wiele pisał (w tym głównie o dziejach miasta i regionu), próbował animować i organizować miejscowe środowisko inteligentkie... Niestety, nie możemy ocenić, z jakim skutkiem to wszystko robił. Tego typu działalność przynosi efekty dopiero po pewnym czasie. Tego niestety zabrakło, a niemal wszystko to co osiągnął, co zrobił, zostało zniweczone, a przynajmniej nie mogło być kontynuowane.

15 września 1939 r. do Białegostoku wkroczyli Niemcy, by już 22 tegoż miesiąca uroczyście przekazać miasto we władanie Armii Czerwonej, NKWD i partii bolszewickiej. Nowy okupant brutalnie wprowadzał swe „porządki”. Rozpoczęły się aresztowania i masowe wywózki. Objęto nimi wojskowych, członków partii politycznych, funkcjonariuszy administracji, sądownictwa, ludzi ze środowisk inteligenckich.

Michała Goławskiego sowieci aresztowali już w listopadzie 1939 r. Został skazany na osiem lat obozów pracy przymusowej (*łagrów*). W 1940 r. do Kazachstanu zesłano pozostałą jego rodzinę: ojca Kazimierza, matkę Zofię, żonę Marię i syna Andrzeja.

Koleje losu sprawiły, że Michał Goławski już nigdy nie powrócił do Białegostoku ani do Polski. Trafił do Indii, gdzie kierował polską oświatą, a od 1948 r. osiedlił się w Londynie. Tutaj w pełni poświęcił się sprawom polskiej oświaty, a jego zasługi w tym względzie są nie do przecenienia. Zmarł w 1974 r. Zarówno w Białymstoku, jak i Polsce ten fakt pozostał niezauważony.

Teresa Kruszevska

Miejska Biblioteka Publiczna w Białymstoku w okresie międzywojennym

Księgozbiór Miejskiej Biblioteki Publicznej w Białymstoku, w chwili jej otwarcia w maju 1920 r., liczył 2205 dzieł w 3000 tomów¹ oraz ok. 40 czasopism². Były to głównie powieści (ok. 700 tomów) polskie i obce, literatura piękna dla dzieci i młodzieży oraz książki popularnonaukowe. Uzupełniały je nieliczne wydawnictwa informacyjne: encyklopedie, słowniki, atlasy i poradniki³.

Finansowanie biblioteki, a co za tym idzie, wysokość kwot przeznaczonych na zakup książek, było zależne od uchwał Samorządu Miejskiego. Miało też ścisły związek z kondycją finansową miasta oraz świadomością społeczną władz samorządowych. Uzupełnianie braków w dziedzinie oświaty i kultury, w międzywojennym Białymstoku, umożliwiały właśnie inicjatywy miejscowego samorządu. Jakościowe zaś pomnażanie i uzupełnianie poszczególnych działów księgozbioru Miejskiej Biblioteki Publicznej zależało głównie od kierowników biblioteki, od ich znajomości potrzeb czytelniczych i rozeznania w literaturze.

F. Gliński pisał, że (...) *biblioteka zaopatrzona w odpowiedni dobór książek i odpowiednio prowadzona wywiera tak wielki wpływ na moralność, religijność i interesy ogółu, iż nie podobna wątpić o jej znaczeniu*.⁴ Biblioteka powszechna, w jego rozumieniu, była niezbędnym uzupełnieniem szkoły i codzienną potrzebą świadomego obywatela. Dlatego musiał włożyć wiele wysiłku, by już po roku pracy dwukrotnie powiększyć jej zbiory. W maju 1921 r. czytelnicy mogli korzystać z księgozbioru liczącego 4 200 tomów, w którym dominowała beletrystyka⁵. Mimo iż w ocenie radnego Władysława Kolendy biblioteka posiadała (...) *5000 książek o bardzo przeciętnej wartości literackiej i brakowało w niej zupełnie dzieł krytycznych*, co było motywacją do zwiększenia środków na zakup książek w roku 1923⁶, struktura zbiorów Biblioteki Miejskiej nie ulegała zasadniczej zmianie. Do

¹ Przyjęto powyższe dane, gdyż takie liczby podawały artykuły prasowe podpisane przez F. Glińskiego. Początkowy księgozbiór biblioteki w zależności od źródła informacji wynosić miał: 2200, 2205 lub 2210 dzieł. Por.: „Dziennik Białostocki” 1920, nr 118, s. 2; nr 120, s. 3; „Dziennik Białostocki” 1921, nr 111, s. 2; „Dziennik Białostocki” 1939, nr 84, s. 5.

² „Dziennik Białostocki” 1920, nr 120, s. 3.

³ „Dziennik Białostocki” 1920, nr 118, s. 2; nr 120, s. 3.

⁴ „Dziennik Białostocki” 1921, nr 111, s. 2.

⁵ Ibidem.

roku 1926 przybywało książek z literatury pięknej, kosztem literatury popularnonaukowej i młodzieżowej. W latach 1922-1926 liczba książek popularnonaukowych i naukowych zmalała z 31% do 28%, literatury młodzieżowej z 21% do 19%, zaś beletrystyki wzrosła z 48% do 53%. Mimo spadku ogólnej liczby nowych nabytków w latach 1924-1926 dzieł literatury beletrystycznej każdego roku przybywało. W 1924 r. beletrystyka stanowiła % wszystkich wpływów, w 1925 r. – 67%, zaś w 1926 r. – 73%.

Księgozbiór Miejskiej Biblioteki Publicznej w Białymstoku w l. 1920-1934

*) Dane z maja 1921.

Źródło: *Wiadomości Statystyczne m. Białegostoku za lata 1921-1928*, Białystok 1929, s. 102-103; za lata

Rok	Ogółem		W tym literatura												
			Popularnonaukowa i naukowa								Piękna				
			- ogółem		-matemat., -przyrodn., -filozofia, -religia		-prawo, -nauki polityczno- ekonomiczne		-nauki historyczne, -historia literatury, -sztuka		-dla dorosłych		-dla dzieci i młodzieży		
			dzieł	tom.	dzieł	tom.	dzieł	tom.	dzieł	tom.	dzieł	tom.	dzieł	tom.	dzieł
1920	2205	3000	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-
1921	-	4200*	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-
1922	5129	-	1594	-	427	-	411	-	756	-	2454	-	1081	-	
1923	6211	-	1916	-	507	-	490	-	919	-	3070	-	1225	-	
1924	6787	-	2002	-	530	-	512	-	960	-	3446	-	1339	-	
1925	7376	-	2110	-	561	-	541	-	1008	-	3843	-	1423	-	
1926	7749	-	2199	-	594	-	570	-	1035	-	4116	-	1434	-	
1927	8879	-	2459	-	620	-	709	-	1130	-	5270	-	1150	-	
1928	10755	-	3295	-	799	-	896	-	1600	-	6227	-	1233	-	
1929	12913	13905	4192	4561	936	995	1179	1217	2077	2349	7321	7879	1400	1465	
1930	13886	15069	4569	5030	976	1035	1230	1272	2363	2723	7872	8528	1445	1511	
1931	14591	15810	4788	5255	1024	1084	1266	1310	2498	2861	8298	8978	1505	1577	
1932	15201	16435	5059	5525	1063	1112	1329	1374	2667	3039	8613	9309	1529	1601	
1933	16020	17276	5402	5882	1278	1341	1375	1420	2749	3121	9010	9714	1608	1680	
1934	16706	17962	5694	6174	1459	1522	1411	1456	2824	3196	9308	10012	1704	1776	

1929-1934, Białystok 1935, t. 1, s. 122. Fragmentaryczne dane za lata 1920/21 zaczerpnięto z prasy.

F. Gliński obowiązek dobrego bibliotekarza, który (...) *kocha piśmiennictwo w ogóle*,

⁶ „Dziennik Białostocki” 1923, nr 44, s. 4.

a literaturę piękną w szczególności⁷, wypełniał więc zgodnie z oczekiwaniami przeciętnego czytelnika zainteresowanego lekturą. Odmienną politykę gromadzenia zbiorów zapoczątkował kolejny kierownik biblioteki – M. Dzikowski. Mając doświadczenie w pracy bibliotekarskiej, rozszerzył dział książek naukowych, nie zaniedbując przy tym beletrystyki, która w latach 1927-1928 stanowiła 59% całości zbiorów⁸. W roku 1927 zmniejszyła się natomiast liczba książek dla dzieci i młodzieży⁹. W roku następnym nabyto szereg dzieł wielotomowych o charakterze informacyjnym oraz „podstawowe wydawnictwa” z różnych dziedzin wiedzy, które weszły w skład biblioteki podręcznej. Nowością był też zakup kilkudziesięciu książek w języku francuskim¹⁰. M. Dzikowski pracował krótko, ale inicjatywę „unaukowienia” zbiorów biblioteki kontynuował jego następcą.

Działania F. Echeńskiego na rzecz rozszerzenia działu książek naukowych były inspirowane myślą służenia potencjalnym czytelnikom, poszukującym w bibliotece materiałów do studiów naukowych. Pierwszym etapem jego pracy było pozyskanie obszernego lokalu na czytelnię. Zrealizował go bardzo szybko, gdyż już w listopadzie 1929 r. czytelnia naukowa została otwarta. Teraz należało ją wyposażać w odpowiedni księgozbiór. W 1930 r. F. Echeński zaczął więc czynić starania o przejęcie w depozyt zbiorów Państwowej Biblioteki Pedagogicznej w Białymstoku¹¹. Zasiłki one księgozbiór Biblioteki Miejskiej już w grudniu 1932 r.¹² Depozyt, liczący 5 046 tomów, był nieuporządkowany i zaopatrzone w niekompletny katalog działowy. Przekazanie zbiorów Państwowej Biblioteki Pedagogicznej odbyło się na podstawie umowy zawartej w dniu 17 grudnia 1932 r. między Kuratorium Okręgu Szkolnego Brzeskiego a Magistratem m. Białegostoku¹³. Księgozbiór ten zachował swą odrębność inwentarzową i miał być uzupełniony nowymi nabytkami, na które środki miało asygnować M. W. R. I O. P., Biblioteka Miejska zaś miała przeznaczać część dochodów z opłat pobieranych za usługi czytelnicze. Biblioteka wywiązywała się z umowy i uzupełniała go nowymi nabytkami z różnych dziedzin wiedzy¹⁴.

W roku 1935 Biblioteka Miejska miała bogaty wybór książek naukowych, zwłaszcza z zakresu historii i literatury polskiej. Na 22 000 tomów posiadanych – około 11 000 przy-

⁷ „Dziennik Białostocki” 1920, nr 92, s. 4.

⁸ Był to najwyższy wskaźnik literatury pięknej w strukturze księgozbioru w latach 1920-1934. Analizując księgozbiór z lat 1927-1929 należy jednak pamiętać, że był to okres zmian personalnych na stanowisku kierownika biblioteki. Od listopada 1926 r. do końca lipca 1927 r. funkcję kierownika biblioteki pełnił tymczasowo ówczesny sekretarz Magistratu. M. Dzikowski rozpoczął pracę w sierpniu 1927 r., a w lutym 1929 r. kierownikiem był już F. Echeński.

⁹ Prawdopodobnie przekazano ich część bibliotekom szkół powszechnych. M. W. R. I O. P. wyznaczyło bowiem luty 1927 r. jako „Miesiąc Książki i Propagandy Czytelnictwa wśród Młodzieży”. Akcja ta, skierowana do ogółu społeczeństwa, miała przyczynić się do wzbogacenia nielicznych i mało wartościowych bibliotek szkół powszechnych oraz zapobiec powtórnemu analfabetyzmowi wśród uczniów. Patrz: „Prozektor” 1927, nr 9, s. 7.

¹⁰ „Dziennik Białostocki” 1929, nr 28, s. 4.

¹¹ Biblioteka Pedagogiczna została zorganizowana w roku 1927 (a nie jak podaje Z. Sokół – w 1925 r.) staraniem Kuratorium Szkolnego w Białymstoku oraz miejscowego nauczycielstwa, przy pomocy finansowej M. W. R. I O. P. Por.: „Prozektor” 1927, nr 4, s. 8-9; Z. Sokół, *Dzieje bibliotek w Białymstoku (od XVIII wieku do 1939 roku)*, Białystok 1999, s. 54.

¹² Aktu przejęcia księgozbioru dokonał z polecenia Komisarza Rządowego, S. Nowakowskiego, kierownik Wydziału Oświaty – M. Gołowski i kierownik Biblioteki Miejskiej F. Echeński. *Sprawozdanie BPM w B za rok 1932/3*, Białystok 1933, s. 4-5, 30.

¹³ *Ibidem*, s. 30.

¹⁴ Wskazuje na to liczba książek wydanych w latach 1932-1934 (103 pozycje), które otrzymały sygnaturę depozytu, a zostały ujęte w *Katalogu książek naukowych nabytych w roku 1934*, Białystok 1935.

padało na książki naukowe¹⁵. Stało się tak głównie dzięki przejściu w depozyt księgozbioru PBP. Biblioteka Miejska przekształcała się w *poważny ośrodek pracy umysłowej, czemu sprzyjają gruntownie i nowocześnie urządzona pracownia naukowa i czytelnia*¹⁶.

O księgozbiornym Biblioteki Miejskiej, w roku 1939, jeden ze słuchaczy wydziału humanistycznego Uniwersytetu im. Józefa Piłsudskiego, wypowiedział się na łamach prasy: *Biblioteka stoi na wysokim poziomie. Studiujący znajduje w niej bogaty katalog działu nauk humanistycznych. Dzięki zaś życzliwości kierownika, który stara się o uzupełnienie księgozbioru najnowszymi dziełami – książkę naukową, na którą w warszawskich bibliotekach trzeba nieraz czekać całymi tygodniami – tutaj w każdej chwili można otrzymać. Ma to wielkie znaczenie dla młodzieży i osób studiujących nauki humanistyczne i przygotowujących się do egzaminów. W końcu należy nadmienić, że dobór słowników, bibliografii i encyklopedii uzupełnia w sposób wystarczający naukowy księgozbiór tutejszej Biblioteki*¹⁷.

Brak danych statystycznych dotyczących działalności biblioteki w latach 1935-1939 nie pozwala prześledzić struktury księgozbioru w tym okresie¹⁸. Niemniej jednak wszystko wskazuje na to, że począwszy od roku 1934 w bibliotece zaczęła dominować literatura popularnonaukowa. Biblioteka Miejska posiadała też najliczniejszy w tamtym okresie zbiór książek w języku polskim¹⁹. Wyróżniała się rodzajem swoich zbiorów od Biblioteki Publicznej im. Szolem Afejchema (znacznie zasobniejszej), która była określona mianem „biblioteki robotniczej”²⁰, oraz od licznych bibliotek szkolnych i organizacyjnych²¹.

W marcu 1939 r. Miejska Biblioteka Publiczna w Białymstoku liczyła (łącznie z depozytem) ok. 27 500 tomów, składających się z poważnych dzieł naukowych – częściowo w językach obcych, oraz literatury pięknej²².

Przyrost księgozbioru był nierównomierny w poszczególnych działach. Nie zmieniał jednak jego struktury w latach 1922-1934. Najwięcej książek z literatury pięknej przybyło w roku 1927, najmniej w roku 1934. Książek popularnonaukowych najmniej wpłynęło w roku 1924, najwięcej zaś w roku 1928. Wpływy najmniej licznej literatury dla dzieci i młodzieży były największe w roku 1924, najmniejsze w roku 1926, zaś w roku 1927 na-

¹⁵ „Reflektor” 1935, nr 14, s. 6.

¹⁶ Ibidem.

¹⁷ „Dziennik Białostocki” 1939, nr 34, s. 6.

¹⁸ Co prawda p. Z. Sokół zamieszcza w swojej pracy dane liczbowe aż do roku 1939. Trudno jednak z nich korzystać, gdyż są niespójne. Autorka nie wskazuje też na ich źródło. Uniemożliwia to przeprowadzenie korekty. Patrz: Z. Sokół, *Dzieje...*, s. 56-60.

¹⁹ W roku 1934 Miejska Biblioteka Publiczna w Białymstoku posiadała 18121 tomów w języku polskim, Biblioteka Publiczna im. Szolem Afejchema miała ich 12 223 tomy, zaś biblioteki urzędnicze (łącznie) – 18 162 tomy. „Tempo” 1935, nr 2, s. 4.

²⁰ „Reflektor” 1935, nr 14, s. 6; „Tempo” 1935, nr 2, s. 4.

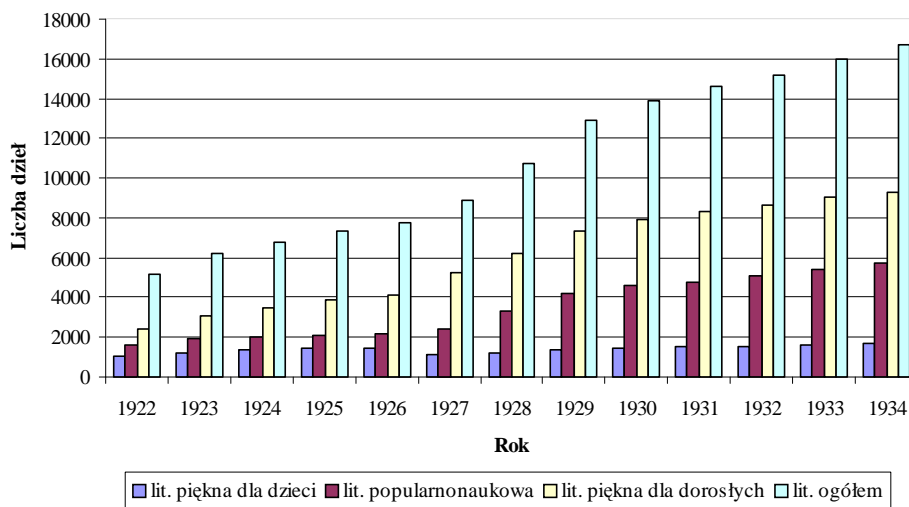
²¹ Białostoczanie w roku 1934 mieli do dyspozycji już 47 bibliotek publicznych, szkolnych i urzędniczych, których księgozbiory liczyły 103 236 tomów. Miejska Biblioteka Publiczna była jedną z nich, a jej księgozbiór w roku 1935 liczył już ok. 24 000 tomów (łącznie z depozytem PBP). Przewyższała ją, pod względem zasobności w księgozbiór, tylko Biblioteka im. Szolem Afejchema, która w roku 1935 liczyła 44 465 tomów, z czego na literaturę w języku polskim przypadało 14 340 tomów. „Dziennik Białostocki” 1935, nr 31, s. 6.; „Reflektor” 1935, nr 10, s. 2.; Z. Sokół, *Dzieje...*, s. 70.

²² Z. Sokół podaje, że 30 czerwca 1939 r. Biblioteka Miejska liczyła już 30 236 tomów. Tak duża rozbieżność danych liczbowych może wiązać się z tym, że Z. Sokół podała liczbę książek na podstawie wpisów do księgi inw. (informacji takich udzielić mogły pracownice Biblioteki Miejskiej z lat 1923-1939, z którymi autorka przeprowadzała wywiady), a te nie odzwierciedlają faktycznego stanu księgozbioru (część zbiorów musiała być ubytkowana z powodu zniszczenia, książki były też przekazywane do innych bibliotek). Por.: „Dziennik Białostocki” 1939, nr 84, s. 5.; Z. Sokół, *Dzieje...*, s. 56.

stąpił ich spadek.

Dary książkowe przekazywane Bibliotece Miejskiej były drugim źródłem wpływów. W latach 1930-1937 były one liczne, a nieraz bardzo cenne. W 1930 r. wpłynęło: 600 dzieł z Biblioteki Publicznej w Warszawie, 243 broszury – jako depozyt Sekcji Kultural-

Struktura księgozbioru MBP w latach 1920-1934



no-Oświatowej z Białegostoku oraz 4 czasopisma w sześciu rocznikach i 2 dzieła z bibliotek uniwersyteckich w Warszawie, Krakowie i Wilnie²³.

O książkach przekazywanych bibliotece informowała też lokalna prasa. Mierniczy Stanisław Smoliński podarował starodruk „*Inwentarz Konstytucy Koronnych W.X. Litewskiego przez Macieya Marcyana Ładowskiego sekretarza J.K.M., Metrykanta Kancelaryi Koronnej...*” wydany w Lipsku w 1733 r.²⁴

Jeden z miejscowych mecenasów ofiarował „*Dziennik Praw Królestwa Polskiego*” w 104 tomach oraz „*Dyarjusz Seymy Królestwa Polskiego*” z 1818 r.²⁵

Sekretarz generalny paryskiego wydawnictwa „*La Revue des Combustibles Liquides*” – Marceli Orbec, zainteresowany historią rodziny Wiesiołowskich, nawiązał kontakt z Zarządkiem Miejskim Białegostoku i w zamian za przekazaną mu monografię miasta przesłał kilka książek o Paryżu, które przekazano Bibliotece Miejskiej²⁶.

Mieszkanca Białegostoku – Hanna Zbirohowska-Kościa przekazała księgozbiór zmarłego męża Witolda, liczący 465 książek, które prezydent miasta polecił włączyć do zbiorów Biblioteki Miejskiej²⁷.

Dar M. W. R. I O. P. z roku 1937 powiększył księgozbiór biblioteki o kolejnych 425

²³ *Sprawozdanie MBP w B za rok 1930*, s. 3, 13.

²⁴ „*Dziennik Białostocki*” 1932, nr 9, s. 4.

²⁵ „*Reflektor*” 1934, nr 24, s. 4.

²⁶ „*Dziennik Białostocki*” 1936, nr 288, s. 6.

książek treści naukowej i beletrystycznej²⁸.

Książki – dary napływały z różnych źródeł. Czy wszystkie zostały włączone do księgozbioru Biblioteki Miejskiej w Białymstoku – nie wiemy. Opracowaniem książek zajmował się głównie kierownik placówki, a ponieważ w pierwszej kolejności opracowywał książki wpływające z zakupu, włączanie darów następowało wolniej. W roku 1930 zainwentaryzowano tylko 6 tomów, w roku 1931 – 16 tomów, zaś w roku 1932 – 50 tomów. Część tych zbiorów wykazywał również „Katalog książek naukowych nabytych w roku 1934”²⁹.

Czasopisma

Miejska Biblioteka Publiczna w Białymstoku, poza książkami, od początku swej działalności gromadziła również czasopisma. Pełne informacje na ich temat mamy, niestety, tylko za lata 1930-1932. W roku 1930 prenumerowano 127 tytułów (w tym 14 dzienników), w roku 1931 – 124 tytuły (13 dzienników), zaś w roku 1932 już tylko 100 tytułów (13 dzienników) w związku ze zmniejszeniem kredytu na zakup książek, czasopism i oprawę³⁰. Koszty prenumeraty przedstawiały się następująco: 1930 r. – 3 550,00 zł, 1931 r. – 3 340,00 zł, 1932 r. – 2 250,00 zł.³¹

Czasopisma literackie i fachowe oprawiano w roczniki. W roku 1932 zbiór czasopism liczył ponad 400 tomów. Ponadto biblioteka magazynowała lokalne dzienniki polskie oraz ogólnokrajowe, były to: „*Ilustrowany Kurier Codzienny*”, „*Robotnik*”, „*Gazeta Warszawska*”, „*Gazeta Polska*”³².

Tematyka prenumerowanych czasopism była różnorodna. Wśród pism informacyjnych i literackich znalazły się i te o największym zasięgu i znaczeniu: „*Wiadomości Literackie*”, „*Ruch Literacki*”, „*Tygodnik Ilustrowany*” „*Świat*” katolicki „*Przegląd Powszeczny*”, prorządowa „*Droga*” czy też endecka „*Myśl Narodowa*”. Ponadto biblioteka oferowała bogaty wybór periodyków z zakresu prawa, zagadnień społeczno-gospodarczych i oświatowych. Były również tytuły o tematyce sportowej, lotniczej, morskiej, technicznej i przyrodniczej. Zainteresowani technikami plastycznymi mogli przeczytać „*Sztuki Piękne*” lub niemiecką „*Innere Dekoration*”. Panie mogły wypełnić czas lekturą jednego z najstarszych pism kobiecych w Europie – „*Bluszcz*”, młodzież mogła przeczytać „*Orli Lot*”, a dzieci „*Mały Świątek*”. Codzienne informacje z kraju i ze świata oferowały dzienniki ogólnokrajowe, m. in. „*Ilustrowany Kurier Codzienny*”, prorządowa „*Gazeta Polska*” i „*Kurier Poranny*”, endecka „*Gazeta Warszawska*” czy też główne pismo PPS – „*Robotnik*”. Lokalny „*Dziennik Białostocki*” uzupełniał je o wiadomości z miasta i okolic. Prenumerowano też dzienniki w języku jidysz i rosyjskim.

Biblioteka nie prowadziła statystyki czytelnictwa prasy. Cieszyła się ona jednak dużym zainteresowaniem, gdyż jak pisał F. Echeński: (...) *niektóre dzienniki i czasopisma zacytują się na strzępy*³³. Białostoczanie, opanowani szybkim tempem powojennego życia, pragnęli zrozumieć skomplikowane czasy współczesne. Prasa jako środek masowego przekazu – daleki jeszcze od pełnego upowszechnienia – zaczynała wchodzić w skład co-

²⁷ „Dziennik Białostocki” 1936, nr 343, s. 6.

²⁸ „Dziennik Białostocki” 1937, nr 256, s. 6.

²⁹ *Sprawozdanie MPB w B za rok 1930*, s. 5; *za rok 1931/2*, s. 2; *za rok 1932/3*, s. 3; *Katalog książek naukowych nabytych w roku 1934*, Białystok 1935.

³⁰ *Sprawozdanie BPM w B za rok 1930*, s. 21-25; *za rok 1931/2*, s. 18-20; *za rok 1932/3*, s. 25-28.

³¹ Liczba prenumerowanych czasopism była zależna od wysokości kredytów przeznaczonych na zakup książek, prenumeratę i oprawę. *Sprawozdanie BPM w B za rok 1930*, s. 25; *za rok 1931/2*, s. 20; *za rok 1932/3*, s. 28.

³² Ibidem.

dzienności, oddziaływała na świadomość społeczną. Bogata oferta Biblioteki Miejskiej w Białymstoku była zachęcająca, zwłaszcza dla urzędników państwowych i bezrobotnych, którzy mogli czytać prasę bezpłatnie³⁴.

Katalogi

Gromadzone przez Bibliotekę Miejską w Białymstoku księgozbiór spisywano w pierwszych latach istnienia w „zwykłych” księgach inwentarzowych, zawierających numer bieżący książki, nazwę autora i tytuł dzieła. Dalsze inwentarze sporządzano na formularzach używanych przez Uniwersytecką Bibliotekę Publiczną w Wilnie³⁵.

Pierwszym katalogiem, który prowadzono w bibliotece do całości księgozbioru, był katalog działowy. Łatwy w budowie, prowadzeniu i użytkowaniu spełniał właściwie swe zadanie w rozwijającej się bibliotece. Z chwilą oddania do użytku czytelników katalogu krzyżowego, opracowanego przez M. Dzikowskiego, zaniechano jego prowadzenia³⁶.

Katalog krzyżowy spisywany był na kartach bristolowych o formacie 10cm x 14 cm. W roku 1933 liczył już 34 kartoteki, na które złożyło się 15 kartotek literatury pięknej dla dorosłych, 17 – literatury popularnonaukowej i naukowej, 2 – literatury pięknej dla dzieci i młodzieży³⁷.

Od roku 1930 wznowiono prace nad katalogiem działowym, którego brak odczuwali zwłaszcza starsi wiekiem czytelnicy³⁸. Opracowanie rozpoczęto od najliczniejszego działu – beletrystyki. Książki spisywano w porządku alfabetycznym. Tom 1 (A-M) oddano do użytku pod koniec 1930 r., tom 2 (N-Ż) – w roku następnym³⁹.

Prace nad katalogiem alfabetycznym, który miał objąć całość księgozbioru, rozpoczął F. Echeński w roku 1929. Z powodu ciągłych braków personalnych, opracowywał go głównie kierownik biblioteki, dlatego w roku 1933 nadal był on niekompletny⁴⁰.

Odrębne katalogi posiadał księgozbiór czytelnicy otwartej w 1928 r. Były to: -katalog działowy – spisywany w jedenastu opracowanych brulionach, obejmujących dział

- I. Historia literatury i krytyki literackiej.
- II. Językoznawstwo polskie i obce.
- III. Encyklopedie, słowniki, dzieła informacyjne.
- IV. Historia Polski.
- V. Historia powszechna.
- VI. Geografia, atlasy, mapy, poradniki.
- VII. Nauki matematyczno-przyrodnicze.
- VIII. Wychowanie, szkolnictwo, sport.
- IX. Prawo i nauki społeczne.

³³ *Sprawozdanie BPM w B za rok 1931/2*, s. 18.

³⁴ *Sprawozdanie BPM w B za rok 1932/3*, s. 8.

³⁵ Wprowadził je prawdopodobnie M. Dzikowski. Biblioteka Wileńska od 1926 r. używała inwentarza topograficznego, którego kolejny numer bieżący stanowił zarazem sygnaturę lokalną dzieła. S. Lisowski, op. cit., s. 4. Do roku 1933 księgozbiór Biblioteki Miejskiej zawarty był w 4 księgach, z których 2 ostatnie sporządzono na nowych formularzach.

³⁶ „Reflektor” 1935, nr 14, s. 6; *Sprawozdanie BPM w B za rok 1930*, s. 15.

³⁷ *Sprawozdanie BPM w B za rok 1930*, s. 14; *za rok 1932/3*, s. 18.

³⁸ Podstawą do jego opracowania stał się wcześniejszy katalog działowy, bieżący krzyżowy i księgi inwentarzowe. *Sprawozdanie BPM w B za rok 1930*, s. 14-15.

³⁹ Jak przebiegały dalsze prace nie wiemy. *Sprawozdanie BPM w B za rok 1930*, s. 15; *za rok 1931/2*, s. 12-13.

⁴⁰ *Sprawozdanie BPM w B za rok 1930*, s. 14; *za rok 1932/3*, s. 18.

X. Sztuka, teatr, muzyka.

XI. Przemysł i handel.

-katalog alfabetyczny – kartkowy,

-katalog czasopism (opracowany w 1931 r.)⁴¹.

Książki i czasopisma z zakresu bibliografii, księgoznawstwa i bibliofilstwa, rozproszone dotychczas w bibliotece, w roku 1931 zgromadzono w gabinecie kierownika (ok. 200 pozycji) i spisano w oddzielnych katalogach – działowym i alfabetycznym⁴².

Po uporządkowaniu i sporządzeniu katalogu rzeczowego depozytu P. B. P., celem rozpowszechnienia informacji o zbiorach biblioteki – głównie wśród miejscowego nauczycielstwa, F. Echeński opracował i wydał drukiem „*Katalog książek naukowych nabytych w roku 1934*”⁴³. Ponieważ niewielka grupa nauczycieli korzystała z księgozbioru Biblioteki Miejskiej – katalog nowo nabytych książek postanowiono przesłać im bezpłatnie⁴⁴. Katalog ten informował co prawda o książkach naukowych zgromadzonych w bibliotece, jednak jego strona metodyczna pozostawiała wiele do życzenia. Informacje dotyczące katalogów biblioteki sięgają jedynie roku 1933⁴⁵.

Czytelnictwo

Wiadomości o ruchu czytelnictwem Biblioteki Miejskiej są fragmentaryczne i obejmują lata 1923-1934. W późniejszych latach, nieregularnie, informowała o działalności biblioteki tylko prasa.

Bibliotekę oddano do użytku czytelników 25 maja 1920 r. Po tygodniu zgłosiło się do niej 90 czytelników książek i 15 czytelników czasopism⁴⁶. Po miesiącu pracy biblioteka posiadała już 300 abonentów, a po roku – 890⁴⁷.

Ruch czytelnictwa w latach 1923-1934 ilustruje poniższa tabela:

Frekwencja czytelników Miejskiej Biblioteki Publicznej w Białymstoku w l. 1923-1934

*) Skreślona została liczba czytelników, którzy pozostawili kaucje, faktycznie nie korzystali z biblioteki.

Źródło: *Wiadomości Statystyczne miasta Białegostoku za lata 1921-1928*, Białystok 1929, s. 103; *Wiadomości Statystyczne miasta Białegostoku za lata 1929-1934*, Białystok 1935, t. 1, s. 122.

⁴¹ *Sprawozdanie BPM w B za rok 1931/2*, s. 13.

⁴² Ibidem.

⁴³ *Katalog książek naukowych nabytych w roku 1934*, Białystok 1935.

⁴⁴ Decyzję taką uchwalono na konferencji Komisji Oświatowo-Kulturalnej Magistratu w sprawie księgozbioru P. B. P. „*Dziennik Białostocki*” 1935, nr 5, s. 6. W 1931 r. czytelnikami Biblioteki Miejskiej było 66 nauczycieli, co stanowi 13% ogółu nauczycieli zatrudnionych w roku szkolnym 1931/1932 w szkołach powszechnych, ogólnokształcących, zawodowych i seminariach nauczycielskich Białegostoku. Zob.: *Sprawozdanie BPM w B za rok 1931/2*, s. 8; *Wiadomości Statystyczne miasta Białegostoku za lata 1929-1934*, Białystok 1935, t. 1, s. 101, 108, 112, 118.

⁴⁵ Opis zasadniczy dzieł zawierał następujące dane: numer inwentarzowy (oddzielny dla P.B.P.), nazwa autora (nazwisko i imię), tytuł, oznaczenie tomu, miejsce wydania, data wydania, liczba stron. Książki spisane zostały w 14 działach uzupełnionych wykazem czasopism, bibliografii, encyklopedii i słowników. Poszczególne pozycje nie miały numeracji, ani ciągłej, ani w obrębie działów. Dzieła spisane zostały w poszczególnych działach alfabetycznie, wg nazwisk autorów lub w przypadku ich braku wg tytułów dzieł. Gdyby zasad tych konsekwentnie przestrzegano, katalog byłby czytelny. Niestety, w wielu opisach brakowało: imienia autora, a nawet jego inicjału, miejsca wydania, roku, liczby stron. Stosowano niejednolite znaki rozdzielające poszczególne elementy opisu, niejednorodną pisownię tytułów itp. Zob.: *Katalog książek naukowych nabytych w roku 1934*, Białystok 1935.

⁴⁶ „*Dziennik Białostocki*” 1920, nr 127, s. 3.

⁴⁷ W kwietniu 1921 r. bibliotekę odwiedzało 160 osób dziennie. „*Dziennik Białostocki*” 1921, nr 111, s. 2.

Do celów statystycznych ujmowano tylko czytelników wypożyczalni, mimo iż byli tacy, którzy korzystali wyłącznie z usług czytelnicy⁴⁸. Jak wynika z zestawienia – rotacja

	Stan na 1 stycznia	Przybyło w ciągu roku	Wypisało się	Ubyło w inny sposób	Pozostało na 31 grudnia	Roczny przyrost czytelników
1923	1954	1824	884	-	2894	940
1924	2894	1126	488	-	3532	638
1925	3532	375	575	-	3335	-200
1926	3335	381	320	-	3396	61
1927	3396	449	274	3020*	551	-2845
1928	551	633	309	-	875	324
1929	875	935	698	-	1112	237
1930	1112	942	649	-	1405	293
1931	1405	630	523	-	1512	107
1932	1512	599	522	-	1589	77
1933	1589	388	371	-	1606	17
1934	1606	357	287	-	1676	70

czytelników była duża. Trudno dzisiaj wyjaśnić, dlaczego tak się działo. W bibliotekach publicznych z reguły struktura księgozbioru decyduje o frekwencji i liczbie wypożyczanych książek. Jednak w latach międzywojennych, na zainteresowania kulturalne miała również duży wpływ sytuacja społeczno-gospodarcza⁴⁹. Mieszkańcy Białegostoku często byli zajęci, w pierwszej kolejności, zabezpieczaniem potrzeb bytowych. Nie stronili jednak od książki. Liczba czytelników malała (wraz ze spadkiem dopływu nowości) do roku 1927. W latach 1928-1931 frekwencja w bibliotece ponownie wzrosła (wzrosły też wpływy nowości w tych latach). Później nastąpiła kolejna recesja, trwająca do roku 1934⁵⁰.

Biblioteka starała się temu spadkowi czytelnictwa zaradzić. W grudniu 1934 r. nie pobierano opłat od nowych abonentów. Czytelnikom umożliwiono wpisywanie swoich uwag w księdze zażaleń. Tym zaś, którzy mieli problem z doбором literatury, miała pomagać dyżurująca pracownica⁵¹. W kwietniu 1936 r. dokonano zniżki opłat za czytanie. Zabiegi te zapewniały – w miarę upływu czasu – wzmożone zainteresowanie książką. W początkach 1938 r. wypożyczalnię odwiedzało coraz więcej osób⁵². Stan czytelnictwa w roku 1939 omówiony w referacie „*Działalność samorządu m. Białegostoku w dziedzinie*

⁴⁸ W roku 1928 (czyli roku otwarcia czytelnicy) było ich 188. To jedyna informacja, która odnotowano. „Dziennik Białostocki” 1929, nr 28, s. 4.

⁴⁹ Okresy prosperity gospodarczej Białegostoku w latach międzywojennych były krótkotrwałe. Bezpośrednio po wojnie utrudniała życie szybko postępująca inflacja. Reforma walutowa z 1924 r. wykazała, że ceny rodzimych wyrobów są wysokie. Ledwie wydzwignął się przemysł białostocki ze skutków kryzysu lat 1924-1925, już nadszedł drugi kryzys lat 1929-1933, tym razem znacznie poważniejszy. Białystok zaś, mimo swego przemysłowego charakteru, niewiele się różnił w tamtym okresie od wielu zaniedbanych gospodarczo miast kresowych. Zob. : A. Werwicki, *Z badań nad rozwojem i przyczynami застоju przemysłu Białegostoku w latach 1919-1939*, w: *Studia i materiały do dziejów miasta Białegostoku*, Białystok 1968, t. 1, s. 209-227.

⁵⁰ Zbiegła się ona z pogorszeniem sytuacji bytowej. Jak informowała prasa, w 1934 r. w Białymstoku zbyt zapewniony miały tylko artykuły pierwszej potrzeby. Wyludniły się lokale rozrywkowe i kina. „Dziennik Białostocki” 1934, nr 237, s. 4.

oświaty i kultury”⁵³, przedstawiony był jako zadowolający. Biblioteka liczyła 3800 czytelników. Średnia dzienna odwiedzin wynosiła ok. 60 osób. Mieszkańcy przedmieść korzystali z 14 bibliotek ruchomych. Do usterek biblioteki zaliczano: *szczytłość lokalu, za mały personel obsługujący publiczność i za mały budżet na zakup nowych książek*⁵⁴.

Czytelnikami białostockiej biblioteki była przede wszystkim młodzież szkolna i „sfery urzędnicze” pomimo tego, iż we wszystkich organizacjach i stowarzyszeniach tworzyły się podręczne biblioteki⁵⁵. Najtrudniej przenikała książka do sfer robotniczych⁵⁶.

Spółeczny skład czytelników wypożyczalni w latach 1929-1934 ilustruje poniższa tabela.

Czytelnicy wypożyczalni Miejskiej Biblioteki Publicznej w Białymstoku
w l. 1929-1934 wg zawodów (stan na 31 grudnia każdego roku)

A – młodzież ucząca się, B – zajęcia domowe, C – pracownicy biur państwowych i samorządowych, D – nauczyciele, E – lekarze, F – inżynierowie, G – sędziowie i adwokaci, H – wojskowi, I – kupcy, J – policja, K – robotnicy i rzemieślnicy, L – rolnicy.

Źródło: *Wiadomości statystyczne miasta Białegostoku za lata 1929-1934*, Białystok 1935, t. 1, s. 124.

Białostoczanie od lutego 1928 r. mogli również pogłębiać swoją wiedzę w czytelni książ-

Rok	Ogółem	Zawód											
		A	B	C	D	E	F	G	H	I	J	K	L
1929	1112	445	152	305	90	45	4	7	10	8	1	37	8
1930	1405	580	191	437	70	37	7	7	10	11	1	46	8
1931	1512	664	160	478	65	37	9	9	22	12	1	46	9
1932	1589	639	149	572	77	38	8	7	20	15	9	46	9
1933	1606	669	138	551	86	42	11	7	19	26	9	46	2
1934	1639	674	145	580	83	40	13	8	22	22	6	46	-

żek i czasopism. Korzystali z niej chętnie⁵⁷. Czytelnię, podobnie jak wypożyczalnię, najczęściej odwiedzała młodzież.

Frekwencja w czytelni Miejskiej Biblioteki Publicznej w Białymstoku w l. 1929-1934

Źródło: *Wiadomości statystyczne miasta Białegostoku za lata 1929-1934*, Białystok 1935, s. 124.

⁵¹ „Reflektor” 1935, nr 1, s. 3.

⁵² Przed okienkiem tworzyły się kolejki zwłaszcza w godzinach popołudniowych. Bywały dni, że dzienna odwiedzin sięgała 400 osób. Aby temu zapobiec poszerzono okienko tak, by 10-12 osób mogło jednocześnie wybrać książki. Zatrudniono też dodatkowego pracownika, który pomagał w godzinach wzmożonej frekwencji - 16.00-19.00. „Dziennik Białostocki” 1938, nr 29, s. 5.

⁵³ M. Motoszko, *Działalność samorządu m. Białegostoku w dziedzinie oświaty i kultury* „Dziennik Białostocki” 1939, nr 84, s. 5.

⁵⁴ Ibidem.

⁵⁵ „Dziennik Białostocki” 1935, nr 14, s. 6.

⁵⁶ Jak podkreślał jeden z artykułów prasowych: robotnicy ulegali wpływom politycznych przywódców, byli oporni na oddziaływanie czynników kulturowych. Zob.: „Dziennik Białostocki” 1935, nr 14, s. 6. Działacze komunistyczni Białegostoku prowadzili ożywioną działalność w okresie dwudziestolecia międzywojennego. Ich aspiracje polityczne doraźnie realizowały, rozpowszechniane wśród robotników, druki ulotne (drukowane w nielegalnie zorganizowanej białostockiej drukarni KPZB w l. 1932-1938), które zastępowały literaturę oferowaną przez Bibliotekę Miejską. A. Bergman, M. Korniluk, *Z działalności ruchu komunistycznego w Białymstoku w latach 1923-1938*, w: *Studia i materiały do dziejów miasta Białegostoku*, Białystok 1968, t. 1, s. 275.

Ruch czytelniczy od momentu otwarcia czytelnicy miał tendencje zwykłe. Trudno więc wytłumaczyć spadek odwiedzin w latach 1933-1934, tym bardziej, że księgozbiór czytelnicy wzbogacił depozyt P. B. P. i nie nastąpiły dłuższe ograniczenia w pracy czytelnicy. Jedną z przyczyn tego zjawiska mogła być likwidacja seminariów nauczycielskich⁶².

Rok	Liczba dni czynnych	Ogółem (osób w ciągu roku)	W tej liczbie			
			Uczącej się młodzieży	Osób dorosłych	Mężczyzn	Kobiet
1929	330	26797	21642	5155	20251	6546
1930	348	32287	23061	9226	22684	9603
1931	341	33176	21395	11781	23663	9513
1932	343	40408	25390	15018	31071	9337
1933	309	25790	17073	8647	20466	5264
1934	312	18446	11402	7044	14956	3490

Mniejsze zainteresowanie książką mógł też spowodować kolejny kryzys gospodarczy, który nie sprzyjał rozwojowi zainteresowań kulturalnych zarówno wśród dorosłych, jak i młodzieży.

Jak wykazują sprawozdania F. Echeńskiego, najczęściej, poza czasopismami, udostępniano w niej dzieła z zakresu krytyki literackiej, historii powszechnej, historii Polski i filozofii⁵⁹.

Atmosferę i zwyczaje panujące w Czytelnicy Miejskiej ukazuje artykuł zamieszczony w lokalnym „Reflektorze”, podpisany przez jednego z przedstawicieli białostockiej młodzieży. Ci, którym nie wystarczał księgozbiór biblioteki, mogli korzystać z usług wypożyczalni międzybibliotecznej⁶⁰.

W latach 1925-1928 zwraca uwagę spadek liczby wypożyczonych książek. Tłumaczyć to można zmniejszonym przyrostem księgozbioru w latach 1924-1926 (por.: tab. 2). Brak wystarczającej liczby nowości z zakresu literatury pięknej nie sprzyjał rozwojowi czytelnictwa. Stałe zaburzenia w gospodarce białostockiej (lata 1924-1925, później 1929-1933) nie sprzyjały rozwojowi zainteresowań kulturalnych. Mieszkańcy miasta, zajęci poszukiwaniem pracy i zabezpieczaniem podstawowych potrzeb życiowych, rzadziej sięgali po lekturę.

Zainteresowanie poszczególnymi dziełami literatury zgromadzonej w bibliotece w latach 1923-1934 ilustruje poniższa tabela.

⁵⁷ W roku 1928 udostępniono w niej 1101 tomów, w roku 1929 – 9168 tomów, w roku 1930 – 7966 tomów, w roku 1931 – 12221 tomów, w roku 1932 – 22169 tomów. Zob.: „Dziennik Białostocki” 1929, nr 28, s. 4; „Dziennik Białostocki” 1930, nr 56, s. 4; *Sprawozdanie BPM w B za rok 1930*, s. 11; *za rok 1931/2*, s. 10; *za rok 1932/3*, s. 25.

⁵⁸ Liczba uczniów w obu seminariach białostockich spadła z 365 (w 1923 r.) do 213 (w 1934 r.). W. Jemielity, *Szkoły średnie i zawodowe w województwie białostockim w latach 1919-1939*, Łomża 1991, s. 54.

⁵⁹ *Sprawozdanie BPM w B za rok 1931/2*, s. 12.

⁶⁰ Nie wiemy, kiedy ją uruchomiono. Za zwrotom kosztów przesyłki pocztowej sprowadzono książki z bibliotek Warszawy, Poznania, Krakowa i Lwowa. W roku 1931 sprowadzono 14 dzieł w 18 tomach, w roku 1932 – 6 dzieł i jedno czasopismo. Z. Sokół pisze, że wypożyczalnia międzybiblioteczna (uruchomiona w 1931 r.) sprowadzała początkowo rocznie od 18 do 20 pozycji. Później rozrosła się i w samym roku 1938 sprowadziła 200 tytułów. Nie potwierdza jednak tych informacji żadnym źródłem. Por.: Z. Sokół, *Dzieje...*, s. 42; *Sprawozdanie BPM w B za rok 1931/2*, s. 12; *za rok 1932/3*, s. 17.

Poczytność poszczególnych działów literatury Miejskiej Biblioteki Publicznej
w Białymstoku, wypożyczonej do domu w l. 1923-1934

Źródło: *Wiadomości statystyczne miasta Białegostoku za lata 1921-1928*, Białystok 1929, s. 103-104; *za lata 1929-1934*, Białystok 1935, t. 1, s. 123.

Jak słusznie zauważył F. Echeński: *Jeśli łatwo i pewnie ustalić można ilość przeczytanych książek w pewnym okresie i w pewnym środowisku – jakżeż trudno dojść do pozytywnych wniosków, jakie książki są najpoczytniejsze i jacy autorzy są najpopularniejsi?*⁶¹

Rok	Ogółem wypożyczono	Dział matematyczno - przyrodniczy	Dział nauk prawno – ekonomicznych	Dział nauk historycznych	Literatura piękna	Książki dla młodzieży
1923	62774	562	316	464	47701	13731
1924	58315	443	240	456	51188	5988
1925	37864	152	77	301	34493	2841
1926	28396	212	101	292	26116	1675
1927	26529	316	192	892	23641	1488
1928	39705	316	372	2177	34369	2471
1929	61247	321	370	2249	53595	4712
1930	70730	217	186	1423	63841	5063
1931	78896	296	247	1740	71521	5092
1932	66505	272	266	1450	59319	5198
1933	54458	328	283	1617	47988	4242
1934	50555	270	129	1370	44707	4079

Opierając się na własnym doświadczeniu wysnuł kilka spostrzeżeń, dotyczących zainteresowań czytelniczych tamtego okresu⁶². Skupiały się one głównie na literaturze współczesnej, odnoszącej się do problemów i zagadnień aktualnych, przy całkowitym zaniku zainteresowania literaturą klasyczną. Ta pozostawała dla młodzieży szkolnej, gdyż wchodziła w zestaw lektur. Samorzutnie bowiem młodzież, tak jak dorośli, przerzucali się z jednej dziedziny na drugą, spieszyli się, chwyтали w lot to, co miało zapach aktualności.

Czytelnicy najchętniej sięgali po powieści psychologiczne, historyczne, biograficzne, podróżnicze, kryminalne, sensacyjne i romanse. Każdy z tych typów miał swojego czytelnika. Autorzy bestsellerów osiągnęli w krótkim czasie najwyższą popularność, aby za jakiś czas „utonąć w niepamięci”. Ich książki żyły „życiem motyli, jednodniówek, przebojów kabaretowych”⁶³. Białostoczanie nie ograniczali się do ściśle określonej dziedziny. Szukali prawdy zarówno w powieściach psychologicznych, religijnych, filozoficznych, reportażu sensacyjnym, jak i w książkach popularnonaukowych, odkrywających tajemnice atomów, gwiazd, mórz, kreślących wizje przyszłości – by w końcu wrócić do psychologii współczesnego człowieka⁶⁴. Zainteresowania czytelnicze kształtowały się pod wpływem przeobrażeń politycznych, społecznych, gospodarczych i były uzależnione od produkcji wydawniczej⁶⁵.

Na tle swoich rozważań podał F. Echeński listę najpoczytniejszych w Bibliotece

⁶¹ *Sprawozdanie BPM w B za rok 1932/3*, s. 14.

⁶² *Ibidem*, s. 14-17.

⁶³ *Ibidem*, s. 14.

Miejskiej autorów polskich i obcych⁶⁶. Wśród polskich twórców największą popularnością u białostoczan cieszyli się: Stefan Żeromski, Henryk Sienkiewicz, Maria Rodziewiczówna, Eliza Orzeszkowa, Bolesław Prus, Jadwiga Łuszczewska, Tadeusz Boy-Żeleński, Helena Mniszkówna, Stefan Kiedrzyński, Juliusz Kaden-Bandrowski, Maria Dąbrowska, Ignacy Maciejowski, Stanisław Miłaszewski, Andrzej Strug, Tadeusz Dołęga-Mostowicz, Ferdynand Goetel, Zofia Kossak-Szczucka, Wacław Gąsiorowski, Juliusz German, Józef Ignacy Kraszewski, Władysław Stanisław Reymont, Antoni Stanisław Marczyński, Wacław Sieroszewski, Zofia Nałkowska, Marek Romański, Maria Helena Szpyrkówna, Józef Weysenhoff, Stanisław Przybyszewski, Kazimierz Przerwa-Tetmajer.

Spośród pisarzy obcych najpopularniejsi byli: Upton Beall Sinclair, John Galsworthy, Jakob Wassermann, Stefan Zweig, Singrid Undsed, Ethel Mary Dell, Edgar Wallace, Theodore Dreisser, Eleonora Glyn, Dawid Herbert Lawrance, Jack London, John Locke, Karin Michaëlis, Johan Bojer, Mark Aldanow, James Oliver Curwood, Jadwiga Courth-Mahler, Maurice Leblanc, Otto Ludwig, Joseph Conrad-Korzeniowski, James Thomas Farrell, Vicki Baum, Romain Rolland, Francois Mauriac, Pantelejemon Romanow, Marta Ostenso.

Jak widać, upodobania były różnorodne. Czytano zarówno pisarzy znanych już przed wojną, jak i współczesnych. Literatura klasyczna przeplatała się zaś z romansem i sensacją.

Czytelnicy Miejskiej Biblioteki Publicznej w Białymstoku czytali z różną częstotliwością. Największe nasilenie zanotowano w roku 1932 (w czytelni i bibliotece wypożyczono ponad 100 tys. tomów). Później czytelnictwo spadło i zatrzymało się na przeciętnej liczbie wypożyczeń rocznie – 70 tys. tomów⁶⁷. Zainteresowanie książką jednak nie słabło. Czytelnicy ograniczający swe zainteresowania do beletrystyki mogli w latach 30 korzystać z licznych już wówczas bibliotek organizacyjnych, świetlicowych i ruchomych. Przez cały okres międzywojenny funkcjonowała również zasobniejsza, publicznie dostępna, Biblioteka im. Szołem Ałejchema w Białymstoku.

⁶⁴ Ibidem, s. 16.

⁶⁵ Repertuar wydawniczy tamtego okresu, w ocenie F. Echeńskiego, pomijał w znacznej mierze „starszych autorów”, nie był wystarczająco zróżnicowany. Przeważała w nim literatura obca (w oryginale bądź tłumaczeniach). Ibidem.

⁶⁶ Była ona wynikiem jego doświadczenia, a nie jak pisze Z. Sokół, wynikiem „badań ankietowych czytelnictwa w Białymstoku”. Por.: Z. Sokół, *Dzieje...*, s. 62; *Sprawozdanie BPM w B za rok 1932/3*, s. 14.

⁶⁷ „Reflektor” 1935, nr 14, s. 6.

ks. Ryszard Kurek

„Habent sua fata libelli” Początki Biblioteki Wyższego Seminarium Duchownego Diecezji Ełckiej

Gdy 25 marca 1992 r. pierwszy Biskup Diecezji Ełckiej, bp dr Wojciech Ziemba, przybywał do Ełku, wiedział na pewno tylko jedno: to, że jego katedrą będzie kościół parafialny św. Wojciecha, nie wiedział natomiast, gdzie będzie mieszkał on i jego biskup pomocniczy, gdzie znajdzie pomieszczenie Kuria, Sąd Biskupi i Seminarium Duchowne.

Tak było i z Biblioteką Wyższego Seminarium Duchownego Diecezji Ełckiej. Biblioteki tych diecezji, z których części powstała Diecezja Ełcka, Łomżyńskiej i Warmińskiej, dały, co mogły ze swoich dubletów, sporo ofiarowali: ksiądz biskup dr W. Ziemba i ks. biskup dr E. Samsel oraz różni księża, na początku jednak był to zbiór nieuporządkowany, który trzeba było nie tylko gdzieś pomieścić, ale przede wszystkim ustawić na półkach, uporządkować, skatalogować; jedyny uporządkowany zbiór stanowiła biblioteka biblijna ks. biskupa W. Ziembę zajmująca trzy regały.

Tworzenie Biblioteki powierzono ówczesnemu prefektowi alumnów, ks. dr. Jarosławowi Myszkowskiemu. W Warsztatach Szkolących Zakładów dla Niewidomych w Laskach k. Warszawy zakupiono 10 regałów podwójnych i 5 pojedynczych oraz 1 blok katalogowy; kilkanaście regałów drewnianych przekazał ks. bp W. Ziemba (wynałazł je gdzieś w Suwałkach) i - Biblioteka wystartowała.

Dużo pracy w ustawianiu książek na półkach włożyli alumni: Antoni Skowroński i Mirosław Wachowski. Wtedy też Biblioteka przystąpiła do Federacji Bibliotek Kościelnych FIDES, w Bibliotece Narodowej zakupiono komputerowy program MAK, pozwalający na katalogowanie książek.

W roku 1994 kierownictwo Biblioteki przejął ks. mgr Edward Anuszkiewicz; zakupił on księgi inwentarzowe, karty katalogowe i karty książki i przystąpił do katalogowania księgozbioru. W lipcu 1996 został on mianowany proboszczem w Smolanach i bibliotekę przejął ks. dr Ryszard Kurek, wtedy też pracownikiem Biblioteki została s. mgr Weronika Figura SAC.

Przystąpiono przede wszystkim do organizowania czytelni; wydzielono więc książki do poszczególnych działów i ustawiono je na półkach; rozpoczęto komputerowe katalogowanie księgozbioru. W jesieni 1996 r. otrzymaliśmy kilka pomieszczeń w budynku przytykającym ścianą do Biblioteki; wystarczyło tylko przebić drzwi i, po koniecznym remoncie, można było przystąpić do przenoszenia księgozbioru do nowego magazynu.

W dotychczasowym magazynie utworzyliśmy magazyn i czytelnię czasopism.

W jesieni 1996 r. weszliśmy w szczęśliwą współpracę z Działem Zasobu Wymiennego Biblioteki Narodowej w Warszawie, otrzymaliśmy mianowicie zgodę na pozyskiwanie stamtąd dubletów i druków zbędnych. Dzięki temu otrzymaliśmy wiele bardzo cennych książek nowo wydanych, ale największą radość sprawiła nam możliwość wydobywania z zapomnienia i zakurzenia wielu cennych dla Biblioteki książek z tzw. dolnych półek. Oznaczało to wielogodzinne szuranie na kolanach pomiędzy regałami, wydobywanie z najniższych półek, oglądanie i szacowanie książek pod kątem ich przydatności u nas. Pozyskaliśmy w ten sposób ponad 2000 dzieł różnej wartości. Mamy więc m. in. „*Pana Tadeusza*” po łotewsku, bułgarsku, rosyjsku, niemiecku, a nawet... po hebrajsku.

Jedną z ciekawszych pozycji pozyskanych z Biblioteki Narodowej jest 13-tomowy, luksusowo wydany (papier czerpany, w znaku wodnym herb rodu Hallwył, oprawa ze skóry) opis zbiorów muzeum Waltera i Wilhelminy Hallwył ze Sztokholmu. Małżonkowie ci zapisali cały swój majątek państwu, życząc sobie, by w ich domu urządzono muzeum zebranych przez nich: mebli, dywanów, obrazów, rzeźb, broni, porcelany, szkła, sprzętów gospodarstwa domowego, odzieży itp., a także fotografie z podróży po Europie.

Równie cenną okazała się współpraca z Biblioteką Fakultetu Teologicznego w Trewirze (Trier), skąd otrzymaliśmy bardzo wiele książek, głównie z zakresu historii powszechnej, historii Kościoła, ale także filozofii czy teologii pastoralnej. Wśród książek z Trier najbardziej cenne są: *Theologisches Wörterbuch zum Neuen Testament*, I-X, reprint monumentalnego dzieła L. von Pastora *Geschichte der Papste* I-XVI (22 woluminy), *Corpus Basilicarum Christiananrum Romae* I-V, *Inscriptiones christianae Urbis Romae* II-VII, *Das Konzil von Chaikodon* I-III, *Der neue Herder* 1-9, *Der grosse Herder*, 1-12, *Staats Lexikon*, I-V oraz czasopismo *Liturgisches Jahrbuch* 11 (1961) - 50 (2000). Wśród książek z Trewiru znalazło się kilkanaście takich, których właścicielem był kiedyś Kari Baus, znany historyk Kościoła z Bonn (zmarły w 1994 r.).

Osobną kartę w dziejach naszej Biblioteki ma ks. Matthias Berend, kapłan diecezji Trier w Niemczech. Urodził się on 19 października 1912 w Saarbargu, zmarł 14 czerwca 1997. W 1937, na dwa miesiące przed święceniami kapłańskimi, został powołany do wojska; jako żołnierz Wehrmachtu znalazł się gdzieś na terenach dzisiejszej północno-wschodniej Polski, a więc i Diecezji Ełckiej. Na kapłana został wyświęcony 22 marca 1947, po 10 latach przymusowego diakonatu. Zapamiętano go jako kapłana cichego i głęboko pobożnego; najważniejszą sprawę dnia była dla niego Msza św.

Na plebani godzinami oddawał się studiowaniu książek, gromadzonych ze znanstwem i pietyzmem. W rozmowach z ludźmi po wielokroć powtarzał, że nie zbudował sobie domu ani nie kupił samochodu, ale za to kupował książki, nic tedy dziwnego, że w swym testamencie wyraźnie zaznaczył, iż jego książki nie mogą być sprzedane, lecz mają służyć dalszemu kształceniu pokoleń kapłańskich. Musiał ich mieć wiele, skoro, jak świadczy pan Ferdynand Berend, brat zmarłego księdza, do Seminarium w Trier odwieziono ich aż trzy minibusy.

W marcu 1997 r. ks. Matthias Berend, już ciężko chory, obchodził jubileusz 50-lecia kapłaństwa. Swą jubileuszową Mszę św. celebrował z właściwym sobie skupieniem i nabożeństwem; przejęty i wzruszony, śpiewał poszczególne części Mszy, jakby czuł, że będzie ona jego ostatnią odprawianą publicznie; zmarł 14 czerwca 1997.

Gdy pan Ferdynand dowiedział się, że spora część książek (121 woluminów) jego brata trafiła do Seminarium Duchownego w Ełku, nie krył zaskoczenia i radości, dodając, że Matthias cieszyłby się jeszcze bardziej. Były to m.in. 7 z 12 tomów historii soborów powszechnych, 5-tomowa historia soboru trydenckiego, 3-tomowa historia soboru Chalcedońskiego, 8-tomowa dogmatyka, 4-tomowa historia chrześcijaństwa, 6-tomowa medycy-

na pastoralna, kilka dogmatyk różnych autorów, różne mariologie, kilkanaście tomów komentarzy biblijnych.

Z likwidowanej Biblioteki Wyższego Seminarium Duchownego archidiecezji Paderbom pozyskaliśmy m. in. *Sacramentum Mundi*, I-IV, *Lexikon der Pädagogik*, I-IV, *Religion in Geschichte und Gegenwart*, I-VI, oraz czasopisma: *Acta Apostolicae Sedis* 1949-1997; *Geist und Leben* 20 (1947) - 69 (1996); *Ephemerides Liturgicae* 55 (1941) - 87 (1974); *Concilium* I-VI. XXIX-XXXII. Z tej biblioteki otrzymaliśmy też stalowe, wysokie na 3, 30 m regały, które okazały się bardzo pomocne w rozbudowie Biblioteki wżwyż, skoro na razie nie można nawet marzyć o nowych, odpowiednich dla rosnącego księgozbioru pomieszczeniach.

Wśród naszych dobroczyńców wspomnieć należy m. in. Bibliotekę Wyższego Seminarium Duchownego w Tarnowie, skąd otrzymaliśmy np. 30 woluminów *Patrologiae Latinae* i *Patrologiae Graeco-Latinae* J. P. Migne'a, czasopisma: *Przegląd Powszechny* 1884-1952; *Przegląd Polski* 1904-1913, odkupiliśmy natomiast za niewielkie pieniądze bardzo cenny wielotomowy *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego* i innych krajów słowiańskich, I-XV.

Z indywidualnych fundatorów naszej Biblioteki wspomnieć należy np. ks. mgr. E. Nylca, który podarował nam 8-tomową *Encyklopedię Powszechną PWN*; klasztor sióstr Sarce Coeur w Zbylitowskiej Górze k. Tarnowa, który oddał ok. 450, często unikatowych, pozycji i ks. mgr. M. Buczińskiego, proboszcza w Cimochach.

Wspominamy też zmarłych kapłanów, których książki zawędrowały do naszych zbiorów: ks. prałata F. Kortę, proboszcza w Złotej w diecezji tarnowskiej, fundatora mościeżnego krzyża ołtarzowego do kaplicy seminaryjnej; z jego gigantycznego, trochę przypadkowego księgozbioru wybraliśmy ponad 400 wartościowych pozycji; ks. mgr. St. Bielawskiego, proboszcza w Mikołajkach; ks. K. Sucheckiego; ks. prałata E. Przekopa.

Wspominamy też w wdzięcznością ks. prałata mgr. J. Szymerowskiego, proboszcza w Prostkach, który, wyjeżdżając w 1995 r. do pracy duszpasterskiej w Gruzji, pozostawił nam cały swój księgozbiór. Ważny wkład w tworzenie Biblioteki wniósł ks. kanonik mgr J. J. Macek, do 2000 r. proboszcz w Puńsku, któremu zawdzięczamy m. in. cenną, 13-tomową encyklopedię *Bibliotheca sanctorum* i jeszcze kilkadziesiąt ważnych książek.

Ogromna wkład w tworzenie Biblioteki mają obaj kolejni biskupi ełccy. Ks. biskup dr W. Ziemia regularnie przekazywał do Biblioteki otrzymywane od autorów i wydawców książki i czasopisma, a odchodząc do Białegostoku pozostawił w Ełku właściwie cały swój bogaty i cenny księgozbiór.

Dokładnie tak samo postępował ks. biskup dr E. Samsel; w swym zatroskaniu o naszą Bibliotekę regularnie oddawał do niej otrzymywane książki i czasopisma, a zostawszy biskupem ełckim, przekazał sporą część swego biblijnego księgozbioru.

Wspominamy też emerytowanego arcybiskupa Turynu, kard. Anastasio Ballestrero, któremu w 1996 r. z okazji 60-lecia kapłaństwa składając skromne gratulacje w odpowiedzi otrzymaliśmy album podsumowujący długie i bogate w dokonania życie Kardynała, a także kilka innych jego książek. Śmierć Kardynała (21 czerwca 1998) przerwała przygotowania do wyjazdu po jego księgozbiór (ale wiemy, gdzie jest i wiemy, jak go zdobyć).

W naszych zbiorach znalazły się też aż dwa starodruki, jeden to *Effigies et nomina quorundam e Societate lesu qui pro fide vel pietate sunt iter facti ab anno 1549 ad annum 1607*, dziełko formatu 15 cm x 9,5 cm, wydane w Rzymie w roku 1608 apud Matthaenum Greuterum et Paulum Maopinum. Dziełko to zawiera naklejone ryciny 12 Apostołów z tekstem (w języku niemieckim) w winiecie nad głowami 12 artykułów Składu Apostolskiego oraz 102 obrazki pierwszych jezuitów-męczenników, przeważnie Hiszpanów i Por-

tugalczyków, poległych za wiarę.

Drugi starodruk, dar ks. prałata mgr. Przemysława Rogowskiego, do niedawna proboszcza parafii Św. Aleksandra w Suwałkach, to *Petri Ravanelli Bibliotheca sacra seu thesaurus scripturae canonicae amplissimus*, pars prima, wyd. w 1660 r. w Genewie nakładem Piotra Chouer. Jest to część pierwsza czegoś w rodzaju encyklopedii biblijnej (A-I). W długim barokowym tytule dzieła, zaplanowanego na dwa tomy, autor informuje, że chce wyjaśniać to, co dotyczy Starego i Nowego Testamentu, w oparciu jednak nie tylko o metodę teologiczną, lecz także o te wzięte z dziedziny fizyki, etyki, ekonomii, polityki i innych.

Mamy też w naszych zbiorach kilka starych, zaczytanych na śmierć modlitewników, których autorstwa, daty i miejsca wydania nie sposób ustalić inną drogą jak tylko poprzez żmudne porównania z innymi zachowanymi gdzieś, np. w Bibliotece Narodowej, egzemplarzami.

Szczególną relikwią pobożności jest modlitewnik, pracowicie i bardzo starannie przepisany kobiecą ręką, przywieziony przed kilkunastu laty skądś z głębi Ukrainy. Innym zabytkiem jest, wyłowiony ze stosu makulatury w Konstancinie Jeziornej rękopis, stanowiący zbiór wypisów z *Varia fragmenta historiae Collegii Glacensis Societatis Jesu* w Czechach. Jest to 29 kart formatu A4, na których zapisano początki Kolegium założonego w roku 1598 (zapiski te doprowadzono do roku 1603) i 12 kart formatu 19,7 x 18,6 cm, na których opowiedziano dalsze dzieje Kolegium aż do roku 1697.

W naszych zbiorach mamy też książki same z siebie zapewne niezbyt cenne, o ich wartości jednak stanowią zapiski na marginesach, dedykacje czy inne uwagi. Taką szczególną książką jest np. zbiór szkiców E. Małaczewskiego, *Koń na wzgórzu*, najpierw własność Gimnazjum Państwowego z ruskim jęz. nauczania, potem Biblioteki Polskiego Klubu Demokratycznej Inteligencji w Przemyślu, w której znajdujemy dość znamiennej notatkę: „Tę książkę uratowałem przed spalaniem wynosząc z kotłowni CRZZ-tu zimą 1949. Wojciech Żukrowski”. Mamy też książki z autografami np. Mariana Brandysa, prof. Stefana Kunowskiego, Leokadii Małunowiczówny, Stanisława Łacha i innych.

Skromna ta nasza historia, bo i 10 lat istnienia Diecezji Ełckiej to nie jakiś zapierający dech w piersiach jubileusz, raczej tylko rocznica, przy okazji której czyni się pewne refleksje i podsumowania. Niech i ten tekst takim będzie.

Joanna Trusiuk

Dokumenty nieksiążkowe w wybranych bibliotekach publicznych województwa podlaskiego

- omówienie wyników badań

W obecnej rzeczywistości biblioteka powinna spełniać rolę nowoczesnego i atrakcyjnego centrum informacji, dążąc do wzbogacenia swojej oferty dla użytkowników.

Sz szczególnie od bibliotek powiatowych, z których usług korzystają mieszkańcy całego powiatu, oczekuje się wdrażania nowych technologii informatycznych, a także gromadzenia i udostępniania różnych typów dokumentów. W ostatnich latach obserwuje się zwiększone zainteresowanie użytkowników dokumentami nieksiążkowymi, do których można zaliczyć np.: dokumenty audiowizualne, elektroniczne, życia społecznego, mikroformy, a także materiały rządowe, akademickie, biznesowe. Biblioteka dysponująca wyż. wym. zbiorami może liczyć na pozyskanie nowych użytkowników wśród dzieci i młodzieży, która szczególnie jest zainteresowana mediami elektronicznymi, jak również wśród czytelników dorosłych poszukujących szybkiej i pełnej informacji.

W roku 2003 Dział Metodyki Bibliotecznej i Doskonalenia Kadr Książnicy Podlaskiej im. Łukasza Górnickiego przeprowadził sondaż, którego celem było uzyskanie informacji o zasobach materiałów audiowizualnych, elektronicznych, życia społecznego itp. dostępnych w wybranych bibliotekach publicznych woj. podlaskiego. Badaniami objęto 14 bibliotek pełniących funkcje bibliotek powiatowych lub też zlokalizowanych w miastach powiatowych naszego województwa. Powiat białostocki reprezentowała największa biblioteka miejsko-gminna na tym terenie – w Łapach.

Sporządzając ankietę do badań posłużono się kwestionariuszem badań, które zostały przeprowadzone w 2000 r. w bibliotekach wojewódzkich i wybranych bibliotekach powiatowych w Polsce¹. Zachowanie części pytań z tych badań pozwoliło na analizę zapotrzebowania placówek na naszym terenie w dokumenty nieksiążkowe. Kwestionariusz rozbudowano o inne pytania umożliwiające poznanie potrzeb i oczekiwań klientów bibliotek, a także zamierzeń na przyszłość w zakresie gromadzenia zbiorów specjalnych.

Wszystkie ankietowane biblioteki zwróciły wypełniony kwestionariusz.

Pierwsze pytanie dotyczyło obecności dokumentów elektronicznych w zbiorach biblioteki. Na 14 bibliotek ankietowanych 8 (57%) odpowiedziało pozytywnie. Są to placówki, które rozpoczęły komputeryzację procesów bibliotecznych oraz gromadzą niezbędne źródła informacji elektronicznej. Sześć bibliotek nie posiada multimediiów. Placówki te nie dysponują sprzętem komputerowym lub zakupiły go pod koniec 2002 r.

Rodzaje elektronicznych nośników informacji gromadzonych w bibliotekach przed-

¹ D. Grygowski: Dokumenty nieksiążkowe w bibliotekach. Warszawa 2001 s. 195-209

stawia tabela 1.

Tabela 1

Typy multimediiów oraz ich liczba

Największym zainteresowaniem wśród dokumentów elektronicznych cieszą się encyklopedie multimedialne. Najmniej zaś zakupuje się programów do nauki języka i słow-

Typy multimediiów	Liczba dokumentów	Liczba bibliotek	% bibliotek
encyklopedie	40	6	43
słowniki	5	5	36
gry	17	3	21
programy do nauki języka	10	5	36
pakiety edukacyjne	30	4	29
inne (np. płyty dołączone do czasopism)	686	8	57

ników. Znaczną grupę stanowią inne dokumenty elektroniczne, gdyż wiele placówek uwzględniło przy tej kategorii płyty CD dołączone do czasopism. Ilość zgromadzonych bezpłatnych dodatków na nośnikach elektronicznych jest znacząca (686 sztuk).

Kolejne pytanie było sformułowane w sposób następujący: *Czy placówka zapisuje dane, pliki i programy na elektronicznych nośnikach?* oraz należało podać przybliżone ilości używanych nośników zapisu cyfrowego. Połowa ankietowanych bibliotek używa w codziennej pracy nośników zapisu cyfrowego. Dyskietka znalazła największe zastosowanie (5 bibliotek), wyprzedzając dyski CD-ROM (3 biblioteki). Żadna z bibliotek nie wykorzystuje obecnie dysków DVD.

Rodzaje nośników cyfrowych obecnych w ankietowanych bibliotekach ilustruje tabela 2.

Tabela 2

Rodzaje nośników cyfrowych

Na pytanie: *W jaki sposób czytelnicy mogą korzystać z programów multimedialnych?* – pięć placówek odpowiedziało, że są one wykorzystywane na miejscu w czytelnicy. Trzy

Nośniki cyfrowe	Liczba nośników	Liczba bibliotek	% bibliotek
dyskietki	74	5	36
CD-ROM	10	3	21
DVD	-	-	-

biblioteki wypożyczają dokumenty elektroniczne do domu (bez odpłatności). Jest to niezgodne z *prawem autorskim*², dlatego też producenci programów komputerowych w umowach licencyjnych informują klientów o możliwości instalacji zakupionego programu tylko na jednym stanowisku komputerowym³.

² Przepisy szczególne dotyczące programów komputerowych. [W:] Prawo autorskie wraz z indeksem rzeczowym. Stan prawny marzec 2000 r. Warszawa 2000 s. 22-24

Kolejną grupę materiałów nieksiążkowych gromadzonych i udostępnianych w ankietowanych placówkach stanowią zbiory audiowizualne. Obecność nagrań dźwiękowych na różnych nośnikach – płytach analogowych, kompaktowych, kasetach magnetofonowych i wideo deklarowało 10 (71 %) badanych bibliotek.

Typy materiałów audiowizualnych oraz ilości ilustruje poniższa tabela 3.

Tabela 3

Typy dokumentów audiowizualnych oraz ich liczba

Jak wynika z zestawienia, płyty analogowe stanowią największą grupę dokumentów audiowizualnych obecnych w badanych bibliotekach. Największa kolekcja płyt analogowych w jednej placówce to 2125, najmniejsza zaś – 22.

Typy dokumentów audiowizualnych	Liczba dokumentów	Liczba bibliotek	% bibliotek
płyty analogowe	5314	8	57
płyty kompaktowe	376	5	36
kasety magnetofonowe	2129	7	50
książka mówiona	2353 tytuły	2	14
kasety wideo	1001	8	57
inne	1834	5	36

Płyty kompaktowe powoli zasilają zbiory specjalne bibliotek. Wysoka cena stanowi barierę i powoduje, iż ten rodzaj nośnika elektronicznego długo jeszcze nie będzie osiągalny dla użytkowników w wielu bibliotekach.

Kasety magnetofonowe posiada 50 % badanych bibliotek. Wśród nich 2 biblioteki gromadzą książkę mówioną i dysponują obecnie 2353 tytułami książek nagranych na kasetach magnetofonowych. Poza tym z książki mówionej można skorzystać także w 8 innych ankietowanych placówkach, które wypożyczają te zbiory głównie z bibliotek z Białegostoku, Łomży i Suwałk⁴. W bibliotekach tych funkcjonują punkty książki mówionej założone z myślą o ludziach niepełnosprawnych i z różnymi dysfunkcjami.

Kategoria „inne rodzaje dokumentów audiowizualnych” uwzględnia np.: przezroczca, slajdy.

Zbiory audiowizualne najczęściej są wypożyczane do domu nieodpłatnie, gdyż w bibliotekach często brakuje odpowiedniej ilości sprzętu i miejsca do ich odtworzenia. Na 10 placówek posiadających te zbiory 8 dało taką odpowiedź. Za odpłatnością wypożyczane są tylko kasety wideo w 3 bibliotekach.

Zawartość treściową dokumentów audiowizualnych przedstawia tabela 4.

Tabela 4

Zawartość treściowa dokumentów audiowizualnych

Właściwe wykorzystanie zbiorów audiowizualnych w placówkach bibliotecznych związane jest z zapewnieniem odpowiedniej ilości i jakości sprzętu i urządzeń do odtwa-

³D. Grygrowski: Aspekty prawne wykorzystania multimediiów w edukacji i bibliotekarstwie. *Poradnik Bibliotekarza* 1998 nr 2 s. 9-10

⁴Sprawozdanie z działalności bibliotek publicznych województwa podlaskiego za rok 2002 s.40

rzania muzyki. Urządzenia audiowizualne, którymi dysponują biblioteki lub domy kultury, są często w nie najlepszym stanie technicznym. Niewystarczające środki finansowe nie

Zawartość treściowa dokumentów audiowizualnych	Liczba bibliotek	% bibliotek
muzyka rozrywkowa	6	43
muzyka poważna	4	29
nagrania tekstów literackich (np. książka mówiona)	5	36
zbiory edukacyjne i dydaktyczne	4	29
inne	7	50

pozwalają na naprawę, a zakup nowych nie wchodzi w grę.

Rodzaje sprzętu i urządzeń odtwarzających obrazuje tabela 5.

Tabela 5

Liczba i rodzaj sprzętu i urządzeń odtwarzających

Następne pytania ankiety dotyczyły innych zbiorów specjalnych dostępnych dla użytkownika w badanych bibliotekach, a mianowicie dokumentów życia społecznego, mikroform, rękopisów.

Z dokumentów życia społecznego można skorzystać w 11 (79%) placówkach. Wzrasta rola oraz znaczenie regionalne i lokalne tych materiałów, gdyż niejednokrotnie są one

Rodzaje sprzętu	Liczba bibliotek	% bibliotek
gramofony	7	50
magnetofony	9	64
odtwarzacze kompaktowe	5	36
magnetowidy	6	43

jedynym śladem działalności publicznej i propagandowej partii politycznych, organizacji społecznych, stowarzyszeń, instytucji kulturalnych i naukowych⁵. W miarę możliwości finansowych, personalnych i lokalowych biblioteki powinny gromadzić ukazujące się wydawnictwa.

Ankietowane biblioteki posiadają następujące rodzaje dokumentów życia społecznego: ulotki, plakaty, zaproszenia, foldery, programy imprez, afisze, ekslibrisy, ogłoszenia. Materiały te pozyskiwane są przez osobisty kontakt z instytucjami i osobami prywatnymi, dlatego też ich liczebność w bibliotekach waha się od 20 jednostek w jednej z placówek do 4727 jednostek w innej.

Zbiory dokumentów życia społecznego przedstawia tabela 6.

Tabela 6

⁵ Dokumenty życia społecznego w bibliotece. Materiały konferencyjne Osola-2001 r. Wrocław 2001 s. 35

Liczba dokumentów życia społecznego

Żadna z 14 badanych placówek nie gromadzi mikroform, zaś rękopisy można spotkać tylko w jednej placówce. Są to zeszyty oraz korespondencja rodzinna patrona biblioteki - doktora Tadeusza Rakowieckiego (376 pozycji) w Bibliotece Miejskiej w Hajnówce⁶.

Obecnie w bibliotekach można też spotkać materiały rządowe, akademickie, przemysłowe, biznesowe w formie drukowanej lub elektronicznej (np.: prace doktorskie, dyplomowe i magisterskie, sprawozdania z badań i konferencji, materiały konferencyjne, raporty techniczne i jednostek badawczych, ekspertyzy), które nie są kontrolowane przez

Liczba dokumentów życia społecznego	Liczba bibliotek	% bibliotek
brak	3	21
1-100	4	29
101-200	4	29
201-5000	3	21

wydawców. Materiały te określa się mianem „szarej literatury”⁷. Wykorzystywane są przede wszystkim przez naukowców, studentów i instytucje naukowo-badawcze. Wśród ankietowanych bibliotek jedna odpowiedziała, iż posiada w swoich zbiorach materiały tego typu w ilości około 30 sztuk.

Kolejne pytanie dotyczyło opracowania formalnego i rzeczowego zbiorów specjalnych. Połowa ankietowanych placówek odpowiedziała, iż klienci bibliotek mogą znaleźć informacje o dokumentach nieksiążkowych w katalogu. Najczęściej opracowuje się kasety wideo i kasety magnetofonowe (5 bibliotek) oraz płyty analogowe (3 biblioteki). Największy problem stanowi katalogowanie dokumentów elektronicznych. Na 14 ankietowanych placówek płyty kompaktowe opracowywane są tylko w jednej bibliotece.

Tworząc opis formalny i rzeczowy zbiorów specjalnych biblioteki bazują często na własnych wytycznych i przyjętych rozwiązaniach, które nie zawsze są zgodne z założeniami norm bibliotekarskich dla odpowiednich typów dokumentów.

W ankiecie zawarto też pytanie dotyczące potrzeb i oczekiwań użytkowników informacji w zakresie zaopatrzenia bibliotek w materiały nieksiążkowe. Udzielone odpowiedzi były bardzo różne. Kilka placówek (3) widzi potrzebę powiększenia swoich zbiorów o kasety wideo z lekturami szkolnymi oraz książką mówioną. Inne (5) uważają, iż ranga i pozycja ich biblioteki wzrosłaby, gdyby dysponowały większą ilością dokumentów elektronicznych. Obserwuje się coraz większe zainteresowanie wśród dzieci i młodzieży programami do nauki języków, encyklopediami i słownikami multimedialnymi oraz bazami komputerowymi własnymi i obcymi. Jedna z bibliotekarek napisała:

„Zainteresowania czytelników kształtują się coraz częściej wokół komputera, szybkiej informacji elektronicznej. Czytelnicy oczekują biblioteki skomputeryzowanej, z dostępem do Internetu”.

Cztery biblioteki nie udzieliły odpowiedzi na to pytanie. Pozostałe placówki (2) stwierdziły, iż zapotrzebowanie na zbiory specjalne obecnie jest małe.

⁶ Miejska Biblioteka Publiczna im. dr. T. Rakowieckiego w Hajnówce - informator: wydanie jubileuszowe. Hajnówka 1999

⁷ A. Strojek: Znaczenie terminu szara literatura. *Zagadnienia Informatyki Naukowej* 2000 nr 1 s. 64-76

Jako główną przeszkodę w gromadzeniu materiałów nieksiążkowych wymieniono:

- brak dostatecznych środków na zakup - 13 bibliotek
- brak zainteresowania ze strony czytelników - 2
- brak sprzętu do odtwarzania - 6
- brak miejsca - 1
- brak dostatecznej kadry - 2

Jednak mimo tych utrudnień biblioteki zamierzają w przyszłości rozszerzyć swoją ofertę dla użytkowników o dokumenty:

- audiowizualne - 8 bibliotek
- elektroniczne - 11
- życia społecznego - 10

Na koniec poproszono ankietowane biblioteki o podzielenie się własnymi uwagami związanymi z udostępnianiem i wykorzystaniem dokumentów nieksiążkowych w bibliotece. Opinie były bardzo różnorodne. Ponownie zaakcentowano, iż brak dostatecznych środków finansowych uniemożliwia wzbogacenie zasobów zbiorów specjalnych. Problemem jest też pozyskiwanie materiałów nieodpłatnie, np.: dokumentów życia społecznego. Wiele instytucji i zakładów pracy w małych miejscowościach przestało istnieć. Natomiast te, które nadal funkcjonują, nie są zainteresowane systematycznym przekazywaniem tych materiałów do bibliotek. Dlatego zbiory tych dokumentów w bibliotekach są skromne i niekompletne.

Z kolei najczęściej wykorzystywane materiały dotyczące historii miejscowości, życia społecznego i kulturalnego są bardzo zniszczone.

Bibliotekarze sygnalizują też, że dostępna literatura z zakresu ewidencjonowania, gromadzenia i opracowania zbiorów nieksiążkowych jest bardzo uboga. Zaś opracowanie formalne i rzeczowe tych materiałów nastęrcza dużo kłopotów i jest czynnością pracochłonną.

Badania pozwoliły stwierdzić, iż materiały nieksiążkowe są obecne w największych bibliotekach publicznych województwa podlaskiego. W porównaniu do innych bibliotek publicznych w Polsce prezentujemy się jednak nieco gorzej⁸.

Dokumenty nieksiążkowe stają się coraz bardziej atrakcyjne dla użytkowników bibliotek, którzy wykorzystują te zbiory zarówno w celach naukowych, w pracy publicystycznej i oświatowej, jak również w poszukiwaniu wielu informacji związanych z własnymi zainteresowaniami. Uznanie użytkowników znajdują szczególnie elektroniczne nośniki wiedzy w postaci programów multimedialnych, słowników, pakietów językowych. Wzrost zainteresowania pozwala sądzić, że te publikacje będą w przyszłości odgrywały taką samą lub większą rolę niż tradycyjne, dlatego też w procesie gromadzenia i uzupełniania zbiorów nie można ich całkowicie pominąć.

Podsumowując:

- 1) Zbyt mało czasu i uwagi poświęca się w bibliotekach zbiorom specjalnym.
- 2) Należy poczynić starania w kierunku zwiększenia ilości materiałów, które można otrzymywać bezpłatnie, a mianowicie dokumentów życia społecznego i szarej literatury.
- 3) Uzupełnić informację o zbiorach nieksiążkowych w katalogach kartkowych i kompu-

⁸ D. Grygrowski: Dokumenty nieksiążkowe w bibliotece. Warszawa 2001 s. 195-209

Badania przeprowadzono w 2000 r., w których uczestniczyły 102 wybrane biblioteki publiczne wojewódzkie i powiatowe.

terowych, gdyż jest uboga i niepełna.

- 4) Zwrócić uwagę na właściwą promocję i reklamę tych zbiorów w placówkach, aby więcej użytkowników wiedziało o ich istnieniu.
- 5) Niezbędna jest organizacja szkoleń przez Książnicę Podlaską z zakresu ewidencji i opracowania dokumentów nieksiążkowych.

Elżbieta Kisto

O książkach i o czytaniu

Dochodzą nas z różnych stron i krajów zastanawiające wiadomości: oto trudna sytuacja społeczna, gospodarcza czy polityczna, niejednokrotnie tragedia taka jak kryzys wojenny przyprowadziła ludzi różnymi drogami do gorliwego i wzmożonego czytelnictwa. Kim są ludzie, którzy w obliczu zagrożenia świata odnaleźli świat w książkach, tym samym dali w swej wyobraźni głos potrzebom duchowym? Taka ucieczka pozwala uwolnić się od rozpamiętywania przeżywanych wstrząsów, od rzeczywistej chwili, od własnego ciała, daje możliwość zapomnienia, ufności wobec świata, wzniesienia ponad siebie. Czy to „pokutnicy ducha”, którzy przejrzeni bezwzględność tego świata i tego życia, które do niedawna wydawało się wspaniałe? Czy może to ludzie, którzy w obronie własnej wolności, w walce o to, by być sobą oczyścili się i postanowili zaczerpnąć z tego, co dało początek wszelkiej kulturze i temu co wartościowe w życiu. Ta krótka konstatacja nie wyjaśniona do końca z powodu braku określenia motywów takiego czytelnictwa nakłania do uświadomienia sobie znaczenia książki i czytelnictwa w rozwoju cywilizacji.

Punkt zwrotny w rozwoju każdej cywilizacji stanowi zastosowanie pisma. Od tego zaczyna się historia. Mogą bowiem wówczas powstawać dokumenty, które pozwalają odtworzyć przeszłość bardziej wielostronnie i jednoznacznie niż inne pozostałości.¹ Książka w każdej swej formie od czasów starożytnych do nam współczesnych była ogromną wartością. Zarówno forma książki, jak i czytelnictwo przeszły ogromną ewolucję na przestrzeni wieków. Starożytny „kult książki” i stricte nowoczesna jej popularność, która dojrzewała przez wieki i w dniu dzisiejszym doprowadziła do powstania „literatury kolejowej”, do której można zaliczyć wszystkie książki oprócz klasycznych - to wyznaczniki tej ewolucji. Nie da się ukryć, że to swoista dewastacja. Ofiarą jej padły umysły i dusze, a książka oddaliła się od swego zadania, obcowania z duchem wyższym i wznoszenia ponad małość. Głównym grzechem tego procesu jest przytępienie wrażliwości, stąd brak chłonności, zatrata arcyzmu w czytaniu. Z tego wypływa też ciągła pogoń za oszałamiającą nowością, pragnienie sensacji. Już w odległej przeszłości wypowiedziano różne zastrzeżenia przeciw nieumiejętnemu czytaniu książek. Idą one głównie w kierunku protestu przeciwko nadmiernemu czytaniu bez samodzielnego przemyślenia. Heraklitos w VI wieku przed Chrystusem występuje przeciw „wieloznawstwu książkowemu”, a podkreśla wartość zrozumienia i natężenia ducha. Plato ostrzega przed obarczaniem dzieci uczących się wieloma przedmiotami i książkami, a Seneka stwierdza, że nadmiar książek to brzemię dla ducha i nie uczy niczego, należy natomiast zdaniem jego zaprzyjaźnić się z niewieloma książkami.² Starożytność ceniła książkę jako obiekt przemiany ducha. Ogromną przy-

¹ B. Bieńkowska i H. Chamerska, *Zarys dziejów książki*, Warszawa 1987, s. 11.

pisywała moc czytaniu jako procesowi silnie działającemu na człowieka. Czytanie książek „mądrych” dawało wiedzę i szlachetność. Średniowiecze ceniło książkę niemal magicznie. Zarówno czynności pisania książek, gromadzenia, jak i czytania były elitarne. W średniowiecznej Polsce nabycie umiejętności czytania nobilitowało, „homo litteratus – wyróżniał się od tłumu idiotae, jak nazywano niepiśmiennych.”³ Średniowiecznymi czytelnikami byli głównie zakonnicy korzystający z przyklasztornych bibliotek, kapelani na dworach książęcych. Niezwykle dbano o ich rozwój umysłowy i z ogromną starannością ówczesni bibliotekarze dobierali im lektury. Stopniowo literatura zaczęła się laicyzować, zaczęły pojawiać się elementy świeckie. Wyraźny przełom przyniosło odrodzenie. Rozszerzający się krąg odbiorców książki i jego gwałtownie rosnące potrzeby zmuszały do poszukiwania ulepszeń, których ukoronowaniem stał się wynalazek druku. Prądy w literaturze zwracały się ku antykowi jako wzorowi doskonałemu zgubionej w ciemności i zakłamaniu współczesności. Czytelnictwo renesansowe, które należałoby nazwać raczej „kolekcjonerstwem czytelnictwem” można podzielić na dwa nurty. Pierwszy z nich to elitarne i estetyzujące bibliofilstwo, charakteryzujące się spojrzeniem na książkę jako na dzieło sztuki oraz umiłowaniem i znawstwem książki łączącym troskę o piękną formę z celowym doбором i dbałością o poprawność tekstu. Drugi nurt reprezentowali uczeni, humaniści, fanatycznie wręcz oddani książkom. Dla nich książki były warsztatem pracy, źródłem wiedzy i radości. W ich pojęciu książki powinny być przede wszystkim użyteczne i wykorzystywane. Taki pogląd reprezentował Erazm z Rotterdamu⁴. Obydwa „obozy” czytelników doceniały siłę ideologicznego oddziaływania książki. Rozwijające się w Europie szkoły średnie były zaopatrywane w niezwykle starannie przemyślany księgozbiór dydaktyczno - wychowawczy.⁵ W Polsce osnowę repertuaru czytelniczego w końcu XVI wieku stanowiły dzieła Jana Kochanowskiego. Oddał on narodowi swoje utwory i stały się one wartością ogólną. Poeta z Czarnolasu był tym, który ludzi łączył, jego poezję czytali wszyscy, pieśni religijne włączali do swego repertuaru i katolicy, i protestanci. Jak mówi przysłowie łacińskie: „Habent sua fata libelli” – „Książki mają swoje losy”. Losy, dzieje i charakter książek w zależności od warunków historycznych, politycznych i społecznych były różne na przestrzeni czasu. Różni byli też czytelnicy w zależności od tego, jaką rolę miały spełniać książki. W uduchowionym romantyzmie czytelnicy nie poszukiwali w książkach konkretnej prawdy filozoficznej, estetycznej, religijnej czy psychologicznej, ale jej przemilczanej i ukrytej postaci. Norwid przemilczenie łączył z ciszą i milczeniem.⁷ Niedookreślone zjawiska zostały pozostawione do odkrycia czytelnikom, i to nie czytelnikom ówczesnym, ale następnym pokoleniom. Sam Norwid w jednym z poematów wyraża tęsknotę za klasyczną, uniwersalną poezją Kochanowskiego, mówi: „Czarnoleskiej ja rzeczy chcę, ta serce uleczy”.⁸ Inny jest w tej epoce los książki, odmienne przekazuje wartości czytelnikom, daje uduchowanie, odnowę, ale i wielkie cierpienia i rozdarcie moralne. Pozytywistyczny przyrodniczy stosunek do świata, antymetafizyczne nastawienie dostarczyło czytelnikom doznań niezwykle realnych w oparciu o metody em-

² S. Vincenz, *Po stronie dialogu*, Warszawa 1983, s.123.

³ B. Kosmanowa, *Książka i jej czytelnicy w dawnej Polsce*, Warszawa 1981, s. 25.

⁴ B. Bieńkowska i H. Chamerańska, *Zarys dziejów książki*, Warszawa 1987, s. 125.

⁵ Tamże, s. 126.

⁶ B. Kosmanowa, *Książka i jej czytelnicy w dawnej Polsce*, Warszawa 1981, s. 298.

⁷ M. Stępień i A. Wilkoń, *Zarys historii literatury*, Warszawa 1987, s. 262.

⁸ *Antologia polskiego eseju literackiego*, Katowice 1998, s. 84.

piryczne i racjonalne, odrzucając wszelkie próby badania istoty rzeczy. Kolejne losy książki, zmiana charakteru treści przekazu, grup odbiorców składa się na jej historię. W dziejach tych można wyodrębnić rozmaite aspekty. Z punktu widzenia odbiorcy, czytelnika, nieważne, czy to w średniowieczu, romantyzmie, czy czasach nam współczesnych – najważniejsza jej moc książki. To właśnie książka daje człowiekowi to, co można nazwać *z d r o w i e m d u c h o w y m , c i ą g ł y m* „odnowieniem”.

Czegóż dziś szukamy w książkach, jakiej prawdy, głębi? Jakie jest nasze „czytanie”, na ile „odnawia” duszę i pozwala czuć się lepszym? Jakież jest znaczenie tego najstarszego źródła przekazu w epoce mediów elektronicznych, filmu, Internetu. I to nie tylko trzeba tu wziąć pod uwagę formę, ale i treść. Trudno dziś uchronić książkę przed głupotą, powierzchownością, brakiem głębi potrzebnej do rozwoju wrażliwego umysłu. W odniesieniu do literatury klasycznej możemy ufać wspaniałym umysłom średniowiecznym czy romantycznym i z ich książek czerpać mądrość. Trudniej jest odnaleźć mądrą książkę w jakże nam bliskim „gąszczu autorsko-wydawniczym”.

Ewa Ziniewicz-Siergiejko

Czytajmy czy nie czytamy dzieciom w bibliotekach publicznych?

Od kilku lat głośne czytanie dzieciom jest popularyzowane w mediach. Akcje „Cała Polska czyta dzieciom” zainicjowana przez Fundację „ABC XXI – Program Zdrowia Emocjonalnego” oraz „Czytajmy razem”- prowadzona przez Polską Izbę Książki – dały efekty. Wydaje się, że rodzice, nauczyciele i wychowawcy doceniają zalety wspólnej lektury. Również bibliotekarze bibliotek publicznych, preferujący bardziej „atrakcyjne” i „nowoczesne” metody pracy z czytelnikiem, powracają do tradycyjnych spotkań poświęconych głośnemu czytaniu. Korzyści płynące z kontaktów z książką, zwłaszcza tych najwcześniejszych, są oczywiste i były wielokrotnie omawiane na łamach prasy, zwłaszcza fachowej, także w *Bibliotekarzu Podlaskim*¹.

Informacja o badaniach na temat głośnego czytania prowadzonych przez Książnicę Podlaską

Książnica Podlaska im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku, chcąc przeanalizować potrzeby użytkowników w tym zakresie, przeprowadziła sondaż wśród czytelników bibliotek terenowych.

W tym celu opracowano dwa rodzaje anonimowych ankiet². Jedną z nich skierowano do dzieci ze szkół podstawowych i młodzieży gimnazjalnej, drugą do czytelników dorosłych, mających przynajmniej jedno dziecko w wieku do lat 16. Chcąc uzyskać opinie z jak największej liczby środowisk, założono, że ankietowanymi dorosłymi nie będą rodzice dzieci odpowiadających na ankietę. Natomiast niektóre pytania skierowane do młodych czytelników wymagały konsultacji z rodzicami. W ten sposób włączono ich do sondażu. Zrezygnowano ze zbierania opinii najmłodszych dzieci, zakładając, że głośne czytanie przynosi im korzyści – tak niepodważalne, że nawet tym przedszkolakom, które niezbyt lubią kontakt z książką, czytać należy. Interesowały nas przede wszystkim wypowiedzi tych dzieci, które potrafią czytać samodzielnie, gdyż najczęściej dopiero wówczas zostają użytkownikami bibliotek publicznych.

Ankiety zostały rozesłane do 33 oddziałów dziecięcych bibliotek publicznych funkcjonujących w województwie podlaskim. Każdy z nich, niezależnie od wielkości i lokalizacji, otrzymał: 4 egz. „Ankiety dla dzieci i młodzieży” oraz 4 egz. „Ankiety dla rodi-

¹ Ziniewicz-Siergiejko Ewa: Czytajmy razem w bibliotekach publicznych // *Bibliotekarz Podlaski*. – 2003, nr 6, s. 104 – 108. Zawiera m. in. wybór artykułów na temat głośnego czytania.

² Wzory ankiet dla dzieci i dorosłych zamieszczono poniżej.

ców”. Bibliotekarzy zaś poproszono, by dwie z ankiet przeznaczonych dla dzieci skierowali do uczniów szkół podstawowych i dwie do gimnazjalistów. Czas trwania sondażu określono od 5 05. do 5 06. 2003 r.

Zakładano zebranie 132 ankiet wypełnionych przez dzieci do lat 16, w tym: 66 przez uczniów szkół podstawowych i 66 przez gimnazjalistów oraz 132 ankiet zawierających opinie dorosłych.

Ostatecznie ankiety wypełnili czytelnicy 30 oddziałów, tj. 90,9 % objętych sondażem. Trzy placówki, w tym dwie zlokalizowane w miastach i jedna na wsi, z różnych powodów nie włączyły się do naszych badań. Nie wszystkie też rozdane ankiety wróciły od czytelników i nie zawsze skierowano je zgodnie z przyjętymi przez Książnicę założeniami, dzieląc po połowie między uczniów szkół podstawowych i gimnazjalistów.

Ogółem do Książnicy Podlaskiej odesłano: -104 ankiety wypełnione przez dzieci i młodzież, a więc 78,8 % planowanej ilości, w tym: 54 odpowiedzi uczniów szkół podstawowych i 50 gimnazjalistów; -103 ankiety dla rodziców, tj. 78,0 % planowanej ilości.

Okazało się, że uczniów reprezentuje dziewczynka w wieku 13 lat, mająca oboje rodziców z wykształceniem średnim i dwoje rodzeństwa.

Natomiast przedstawicielką dorosłych jest kobieta w wieku 37 lat, z wykształceniem średnim, której małżonek ma również wykształcenie średnie, wychowująca dwoje dzieci. Przeciętny wiek dziecka ankietowanych dorosłych wynosił 10 lat, a więc był niższy niż czytelników biorących udział w sondażu.

Głośne czytanie w ocenie dzieci

Wyniki ankiety w grupie uczniów prezentowane są w tabelach nr 1-9 oraz w komentarzach do tych tabel. Podstawowe dane o ankietowanych dzieciach i ich rodzinach przedstawiają tabele nr 1-4.

Tabela nr 1. Podstawowe dane o ankietowanym i jego rodzinie

Tabela nr 2. Wykształcenie rodziców

Typ szkoły	Liczba ankietowanych dzieci ogółem	%	Płeć						Wiek (średnio)	Liczba dzieci w rodzinie
			Dziewczęta	%	Chłopcy	%	Nie wpisano płci	%		
podst.	54	51,9	40	74,1	13	24,1	1	1,8	11,6	2,9
gimn.	50	48,1	35	70,0	13	26,0	2	4,0	14,6	2,7
Ogółem	104	100,0	75	72,1	26	25,0	3	2,9	13,1	2,8

Tabela nr 3. Wykształcenie rodziców

Wiele wątpliwości budzą odpowiedzi dzieci oceniających własną umiejętność czyta-

Typ szkoły dziecka	Mamy									
	ogółem	%	niższe niż średnie	%	średnie	%	wyższe	%	brak odpow.	%
podst.	54	51,9	12	22,2	19	35,2	22	40,7	1	1,9
gimn.	50	48,1	7	14,0	31	62,0	11	22,0	1	2,0
Ogółem	104	100,0	19	18,3	50	48,1	33	31,7	2	1,9

nia w chwili rozpoczęcia nauki w klasie pierwszej szkoły podstawowej.

Typ szkoły dziecka	Ojcowie											
	ogółem	%	niższe niż średnie	%	średnie	%	wyższe	%	nie żyją	%	brak odp.	%
podst.	54	51,9	10	18,5	27	50,0	14	25,9	1	1,9	2	3,7
gimn.	50	48,1	13	26,0	20	40,0	14	28,0	2	4,0	1	2,0
Ogółem	104	100,0	23	22,1	47	45,2	28	26,9	3	2,9	3	2,9

Tabela nr 4. Umiejętność czytania w chwili rozpoczęcia nauki w kl. I szkoły podstawowej w ocenie dzieci

Aż 51 osób, tj. 49,0 % odpowiedziało, że czytało płynnie. Tymczasem z obserwacji

Typ szkoły	Ankietowani ogółem		Udzielone odpowiedzi									
	liczba	%	Znałam/-em litery	%	Czytałam/-em słabo	%	Czytałam/-em płynnie	%	Inne odpowiedzi	%	Brak odp.	%
podst.	54	51,9	1	1,9	22	40,7	28	51,8	1	1,9	2	3,7
gimn.	50	48,1	6	12,0	19	38,0	23	46,0	1	2,0	1	2,0
Ogół.	104	100	7	6,7	41	39,4	51	49,0	2	2,0	3	2,9

czytelników na zajęciach bibliotecznych, wyborów wypożyczanych książek oraz opinii nauczycieli wynika, że są to oceny mocno przesadzone. Zapewne wielu z tych, którzy tak wysoko ocenili swoje umiejętności, można włączyć do grupy bardziej krytycznych wobec siebie uczniów przyznających, że czytali słabo. Być może – nawet nieświadomie, chcieli przedstawić się z jak najlepszej strony, choć niektórzy, jako obecni aktywni czytelnicy oddziałów, istotnie mogli lepiej sobie radzić niż ich rówieśnicy odwiedzający bibliotekę jedynie sporadycznie.

Rzeczywistość jednak nie wygląda tak różowo. Z rozmów z nauczycielami wynika, że najczęściej w przeciętnej pierwszej klasie (liczącej dwudziestu kilku uczniów) na początku roku szkolnego biegłe czyta 1-2 dzieci i to zwykle w miastach. Na wsi rodzice nie mają czasu, by ćwiczyć z dzieckiem tę umiejętność. Nie tak rzadko zdarza się, że uczniowie trzeciej - czwartej klasy nie radzą sobie z tekstem, a bez zrozumienia czytają nawet niektórzy maturzyści.

Ciekawe są wypowiedzi na temat wieku, w którym były dzieci w chwili, gdy rodzice zaczęli im głośno czytać. Na pytanie to z oczywistych powodów dzieci miały odpowiedzieć po konsultacji z rodzicami. Zestawienie zebranych wyników zawiera tabela nr 5.

Tabela nr 5. Rozpoczęcie głośnego czytania dzieciom przez rodziców
Jak wynika z tabeli nr 5, najczęściej rodzice zaczęli głośno czytać dzieciom, gdy

Typ szkoły	Ankietowani ogółem		Udzielone odpowiedzi											
	liczba	%	0-2 lata	%	2-4 lata	%	4-6 lat	%	> 6 lat	%	Nikt mi nie czytał	%	Brak odp.	%
podst.	54	51,9	18	33,3	19	35,2	13	24,1	-	-	3	5,5	1	1,9
gimn.	50	48,1	8	16,0	22	44,0	16	32,0	-	-	4	8,0	-	-
Ogółem	104	100,0	26	25,0	41	39,4	29	28,0	-	-	7	6,7	1	0,9

miały one do czterech lat (64,4 %). Większość uczniów, tj. 41. (39,4 %) określiła ten wiek na 2 - 4 lata, a 26 (25,0 %) na kilka miesięcy do 2 lat. Zauważalna jest różnica między uczniami szkoły podstawowej a gimnazjum. Załedwie 8. gimnazjalistów (16,0 %) wskazało na grupę wiekową „od kilku miesięcy do 2 lat”, 22 (aż 44 %) „od 2 - 4 lat”, a 16 (32,0 %) „od 4 - 6 lat”. Czterech odpowiedziało: „Nikt w domu głośno mi nie czytał”. W grupie dzieci ze szkoły podstawowej był najmniejszy procent uczniów, którym nie czytano (5,5 % - 3 osoby), a na najmłodszą grupę wiekową wskazało 18 dzieci (aż 33,3 %), a więc o ponad połowę więcej niż wśród gimnazjalistów. Może to sugerować, że coraz więcej rodziców dostrzega potrzebę czytania jak najmłodszym dzieciom.

Z odpowiedzi czytelników oddziałów wynika jednak, że kiedy już sami radzili sobie z tekstem, dorośli z reguły przestawali im czytać, co wynika z tabeli nr 6.

Tabela nr 6. Głośne czytanie w domu w ocenie dzieci

Aż 81 spośród 104 (77,9 %) uczniów odpowiedziało, że nikt im w domu głośno nie

Typ szkoły	Ankietyowani ogółem		Dzieci, którym nikt nie czyta		Dzieci, którym ktoś czyta		Osoby czytające ankietyowanemu											
	liczba	%	liczba	%	liczba	%	mama	%	tata	%	oboje rodzice	%	Rodzeństwo	%	babcia	%	wszyscy	%
podst.	54	51,9	40	74,0	14	26,0	9	16,6	2	3,7	1	1,9	1	1,9	1	1,9	-	-
gimn.	50	48,1	41	82,0	9	18,0	4	8,0	1	2,0	1	2,0	2	4,0	-	-	1	2,0
Ogółem	104	100,0	81	77,9	23	22,1	13	12,5	3	2,8	2	1,9	3	2,9	1	1,0	1	1,00

czyta. Procent ten był (zgodnie zresztą z oczekiwaniami) wyższy wśród gimnazjalistów i wyniósł 82,0; natomiast wśród uczniów szkół podstawowych 74,0 %. Dzieci, którym w dalszym ciągu ktoś czyta głośno w domu to: 14 uczniów szkół podstawowych (26 %) oraz 9 (18 %) gimnazjalistów. Z powyższego zestawienia wynika też, że osobą najczęściej czytającą dzieciom jest mama. Ogółem wskazało na nią 13 osób, tj. 56,5 % ogółu tych, którym ktoś czyta, w tym 9 osób ze szkoły podstawowej i 4 gimnazjalistów. Wziawszy pod uwagę, że były też, choć załedwie dwie, odpowiedzi „rodzice” – procent ten można uznać za jeszcze nieco wyższy. Sporadycznie czytają ankietyowanym: tata, rodzeństwo, babcia, a jednej osobie nawet „wszyscy”. W przypadku rodzeństwa nie zawsze są to starsi brat lub siostra. Dość często właśnie młodsi, a ankietyowany na polecenie rodziców musi ich „pilnować”, by nauczyli się czytania zadanego tekstu.

Odpowiedzi na kolejne pytanie ankiety dotyczące czasu, w którym ostatnio czytano głośno ankietyowanemu, zebrano w tabeli nr 7.

Tabela nr 7. Czas ostatniego głośnego czytania ankietyowanym w ocenie dzieci

Z powyższego zestawienia wynika, że dorośli czynią to rzadko lub wcale, skoro aż 46,2 % odpowiedziało „nie pamiętam”. Ogółem takiej odpowiedzi lub innej, wskazującej,

Typ szkoły	Ankietyowani ogółem		Czas, w którym ostatnio czytano ankietyowanemu w domu											
	liczba	%	w tym tygodniu		w tym miesiącu		w tym roku szkolnym		nie pamiętam		inna odp.		brak odp.	
			liczba	%	liczba	%	liczba	%	liczba	%	liczba	%	liczba	%
podst.	54	51,9	8	14,8	4	7,4	5	9,3	22	40,7	12	22,2	3	5,6
gimn.	50	48,1	4	8,0	4	8,0	11	22,0	26	52,0	5	10,0	-	-
Ogółem	104	100,0	12	11,5	8	7,7	16	15,4	48	46,2	17	16,3	3	2,9

że nikt im nie czyta, udzieliło 65,4 % ankietowanych. (Wzięto pod uwagę także brak odpowiedzi.) Ci, którzy określili czas (36 osób, tj. 34,6 %), najczęściej zaznaczyli odpowiedź „w tym roku szkolnym” (16 osób-15,4 %); większość wśród nich (11 osób) to gimnazjaliści. Niektórzy z własnej inicjatywy opisywali okoliczności wspólnego czytania z rodzicami, np.:

„Mama mi pomogła powtórzyć materiał przed klasówką...”

(Chłopiec, 14 lat)

„Nie mogłam nigdzie dostać lektury. Kiedy mi w końcu pożyczyła ją koleżanka, było mało czasu i mama pomogła mi ją przeczytać.”

(Dziewczynka, 13 lat)

Odpowiedzi „w tym tygodniu” udzieliło 12 osób (tj. 11,5 %), w tym 8. uczniów podstawówek i 4 gimnazjalistów.

Z ankiet wynika, że uczniowie znacznie częściej sami czytają głośno – sobie lub członkom rodziny, co przedstawia tabela nr 8.

Tabela nr 8. Głośne czytanie w domu przez ankietowanego

Zaledwie 4 osoby (3,8 %) przyznały, że nie czytają głośno w domu. Pozostali, tj. 100 osób (96,2 %) zadeklarowali, że to czynią. Głośne czytanie pomaga im w przygoto-

Typ szkoły	Ankietowani ogółem		Głośne czytanie w domu przez ankietowanego					
	liczba	%	Przygotowanie do szkoły	%	Czytanie innym osobom z rodziny	%	Nie czytam	%
podst.	54	51,9	29	53,7	23	42,6	2	3,7
gimn.	50	48,1	31	62,0	17	34,0	2	4,0
Ogółem	104	100,0	60	57,7	40	38,5	4	3,8

waniu się do bieżących zajęć szkolnych oraz sprawdzianów pisemnych i ustnych, na co wskazali uczniowie obu typów szkół (60 osób - 57,7 %). Innym osobom z rodziny czyta ogółem 40 dzieci (38,5 %), częściej ze szkół podstawowych. Niektórzy nie tylko określili komu czytają, ale także podali motywację, np.:

„Czytam głośno mamie, żeby potem lepiej czytać w szkole”.

(Chłopiec, 10 lat)

„Czytam młodszemu rodzeństwu”.

(Dziewczynka, 13 lat)

„Czytam babci, która słabo widzi”.

(Dziewczynka, 12 lat)

Stosunek ankietowanych do ewentualnego głośnego czytania dla nich w domu i w bibliotece przedstawia tabela nr 9.

Tabela nr 9. Stosunek dzieci do głośnego czytania w domu i w bibliotece
Z powyższego zestawienia wynika, że w większości wypowiedzieli się oni negatyw-

nie na temat głośnego czytania w domu. Aż 80 osób (77,0%) na pytanie: „Czy chcesz, że-

Typ szkoły	Ankietowani ogółem		W domu						W szkole					
	liczba	%	tak	%	nie	%	brak odp.	%	tak	%	nie	%	brak odp.	%
podst.	54	51,9	15	27,8	39	72,2	-	-	51	94,4	2	3,7	1	1,9
gimn.	50	48,1	8	16,0	41	82,0	1	2,0	46	92,0	4	8,0	-	-
Ogółem	104	100,0	23	22,1	80	77,0	1	0,9	97	93,3	6	5,8	1	0,9

by ktoś Ci w domu głośno czytał?” – odpowiedziało „nie”. Odpowiedzi te rozłożyły się niemal równo między uczniów szkół podstawowych i gimnazjalistów. A oto niektóre **uzasadnienia uczniów braku tradycji i zwyczaju głośnego czytania w domu**:

„Ponieważ lepiej rozumiem, gdy czytam sama”.

(Dziewczynka, 16 lat)

„Ponieważ uważam, że jestem na to za duża”.

(Dziewczynka, 12 lat)

„Bo chcę sam czytać, bez pomocy rodziców”.

(Chłopiec, 12 lat)

„Lubię czytać sama. Głośne czytanie przeszkadza mi.”

(Dziewczynka, 12 lat)

„Ja wolę czytać sama - po cichu albo głośno. Wtedy mogę bardziej się skupić i rozumiem wtedy dany tekst.”

(Dziewczynka, 12 lat)

„Nie chcę, żeby ktoś mi czytał, dlatego, że umiem czytać sama.”

(Dziewczynka, 9 lat)

„Ponieważ jestem dorosły.”

(Chłopiec, 16 lat)

„Bo wolę sama przeczytać. Mogę wtedy przemyśleć to, o czym czytam i łatwiej mi to zrozumieć.”

(Dziewczynka, 15 lat)

„Nie lubię, gdy ktoś głośno mi czyta. Czytając sobie samej przenoszę się w świat przedstawiony przez autora.”

(Dziewczynka, 14 lat)

„Bo to mnie denerwuje.”

(Chłopiec, 13 lat)

Dwaj chłopcy (15 lat i 13 lat) z rozbijającą szczerością stwierdzili: „Bo nie lubię książek.”

Ankietowanych odnoszących się pozytywnie do faktu głośnego czytania w domu było znacznie mniej, bo tylko 23 osoby (22,1 %); 15 spośród nich to uczniowie „podstawówek”. W większości pochodzą z rodzin, w których rodzice czytają dzieciom, ale nie jest to regułą, jak np. w przypadku 12-letniej dziewczynki (mieszkanki miasta powiatowego) wypowiadającej się następująco:

„Chciałabym, żeby czytała mi mama na dobranoc, bo nigdy tego nie robiła.”

(Dziewczynka, 12 lat)

Pozostałym dzieciom z tej grupy rodzice czytają w domu i one to lubią. Poniżej za-

mieszczono ich wypowiedzi.

Opinie uczniów akceptujących głośne czytanie w domu (wybór)

„Lubię słuchać moich ulubionych książek czytanych przez mamę i tatę.”

(Dziewczynka, 10 lat)

„Rozumiem każde zdanie przeczytane przez rodziców.”

(Dziewczynka, 11 lat)

„Lepiej rozumiem tekst i jest on ciekawszy. Lubię, gdy czyta mama i pani w szkole.”

(Dziewczynka, 9 lat)

„Ponieważ tekst słyszany szybciej i łatwiej zapamiętuję.”

(Dziewczynka, 14 lat)

„Lubię, gdy czytają rodzice, bo interpretują utwór lepiej niż inni.”

(Chłopiec, 14 lat)

Na pytanie o głośne czytanie w bibliotece odpowiedziało pozytywnie 93,3 % (97 osób). Zwraca jednak uwagę fakt, że nastolatki często wskazują jako odbiorców „małe dzieci”. Przykładem mogą być następujące wypowiedzi:

„Myślę, że dzieci w wieku przedszkolnym bardzo by to zainteresowało.”

(Dziewczynka, 12 lat)

„Niektórym dzieciom z podstawówek potrzebne jest takie czytanie. Rodzice nie zawsze im czytają, a biblioteka mogłaby uzupełnić ten brak.”

(Dziewczynka, 14 lat)

„Myślę, że zacieka to te młodsze dzieci, które lubią słuchać np. bajek.”

(Dziewczynka, 12 lat)

„Spotkania z książką powinny odbywać się tylko dla dzieci młodszych.”

(Dziecko, które nie podało płci, 11 lat)

„Małe dzieci, nie umiejące czytać, byłyby bardzo z tego zadowolone i rozwijałyby swoją fantazję.”

(Chłopiec, 13 lat)

„Młodszym dzieciom (5 - 8 lat). W moim wieku powinno się umieć czytać samodzielnie, a ja mam takich rówieśników, którym bardzo ciężko idzie czytanie.”

(Chłopiec, 14 lat)

Niektórzy mają nadzieję na spotkanie w bibliotece znanych osób:

„Chciałabym, aby czytali znani ludzie, np. aktorzy.”

(Dziewczynka, 12 lat)

„Dzieciom powinny czytać postacie znane w regionie”

(Dziewczynka, 11 lat)

Czasem decydują względy praktyczne:

„Ponieważ, gdy niektórzy nie mają jakiejś lektury, można ją czytać na głos w bibliotece.”

(Chłopiec, 13 lat)

Sporo jest też wypowiedzi doceniających biblioteki i jej pracowników:

„W bibliotece jest duży wybór książek i bibliotekarka ma dobrą dykcję do czytania, a liczy się wymowa”

(Dziewczynka, 14 lat)

„Lubię przebywać w bibliotece na różnych zajęciach.”

(Dziewczynka, 10 lat)

„W większej grupie fajnie się słucha czytanych bajek. Czytelnia książek odpowiednio miejsce, bo jest tam cisza i spokój.”

(Dziewczynka, 9 lat)

„Moim zdaniem niewielu rodziców ma czas na czytanie dzieciom, więc spotkania z książką są potrzebne.”

(Dziewczyna, 16 lat)

„Tak, dlatego, że lubię swoją bibliotekę i panie bibliotekarki.”

(Dziewczynka, 12 lat)

Jednak tylko dwie osoby wyraźnie deklarują chęć uczestniczenia w „spotkaniach z książką w bibliotece”:

„Uważam, że takie spotkania przydałyby się w naszej bibliotece, ponieważ to pozytywnie działa na nasze czytanie. Ja także z chęcią chodziłabym na te zajęcia.”

(Dziewczynka, 14 lat)

„Ja bardzo lubię czytać. Mam bardzo dużo wolnego czasu i wtedy nie wiem, co mam robić. Chciałabym, aby w bibliotece odbywały się takie spotkania. W takim przypadku przychodziłabym do biblioteki.”

(Dziewczynka, 12 lat)

Wśród ankietowanych dzieci znaleźli się także przeciwnicy głośnego czytania w bibliotece, choć było ich zdecydowanie mniej, bo zaledwie 5,8 % ogółu (6 osób, w tym 4 gimnazjalistów). Akcentowali oni przede wszystkim potrzebę samodzielności i podkreślali swoją „dorosłość”:

„Takie spotkania nie wzbudzają mojego zainteresowania, bo jestem zbyt dorosły. Wolę czytać sam.”

(Chłopiec, 14 lat)

„Myślę, że dla młodzieży w takim wieku nie powinny odbywać się spotkania z książką.”

(Dziewczynka, 14 lat)

„Uważam, że najlepszą nauką jest czytanie sobie, a nie komuś na głos.”

(Dziewczyna, 16 lat)

Dzieci dostrzegają też niedogodności, które uniemożliwiają zajęcia z grupą w bibliotece, z której korzystają:

„Nasz oddział jest za mały, aby mogły się tam odbywać tego typu spotkania.”

(Dziewczyna, 15 lat)

Głośne czytanie w ocenie dorosłych

Drugą grupą ankietowanych byli dorośli wychowujący przynajmniej jedno dziecko do lat 16. Podstawowe dane o dorosłych i ich rodzinach przedstawiono w tabelach nr 10 - 11.

Tabela nr 10. Podstawowe dane o dorosłych i ich rodzinach

Tabela nr 11. Podstawowe dane o dorosłych i ich rodzinach
Informacje o wykształceniu dorosłych zawarto w tabeli nr 12.

Tabela nr 12. Wykształcenie ankietowanych dorosłych i ich małżonków

Ankietowani dorośli		Płeć						Wiek		
ogółem	%	Kobiety	%	Mężczyźni	%	Nie wpisano	%	Kobiety	Mężczyźni	Średnio
103	100	86	83,5	12	11,7	5	4,8	37,5	41,1	39,7

Sondaż wykazał, że dorośli dostrzegają potrzebę głośnego czytania dzieciom w jak

Liczba dzieci w rodzinach ankietowanych dorosłych													
ogółem 0-16 lat	%	od 0 - przedszk.	%	szk. podst.	%	gimn.	%	starsze szkoły średn. i dorosłe	%	ogółem w wieku 0-16	%	średni wiek dzieci 0-16	średnia liczba dzieci w rodzinach
212	100	40	18,9	95	44,8	49	23,1	28	13,2	184	86,8	10,0	2,1

najwcześniejszym wieku, co ilustruje tabela nr 13.

Tabela nr 13. Głośne czytanie dzieciom przez dorosłych

Ankietowani dorośli			Wykształcenie ankietowanych						Wykształcenie małżonków ankietowanych							
pleć	liczba	%	Niższe niż średnie	%	średnie	%	wyższe	%	nniższe niż średnie	%	średnie	%	wyższe	%	Brak danych	%
Kob.	86	83,5	3	3,5	60	69,8	23	26,7	1	8,3	5	41,7	-	-	6	50,0
Męż.	12	11,7	3	25,0	5	41,7	4	33,3	24	27,9	40	46,5	17	19,8	5	5,8
?	5	4,8	3	60,0	2	40,0	-	-	-	-	3	60,0	2	40,0	-	-
Ogółem	103	100	9	8,7	67	65,1	27	26,2	25	24,3	48	46,6	19	18,4	11	10,7

Aż 93 osoby spośród 103, które odpowiedziały na ankietę (90,3 %) określają wiek swoich dzieci w czasie, gdy zaczęły im głośno czytać na „od kilku miesięcy do 4 lat”, a 100 % nie później niż 6 lat. Jednak część dorosłych (13 osób - 15,5 %) przyznała, że aktualnie nie czyta swoim dzieciom. Przyczyny takiego stanu rzeczy ujęto w tabeli nr 14.

Ankietowani dorośli			Wiek dzieci w okresie rozpoczęcia im głośnego czytania przez ankietowanych							
pleć	liczba	%	0-2 lata		2-4 lata		4-6 lat		ponad 6 lat	
			liczba	%	liczba	%	liczba	%	liczba	%
Kobiety	86	83,5	51	59,3	27	31,4	8	9,3	-	-
Mężcz.	12	11,7	6	50,0	4	33,3	2	16,7	-	-
?	5	4,8	3	60,0	2	40,0	-	-	-	-
Ogółem	103	100,0	60	58,3	33	32,0	10	9,7	-	-

Tabela nr 14. Przyczyny nieczytania dzieciom

Ci, którzy odpowiedzieli, że aktualnie nie czytają swoim dzieciom, jako najczęstszą przyczynę podają wiek dziecka. Z reguły dostrzegają potrzebę czytania najmłodszym, którzy sami jeszcze tej sztuki nie opanowali. Niechętnie natomiast czytają starszym, chyba że są to uczniowie młodszych klas szkoły podstawowej, ale i ich raczej zachęcają do głośne-

go czytania pod nadzorem własnym lub starszego rodzeństwa. Natomiast czytanie gimna-

Lp.	Ankietowani dorośli			Brak czasu		Dzieci powinny czytać same		Dzieci wolą inne zajęcia		Inna odpowiedź		Brak odpowiedzi	
	płeć	liczba	%	liczba	%	liczba	%	liczba	%	liczba	%	liczba	%
1.	Kobiety	86	83,5	2	2,3	6	7,0	5	5,8	14	16,3	59	68,6
2.	Męzc.	12	11,7	-	-	2	16,7	-	-	2	16,7	8	66,6
3.	?	5	4,8	-	-	1	20,0	-	-	2	40,0	2	40,0
4.	Ogółem	103	100,0	2	1,9	9	8,7	5	4,9	18	17,5	69	67,0

zjalistom ogólnie rzecz biorąc nie jest powszechne i akceptowane. Ogranicza się do sytuacji „awaryjnych”, jak konieczność pomocy dziecku, które ma zaległości w szkole, przeczytanie lektury „zdobytej” w ostatniej chwili przed jej opracowaniem itp. Rodzice, a zwłaszcza ojcowie, podkreślają potrzebę samodzielności. Czasem wyjaśniają, że czytali swoim dzieciom, gdy były one „małe”.

Wypowiedzi dorosłych na temat głośnego czytania swoim dzieciom (wybór)

„Czytałam zawsze dzieciom, gdy były małe”.

(Kobieta, 40 lat, matka m. in. 16-latka)

„Czytam czasami, ale tylko dla 7-latki”.

(Kobieta, 39 lat, troje dzieci, w tym dwoje nastoletnich)

„Czytam z młodszą córką”.

(Kobieta, 40 lat, matka m. in. 9-latki)

„Dzieci czytają same. Są już za duże na głośne czytanie”.

(Kobieta 43 lata, matka m. in. 10-latka)

„Dziecku w tym wieku ograniczam się do proponowania lektur”.

(Mężczyzna 41 lat, ojciec 14-latka)

Nie zawsze też dorośli czytają najmłodszym uczniom. Jedna z mam pisze:

„Mój 8-latek chce sam czytać, by dorośli go podziwiali”.

(Kobieta, 29 lat, matka jedynaka)

Wbrew oczekiwaniom tylko 2 osoby (1,9 %) odpowiedziały, że nie czytają swoim dzieciom ze względu na brak czasu; 9 osób (8,7 %) uważa, że dzieci powinny czytać same. Natomiast 5 ankietowanych pisze, że dzieci wolą inne zajęcia, jak: „oglądanie telewizji, gry komputerowe, zabawy na podwórku, spotkania towarzyskie”.

Wypowiedzi rodziców na temat zainteresowań ich dzieci (przykłady)

„Mój syn woli gry komputerowe, latem zabawy na podwórku”.

(Kobieta, 44 lata, matka 11-latka)

„Ulubione zajęcia moich dzieci to: jazda rowerem, gra w piłkę, wszelkie zajęcia ruchowe”.

(Kobieta 45 lat, dwoje nastoletnich dzieci)

Wśród tych, którzy na pytanie o powody nieczytania dzieciom udzielili „innej odpowiedzi” lub na nie w ogóle nie odpowiedzieli są ci, dla których wspólna lektura jest czymś oczywistym. Przyczyny czytania dzieciom przedstawiono w poniższej tabeli nr 15.

Tabela nr 15. Przyczyny czytania dzieciom

Z ankiety wynika, że aż 87 osób (84,5 %) czyta swoim dzieciom. Można jednak przypuszczać, że w wielu wypadkach te samooceny uwzględniają okres, gdy dzieci były

młodsze. Wynika to z innych wypowiedzi oraz ankiet wypełnionych przez dzieci, których 77,9 % odpowiedziało, że nikt im obecnie nie czyta. Być może też do czytelników bibliotek w większym stopniu trafiają hasła akcji propagujących głośne czytanie dzieciom i otrzymują o nich informacje nie tylko poprzez media, ale i w bibliotekach. Przypomina-

Ankietowani dorośli			Prośby dzieci		Chęć pogłębienia więzi rodzinnych		Lepszy rozwój dzieci		Więcej niż jedna odpowiedź spośród podanych		Inna odpowiedź		Brak odpowiedzi	
płeć	liczba	%	liczba	%	liczba	%	liczba	%	liczba	%	liczba	%	liczba	%
Kobiety	86	83,5	18	20,9	12	13,9	36	41,9	4	4,7	15	17,4	1	1,2
Mężcz.	12	11,7	2	16,7	6	50,0	4	33,3	-	-	-	-	-	-
?	5	4,8	1	20,0	2	40,0	2	40,0	-	-	-	-	-	-
Ogółem	103	100,0	21	20,4	20	19,4	42	40,8	4	3,9	15	14,5	1	1,0

my, że dorośli biorący udział w sondażu byli czytelnikami bibliotek, a rodzice ankietowanych dzieci zapewne nie wszyscy. (Aż 77,9 % dzieci odpowiedziało, że nikt im obecnie nie czyta).

Wśród powodów głośnego czytania swoim dzieciom najczęściej rodziców wskazało „lepszy rozwój dzieci” (42 osoby - 40,8 %).

Możliwość tę wybrało 41,9 % kobiet i 33,3 % mężczyzn. Zwraca uwagę fakt, że aż 50,0 % mężczyzn odpowiedziało: „chęć pogłębienia więzi rodzinnych”, a tylko 13,9 % kobiet podkreśliło tę propozycję. Kobiety najczęściej wskazywały na „lepszy rozwój dzieci” (36 kobiet, tj. 41,9 % ogółu).

O akcjach „Cała Polska czyta dzieciom” i „Czytajmy razem” nikt z dorosłych nie wypowiedział się negatywnie, choć były pojedyncze opinie, jak cytowana poniżej:

„Czytanie dzieciom – tak, młodzieży – nie”.

(Kobieta, 40 lat, jedno dziecko, zamieszkała na wsi)

Wypowiedzi dorosłych popierających akcję (wybór)

„Bardzo popieram tę akcję, oby tylko dzieci chciały słuchać.”

(Kobieta 44 lata, jedno dziecko)

„Bardzo dobry pomysł, który zdopinguje rodziców do czytania swoim dzieciom i zwróci uwagę na książki”.

(Osoba nie podała płci, 40 lat, dwoje dzieci)

„Jestem całym sercem za”.

(Kobieta 41 lat, 3 dzieci)

„Akcja uświadomiła konieczność znalezienia czasu i głośnego czytania. Dzieci nie mają nawyku czytania”.

(Kobieta, 40 lat, 2 dzieci)

„Bardzo dobry pomysł. Na pewno nikomu nie zaszkodzi, a być może rozbudzi w wielu zainteresowanie słowem pisanym. Można ciekawie spędzić czas z rodziną. Słuchanie powieści rozbudza wyobraźnię i rozwija intelekt”.

(Kobieta, 42 lata, 2 dzieci)

„Takie akcje wzbogacają duchowo, rozwijają”.

(Mężczyzna, 38 lat, 1 dziecko)

Zapytano również dorosłych, do kiedy (wg nich) wskazane jest głośne czytanie dziecku. Ich opinie zebrano w tabeli nr 16.

Tabela nr 16. Opinie dorosłych na temat czasu, do którego należy czytać dzieciom

Większość rodziców, aż 68,0 % (70 osób) uważa, że dziecku należy czytać głośno tylko do czasu, gdy samo nie zdobędzie tej umiejętności. Mężczyźni, którzy częściej dostrzegają potrzebę większej samodzielności dzieci, aż w 83,3 % udzielili takiej odpowiedzi; kobiety zaś w 64 %. Wśród „innych odpowiedzi” na powyższe pytanie znalazły się m. in. następujące:

Wypowiedzi dorosłych na temat czasu, do którego należy czytać dzieciom (wybór)
 „Do czasu, kiedy będzie tego chciało”.

Ankietowani dorośli			Dopóki dziecko nie nauczy się biegle czytać		Inna odpowiedź	
płeć	liczba	%	liczba	%	liczba	%
Kobiety	86	83,5	55	64,0	31	36,0
Mężcz.	12	11,7	10	83,3	2	16,7
?	5	4,8	5	4,8	-	-
Ogółem	103	100,0	70	68,0	33	32,0

(Mężczyzna, 38 lat, 1 dziecko)

„Jeśli to pomaga dzieciom w zapamiętywaniu podczas powtarzania materiału do szkoły”.

(Kobieta, 31 lat, 2 dzieci)

„Wspólne dyskusje na temat treści pozwalają na rozwiązywanie problemów dziecięcych i młodzieżowych. Lubię czytać dzieciom”.

(Kobieta, 38 lat, 7 dzieci)

„Trzeba być z dzieckiem, gdy dziecko samo głośno czyta. Wychwytuje się wtedy błędy w czytaniu”.

(Kobieta, 34 lata, 2 dzieci)

Podobnie jak dzieci, rodzice popierają propozycję „spotkań z książką” w bibliotece, choć wśród dorosłych grupa ta jest jeszcze liczniejsza. Ogółem aż 94 osoby (91,2 %) są pozytywnie nastawione do tego typu inicjatywy. Zwraca uwagę fakt, że „tak” odpowiedziało 94,2 % ogółu kobiet i „tylko” 66,7 % mężczyzn. Być może różnica ta wynika z większego obciążenia kobiet obowiązkami domowymi, co wiąże się ze zwiększonym zainteresowaniem zajęciami dla dzieci w bibliotece.

Ogólnie rzecz biorąc, opinie dorosłych na temat „spotkań z książką” w bibliotece są pozytywne, choć niektórzy, podobnie jak dzieci, jako uczestników takich zajęć widzą najmłodszych. Oto niektóre wypowiedzi tego rodzaju:

Opinie dorosłych akceptujących głośne czytanie w bibliotece (wybór)

„Małe dzieci lubią słuchać bajek i innych opowieści”.

(Kobieta, 39 lat, 3 dzieci)

„W bibliotece powinny odbywać się tylko zajęcia z młodszymi dziećmi. Młodzież woli komputery, muzykę. Czytają, kiedy muszą - lektury”.

(Kobieta, 38 lat, 3 dzieci)

Inni zaś piszą:

„Książki uczą, bawią, odrywają od tv i komputera, rozwijają osobowość”.

(Mężczyzna, 38 lat, 3 dzieci)

„Należy propagować czytanie wśród dzieci i to jak najmniejszych. Na takie spotkania powinni być zapraszani też rodzice”.

(Kobieta, 36 lat, 2 dzieci)

„W bibliotece jest większy wybór ciekawych książek. W dzisiejszych czasach zakup książek jest sporym wydatkiem”.

(Kobieta, 30 lat, 2 dzieci)

„Moje dziecko dzięki uczęszczaniu do biblioteki publicznej poznało wiele nowych bajek, piosenek, innych dzieci i bardzo chętnie chodzi do biblioteki”.

(Kobieta, 34 lata, 2 dzieci)

„Nie tylko rodzice powinni zajmować się dziećmi. Za przyszłość i wychowanie młodego człowieka odpowiedzialne jest całe społeczeństwo, a przede wszystkim powołane w tym celu placówki i instytucje”.

(Kobieta, 30 lat, 2 dzieci)

Natomiast dorośli nie popierający głośnego czytania w bibliotekach, a było ich zaledwie 8, tj. 7,8 %, pisali m.in.:

Wypowiedzi dorosłych mających zastrzeżenia do głośnego czytania w bibliotece
„Najprzjemniej czyta się w domu”.

(Kobieta, 42 lata, 3 dzieci)

„To rodzice powinni czytać swoim dzieciom, gdyż wtedy pogłębia się więź między dzieckiem, rodzicami i rodzeństwem”.

(Kobieta, 40 lat, 2 dzieci)

„To zależy od osoby czytającej. W miejscu publicznym trudno się skupić. Dzieci w grupie zachowują się inaczej niż w domu. Dużo też zależy od warunków lokalowych”.

(Kobieta, 41 lat, 3 dzieci)

„W bibliotece nie ma miejsca”.

(Kobieta, 38 lat, 2 dzieci)

„Bibliotekarze i tak mają dużo pracy. To rodzice powinni znaleźć trochę czasu, aby poświęcić się dzieciom i im poczytać”.

(Kobieta, 37 lat, 2 dzieci)

W jaki sposób zatem i wśród jakich grup wiekowych biblioteki powinny popularyzować głośne czytanie? Wychodząc naprzeciw oczekiwaniom środowiska, należy swą działalność w tym zakresie ukierunkować głównie na najmłodszych odbiorców i ich rodziców. Obserwacja reakcji dzieci przez dorosłych, rozmowy z bibliotekarzami i innymi rodzicami mogą skutecznie zachęcić do wspólnej lektury w domu.

Jak jednak mamy traktować czytelników starszych, uczniów wyższych klas szkół podstawowych, gimnazjów i szkół średnich? Fundacja ABC XXI Program Zdrowia Emocjonalnego zaleca głośne czytanie również młodzieży i uwzględnia grupy wiekowe od „0 - 16 lat i powyżej”. Czy uczestnictwo zorganizowanej grupy starszych nastolatków pod opieką nauczyciela w zajęciach poświęconych głośnemu czytaniu przyniesie korzyści, czy raczej zniechęci do tego typu spotkań?

Organizując „spotkania z książką” nie możemy ograniczyć się tylko do samego odczytania tekstu. Warto poznać zainteresowania naszych nastoletnich czytelników i określone grupy zapraszać np. na wieczory poezji, spotkania z nowościami, dyskusje nad problemami młodzieżowymi, dyskusje nad zagadnieniami społecznymi i politycznymi, w czasie których głośne czytanie byłoby jednym z punktów programu. Możemy też spróbować

„wciągnąć” chętnych do udziału w zajęciach z najmłodszymi lub zaproponować wspólne czytanie lektur szkolnych w środowiskach, w których ich brakuje. Biblioteka może też nawiązać współpracę z miejscowym domem dziecka, domem opieki społecznej itp. i zaproponować swoim czytelnikom, by włączyli się do akcji jako lektorzy - wolontariusze.

(Ankieta dla rodziców)

1. Kobieta/Mężczyzna
2. Wiek:
3. Liczba dzieci w rodzinie:
4. Wiek każdego z dzieci:
5. Wykształcenie:

Ankietowanego	Współmałżonka
a) niższe niż średnie	a) niższe niż średnie
b) średnie	b) średnie
c) wyższe	c) wyższe
6. Przynajmniej jednemu ze swoich dzieci zaczęłam/zaczęłam głośno czytać, gdy miało:
 - a) od kilku miesięcy do 2 lat
 - b) od 2 do 4 lat
 - c) od 4 do 6 lat
 - d) więcej niż 6 lat (Proszę wpisać ile.)
7. Nie czytam głośno swoim dzieciom, bo:
 - a) brak mi czasu.
 - b) dzieci powinny czytać same, gdy się tego nauczą.
 - c) dzieci wolą inne zajęcia. (Proszę wpisać jakie.)
 - d) inna odpowiedź (Proszę wpisać.)
8. Czytam głośno swoim dzieciom, bo:
 - a) proszę o to.
 - b) uważam, że to pogłębia „więzi rodzinne”.
 - c) uważam, że dzieci, którym się głośno czyta, rozwijają się lepiej.
 - d) inna odpowiedź. (Proszę wpisać.)
9. Głośne czytanie dzieciom i młodzieży wskazane jest:
 - a) dopóki dziecko nie nauczy się biegle czytać
 - b) inna odpowiedź (Proszę wpisać.):
10. Co Pani/Pan sądzi o propagowanych akcjach „Cała Polska czyta dzieciom” i „Czytajmy razem” zachęcających dorosłych do głośnego czytania dzieciom i młodzieży? (Proszę wpisać.)
.....
11. Czy wg Pani/Pana w bibliotece publicznej powinny odbywać się „spotkania z książką” dla dzieci i młodzieży, w czasie których głośne czytanie byłoby najważniejszym punktem programu?
 - a) tak
 - b) nie
12. Jeśli tak, proszę napisać dlaczego. :
13. Jeśli nie, proszę napisać dlaczego. :

Walentyna Walesiuk

Czytamy razem...

„Czy w dobie elektronicznego przekazu można podbić świat swym słowem?”
(E. Nowakowska „Polityka”)

W 2001 roku Fundacja – Program Zdrowia Emocjonalnego zainicjowała kampanię społeczną na rzecz głośnego czytania. Uznaliśmy, że jest to akcja, która może nam pomóc w promocji biblioteki i książki w środowisku.

Głośne czytanie zawsze odgrywało ważną rolę wśród naszych form prac oświatowych, nigdy jednak nie zajmowały się jego popularyzacją media społeczne, i to w tak szerokim stopniu, a one przecież mają ogromny wpływ na kreowanie określonych zainteresowań, zwłaszcza wśród dzieci i młodzieży. Przyłączyliśmy się więc do obchodów ogłoszonego w ramach akcji **ogólnopolskiego dnia głośnego czytania – 29 września 2001 r.** Zaprosiliśmy naszych czytelników (nie określając wieku), aby przyszli do Biblioteki posłuchać, jak pięknie brzmią czytane głośno wiersze i fragmenty opowiadań, baśni i bajek. Lektorami byli: Edward Lipiński (czytał swoje wiersze o Puszczy Białowieskiej), improwizujący i muzykujący hajnowianin, popularny bard – Mariusz Orzechowski i „miłujące książki” młode mamy. Organizując spotkanie byliśmy mile zaskoczeni dużym zainteresowaniem w środowisku. Swoją udział zgłosili również uczniowie szkół podstawowych i gimnazjaliści. Okazało się, że wspólne czytanie to dla nich możliwość zaprezentowania swoich ulubionych tekstów na forum publicznym, że uczestnicy, nawet ci najmłodsi, w dużym skupieniu słuchali nie zawsze łatwych i zrozumiałych dla nich utworów.

Kolejna **II edycja akcji – 23 kwietnia 2002 r.** – w znacznej części poświęcona była pamięci zmarłej pisarki szwedzkiej Astrid Lindgren. Tym razem lektorami byli tylko nasi czytelnicy. Czytali tak pięknie, że przed uczestnikami spotkania przesunęła się jak w teatrze plejada popularnych dziecięcych bohaterów: „Dzieci z Bullerbyn”, „Pippi Langstrump”, „Emil ze Smalandii”, „Braci Lwie Serce”. Nowością było to, że czytający przebrali się za postacie z prezentowanych utworów. Nie zabrakło też fragmentów z popularnego „Harrego Pottera”, a nawet „Alchemika”. Byliśmy zaskoczeni, że fragment właśnie z

„Alchemika” spotkał się z tak dużym zainteresowaniem nawet młodszych uczestników, że przyznali lektorce



29 września 2001
– ogólnopolski dzień głośnego czytania

(gimna-zjalistce) Nagrodę Słuchaczy.

Kolejne wspólne głośne czytanie miało miejsce podczas świątecznego spotkania z czytelnikami z okazji **Dnia Dziecka** 1.06.2002 r. Dla dzieci w wieku młodszych klas szkół podstawowych przygotowaliśmy opowiadania i fragmenty książek o marzeniach dzieci („Pilot i ja”, „Król Maciuś Pierwszy”) i niezwykłych mamach („Nasza mama czarodziejka”), a czytała je „dobra wróżka” i dzieci. Uczestnicy mogli też recytować i śpiewać. Wszystkich czekały niespodzianki (słodczyce i różne drobiazgi) wyczarowane przez „Harrego Pottera”.

18.10.2002 r. na imprezie „W poszukiwaniu szczęścia” bibliotekarki czytały baśnie o szczęściu. Teksty wywołały burzliwą dyskusję, dzieci osądzały postacie i przedstawiały własne wizje szczęścia. Za pomocą magicznego klucza można było sprawdzić, czy marzenia się spełnią.

Najnowsza edycja akcji „**Czytajmy razem**” w Hajnówce miała miejsce na imprezie miejskiej z okazji **Dnia Dziecka 2003 roku**. W Amfiteatrze wiersze poetów polskich czytali znani i popularni hajnowianie:

Burmistrz Miasta Anatol Ochryciuk, Ksiądz Dziekan Marian Świerczyński, Dyrektor SP Nr 2 Zbigniew Budzyński i Dyrektor Hajnowskiego Domu Kultury Andrzej Skiepmo. Podczas trwania imprezy biblioteczni wolontariusze rozdawali przygotowane wcześniej ulotki dla rodziców, informujące o roli czytania w rozwoju intelektualnym i emocjonalnym dziecka, a jednocześnie była to forma zaproszenia do korzystania z Biblioteki. Niektórzy ze zdumieniem dowiedzieli się, że dla ich milusińskich radość to nie tylko słodczyce, zabawki, ale również wspólne czytanie wierszy, bajeczek czy baśni... Fragmenty ulotek były też prezentowane przy zapowiadaniu czytanych utworów i ich wykonawców. Lektorzy wyprzedzili nasze oczekiwania. Do czytania przygotowali się bardzo starannie, toteż teksty rozbrzmiewały niezwykle pięknie, niesione przez echo po całym parku. Tego dnia było prawdziwe święto książki. Zabrakło wkrótce naszych ulotek, a o czytaniu mówiło się głośno i dużo. W efekcie przybyło nam czytelników i uczestników kolejnego wspólnego czytania – **21 czerwca 2003 r.**, tym razem w Bibliotece na podsumowaniu konkursu czytelniczego „Skąd znamy te mamy?” Impreza przedłużała się, bo chętnych do czytania było dużo.

Podsumowując możemy stwierdzić, że ogólnopolska akcja „Czytajmy razem” w naszym środowisku na pewno przyczyniła się do większej popularyzacji Biblioteki, a także wielu hajnowian zachęciła do sięgnięcia po książkę. Myślmy też, że niektórym dzieciom pomogła „odkryć radość czytania”. Rodzicom uświadomiła, że książki są naprawdę jak witaminy niezbędne dla prawidłowego rozwoju ich pociech.

Głośne czytanie to swego rodzaju aktorstwo, wcielanie się w postać narratora lub bohatera, możliwość modulowania swojego głosu odpowiednio do prezentowanego tekstu



II edycja – 23 kwietnia 2002 r.



II edycja – 23 kwietnia 2002 r.

– a więc sztuka, w której każdy z nas może wziąć udział i stworzyć w każdym dostępnym aktualnie miejscu. Wyzwała ono twórczą aktywność u czytających, a dostarcza dużo emocji i doznań słuchaczom, korzyść jest więc podwójna.

„Czy w dobie elektronicznego przekazu można podbić świat żywym słowem?” – prawdopodobnie już nie, ale może ono współistnieć obok ekspansywnej kultury medialnej i spełniać swoją pożyteczną rolę. Zamierzamy nadal czytać głośno w naszej Bibliotece przedszkolakom, dzieciom ze szkół podstawowych, a nawet gimnazjalistom – zwracając ich uwagę na ciekawe, piękne teksty literackie czy fragmenty książek, które warto przeczytać.

Lektury książki nic nie zastąpi, ani słuchanie płyty, ani oglądanie filmu czy wideokasety. A modę na czytanie propagować można właśnie poprzez takie akcje jak „Czytajmy razem”.

CAŁA POLSKA CZYTA DZIECIOM CZYTAJMY RAZEM!

31 maja 2003 r. w Amfiteatrze Miejskim
czytać wiersze polskich poetów będą znani i
popularni hajnowianie:

- Burmistrz Miasta Anatol Ochryciuk
- Ksiądz Dziekan Marian Świerczyński
- Dyrektor SP nr 2 Zbigniew Budzyński
- Dyrektor HDK Andrzej Skiepmo

Głośne czytanie:

- buduje mocną więź między dorosłym i dzieckiem
- zapewnia emocjonalny rozwój dziecka
- rozwija język, pamięć i wyobraźnię
- uczy myślenia, poprawia koncentrację
- wzmacnia poczucie własnej wartości u dziecka
- poszerza wiedzę ogólną
- ułatwia naukę, pomaga odnieść sukces w szkole
- uczy wartości moralnych, pomaga w wychowaniu
- zapobiega uzależnieniu od telewizji i komputerów
- chroni przed zagrożeniami ze strony kultury masowej
- kształtuje nawyk czytania i zdobywania wiedzy na całe życie

Pamiętajcie o tym Szanowni Rodzice i Dzieci!

Po książki zapraszamy do Oddziału dla Dzieci MBP, ul.3 Maja 45 (wejście od ulicy koło sklepu SOBEX), codziennie w godz. 10⁰⁰ - 18⁰⁰, w soboty 9⁰⁰ - 15⁰⁰, (w poniedziałki nieczynne). Oferujemy bogaty wybór ciekawych książek dla dzieci i młodzieży w każdym wieku. Blizsze informacje w Bibliotece lub na stronie internetowej www.biblioteka.hajnowka.pl



CAŁA POLSKA CZYTA DZIECIOM CZYTAJMY RAZEM!

Akcja „Cała Polska czyta dzieciom” zainicjowana przez Fundację ABC XXI - Program Zdrowia Emocjonalnego ma na celu uświadomienie rodzicom, jak wielkie znaczenie w rozwoju intelektualnym i emocjonalnym dziecka ma czytanie. Z przekonaniem namawiamy: czytajcie swoim dzieciom przynajmniej przez 20 minut dziennie. Nawet jeszcze niemowlęciu, nawet wtedy gdy wasze dziecko potrafi już czytać samodzielnie, ponieważ:

- czytanie na głos niemowlęciu stymuluje rozwój mózgu,
- czytanie kilkulkatki rozbudza w nim ciekawość świata, a z nastolatkiem pomoże mu pokonać problemy wieku dorastania

Kolejne wspólne czytanie już 21 czerwca 2003 r. (godz. 14⁰⁰) w Bibliotece na podsumowaniu konkursu czytelniczego „Skąd znamy te mamy?”.

Mile widziani chętni lektorzy!

Zapraszamy



Małgorzata Czerucka

„Cała Polska czyta razem” w suwalskiej bibliotece

Biblioteka Publiczna im. Marii Konopnickiej w Suwałkach w latach 2001-2002 włączyła się do ogólnopolskiej akcji „Cała Polska czyta razem”. Do głośnego czytania włączyli się wszyscy bez względu na wiek... Szczególne podziękowania należy złożyć pani redaktor Grażynie Mikłaszewicz z „Gazety Współczesnej” oraz panu Piotrowi Bajerowi z RADIA 5 za nagłośnienie, objęcie patronatem i pomoc w zorganizowaniu całego przedsięwzięcia.

W roku 2001, kiedy to akcja odbyła się na suwalskim deptaku przy ul. Chłodnej, lektorami byli przede wszystkim przedstawiciele suwalskich władz, ludzie kultury, sztuki, nauczyciele, dziennikarze.

Fragment „Potopu” przeczytał też prof. Michał Hilchen, prezes Towarzystwa Przyjaciół Książki. Czytano lektury, do których się wraca i które w różny sposób wpłynęły na postawy czytelników, ich myślenie, zainteresowania.

Każdy przyniósł ze sobą ulubione lektury. Ówczesny prezydent Suwałk Grzegorz Wołagiewicz zaprezentował fragmenty „Małego Księcia”, wiceprezydent Maria Jolanta Lauryn – „Annę Kareninę”. Wicestarosta powiatu suwalskiego Jerzy Gryszkiewicz – opowiadania Antoniego Czechowa, którego także czytał dyrektor suwalskiej biblioteki, Andrzej Chuchnowski. Rozdział z „Anody - katody” Melchiora Wańkowicza odczytał dyrektor Muzeum Okręgowego, Jerzy Brzozowski.

Kierownik Muzeum im. Marii Konopnickiej, Zbigniew Pałtynowicz, zaprezentował wiersze poetów tworzących na Suwalszczyźnie i o Suwalszczyźnie, takich jak: Józefa Drozdowska, Leszek Moczulski, Wojciech Darski, Marzanna Kielar. Barbara Żylińska, twórczyni izby regionalnej w Zespole Placówek Pracy pozaszkolnej, przedstawiła fragmenty twórczości Karola Wojtyły, a ks. Jerzy Zawadzki – „Pisma Świętego”. Fragment „Zawodu kobiety” Vladimira Parala usłyszeć można było w wykonaniu Zbigniewa Wisieckiego, naczelnika Wydziału Polityki Społeczno-Gospodarczej Urzędu Miejskiego.

Szef suwalskiego MOPS - Tadeusz Kłaczkowski przypomniał „Ptaska”, Zbigniew De-Mezer – wicedyrektor Szkoły Podstawowej nr 4 – „Wiedźmina” Andrzeja Sapkowskiego. Mirosława Krymska zajmująca się edukacją teatralną w ZPPP przysłała z trzema książkami: „Widnokretem” Wiesława Myślińskiego, „Drzewem, które umiało dawać” Shel Silversteina oraz „Współczesnym przekładem Biblii” z psalmem „O miłości”.

W następnym roku, w pasażu Grande-Syntbe przy domu handlowym „Arkadia”, ulubione książki czytały dzieci. Prowadzeniem zajął się pan Marek Weychman-Zborowski, dyrektor Szkoły Podstawowej nr 6 w Suwałkach, Każdy uczestnik miał na swoją prezentację 5 minut. Udział wzięło ponad stu uczniów suwalskich szkół podstawowych.

Najmłodsi prezentowali fragmenty swoich ulubionych lektur, by zachęcić swoich rówieśników i przechodniów do pokochania książek. Czytano „Władcę Pierścienia”, Ma-

łego Księcia”, „Pippi Pończoszankę”, „Tomka Sawyera”, „Anię z Zielonego Wzgórza”, „Kłamczuchę”, „Czerwonego Kapturka” oraz tak popularnego „Harryego Pottera”. Część dzieci była przebrana w stroje przypominające postacie z wybranych przez siebie książek. Duże ураzenie na słuchaczach robiły świetnie czytające „pierwszaki”.

Akcja „Czytajmy razem” ma na celu promocję czytelnictwa, zwłaszcza w nieprzychylnych dla czytania czasach – w dobie komputerów, telewizji satelitarnej i książki na kasecie. Zyskała wielu zwolenników w środowisku suwalskim, którzy z niecierpliwością czekają na jej powtórzenie.

Zdaniem organizatorów, jak i uczestników akcji – takie „głośne czytania uliczne” dają wiele radości i satysfakcji. Duża część przechodniów zainteresowała się tym, co dzieje się na miejscowym deptaku. Wielu z nich wróciło do czytania książek, odnowiło kontakty z biblioteką.

Takie akcje gromadnego i gremialnego czytania są potrzebne, bo właśnie tu, podczas wspólnej zabawy można także wpoić dziecku miłość do książki. Wystarczy zacząć czytać – a później najmłodszy (bo od nich zależą następne pokolenia czytelników) sami już sięgną po lektury. Chociaż trudno jest pobudzić świat dziecięcej wyobraźni skażonej komputerowo-telewizyjną papką, przyswajaną bez potrzeby myślenia, próbujmy wszelkich metod zachęcających dzieci do czytania. Przecież to właśnie książka pobudza wyobraźnię, rozwija zdolności kojarzenia, faktów i poszerza słownictwo.

Urszula Pałysińska

Elektroniczne systemy zabezpieczeń zbiorów bibliotecznych*

Duże biblioteki, w tym przede wszystkim uczelniane, które za cel swojej działalności stawiają szybki i funkcjonalny dostęp do materiałów bibliotecznych i zasobów informacyjnych, uznają tradycyjny sposób zabezpieczania zbiorów za niewystarczający. Czytelnik, by w efektywny sposób korzystać ze zbiorów, musi mieć do nich bezpośredni dostęp. Otwarte udostępnianie zbiorów stosuje się najczęściej w czytelniach. Użytkownik sam odszukuje potrzebne książki i roczniki czasopism, ma więc obraz wszystkich pozycji z danego działu i w każdej chwili może sobie dobrać inną książkę. Bibliotekarz służy natomiast pomocą w poszukiwaniu materiałów oraz porządkuje pozostawione przez czytelników książki.

Taki sposób udostępniania zbiorów musi przewidywać odpowiednie ich zabezpieczenie przed kradzieżą. Podejmowane są więc działania służące doskonaleniu bezpieczeństwa materiałów bibliotecznych. Obecnie jednym z istotnych czynników profilaktycznych jest wprowadzenie elektronicznych systemów zapobiegających kradzieżom. Koszt montażu odpowiednich urządzeń jest niewątpliwie wysoki. Powstają też trudności natury technicznej, zwłaszcza w starych, często zabytkowych budynkach, służących za pomieszczenia biblioteczne. Wspomniane przeszkody nie odwodzą jednak kierowników bibliotek od wykorzystywania zdobyczy techniki do ochrony materiałów bibliotecznych.

Najsprawniej instaluje się systemy alarmowe w nowo budowanych obiektach, w których już na etapie projektowania przewidziano takie zabezpieczenia. „Koszt systemu alarmowego stanowi przy tym niewielką część kosztorysu, a instalacja jest tańsza niż w przypadku konieczności wykuvania otworów pod przewody i czujniki w ścianach istniejącego budynku”¹.

Biblioteki, które przenoszą się do nowoczesnych budynków, realizują „kompleksową ochronę zbiorów i pomieszczeń bibliotecznych poprzez zastosowanie zintegrowanego systemu składającego się z czterech elementów:

- ochrony książek przed kradzieżą,
- zabezpieczenia pomieszczeń przed włamaniem i pożarem,
- kontroli dostępu do pomieszczeń i stref chronionych,
- monitoringu – dozór telewizyjny czyteln i magazynów z wolnym dostępem do zbiorów”².

Na system zabezpieczenia księgozbioru przed kradzieżą składają się najczęściej:

* Fragment pracy licencjackiej, napisanej pod kierunkiem dr hab. Anny Sitarskiej prof. U w B.

¹ J. Basker: *Systemy alarmowe w bibliotekach*. W: *Ochrona zbiorów bibliotecznych przed kradzieżami...* s. 49-51

² J. Zaleski: *System zabezpieczenia zbiorów i pomieszczeń w Bibliotece Głównej Politechniki Warszawskiej*. W: *Problemy ochrony zbiorów...* s. 41-42

- bramki elektromagnetyczne (pojedyncze i podwójne):
- urządzenia do aktywacji i dezaktywacji pasków magnetycznych,
- paski magnetyczne – aktywowalne i nieaktywowalne,
- elektromagnetyczna blokada drzwi.

Literatura fachowa pozwala poznać kilka firm specjalizujących się w systemach alarmowych. Należy tu wymienić: Diver, Senelco, 3M, Checkpoint, Knogo, Sensormatic. Porównując zalety tych systemów, trzeba mieć na uwadze oprócz kosztów kilka innych czynników, takich jak:

- Możliwość zakupu lub dzierżawy wybranego systemu oraz jego konserwację.
- Niezawodność, ponieważ fałszywe alarmy wpłyną negatywnie na stosunek personelu i użytkowników do systemu.
- Szczelność, tzn. jak łatwo można oszukać dany system?
- Zaplecze techniczne, czyli szybkość i niezawodność obsługi technicznej z zewnątrz oraz możliwość przeszkolenia personelu w naprawach drobnych usterek.
- Wydajność. Czy uwzględniona w kosztorysie liczba sensybilizatorów i czujników wystarczy w razie szczytowego nasilenia ruchu teraz i w przyszłości?
- Czy urządzenie jest bezpieczne pod względem zdrowotnym?
- Metody zabezpieczania, ponieważ różne stopnie trudności w umieszczaniu wkładki magnetycznej wpłyną na koszty robocizny.
- Zdolność do ochrony materiałów nieksiążkowych³.

Przy badaniu tych elementów należy przede wszystkim korzystać z doświadczeń użytkowników omawianych urządzeń oraz zapoznać się z literaturą na ten temat i ofertami handlowymi.

W Polsce po raz pierwszy system elektronicznego zabezpieczania książek zastosowano w 1987 r. w Czytelni Biblioteki Głównej Politechniki Poznańskiej i w Czytelni Wojewódzkiej i Miejskiej w Szczecinie. Zleciły one opracowanie i wykonanie takiego systemu Instytutowi Telekomunikacji Politechniki Poznańskiej. Powstałe urządzenie umieszczono obok lady bibliotecznej przy zastosowaniu oddzielnego wejścia i wyjścia. Czytelnik, wychodząc z jednej strony lady, dokonuje wpisu i otrzymuje numer miejsca w czytelni. Po drugiej stronie lady ustawiono składające się z dwóch części i tworzące korytarz urządzenie elektryczne. Jedną stronę stanowi urządzenie nadawcze, drugą odbiorcze. Przechodząc korytarzem, czytelnik przesłania promień świetlny pomiędzy nadajnikiem a odbiornikiem. Wytwarza się wtedy na ułamek sekundy pole magnetyczne niskiej częstotliwości, którego fale przenikają przez ubranie, teczki itp. „Jeżeli w powstałym polu magnetycznym znajdzie się naładowana wkładka, w którą jest zaopatrzona książka, zapala się zielony sygnał na ladzie bibliotecznej obok dyżurnego bibliotekarza, rozlega się sygnał gongu i zostają zablokowane drzwi wejściowe albo zostaje zamknięta zapora (przykład Szczecin)”⁴. Otwierają się one automatycznie po kilkunastu minutach.

W książkach umieszczane są wkładki z hartowanej stali, w postaci pasków o wymiarach – długość 170 mm, szerokość 5 mm, i grubość 0,5 mm. Umieszcza się je za pomocą jednostronnie samoklejącej taśmy. „Książki zaopatrzone we wkładkę można neutralizować przy wypożyczaniu, używając specjalnego urządzenia (komodora książki), a po

³ Zob. I. Vincent: *Elektroniczne systemy ochronne w bibliotekach. Próba oceny kosztów i zysków*. W: *Ochrona zbiorów bibliotecznych przed kradzieżami...* s. 78

⁴ S. Badoń: *Elektroniczne zabezpieczenie książek w Bibliotece Głównej Politechniki Poznańskiej*. „Bibliotekarz” 1988 nr 3 s. 15 - 16

zwrocie na nowo ładować (magnesować)⁵.

System EZK - 01 PP⁶ w znacznym stopniu redukuje straty książek, a przede wszystkim chroni bibliotekę przed ubytkami powstającymi z powodu roztargnienia czytelników, stanowi również ochronę przed kradzieżami podejmowanymi bez większego namysłu, ponieważ wykrywa książki schowane np. pod ubraniem.

W krajach Europy Zachodniej oraz w USA znacznie wcześniej zaczęto instalować systemy alarmowe w bibliotekach. I tak w 1969 r. zapoczątkowano eksperymentalną instalację systemu Diver w Wypożyczalni Centralnej Biblioteki Informacyjnej Birmingham. Była to instalacja nieskomplikowana i tania, choć niezbyt wygodna w użyciu.

Niewątpliwą wadą tego systemu okazała się niemożliwość instalacji w pobliżu innych urządzeń mechanicznych powodujących zakłócenia działania czujników.

W 1974 r. przeprowadzono instalację systemu Senelco w Centralnej Bibliotece Chelsea i Kensington. Instalacja tego najtańszego dostępnego systemu, „sprawdzonego już w dużych sklepach Kensingtonu, została zaakceptowana przez władze jako środek dostatecznie chroniący majątek biblioteki”⁷.

System Knogo zainstalowany jest w bibliotece publicznej w Eastbourne i wymaga najmniejszych wkłerek. „Urządzenie rozmagnesowujące Knogo można przy tym połączyć w jednej obudowie z terminalem systemu wypożyczeń ALS, zwiększając w ten sposób dyskrecję działania alarmu”⁸.

Następny z dostępnych systemów alarmowych - Checkpoint - został zainstalowany w 1977 r. w Bibliotece Politechniki w Brighton. Dla zachowania pełnej kontroli zbiorów zdecydowano się na system uproszczony, „gdzie wypożyczone materiały muszą być okazywane pracownikowi przesuwającemu je poza zasięgiem czujników”⁹. System ten wykorzystywał fale radiowe i nie zagrażał materiałom audiowizualnym tak jak systemy magnetyczne. System Checkpoint jest również w posiadaniu Biblioteki Głównej Politechniki Warszawskiej od roku 1998 (jak wynika z literatury, jest to obecnie system magnetyczny). Od tego czasu zabezpieczono około 60 tysięcy książek paskami magnetycznymi dezaktywowanymi i około 40 tysięcy zeszytów czasopism paskami niedezaktywowanymi. „Pracownicy Czytelni Ogólnej, Wypożyczalni z wolnym dostępem do zbiorów na Antresoli i krótkoterminowej Wypożyczalni Studenckiej sami decydują o miejscu i liczbie wklejanych pasków 'niedezaktywowanych'; miejsce wklejenia jednego paska jest ustalone, innych przypadkowe”¹⁰. Książka, która nie została zgłoszona bibliotekarzowi do wypożyczenia, z aktywnym paskiem magnetycznym wewnątrz, wzbudza alarm optyczny i akustyczny. „Automatycznie są blokowane drzwi, magnes elektromagnetyczny z siłą do 300 kg blokuje je do momentu reakcji bibliotekarza.”¹¹

Kolejny dostępny system magnetyczny zabezpieczania zbiorów typu Dialoc firmy Sormatic zainstalowano w Bibliotece Uniwersyteckiej w Warszawie. Przy wyborze systemu kierowano się następującymi kryteriami:

- paski magnetyczne muszą być „zmiennie”, czyli do wielokrotnej aktywacji i dezaktywacji,

⁵ Ibidem s. 16

⁶ EZK- 01 PP - Elektroniczne Zabezpieczenie Zbiorów Politechniki Poznańskiej

⁷ J. Basker: op. cit. s. 50

⁸ Ibidem s. 55

⁹ Ibidem s. 49

¹⁰ J. Zaleski: op. cit. s. 42

¹¹ Ibidem s. 43

- dezaktywatory pasków magnetycznych muszą w naturalny sposób „wpleść się” w linię obsługi czytelnika,
- w obrębie pojedynczego woluminu miejsca jego ewidencji w systemie (kod kreskowy) i miejsca jego zabezpieczenia przed kradzieżą (pasek magnetyczny) powinny być rozdzielone,
- bramka w wejściu głównym powinna składać się z trzech paneli, tworząc dwa ciągi komunikacyjne¹².

Obecnie liderem na światowym rynku w opracowaniu i instalowaniu systemów bibliotecznych jest firma 3M (Minnesota, Mining and Manufacturing Co.). „Od zainstalowania pierwszego systemu zabezpieczenia zbiorów bibliotecznych w 1964 roku, wszystkie działania 3M koncentrują się na wprowadzaniu najnowszych technologii i wyrobów ułatwiających czytelnikom korzystanie z bibliotek i wypożyczalni”¹³. Systemy firmy 3M działają w około 40 tysiącach bibliotek na świecie i zabezpieczają 4 miliardy woluminów. Stanowią one 85% światowych zabezpieczeń zbiorów bibliotecznych.

Elementami systemów zabezpieczenia zbiorów przed kradzieżą firmy 3M są:

- bramki kontrolne,
- paski magnetyczne Tattle Tape TM,
- aktywatory / dezaktywatory.

Zabezpieczenie zbiorów przy użyciu pasków magnetycznych 3M Tattle Tape TM łączy w sobie dyskretną i efektywną ochronę. „Podlegające aktywacji i dezaktywacji paski umieszczane są:

- a) w książkach i czasopismach:
 - dwustronnie przyklepne, do umieszczania między stronami książek,
 - jednostronnie przyklepne, wkładane za pomocą specjalnego aplikatora w grzbiet książki,
- b) na kasetach audio / wideo,
- c) na płytach CD i CD - ROM-ach”¹⁴.

Niedezaktywowane przez bibliotekarza wywołują alarm systemu przy próbie wyniesienia materiałów przez bramki. Wklejone paski są niewidoczne, a ich usunięcie jest praktycznie niemożliwe. Ponadto widok bramek ochronnych usytuowanych przy wyjściu działa odstraszająco.

Aktywatory i dezaktywatory to niewielkie przenośne lub stacjonarne urządzenia do aktywacji i dezaktywacji pasków. Łatwe w obsłudze, przyspieszają obsługę wypożyczeń i zwrotów. Żywotność pasków 3M Tattle Tape jest równa żywotności zabezpieczonych materiałów. Mogą być one aktywowane i dezaktywowane nieskończoną ilość razy, nie tracąc swej skuteczności.

Na internetowej stronie firmy 3M Poland znajduje się 25 ośrodków, w których działają systemy zabezpieczeń. Są wśród nich m.in.:

Uniwersytet Jagielloński Collegium Medicum, Uniwersytet Warszawski Ośrodek Studiów Amerykańskich, Uniwersytet Warmińsko - Mazurski, Uniwersytet w Białymsto-

¹² Zob. J. Stępnia, E. Kobierska - Maciuszko: *Bezpieczna biblioteka: Kompleksowe zabezpieczenie budynku, zbiorów i systemu komputerowego na przykładzie Biblioteki Uniwersyteckiej w Warszawie*. W: *Problemy ochrony zbiorów...* s. 11

¹³ 3M Poland. Systemy biblioteczne [Dokument elektroniczny]. - [Tryb dostępu]: <http://www.3M.pl> edycja XIV, Warszawa. - 2001, 6 listopad

¹⁴ Ibidem

ku Wydział Prawa, Szkoła Główna Handlowa czy AR Szkoła Główna Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie.

Zabezpieczenie zbiorów paskami magnetycznymi jest korzystne zarówno dla pracowników, jak i użytkowników bibliotek. Bibliotekarze, na których ciąży odpowiedzialność materialna za zbiory, nie muszą koncentrować się na ich pilnowaniu. Czytelnik przestaje być dla nich potencjalnym złodziejem. Natomiast dla czytelników taki system zabezpieczeń niesie ze sobą idealne warunki zdobywania informacji. Użytkownicy mają swobodny dostęp do zbiorów, co pozwala zwiększyć tempo i efektywność ich pracy, ponieważ nie muszą czekać w kolejkach. Konsekwencją dla nieuczciwych czytelników jest możliwość wykrycia wynoszonych materiałów i np. zakaz korzystania z danej biblioteki.

Firma 3M gwarantuje, że w pierwszym roku pracy systemu straty materiałów bibliotecznych z tytułu kradzieży zmniejszą się o 80%. W wyniku przeprowadzonego w latach siedemdziesiątych eksperymentu z zastosowaniem systemu Tattle Tape firmy 3M w Seminarium Prawa Uniwersytetu we Fryburgu stwierdzono, że „przy zaopatrzeniu wkładkami całego zasobu następuje zmniejszenie strat o 90,9%. Także biblioteki amerykańskie podają zmniejszenie strat w granicach 80 - 90%. Pewna część tych danych odnosi się do zasobów zabezpieczonych i niezabezpieczonych wkładkami potraktowanych łącznie”¹⁵.

System zabezpieczeń działa odstrasżająco, więc nawet jeśli nie wszystkie książki są zaopatrzone we wkładki, to wszystkie podlegają w znacznym procencie wspólnemu zabezpieczeniu. „Można powiedzieć, że ochrona zbioru jest tym lepsza, im więcej książek zaopatrzy się w paski. Jednakże nie wydaje się, by warto było wprowadzać wkładki do wszystkich książek”¹⁶. Pomijając koszty, należy liczyć się z tym, że czytelnicy mogą szukać pasków w celu ich usunięcia. A przecież „profilaktyka niewiedzy”¹⁷ odgrywa znaczną rolę. Gdy elementy zabezpieczające będą trudno wykrywalne, to tym szybciej czytelnik zrezygnuje z ich szukania, nie mając pewności, czy wszystkie książki zaopatrzone we wkładki. „Celem powinno być zabezpieczenie tych pozycji, które są wykorzystywane najczęściej (stąd przypuszczalnie najbardziej narażonych)”¹⁸. Zabezpieczone jednostki powinny być odnotowane w katalogu topograficznym.

Biblioteki posiadające takie systemy sygnalizują, że ich koszt powinien się zwrócić po mniej więcej trzech latach. Koszt instalacji systemu jest duży i dlatego stosunkowo niewiele polskich bibliotek decyduje się go wprowadzić. Należy jednak pamiętać, że na straty z tytułu kradzieży składają się nie tylko koszty zaginionych książek (uwzględniając cenę książek, które trzeba odkupić celem uzupełnienia braków), ale i koszt ogólny. Obejmuje on robocizną, wydatki administracyjne związane z nabyciem i opracowaniem książek. „W koszt zaginionych książek należy wliczyć niewymierne, ale rzeczywiste koszty straconego czasu i energii użytkownika oraz wynikające stąd dla bibliotekarza straty w postaci spadku zaufania i sympatii czytelników”¹⁹. Czynniki te uzasadniają fakt, że wprowadzenie elektronicznych systemów zabezpieczeń jest posunięciem ekonomicznym.

Częstym efektem ubocznym instalacji systemów zabezpieczających jest wyrzucanie książek przez okna, dlatego też zwykle wyjmuje się klamki w oknach magazynów i czytelnicy z wolnym dostępem do zbiorów.

¹⁵ K. Menzinger: *Elektroniczne zabezpieczenie książek*. W: *Ochrona zbiorów bibliotecznych przed kradzieżami...* s. 39

¹⁶ *Ibidem* s. 40

¹⁷ *Ibidem*

¹⁸ I. Vincent: *op. cit.* s. 76

Niestety, żaden z systemów zabezpieczających przed kradzieżą nie zabezpiecza zbiorów przed dewastacją. Co więcej, pojawiają się opinie, że „poważną niedogodnością każdej biblioteki, która korzysta z jakiegokolwiek systemu elektronicznego, jest proporcjonalny wzrost uszkodzenia materiałów bibliotecznych”²⁰.

Biblioteki, które starają się kompleksowo zabezpieczyć swoje zbiory, nie poprzestają na zabezpieczaniu książek paskami magnetycznymi. Przykładem na to, jak wielostronnie można zabezpieczyć zbiory, jest Biblioteka SGGW. Oprócz zabezpieczeń książek paskami magnetycznymi i bramkami kontrolnymi „budynek jest wyposażony w system ochrony antywłamaniowej i telewizji przemysłowej. Nad bezpieczeństwem czuwa całodobowa ochrona”²¹. Całe piętro jest otwarte dla czytelników. Nad środkiem sali znajduje się antresola, na której jest 300 miejsc dla czytelników oraz regały z bieżącymi czasopismami – około 600 tytułów.

Pod antresolą mieści się wolnodostępny księgozbiór liczący około 30 tysięcy woluminów. Wejście nie jest kontrolowane, czytelnik może poruszać się po całym piętrze i nie wymaga to uprzedniej rejestracji przy stanowisku obsługi. Może też zająć dowolne miejsce w czytelni i korzystać z dowolnej liczby książek. „Kontrolę sytuacji w czytelni zapewnia monitor łączony z systemem kamer telewizyjnych. Te same kamery obsługują jednocześnie system ochronny budynku”²². Takie zabezpieczenie biblioteki ogranicza do minimum straty z tytułu kradzieży, a jednocześnie daje czytelnikowi możliwość doskonałych warunków pracy.

Równie wszechstronny jest system elektroniczny zainstalowany w Bibliotece Głównej Politechniki Poznańskiej. Jest on „wyposażony w czujki sygnalizujące zagrożenia w porze nocnej: czujki PCP szerokokątne i kurtynowe, czujki słuczeniowe reagujące na dźwięk bitych szyb oraz czujki kontaktronowe, zainstalowane w niektórych drzwiach”²³.

Na system dozoru telewizyjnego, obejmującego wypożyczalnię, czytelnię i antresolę, składają się „kamery monochromatyczne z obiektywami typu »ręczny zoom«, monitory telewizyjne zainstalowane lokalnie na stanowiskach roboczych pracowników oraz zestaw centralny: monitor, multiplekser i magnetowid”²⁴. Obraz z dziesięciu kamer jest przekazywany do multipleksera i nagrywany w systemie 24-godzinnym. Przechowuje się go przez tydzień, a taśmy są wrywkowo przeglądane każdego następnego dnia. Pracownicy biblioteki posiadają cyfrowe kody dostępu do systemu antywłamaniowego, których używają w momencie otwierania lub zamykania lokalnej strefy wydzielonego obszaru chronionego. Nad całością czuwa administrator systemu. Odpowiada on za przyznawanie stref dostępu, kodów oraz przeglądanie raportu alarmów.

Natomiast w Bibliotece Głównej Akademii Ekonomicznej w Krakowie „wszystkie pomieszczenia niemagazynowe zabezpieczone są systemami alarmowanymi, ale pozwalają one jedynie stwierdzić, że do konkretnego pomieszczenia wchodził ktoś nieuprawniony, bez możliwości jego identyfikacji”²⁵. Natomiast pomieszczenia katalogu, sala wystawowa i hol z gablotami są zabezpieczone systemem kamer z podglądem w portierni. Taki sam podgląd mają magazyny z najcenniejszymi zbiorami, a dodatkowo są wyposażone w

¹⁹ S. Badoń: op. cit. s. 18

²⁰ E. L. Sleep: *Niszczenie czasopism: Czy zjawisko chroniczne?* W: *Ochrona mienia bibliotecznego...* s. 14

²¹ J. Lewandowski: *Biblioteka SGGWw nowym gmachu*. „Przegląd Biblioteczny” 1999 nr 1-2 R. 67 s. 54

²² Ibidem

²³ J. Zaleski: op. cit. s. 45

²⁴ Ibidem

czujniki dźwiękowe.

Z przytoczonych w literaturze fachowej przykładów zabezpieczeń bibliotecznych najlepiej chyba wypada Biblioteka Uniwersytecka w Warszawie. „Jej zbiory podlegają całodobowej ochronie zgodnie z istniejącym planem. Zabezpieczenie budynku i mienia jest efektem przyjętych rozwiązań architektonicznych oraz działania systemu instalacji technicznych monitorowanych przez całą dobę z pulpity centralnej dyspozytorni”²⁶. Na system ochrony zbiorów przed kradzieżami, oprócz pasków magnetycznych, składają się:

- System sygnalizacji włamania i napadu zbudowany w oparciu o 6 central alarmowych. Sygnalizuje on fakt otwarcia drzwi w danej strefie, bez rozbrojenia tej strefy (kod dostępu).
- System telewizji dozorowej składającej się z 135 kamer stale obserwujących wejścia i ważne dla bezpieczeństwa ciągi komunikacyjne oraz wybrane fragmenty księgozbioru. Taśmy z zapisami są archiwizowane przez 30 dni.
- System kontroli dostępu obejmuje 107 zbliżeniowych czytników kart magnetycznych zlokalizowanych przy drzwiach prowadzących w obszary szczególnie chronione. Zaleca się, aby osoby korzystające ze zbiorów były informowane (w formie stałych napisów w czytelniku) „o prowadzeniu obserwacji telewizyjnej, przede wszystkim z uwagi na prewencyjne znaczenie takiej informacji”²⁷.

Przed znajdującymi się na elektronice, zdecydowanymi na kradzież książek czytelnikami nie ma prawdopodobnie doskonałych sposobów ochrony zbiorów. Istotne jest jednak to, że przy zastosowaniu systemów bibliotecznych do dokonania kradzieży nie wystarczy ukrycie materiałów pod ubraniem czy w teczce. Powodzenie wprowadzenia systemów bibliotecznych w dużej mierze zależy od akceptacji systemu przez pracowników. Sprawą zasadniczą jest więc odpowiednio długie szkolenie personelu, by czuł się pewnie przy jego obsłudze. Ważnym czynnikiem jest też popularyzacja systemu wśród czytelników, przygotowanie ich do wynikających z niego zmian organizacyjnych i uświadomienie im płynących z niego korzyści.

²⁵ A. Sokołowska - Gogut, A. Potempa: *Ochrona zbiorów i systemów komputerowych w Bibliotece Głównej Akademii Ekonomicznej w Krakowie*. W: *Problemy ochrony zbiorów...* s. 18

²⁶ J. Stępnik, E. Kobierska - Maciuszko: op. cit. s. 5

²⁷ *Ogólne zasady udostępniania zbiorów specjalnych bibliotek i archiwów państwowych*. „Archeion”, t. 101. Warszawa 2000 s. 309

Rafał Kazanecki**— WIERSZE —**

* * *

bohaterowie
stoją wyprostowani
w swoich mauzoleach
obwieszeni medalami wspomnień
ze szklanymi oczami
uniesionymi w widnokrąg
jakby mieli jakąś przyszłość

ufają
że coś się jeszcze wydarzy
na miarę ich bohaterstwa
lub choćby motyl przeleci
ale tylko echo niańczy ich świat
tuli do widmowych piersi
ich bazaltowe twarze

boją się
wiatru co ich poruszy
i każe iść
każe tworzyć zabroni trwać
i pamiętać jak są wielcy

* * *

między niebotycznymi ścianami
ze szkła i stali
siedzimy na skrawku wczorajszej gazety
wtuleni w siebie
w ciepło między nami
jedyne ciepło tego świata
nieczuli na wichry
żonglujące kolorowymi okładkami
i tylko iskra w twoich oczach
mówi mi że przetrwamy
wieczność stali i betonu
pieniądza i stylu życia
wieczność miraży pustyni bez miłości

* * *

moje życie jest równią pochyłą
po której nieuchronnie
zsuwam się ku śmierci

gdyby nie ślady moich pazurów
na jej gładkiej skórze
wydawałoby mi się
że trwam w bezruchu
a ci którzy spadają wolniej ode mnie
pną się ku górze

bo na górze jest światło
każdy je widzi
a na dole jest ciemność
choć nigdy nikt tego nie sprawdzi
nawet ci którzy na plecach
mkną w dół niczym na ślizgawce

oni najlepiej wiedzą
że jest tylko jedna droga
nie sposób zablądzić

* * *

na godzinę przed upadkiem
biegliśmy do sklepu
żeby zatopić spragnione kły
w szale polowania
uczty krwiożerczego stada
upychaliśmy do drucianego żołądka na kółkach
rzeczy
potem tratowaliśmy
ludzi
którzy stanęli nam na drodze
żeby zdążyć nażyć się przed śmiercią

a kiedy po niebie przetoczył się łoskot
nie przyszło nam do głowy
że nie zbudujemy barykady
z naszych małych pragnień
których zaspokajanie
stało się celem
zamiast dobra

Z Rafałem Kazaneckim rozmawia Jan Leończuk

Jan Leończuk: *Pański Ojciec, wybitny poeta, debiutował wcześniej; debiut Rafała Kazaneckiego przypadł na "wiek dojrzałej młodości". Jak Pan sądzi, czymże powodowany jest tzw. start literacki?*

Rafał Kazanecki: Wydaje mi się, że debiut literacki najczęściej bywa aktem niebywale odwagi bądź równie niebywale głupoty – podobnie jak skok z sześciometrowej wieży do basenu, gdy nie ma się pewności, czy jest w nim woda. Wszystko zależy od wagi powodów, które pchają ku temu desperata. Niestety, on sam prawie nigdy nie jest w stanie dostrzec tej różnicy. To trochę jak w paranoi.

W przypadku debiutu literackiego niezwykle istotne jest przeświadczenie o wartości tego, co się robi. Nie chodzi tu o Bóg wie jakie mniemanie na swój temat, ale o, nawet na początku nie umiejętność, lecz chęć w miarę chłodnego i bezlitosnego, wręcz złośliwego, ale i sprawiedliwego spojrzenia na swoje próby ujarznienia słów. Wręcz podejrzliwość wobec swojego sposobu przeżywania własnej twórczości.

J.L.: *Nie mogę pominąć i tego pytania: Jak się czuje debiutant (debiutował Pan bardzo udanymi wierszami w 3 tomie "Epei") niejako w Cieniu Wielkiego Poety - Ojca i pamięci o Nim, po przedwczesnej śmierci Wiesława Kazaneckiego?*

R.K.: Dziękuję za pierwszą, do tego pochlebną, recenzję mego debiutu. Przede wszystkim boję się wszelkich, wiem – nieuchronnych, porównań z twórczością ojca. Po pierwsze ze względu na inne źródła tego, co ja piszę, po drugie ze względu na formę, którą mój ojciec ujarzmił latami i ze znacznie większą konsekwencją niż ja.

W pewnym sensie ów cień ojca jest zarazem aniołem światła i ciemności. Ciemności, bo prawdopodobnie zawsze będę tym „drugim Kazaneckim”, próbującym zasłużyć na miano poety. To jednak ogromne obciążenie. Trudno jest znaleźć dla siebie przestrzeń poetycką, w której ów cień by się nie unosił, która byłaby wolna od wszelkich podejrzeń o wtórność czy epigonię. Przestrzeń, która byłaby dostatecznie rozległa, nie nosiłaby znamion sflamszenia przez inny żywioł. Nie interesuje mnie kontynuacja twórczości ojca, o co zapewne będę podejrzewany. Jestem zupełnie innym człowiekiem i zupełnie inaczej przeżywam świat.

J.L.: *Czy praca w Książnicy Podlaskiej przeszkadza w procesie twórczym?*

R.K.: I tak, i nie. W pewnych aspektach wręcz nie sposób przecenić jej zapładniającego wpływu. Chodzi mi o niezwykle kalejdoskop osobowości, z którym nigdzie indziej nie mógłbym się zetknąć. Spotykam tu wielu wybitnych twórców z różnych dziedzin sztuki, a także ludzi, którzy nie będąc twórcami w tradycyjnym tego słowa znaczeniu, tworzą wokół siebie niezwykle aurę.

J.L.: *Czy istnieją jakieś wspólne motywy w twórczości Wiesława Kazaneckiego i w Pana wierszach, albo podstawowe różnice; gdyby zechciał je Pan pokrótce scharakteryzować?...*

R.K.: Tego się właśnie obawiałem... Niestety, chyba nie ma ucieczki od porównań.

Przede wszystkim staram się nie popadać w publicyzowanie – jest to niezwykle niebezpieczne dla poezji – niewielu twórcom udało się w oparciu o tą zasadę stworzyć dzieła wybitne. Uważam, że do nich należy mój ojciec. Rzadko się zdarza, żeby poezja, która żywi się współczesnością, nie umarła wraz z nią.

Ojciec napisał kiedyś: „że żyje na obłoku”, czy – że patrzy na życie przez szybę. To nie do końca prawda. Wydaje mi się, że mówił o przestrzeni, w której tworzył, a z której wyżyn musiał schodzić między ludzi, twórców rzeczywistości, znajdując tam pożywkę dla swego istnienia, sens wszelkich działań. To „miejsce na obłoku” jest tylko odskocznią od rzeczywistości, z którą jako poeta był niezwykle silnie związany i więzi tej nigdy nie chciał zerwać. Ja mam do terażniejszości znacznie większy dystans. Mój świat jest z nią związany inaczej. Silniej ją filtruję, moja interakcja z nią ma zupełnie inne znaczenie.

Dla Ojca podstawową wartością była Prawda. Trudno się postawić w opozycji wobec takiego rozumienia poezji, zatem i ja nie zamierzam tego robić. Jednak gdzie szukać owej Prawdy? Zwłaszcza dziś, gdy wiele wartości uległo zrelatywizowaniu, wydaje się to niezwykle trudne. Nie można wyjść do ludzi i tubalnym głosem przemawiać: „Słuchajcie: jest tak, bo tak jest i już!” Nikt tego nie będzie słuchał. Wydaje mi się, że obecnie znacznie subtelniej trzeba operować symbolem czy archetypem niż kiedyś, a to za sprawą kultury masowej, która wykorzystuje praktycznie wszystko dla podniesienia sprzedaży czy oglądalności. Odbiorcę trzeba zaszokować lub zaczarować. Obecnie wszystko jest towarem, niezależnie od tego, z jaką intencją powstaje. Nawet poezja, która szczyci się mianem najbardziej nieprzekupnej ze sztuk, musi ulegać modom. Musi być odbierana, rozumiana, odczuwana.

Jak liczna jest grupa odbiorców poezji? Potencjalnie zapewne nie jest mała, ale ludzi otwartych na nowości, gotowych zrewidować swój punkt widzenia, swoje podejście do życia, w obliczu przeżycia artystycznego, chyba prawie już nie ma. Inna jest siła oddziaływania poezji. Bardziej stała się ona szeptem w tłumie niż słowem proroka. Tłum dalej pójdzie swoją drogą, zdeptawszy poetę, który zapomniał, że trzeba przecież zarobić na chleb, na samochód, na dom... Dziś nikt nie da sobie wmówić, że warto czynić dobro, a nie warto czynić zła. Wszystko jest kwestią tego, ile się ryzykuje i ile można na tym zyskać. Dotyczy to wszystkich dziedzin życia i każdego szczebla struktury społecznej. Także poezji. Czy poezja, w takim razie, ma jeszcze jakieś miejsce we współczesnym świecie? Jaki jest sens tworzenia czegokolwiek? Po co istniejemy, jeśli my sami i wszystko co robimy obraca się prędzej czy później w pył? Czy głos jednostki znaczy cokolwiek wobec potęgi tłumu?

J.L.: Życzę, aby pisarstwo było radością i spełnieniem w Pańskim życiu.



Rafał Kazanecki – urodzony w 1974 r. w Białymstoku. Studiuje tu Filologię Polską. Pracownik Działu Kulturalno-Oświatowego Książnicy Podlaskiej. Debiutował wierszami zamieszczonymi w „Epea” t. 3, 2003.

Wojciech Załęski

Listy miłosne Michała do Zosi

U schyłku wieku nastąpił tak gwałtowny rozwój techniki przekazu informacji, że nie nadała za nim ewolucja intelektualna, przez co kurczy się przestrzeń możliwości twórczych człowieka. I chociaż pojawiają się wciąż nowe pola dla tej działalności, to co obserwuje się na co dzień, nie napawa optymizmem. Uwstecznienie ewolucji języka potocznego utrudnia logiczne przekazywanie myśli.

Zrodzony z rewolucyjnego rozwoju sztuk pięknych brak umiejętności estetycznego wartościowania, mówiąc krótko – „gustu”, przy dość powszechnym nieuctwie artystów, nasycy otaczającą nas przestrzeń życiową tandetą, kiczem i prymitywem. Jeśli do tego uświadomimy sobie, iż pokolenie wchodzące obecnie w życie ma również trwale uszkodzony aparat słuchowy i nie reaguje na subtelną barwę dźwięku, to z oddali zaczyna dobiegać tętent jeźdźców apokalipsy intelektu.

Dramat zwiastuje zanik umiejętności komunikowania się, przekazywania myśli obrazujących uczucia, co pośrednio wiąże się z osłabieniem oddziaływania słowa.

Słuchanie polityka występującego w sejmie czy dziennikarza prowadzącego audycję telewizyjną często staje się udreką, równą odbiorowi niemądrych reklam czy bazgraniny szprejem po murach... jako że wagę wypowiedzianych słów podkreśla on nie starannym doborem słów a wulgaryzmami, szybkim mówieniem przez nos, nieuzasadnionym podnoszeniem głosu lub graniczącą z brakiem kultury gestykulacją.

Tak jak prawie niezauważalnie ulegają degradacji lasy, rzeki, bagna – podobnie dzieje się ze sferą uczuć. Jedną z ważniejszych, a obecnie prawie zanikłą, niczym dawne rzemieślnicy płatnerzy, szewców, zegarmistrzów, zrodzoną w czasach braku telefonów, internetu, komórek i możliwości wysłania niusów i imejli... jest posłkująca uczucie sztuka pisania listów miłosnych.

Czy dziś, wyrывая kartę z wydrukiem faksu adresat ma świadomości dotykania rzeczy, którą trzymał nadawca? Tu właśnie elektronika gubi metafizykę międzyludzkich kontaktów. Czyż na internetowym wydruku ktoś po latach odkryje ślad łyzy? Dziś ciągle wzrusza list sprzed lat... z zasuszonym i pożółkłym kwiatem konwalii, kleks starannie wycierany, ślad muchy, której trafiło się zajrzeć do kałamarza i przemaszerować po zapisanej stronie.

Jakże wielkim przeżyciem musi być dotknięcie nut Chopina, rękopisu Mickiewicza,

oficerskiego patentu Kościuszki czy podpisu króla Zygmunta Augusta?... A pakiet miłosnych listów dziadka, leżący w szufladce nocnej szafki babki?...

Już sama nauka kaligrafii zmuszała człowieka do cierpliwego, twórczego szukania ładnego kształtu litery, wyrabiała poczucie rytmu i harmonii, uczyła znajomości zasad komponowania strony, rozumienia przestrzeni, w której ma powstać myśl w zdaniach i wyrazach zrozumiałych, niosących czytelną informację. A nade wszystko Ćwiczenia z kaligrafii pomagały okiełzać swoją osobowość, wyrabiając w piszącym opanowanie i cierpliwość. Przecież piszemy okropnie.

Oprócz obszernych listowych relacji, obyczajem powszechnym w minionym stuleciu było wysyłanie kart pocztowych z podróży, po kraju czy Europie, opisujących w skrócie zdarzenia i przeżycia. Niestety tych kolekcji jest to, że gromadząc zbiory tematyczne, kolekcjonerzy bez szacunku traktują treści, jakie przekazują pocztówką.

W archiwum supraskiej gazety „Nazukos” posiadamy takie „odkrytkowe” relacje Zachertów, Sawickich, Jelskich. Te ostatnie, szczególnie ciekawe, przeleżały od 1919 roku w starej walizce na strychu supraskiego domu, wśród nawianych liści, dawno przeczytanych gazet i stert wszelkiego „badziewia”.

Jest to 116 kart pocztowych zawierających korespondencję wysłaną z różnych stron carskiego imperium: syberyjskiego miasteczka Szuja, z Suraza na Ukrainie, z Moskwy i z frontu rumuńskiego.

Pisał zakochany pan Michał Krasowski do zakochanej panny Zofii Jelskiej z Supraśla, mieszkającej w owym czasie w Lidzie. On - zubożały szlachcic z Polesia, oficer wojska rosyjskiego, później urzędnik pocztowy w Lidzie. Ona - mieszczka supraska, nieźle wykształcona.

Na szesnastu kartkach są zapisane króciutkie, poetyckie teksty p. Michała, nie datowane, bez miejsca nadania. Skąd były wysyłane, można się zorientować tylko z awersów pocztówek. Nie sposób ustalić kolejności powstawania zapisów, jako że nie zawierają żadnych przydatnych informacji. Zaś nastroje zawarte w tekstach są tylko uczuciową huśtawką człowieka zakochanego i też nie dają podstaw dla ustalenia jakiejś kolejności. Dlatego układ prezentowanych listów jest zupełnie przypadkowy.

Być może spotkali się „na bieżanostwie” w 1915r. Jedno jest pewne, łączyło ich piękne, pełne poetyckiego romantyzmu, uczucie. Jako że oboje nauki pobierali w szkołach rosyjskich, korespondencję, do odzyskania przez Polskę niepodległości, prowadzili w języku rosyjskim, potem pisali po polsku.

Listów Michała nie można łączyć z ludowym listem miłosnym, tym bardziej, że nadawca nie posługuje się żadnym schematem, nie używa typowych formuł. Teksty poetyckie p. Michała zdradzają znajomość rosyjskiej literatury romantycznej, skąd zapożyczają symbole, metafory i kłiwłość. Przeglądając inne pozostałe po Michale Krasowskim dokumenty i notatki nigdzie na kontynuację poetyckich prób nie natrafiłem.

Aby przybliżyć czytelnikom urodą i siłą niegdysiejszej miłości, pozwoliłem sobie, korzystając z konsultacji rusycystki z Liceum Plastycznego w Supraślu, Haliny Bagińskiej, korespondencję przetłumaczyć na język polski. A ponieważ polski język kresowy jest pełen urokliwych zaśpiewów i charakterystycznych akcentów, w tłumaczeniu myśli zakochanego Sarmaty, staraliśmy się zachować melodykę tego języka.

Na koniec zamieszczam kilka ciekawszych listów Zofii do Michała, które dają podstawy do dokonywania porównań i trochę portretują adresatkę.

*

Zosi



Ten pejzaż widziany z syberyjskiej dzwonnicy,
 na pierwszym planie uliczka klasztorna
 po której chodziliśmy, a dalej rzeka i wieś Jurczakowo
 z cerkiewką, młyn, wioseczka przyleśna...
 Wspomnij, jak razem patrzyliśmy na ten pejzaż
 z nabrzeża miejskiego parku.
 M(ichał)

*

Zosieńko
 Wspomnij i uśmiechnij się.
 Wszystko to chwilka,
 Wszystko odchodzi...
 Ale wróci i będzie miło.

M

*

Tylko jednej Jej.

*Czy zliczysz, ile razy przechodziłaś
po tym moście z pocztówki.*

M(ichał)

*

Dobrej Zosi!

*Pierwej spotkania nasze były tak częste... co wieczór.
Gdy mijała niedziela już tęskniliśmy do siebie.
Potem widywaliśmy się rzadziej... a teraz się oddalasz!
Miły, nieobecny przyjacielu... pomyśl czasem
o naszych, miłych spotkaniach.*

M

*

Zosiu

O Twojej miłości, przyjaciółko moja, tak często marzyłem...

M

*

Zosiu

*Choć się odalasz, to Twój obraz...
słodką myśl o Tobie – są ze mną.
Mogę w marzeniach wyczarować Ciebie...
Wspominając naszą przyjaźń.*

M

*

Mojej Zosi

*Moje Ty marzenie...
Jeśli by mi wyrosły skrzydła uleciałbym z Tobą daleko, daleko...
Tam gdzie trawy stepowe błyszczą wieczorną rosą,
gdzie niebo wesoło przemierza srebrny księżyc.*

M

*

Zosieńko

*Na niebie gwiazdy jasno płonąc
mówią biednemu sercu o radości przeszłych dni
i o goryczy przemijania.*

*Płońcie gwiazdy jasno!
Płońcie minionem szczęściem przypominając je.
Nagle oderwana od firmamentu gwiazda
przemknęła po niebie ku wieczności.
Kto mi tą gwiazdę zwróci?*

Kto mi pomoże odnaleźć ukochaną?

M

*

Zosieńko

Nie prawdaż li, że trudno uratować miłość,

której serce pękło?

*Przepadło! I trzeba zapomnieć, pozbyć się tęsknoty
i wszystkiego co kochane.*

M

*

Tylko dla ciebie

Wspominam szczęśliwe czasy...

Radujące duszę w lute, zimowe wieczory.

Bo ja bytem z tobą... miła przyjaciółko moja...

ja z Tobą!

M

*

Jej...

Ty którą kocham i od dawna czekam...

Ty przyjdiesz...

I ty przysłaś w złudnym śnie.

A ja się modłę o szczęście bycia zawsze z Tobą.

M

*

Zosi

Nie zapomnij, że szczęście - mgnieniem,

że nie ma róż bez kolców.

*że choć serce zapłonęło niepohamowanym uczuciem,
nadejdzie czas... i odleci... i nie pozostawi śladu.*

M

*

Zosieńko

Ty jak wczesna wiosna piękna i świetlista,

jak kwiat czysta, jak dziecię wesola.

M

*

Jedynej Jej

O szczęście! Przyjacielu mój...
Ono nie marzeniem.
Ono nie pustą nadzieją.

M

*

Moja Ty

W milczeniu ściskam i tulę Twoje dłonie
W milczeniu leję łzy patrząc w Twoje oczy,
Nie umiem wyrazić jak bardzo Cię kocham.

M

*

Zosiu

Chcesz zapomnieć, odkochać się...
A wciąż kochasz mocniej i boleśniej.

M

*

Miła Moja

Kto miła moja w sadzie podeptał róże...
powiedz kto?
Czemu zwiędły w sadzie niebieskie fiołki...
powiedz czemu?
Czemu ptaki tak cicho śpiewają?
Czemu ich śpiew taki smutny?
Czemu miła chora moja dusza...
przytłoczona tęsknotą?
Dlaczego, powiedz miła moja,
porzuciłaś mnie i zapomniałaś?

M

*

Milej!

Miłość - to sen upojny i łzy i majaczenia
przez nią darowane.

M

*

Zosiu

Z tobą, ukochaną z moich marzeń nie chce się serce rozstać!!!

M

*

Zosiu

*Tylko ranek miłości jest piękny.
Piękne tylko pierwsze spotkanie.*

M

*

Zosi

*Nie zapomnij, że szczęście to mgnienie,
że nie ma róż bez kolców,
że serce pała niemądrą tęsknotą,
że gdy nadejdzie czas, odbieży bez śladu.*

M

*

Miła Zosiu

*Gdy rozstaniemy się... mocno Ci uścisknę dłoń
na pożegnanie...
Odejść bez łez i utyskiwania na los.
Nie odchodząc... też spotkamy rozłąkę.*

M

*

Miłej

*Nie wiem jak potoczy się moje życie,
gdzie się dopełni moja miłość.*

M

*

Życie moje

*Choć żyć mi bez Ciebie sądzono, jesteśmy nierozłączni.
Co się zdarzyło sercu będzie z nami... wiecznie.*

M

*

Zosi

*Zraniony orzeł, włócząc chore skrzydło,
omdlał z wielkiego bólu.
Gdy wolę ptaki leciały obok i letni dzień na to patrzył,
chory orzeł, jak ja, tęskną wypełniony,
skrył się w cieniu nadbrzeżnych skał
i tam samotny jak ja... cierpiał.
A przed nim szumiały wzburzone fale.*

M

* *

Michałku

*Dokąd, dokąd ulatujecie wiosny mojej złote dni?
Do też doskwiera mi tęsknota... Ja nie mogę bez Ciebie żyć...
Nie mogę, nie mogę... wierzysz mi?
Kiedy to się stanie? I stanie się to kiedy?
Smutno mi...*

Twoja Zosia

*

Drogi Mchałku

Oto ja w Moskwie. Tylko co przyjechałam i mieszkam w Briańskim Zautku. Czekam na tramwaj. Jeśli przyjadę i nie zastanę Twego listu będę płakać. Ty mój... Ty nie wiesz jakie ja przechodzę męki. Jeśli nie dostanę listu ucieknij moje szczęście. Całuję.

Twoja Zośka

*

Mchałku

Jak ciężko oczekiwać... Ach jeśli byś wiedział jak nieznośnie ciężko czekać wiadomości od Ciebie. Przechodzą dni, tygodnie... a ty milczysz. Może jesteś w wesołej kompanii i zapomniałeś Zosię... Mchałku, Mchałku dobry, jedyny... Wolna moja dusza chce znać prawdę, całą prawdę, nawet najgorszą prawdę... czyżbyś zapomniał Zosię?

Twoja Zośka

*

Mchałku

Prawda kotku mój, że droga do Ciebie daleka ale mogłabym dawno ze Stasią do Ciebie przyjechać, bo już się w dużej części połączeń orientuję, ale na wyjeździe zawahałam się nie wiedząc czy zastaniemy Ciebie? Jak się czujesz po ruskiej rewolucji. Czy pisze Twój brat? Ja na dniach pisałam do Supraśla i czekam na odpowiedź stamtąd! Całuję mocno, mocno...

Zosia

* * *

Przy ogólnym „uproszczeniu” obyczajów, brutalizacji życia i miałości maskultury, zagłębianie się w emocjach naszych przodków może mieć moc oczyszczającą. Te listy to niezła odtrutka na „filozofię” destrukcji, bezsensu życia i śmierci.

Recenzje, noty, sprawozdania

Irena Misztal – Pisarka z Ełku

W środę, 22 października, zmarła Irena Misztal, znana też jako Tamara Piotuch – legenda Ełku i nauczycielskiego oraz literackiego środowiska suwalsko-mazurskiego, jedna z niewielu już społecznic, ukształtowanych na wzorach z okresu międzywojennego służby drugiemu człowiekowi i ojczyźnie. Człowiek kochający innych ludzi i przez innych również kochany. Niezmiernie lubiąca młodzież i żywo zainteresowana ich losem. Nie przeszkadzały jej być dobrą ciągle nękające ją liczne choroby. Wciąż pomimo słusznego wieku i jedynie resztek wzroku zainteresowana była życiem społecznym i literackim oraz losem ludzi, których spotykała. Na potwierdzenie tego przytaczam słowa Eugeniusza Kurzawy, poety i dziennikarza, ze wstępu do ostatniego tomu jej wspomnień:

*Znając całość wspomnień, jak również życie bohaterki, czytelnicy nie odmówią mi racji, jeśli sformułuję zdanie: pani Irena jest świętą osobą! Myśl ta określa jej postawę w całym długim życiu. Zawsze komuś pomagała, nie żywiła urazy nawet do tych, którzy ją krzywdzili, oszukiwali, poniewierali nią. Potrafiła wybaczać i z nową energią pomagać innym. Na pierwszym planie jej działań życiowych byli inni, zwłaszcza dzieci i młodzież. O sobie myślała zawsze na końcu.*¹

Debiutowała w suwalskich „Krajobrazach” w 1987 roku. Miała wówczas 79 lat. Umożliwił to jej wspomniany już Eugeniusz Kurzawa, będący wówczas dziennikarzem w owym tygodniku. To on pierwszy zainteresował się mieszkającą w Ełku poetką.

W 7 numerze „Krajobrazów” z 1992 roku pisała tak: *Jestem już bardzo starą kobietą. Urodziłam się w pierwszej dziesiątce obecnego stulecia, a kończę życie – w ostatniej.*² O kilka lat jednak przeżyła ten ciekawy, a zarazem okrutny wiek. Gdyby dożyła grudnia, miałaby ukończone 95 lat życia, urodziła się bowiem 11 grudnia 1908 roku. Miejscem, gdzie przyszła na świat, był Dyneburg w Rosji (obecnie to teren Łotwy). Rodzina jej była wielonarodowościowa, polsko-szwedzko-rosyjsko-gruzińska. Matka wywodziła się z książąt Kurlandzkich, ojciec był pułkownikiem artylerii wojsk carskich.³ Jako dziecko przeżyła kolejne rewolucje w Rosji, w tym najokrutniejszą z nich – październikową. W 1922 r. wróciła z rodziną do Polski, gdzie podjęła naukę w Seminarium Nauczycielskim w Grodnie, a po jego ukończeniu uczyła w podgrodzieńskich wsiach, również podczas

¹ Eugeniusz Kurzawa: Wstęp. W: Irena Misztal (Tamara Piotuch): Takie sobie dzieje: część V:” *Moje życie w Ełku*”. – Ełk, 2002 s. 5

² Irena Misztal: Obrazki z Rosji 1917. „Krajobrazy” 1992 nr 7 s. 8

³ Dane biograficzne czerpałam m.in. z E. K.[Eugeniusz Kurzawa] [Posłowie] do: Irena Misztal (Tamara Piotuch): Takie sobie dzieje. – Ełk, 1999 s. 53-54 i pozostałych tomów wspomnień

okupacji radzieckiej i niemieckiej. Należała do Armii Krajowej. Za tajne nauczanie była więziona przez Niemców w Wołkowysku, potem ukrywała się przed NKWD, a w maju 1945 r. przyjechała do Polski. Przez dwa lata związana była z Białostoczczyzną, mieszkała bowiem w Czeremsze i Hajnówce. Od 1947 r. aż do śmierci związała się z Ełkiem, któremu to miastu poświęciła cały swój talent, wszystkie siły i czas. Ciągłe doskonaliła się zawodowo, wieńcząc swoje nauki dyplomem nauczyciela szkół średnich na AWF w Warszawie. Uczyla m.in. języka rosyjskiego i wychowania fizycznego, organizowała teatr dla młodzieży i liczne wyprawy turystyczne. Znana była poza tym w środowisku z działalności społecznej na niwie oświaty i kultury. Trudno jest wymienić wszystkie jej zasługi, pragnę jednak wspomnieć o jej zaangażowaniu w pracę w Towarzystwie Przyjaciół Grodna i Wilna (dla swoich rodaków miała zawsze dobre słowa, wspomagała ich również w różnych akcjach finansowo) i Towarzystwie Miłośników Ełku.

Była przede wszystkim pisarką. A myśl o pisaniu nie opuszczała jej do śmierci. Kazimierz Rosiński we wstępie do jej opowiadań „*Okruchy życia*” pisał: (...) *Życie, które w młodości gotowa była poświęcić sztuce, poświęciła młodzieży, przyjaciołom, znajomym, którym zawsze spieszyła z pomocą. Ta książeczka, zawierająca kilkanaście utworów napisanych w ostatnich latach, niech będzie znakiem jej marzeń o literaturze, potarganych brutalnie przez wichry naszego okrutnego wieku.*⁴

Zapewne nauczanie wyparło jej osobistą twórczość na plan drugi, pomimo to została po sobie spory dorobek pisarski. Twórczością literacką zajmowała się od wczesnych lat życia. Pierwsze wiersze pisała po rosyjsku (to był język jej dzieciństwa), tłumaczyła później, poznawszy dokładnie język matki, również z rosyjskiego zarówno swoje utwory, jak i innych poetów, szczególnie lubianych: Mikołaja Niekrasowa, Michaiła Lermontowa, Siemiona Nadsona. W latach 1923-1924 prowadziła dziennik, który stał się kanwą jej obszernych wspomnień. W okresie II wojny światowej napisała dwie powieści: „*Labirynty wojennej miłości, czyli okupacja Grodzieńszczyzny*” i „*Tak chciał Bóg*”. Funkcjonują one na prawach rękopisu i znajdują się w postaci kserograficznej w kilku bibliotekach w Polsce.

Na powojenną jej twórczość składają się wiersze i opowiadania oraz drobne utwory sceniczne („*Bursztyny Kasi*” i „*Królowa Ełkunia*” wystawiane były na scenie w ramach prac amatorskiego ruchu teatralnego), a także wspomnienia, które zebrała dzięki namowom Eugeniusza Kurzawy i które w jego opracowaniu ukazały się w pięciu tomach pod wspólnym tytułem: „*Takie sobie dzieje*”. Zawarła w nich przebogate i ciekawe losy swoje i swojej rodziny oraz obserwacje otoczenia. Poza wspomnieniami drukiem ukazały się jej następujące książki: prozatorskie „*Okruchy życia*” (Ełk, 1993) i „*Jej powrót*” (Ełk, 1997), poetyckie: „*Rymy mojego życia*” (Ełk, 1988), „*Spóźnione akordy*” (Ełk, 1990), „*Ostatnie echa*” (Ełk, 1993), „*W ogrodzie jesiennym*” (Białystok, 1999; tomik wydany przez ZLP wraz z Wojewódzką Biblioteką Publiczną). Wiersze jej znalazły się w antologiach: „*Poezja patriotyczna*” (Kraków, 1989) „*Miłość jak ziarno odwagi*” (Białystok, 2000) oraz w almanachu „*Epea*” (Białystok, 2002). Wspomnienia, opowiadania i wiersze pisarki ukazywały się na łamach prasy polskiej i zagranicznej, takiej jak: „*Głos nad Niemna*”, „*Goniec Kresowy*”, „*Jaćwież*”, „*Krajobrazy*”, „*Kresy Literackie*”, „*Kurier Podlaski*”, „*Magazyn Wileński*”, „*Martyria*”, „*Najprościej*”, „*Przegląd Augustowski*”, „*Rota*”.

O poezji Ireny Misztal tak pisał w książce „*Zmartwychwstały kraj mowy*” Zbigniew

⁴ Kazimierz Rosiński: Wstęp. W: Irena Misztal (Tamara Piotuch): *Okruchy życia*. – Ełk, 1993 s. 4

Chojnowski: *W wierszach autorki wybija się wola czynu, ukochanie zmagania się z losem. Teksty pochodzą z całego dorosłego jej życia, obejmują bez mała siedemdziesiąt lat. Ciekawe jest to, że sąsiadują tu wiersze napisane w konwencji postkamandryckiej i poróżewiczowskiej. W lirykach Misztalowej trafiają się pouczenia, dużo motywów wyznawczych, odwoływania się do etosu inteligenckiego; wiersze te są prywatnymi dokumentami życia; wśród nich znajduje się świadectwo tuż powojennego rozdarcia po utracie Kresów i bólu wrastania w ełcką rzeczywistość.(...)*⁵

Należy jeszcze dodać, że dzięki m.in. staraniom jej i Jaromira Wasilewskiego ukazała się wydana przez Towarzystwo Miłośników Ełku „*Mała antologia twórczości ełckiej braci szkolnej*”. Szkoda, że nie doczekała się drukiem swoich interesujących powieści. Z rozmowy z Tadeuszem Dawidejtem, prozaikiem i poetą przez wiele lat przyjaźniącym się z Ireną Misztal, dowiedziałam się, iż w rękopisach pozostały inna jeszcze jej proza i wiersze, w tym częściowo ocalona twórczość pisana w języku rosyjskim.

Nie ma już pani Ireny wśród żywych. Brakować nam będzie Jej zatroskania o losy świata i o nas, którzy staraliśmy się jej towarzyszyć. Pozostanie na zawsze w naszej pamięci, w pamięci swoich uczniów i czytelników, bowiem tych ukochała najbardziej. Spoczywać będzie u boku swojego kochanego męża Franciszka na cmentarzu w Ełku mieście, które po Grodnie było najdroższe Jej sercu.

Józefa Drozdowska

⁵ Zbigniew Chojnowski: *Zmartwychwstały kraj mowy: literatura Warmii i Mazur lat dziewięćdziesiątych*. – Olsztyn, 2002 s. 160

Baranki słów na niebie wspomnień, czyli o „Naszyjniku z grązeli” Elżbiety Michalskiej

W poetyckim świecie Elżbiety Michalskiej uważny czytelnik dostrzeże szeroki i kolorowy wachlarz tematów, przy czym ruch wachlarza jest łagodny, a kolory ciepłe, tonowane tu i ówdzie mocniejszą nutką melancholii.

„Naszyjnik z grązeli” nasączony został tak różnymi obrazami wiejskimi, wytarzany w krajobrazie wiejskiego dzieciństwa podmiotu mówiącego, że wyobraźnia czytelnicza sama podpowiada chłopot wody czy szum skrzydeł wlatujących ptaków. Wystarczy przywołać tu wiersze „Studnia”, „Tego lata”, „Inaczej”, „Dziewanna”... Nie w każdym tekście osadzonym w wiejskich ramach dokonuje się przywołanie Arkadii lat dziecińczych, ale bywa, że poetka celowo infantylizuje język, by choć na chwilę zabłysło słońce minionych wiosen.

Niekiedy zadźwięczy cichy dzwoneczek erotyzmu, jak w wierszach „Baldachim”
c z y
„Zmierch czerwcowy”.

Nie sposób przeoczyć pojawiających się tu i ówdzie akcentów żydowskich („Tego lata”, „Obrazki z Tykocina”), które mają duży ładunek nostalgii za minionym światem starozakonnych... Poetka nie stroni od obrazów biblijnych („Dziewanna”, „Ognisko”) oraz apokryficznych („Pewnego razu”, „Św. Elżbieta”). W apokryfach dochodzi do przemieszania epok, bo Matka Jezusa przyszywa guziki do koszuli, a w kącie pokoju Elżbiety stoi maszyna do szycia marki Singer.

Z rzadka natkniemy się na utwory okazjonalne, dyktowane twórczą wrażliwością serca. Oto „Kredki i ołówki” opowiadają o współczesnej tak boleśnie tragedii dzieci Sarajewa...

Metaforyka utworów jest niezwykle urozmaicona, rzadko zdarza się poetce naganne raczej epatowanie oryginalnością. Jeśli już o tym mowa, to słabo czytelny wydaje mi się wiersz „Miranda”, chyba że autorka sięga w nim do rzadko eksplorowanych archetypów. Przeciętny czytelnik (a i tacy sięgają po tomiki z poezją!) nie zrozumie, skąd, dlaczego i po co wziął się w wierszu diabeł puszczający na niebie latające smoki.

O zażyłości podmiotu lirycznego ze środowiskiem przyrodniczym świadczą liczne personifikacje (*nocka dłubie w zębach pazurem księżycy i ściąga biustonosz poświaty*).

Elżbieta Michalska nie stroni niekiedy od kolokwializmów (*wsuwasz waniliowy budyn – „Zmierch czerwcowy”*), a nawet wulgaryzmów (*ten stary sracz – „Szekspir dla Murełkina”*).

Wiersze Michalskiej to dobra, dojrzała poezja; poetka rzadko daje się ponieść lawinie słów, a jeszcze rzadziej czyni z tych słów klejnoty błyszczące pustym blaskiem blichtru. Czyta się te wiersze z przyjemnością i bez wysiłku rozgryza delikatne skorupki metafor...

I wreszcie kwestia tytułu tomiku. Krótki, jak większość tytułów, ale zaskakujący. Dlaczego naszyjnik i dlaczego z grązeli? Nenufar wyjęty z wody i zawieszony jako ozdoba na szyi szybko straci urok świeżości. Przyznaję, że tytuł jest dla mnie dość pretensjonalny. Czyżby Michalska za grązele uznała swoje wiersze? Piękne i nietrwale? Wyjęte z

zyciodajnej wody, zwiędłą przecież. I ładniej im na spokojnej tafli jeziora niż na najpiękniejszej kobiecej szyi...

Apoloniusz Ciołkiewicz

Elżbieta Michalska, *Naszyjnik z grążeli*, Książnica Podlaska im. Łukasza Górnickiego, w Białymstoku, Białystok 2001

Ziemia potrzebuje podobnych „Zakątków”

„Zakątek” Jana Leończuka należy do tych książek poetyckich, z którymi obcuje się niełatwo. Już choćby okładka mogłaby sugerować czytelnikowi poetycką podróż pod pochmurnym niebem, a nawet w czasie burzy, nie jest to bynajmniej podróż pozbawiona cieplejszych barw.

Wiersze Jana Leończuka zgromadzone w tym tomie wymagają od odbiorcy przejawiania empatii – odczuwania czyjegoś bólu we własnym sercu. Książka dedykowana jest pamięci niedawno zmarłej, znanej poetki – Marianny Bocian. Otwiera ją wiersz poświęcony innemu znakomitemu, nieżyjącemu, poecie – Wiesławowi Kazaneckiemu. Utwór ten jest jednocześnie gorzką refleksją nad dzisiejszą rzeczywistością kompromisów i relatywizmu: *przyszedł dzień łakomych ust / i język zaczął klamać / a dłonie pokłoniły się kłakierom / w szeleście uznania*. „Zakątek” jest jednak miejscem wolnym od podobnych zachowań. Wydaje się raczej zaciszną krainą, której patronują: miłość, przyjaźń i zaufanie do człowieka. Jak wspomniałem, nie będzie łatwo odnaleźć się w nim komuś, kto odwieździ go niejako „z ulicy”. Jednocześnie trudno mu będzie oprzeć się urokowi, choćby „Notatki z 23 sierpnia 2001 r.” – impresji z widokiem *młodzieńca zawiązującego sznurówadła*, by w tej błahej z pozoru czynności letniego dnia odkryć w łagodnym szepcie poety znamiona wiecznego rytuału, ponieważ odtąd czas zaczynamy odczuwać inaczej.

Nierozpoznawalne są dni i noce – zapewnia poeta i jakkolwiek starasz się podporządkować sobie codzienność, jej istota pozostaje wciąż nieuchwytna. Może dlatego warto rozgościć się w zaciszu „Zakątka”, poczekać aż *znowu zapachnie herbatą*, zasiąść na *krześle usłużnym przed miodem posmarowanymi kromkami chleba*. Zanurzyć się w pejzażach wsi, których Jan Leończuk jest czułym piewą.

Czy zachwycisz się z dziecięcą wrażliwością: * * * (*siwym włosem prowadzącym ku przestrzeniom...*)? Czy wzbudzisz w sobie tkliwość przed obrazem * * * (*starych żon*), który powinien uświadomić ci, że nieubłagany upływ czasu jest czymś dramatyczniejszym i bardziej przerażającym niż dostrzegane przez ciebie zmiany? Czy dostrzeżesz, jak usprawiedliwiona, wręcz niezbędna wydaje się śmierć drzewa, a jakże niesprawiedliwa, a czasem pozbawiona sensu bywa śmierć człowieka? W tych wierszach zawsze chodzi o ciebie – człowieka, ponieważ (jak głosi napis przed wejściem – motto Marianny Bocian, z

tomu „Gnoma”:) „początek i koniec świata / biegnie / przez serce człowieka”.

Jan Leończuk ufnie i szczerze odkrywa „Zakątek” swego serca. Znajdujemy w nim ból po stracie dwojga znakomych przyjaciół po piórze. Poeta, na tle niewinnych krajobrazów dzieciństwa *słońca bez wschodów i zachodów z zaszuszonego mleczu*, odsłania cierpienia własne i zmagania z niedoskonałym ciałem. Odważnie wyznaje swoją samotność – *drzewo nieme*, które zmusza do wyrażania tego co niewyraźalne: *dozwól mi dojrzeć / to co nie poczęte / zaledwie wiatrem rozbudzoną gałąź*.

Oblicza się, że około 1 % ludzi na świecie czyta poezję. Ciekawe, że mniej więcej tyle samo (ok. 1%) jest uwikłanych w przeróżne wojny prowadzone na naszej planecie. Wydaje się więc, że Ziemia potrzebuje podobnych „Zakątków”; ocalają duchowość współczesnego człowieka.

Roman Zasowski

Jan Leończuk, *Zakątek*, Wydawnictwo Prymat, Białystok 2003

Piegowate niebo i Biblia

Pomiędzy naiwnym dyskursem dziecka a osobistym wyznaniem, pomiędzy piegowatym niebem dziecięcych snów a bluźnierczym karnawałem dorosłego świata rozciąga się twórczość poetycka Zbigniewa Patryka. Tak jak nie istnieje jeden trafny model opisanie rzeczywistości, tak poeta nie ogranicza się do jednego rodzaju poetyckiej mowy. Zbyt wiele jest wahań i sprzeczności w tym, czego doświadcza, zbyt wiele emocji, by dało się podciągnąć to pod wspólny mianownik jednolitej formy. Jednocześnie zbyt małe są możliwości poznawcze człowieka:

*nie poznałem
żadnego ludzkiego języka na tyle
żebym cokolwiek mógł
(„W smutku radość”)*

- wyznaje poeta. Żebym cokolwiek mógł - dodajmy - twierdzić ex cathedra, jednoznacznie i nieodwołalnie. Czasem lepiej jest obejść się bez słów, jeśli słowa miałyby być puste lub nieprawdziwe.

Niejednolitość tonacji poetyckiej, jej biegunowe rozpięcie podkreśla zestawienie początkowych wersów dwóch wierszy: rozpoczynającego i kończącego tomik. Na początku mamy więc wyznanie poety:

*w życiu moim
nie mi właściwie
nie wyszło*

(„Strzeż mnie od łatwizny Panie”)

by na ostatniej stronie przeczytać:

mimo wszystko

cieszę się

(„W smutku radość”)

Zatem z jednej strony – świadomość własnych porażek i błędów, surowa samokrytyka, prawie sceptycyzm, z drugiej – radość wbrew okolicznościom, wybór postawy akceptującej. Wybór świadomy, podyktowany doświadczeniem i wiarą.

Wszystkie wiersze Patryka sytuują się wobec Boga i spraw wiary. Kontekst religijny widoczny jest nawet w utworach, gdzie podmiotem lirycznym jest dziecko („*Konflikt*”, „*U której Bozi*”). Przejawia się w tym postawa życiowa poety, jego głębokie przeświadczenie, że *wszystko jest modlitwą*. Sporo wierszy w tomiku ma charakter modlitewny, pojawiają się bezpośrednie zwroty do Boga, osobiste wyznania, prośby. Wyłania się z nich wizerunek człowieka, który do zaakceptowania najprostszych prawd wiary dochodzi drogą prób i błędów, może i nieco okrężną, lecz za to całkowicie własną, indywidualną.

i od początku bez Ciebie

próbowałem siebie

zrozumieć

na próżno

(„Przepraszam cię Boże”)

Osobną grupę stanowią wiersze interpretujące wybrane zdarzenia lub sytuacje biblijne, dopowiadające ich ciąg dalszy. Co ciekawe, poeta wskazuje przy każdym z tych wierszy odnośne miejsce w Biblii, jakby zachęcić chciał czytelnika do lektury aktywnej, współtworzącej sens utworu. Dzięki takiemu zabiegowi unika „przegadania” – przedstawiając swoją interpretację powszechnie znanego zdarzenia zawiesza głos, wskazując jedynie podanym cytatem punkt wyjściowy rozważań. Stąd w wierszach tych pointa jest zazwyczaj dobrze zarysowana, wymowna w swej prostocie.

Podobnie wymowna prostota, ale dotycząca poetyckiego obrazowania, charakteryzuje wiersze „dziecięce”. Opis świata dokonywany przez dziecko jest niesłuchanie przekonujący w swej prostodusznej szczerości, naiwności. Odślania tragiczne aspekty życia bardziej niż górnolotna, afektowana lamentacja. Dziewczynka zakłopotana tym, że jej Lalka musi być garbata, jeśli prawdą jest potoczna opinia, że córeczka zawsze jest podobna do mamusi; chłopczyk z domu dziecka tęskniący za *udomowieniem* czy inny, opowiadający o *wujkach* odwiedzających nazbyt często jego matkę – bohaterowie ci konstatują jedynie fakty, nie pytają o przyczyny ani nie wartościują. Jednakże dorosły czytelnik odkrywa między słowami to, co nie zostało powiedziane – bezwzględne prawo rzeczywistości. Dorosły zdaje sobie sprawę, jak szybko *stygna bajki*, jak szybko piegowate niebo ze snów przekształca się w noc ciemną i niepewną. Dzieciństwo, nawet to spokojne, rozwiewa się tak szybko, jak szybko kończą się baśniowe historie – *nim kur zapieje...* Pozostaje trud budowania życiorysu w karnawale świata.

Zaprezentowana wybiórczo w niniejszym tomiku poezja Zbigniewa Patryka pozwala uchwycić główne tematy nurtujące poetę: poznawanie Boga i siebie, problem dobra i zła, radości, wiary. Jest to twórczość wyrosła z bardzo osobistych refleksji, dlatego przeciętny czytelnik może odnaleźć w tych wierszach własne przemyślenia i wątpliwości.

Ewa Szarkowska

Zbigniew Patryk, *Piegowate niebo*, Książnica Podlaska im. Łukasza Górnickiego, Związek Literatów Polskich Oddział w Białymstoku, Białystok 2002

"Piegowate niebo" – Zbigniew Patryk

Zebrane w „Piegowatym niebie” utwory są próbą poetyckiego, fragmentarycznego przeniesienia niektórych najbliższych autorowi wątków zaczerpniętych z Pisma Świętego. Całość stanowi mały, podręczny modlitewnik o zwątpieniu, nieudanej próbie odnajdywania siebie poza drogą, którą wyznaczył pocie Bóg i miłosierdziu, i spowiedzi, i nadziei i trudzie kroczenia drogą Jezusa, i o tym, że On pamięta o wszystkich... Autor nie prowadzi drobiazgowych analiz, nie opisuje wszystkiego po kolei, jego utwory często kończy zgrabna pointa lub dająca do myślenia uwaga. To za ich sprawą ozywają wiersze... Uśmiechamy się, gdy słyszymy, że wszystko, co przychodzi łatwo i szybko... to wypadające włosy, lub też gdy widzimy jakby swój obraz w lustrze dziecka. Czekamy na to, że będziemy ładniejsi niż nasze koleżanki i chcemy, żeby one brzydkie były... Przyznać trzeba, że autorowi łatwo i naturalnie przychodzi przyoblekać umysł kilkuletnich ludków... Równy, czasem pełen żarliwego smutku i intymnych wyznań, zbiorek utworów Zbigniewa Patryka „Piegowate niebo” stanowi dość przeciętną całość. Szkoda, że pomimo chęci i podjętych prób nie jest czymś lepszym, choćby w swoich „doniesieniach” o kondycji współczesnego ducha; poezji, poety czy naszym...

Eligiusz Buczyński

Zbigniew Patryk, *Piegowate niebo*, Książnica Podlaska im. Łukasza Górnickiego, Związek Literatów Polskich Oddział w Białymstoku, Białystok 2002

„A jednak” Tadeusza Goleckiego

Na początek sam autor, ksiądz, poeta i tłumacz, Tadeusz Golecki, tłumaczy, że inspiracją do pisania jest dla niego samo życie, bo to ono jest ciągłym natchnieniem, wystarczy tylko bacznie je obserwować. Można się z tym zgodzić bądź nie, ale na pewno warto zajrzeć i zaobserwować to, co utrwalił ze swoich przeżyć poeta... A jednak!

Mieszkający obecnie w Szwajcarii Tadeusz Golecki podzielił tomik na dwie części. Pierwsza z nich nosi tytuł *tu i tam* i stanowi cykl zapisków z przeżyć związanych z życiem na emigracji. Druga, nazwana *Łopoty serca* to wiosna, marzenia i miłość. Szczere, jesienno-dojrzałe, spisane pod natchnieniem wersy są nie tylko zapiskiem przeżyć poety, ale również okazują się doskonałym drogowskazem prowadzącym nas do odnowienia wiary i nadziei...

Nie żałuj przeszłej troski o miłość... i dalej Drzewa odarte z owoców nie uschną, przeżyją zimę, wyjdą spod śniegu – pisze w jednym z wierszy. Pełna pogody ducha zachęta do działania! Choć nie robi tego w sposób jednoznaczny, dosłowny, a prowokuje raczej i zachęca. Niech nam służy pora odrodzenia, najpiękniejsza ze wszystkich – wiosna, albo marzenia, które *nieprawda że umarły - to tylko słońce zaszło*. No, a w końcu – miłość!, której autor, ksiądz z zawodu, poświęca wiele miejsca. Rozumie dobrze wszelkie jej dobrodziejstwa, ale i zasady...bo choć to najsilniejsze ze wszystkich uczuć, co wszystko zniesie i we wszystkim pokłada nadzieję, to najtrudniejsze są te miłości codzienne, *z porwaną skarpetką i przesoloną zupą...*

I nie mamy również wątpliwości, że za wszystkim, co opisuje poeta, kryje się samotność, tęsknota, ale też dojrzałość i mądrość wyciąganych z życia wniosków. Chwalić trzeba prosty i naturalny sposób, w jaki to czyni. A nie pozbawiona także głębi i szczerości treść - daje otuchę i nadzieję...

Kończy się tomik stwierdzeniem; *Jak ćma do światła lece, jak ćma wciąż ciepła szukam, aż do zatrącenia...*

Eligiusz Buczyński

Poetyckie odstępny Bohdana Bojczuka

Wyjątkowo słaba jest w naszym kraju znajomość współczesnej literatury ukraińskiej, podobnie zresztą, jak innych literatur z krajów byłego bloku wschodniego. Wynika to po części z narodowych animozji, po części z ubogiej oferty wydawniczej dotyczącej tejże literatury, co chlubnie próbują nadrobić ostatnimi czasy wydawnictwa: „Pogranicze” i „Czarne”. Książnica Podlaska im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku również stara się przyczynić do zmiany tej sytuacji promując, obok wydawnictw regionalnych, twórczość zza pobliskiej miedzy. Dzięki takiej inicjatywie wydany został m.in. tom poetycki Bohdana Bojczuka *Miłość w trzech odstępach i inne wiersze*.

Książka ta stanowi wybór z dotychczasowej twórczości poety: od pierwszego tomu z 1957 r. po utwory z lat 90. Zróżnicowana jest objętość i forma tych wierszy – od dużych cykli, które stanowią zwartą całość (jak *Miłość w trzech odstępach* czy *Droga Krzyżowa*), przez cykl wierszy o wspólnej tematyce, z których każdy może być rozpatrywany osobno (*Modlitwy*), po drobne kilkuwersowe utwory o zagęszczonej metaforyce i niezwyklej lapidarności. Niejasny jest układ tych tekstów w książce, bowiem redaktor pominął najprostszą zasadę kolejności chronologicznej. Zabieg taki może utrudniać czytelnikowi zorientowanie się w ewolucji warsztatu poetyckiego Bojczuka. Dopiero stosując lekturę wielokrotną i odwołując się do dat podanych przy tytułach tomów, z których pochodzą zamieszczone wiersze, można uchwycić stałe wątki tematyczne, powracające toposy, zaobserwować konsolidujący się sposób obrazowania.

Język poetycki Bojczuka jest zwarty, dobrze przylega do przedmiotu opisu, nie razi wielosłowiem czy przesadnym zdobnictwem. Obfituje w oryginalne metafory budowane z dobrze znanych elementów. Len, barwinek, mirt, łopiany, konopie – tradycyjne motywy roślinne obecne w folklorze zaczynają funkcjonować w nowych strukturach, zostają wprowadzone poza przypisaną sobie przestrzeń wsi i natury, a włączone w przestrzeń ciała i historii.

*Zalegniesz w rozsądę ciała,
w bluszczowej pościeli (...)
„Dwa”
barwinek zwilży usta (...)
„Cztery”
długie nogi jak malwy (...)
„Sześć”*

Dominujące formy wypowiedzi u Bojczuka to erotyk i modlitwa, o czym pozwalają sądzić dwa obszerne cykle zamieszczone w książce: „*Miłość w trzech odstępach*” (1974-1976) oraz „*Modlitwy*” (1988-1989). Z perspektywy czytelnika, pozwalającej objąć jednocześnie utwory powstające w różnym czasie, widać, że autor próbuje zawrzeć w swoim dziele całość ludzkiego doświadczenia: cielesność i duchowość, pożądanie i kontemplację.

„*Miłość w trzech odstępach*” to cykl niezwykle – i z racji swojej formy, i z racji treści. Na całość składa się 16 utworów, z których każdy posiada (zgodnie z tytułem i motem poprzedzającym tekst) trójczłonową budowę i w których z wierszem dwóch pierwszych części sąsiaduje proza ostatniej. Paralelizmy między częściami potęgują wymowę tekstu, te same metafory, użyte do opisanego krańcowo różnych sytuacji, wyzwalają

sprzeczne emocje, a spokojny, rzeczowy rytm prozy, jakby objaśniającej dwa poprzednie fragmenty, rodzi przekonanie o jednoczesności trwania, o tym, że nic się nie da rozdzielić: miłości i śmierci, radości i bólu, prywatnego istnienia i otaczającej historii. Bowiem miłość u Bojczuka to miłość dziejąca się w oparach wojny, uczucie, na które kładzie się ponury cień wojennego barbarzyństwa, gdzie miłosne legowisko sąsiaduje z grobem. (Podobny obraz i bodaj czy nie bardziej wyrazisty przynosi utwór „*Lamentacja*” z tomiku „*Wspomnienia miłości*”).

W zakresie obrazowania erotyki Bojczuka posługują się tradycyjnymi elementami: księżyc, rosa, kwiaty, warkocze, ale wbrew powszechnym skojarzeniom nie budują one sielskiej atmosfery, raczej w zestawieniu z grozą nieuniknionego wywołują niepokój i smutek.

Inny nastrój i odmienne refleksje przynoszą „*Modlitwy*”. Ciało nie istnieje tu tak gwałtownie jak w erotykach, ulega przebóstwieniu wobec ciała Chrystusa:

*Obmyj mnie wodą
spod Twojej rany
a jutrznią zaśpiewa
ciało moje*

(„*Suplikacje*”)

Nie pojawia się też kontekst groźnej terażniejszości. Punktem odniesienia jest wieczność. Uwaga podmiotu lirycznego, jednego z tych, którzy tkwią *zagubieni w doczesności ziemi,/ bezradni w nieba przestrzeni*, koncentruje się na poszukiwaniu drogi do Boga, na kształtowaniu duszy, by stała się naczyniem godnym Boskiej obecności.

*Zasadź w moim sercu
błękitną gałązkę,
by ptak niebiański
przysiadł na niej o świcie
i wyśpiewywał
drogę do ciebie.*

(„*Oczyść serce moje niewinnością*”)

Sfera sacrum opisywana jest najczęściej w tych utworach jako obszar światła, życiodajnej jasności. W symbolice tej, jak też w specyficznej frazie naśladowującej prawosławne modlitwy błagalne widać wyraźny wpływ wschodniego chrześcijaństwa. Wiele utworów nosi znamiona stylizacji psalmicznej, np. „*Ubrany światem*”, „*Po skrzydle wiatru chodzący*”, „*W Twoim wzroku*” - będące pochwalnym opisem Stworzenia, „*I ponad śnieg wybieleje*” - rozwinięcie znanego wersu z Psalmu 51.

Z cyklem modlitewnym sąsiaduje - i ze względu na religijną tematykę, i ze względu na czas powstania - poemat „*Droga Krzyżowa*”. Utwór ten jest pogłębioną refleksją nad tajemnicą Krzyża i koniecznością cierpienia. Przynosi wnikliwą analizę każdej „stacji” bólu, poprowadzoną zarówno od wewnątrz (osoba Chrystusa), jak i na zewnątrz (Jego Matka, uczniowie, tłum), a przy tym wyraźnie zmierzającą ku ponadczasowej, uniwersalnej refleksji.

*Ciężar ducha jest niepodzielny,
Przeznaczenia nie można przekazać ani obejść.*

(„*Stacja piąta*”)

Zwraca uwagę ogromne napięcie emocjonalne utworu płynące z przyjętej przez poetę postawy współodczuwania, pozbawione zbędnego patosu i retoryki.

Generalnie poezja Bohdana Bojczuka wypływa z głęboko zaangażowanego przeżywania rzeczywistości, opiera się na umiejętności i - jak się zdaje - potrzebie empatii. W

„Czarnym tryptyku” poeta sam wskazuje takie właśnie źródła swojej twórczości: ból i rozpacz innych. Jednocześnie jednak łatwo zauważyć, że powodem poezji staje się często aprioryczny fakt istnienia, trwanie nie podlegające wartościowaniu, co sprawia, że miejsce w wierszach znajdują najdrobniejsze elementy obserwowanej rzeczywistości.

Ewa Szarkowska

Bohdan Bojczuk, *Miłość w trzech odstonach i inne wiersze*. Książnica Podlaska im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku, 2001

Wiersz jak kromka powszedniego chleba (o „Wierszach wybranych” Heleny Ostaszewskiej)

Helena Ostaszewska to wieloletni pedagog-polonista. Jak napisano w biogramie, *zna wszystkie szczeble edukacji od nauczania początkowego po uniwersytet*. Interesowała się również teatrem, żywym słowem, muzyką ludową, plastyką, była działaczką ZHP. Urodziła się w 1922 roku. W ostatnich latach opublikowała szereg zbiorów wierszy (w tym wiersze dla dzieci oraz wzorowane na japońskim haiku), a także kilka tomów prozy, głównie wspomnieniowej.

Jej życie to „dokument”. Pamięta Drugą Rzeczpospolitą, wojnę, budowała „własnymi rękami” Polskę powojenną, wraz z nami weszła w obecny kapitalizm, na który żywo reaguje. Piękny życiorys, utalentowana poetka, która postanowiła się z nami podzielić doświadczeniem. W wierszu o znamienym tytule *Katyń* mówi: *Tylko ten rozkopany grób... / Dokument*. Człowiek zaangażowany, przede wszystkim moralnie, w rzeczywistość, zapisujący każde drgnienie serca i jakże barwnie, sensualnie odbierany świat...

Pierwszy tom *Wierszy wybranych* Heleny Ostaszewskiej, wydany przez Książnicę Podlaską, to tom wart żywej, nie tylko życzliwej uwagi, warto się nad nim pochylić z pokorą, chłonąc barwność zapisu, mądrość refleksji i stoicki, a jednocześnie gorzki wymiar człowieczego dramatu. Weszły do niego wiersze z dziewięciu tomików, pisanych w latach 1997-2000, wybrane przez czytelników. Otwiera go zaduma nad wierszem, *mgłą fraz rozpiętych / na siatce myśli*. Wiersz rodzi się z niepokoju serca, zadumy nad sobą i światem i jest *jak kromka powszedniego chleba*. Zbiera barwy życia, a także jego tragizm. W kolejnej części autorka wraca wspomnieniem do arkadii szczęśliwego domu rodzinnego, ogrzewającego spragnione serce, zapisuje kolory i zapach świąt Bożego Narodzenia, któremu towarzyszą *święteczne sumienia* ludzi, wraca pamięcią do losów wojennego Białegostoku, z żalem i smutkiem pochyla się nad nieuchronnością przemijania. Los poetki jest ściśle związany z losem miasta – Białegostoku, czemu daje wyraz w wierszu *O mieście*:

Moje miasto

*w trzech czwartych spalono.
 To tu
 zwęglony czas szukał śladów:
 drzwi kredą znaczonych,
 wyliczanek w kresowej mowie
 i kamieni... z Gwiazdą Dawidową.
 To tu –
 spod betonem przykrytej przeszłości –
 idą cieniem tamte obrazy.

 Noszę w sobie
 ślady miasta nad Białą.
 Ocalałam.*

Zaś w kolejnych działach wyboru wierszy autorka maluje zachwyty nad przyrodą. Odwołania do obrazów przyrody, choć przepojone nostalgią, to dla niej pełny oddech i odreagowanie miasta: *Tamta łąka słońcem zakwita, / gdy ją mleczne haftują i kaczeńce. / W snach przychodzi, / młodością wita. / Ponad czasem, postępem zatrutym, / pachnie mięta, fiołkami i rutą* (z wiersza *Tamta łąka*).

Dział zatytułowany *Krzywda niejedną ma twarz* mówi o ludziach oszukanych przez historię, o biedzie przedwojennej Polski, o budowaniu ze zgliszcz nowej wysiłkiem całego narodu, o wielu twarzach krzywdy – wojennej, historycznej i tej obecnej. H. Ostaszewska zrezygnowała tu na szczęście z doraźnej publicystyki, by pochylić się nad filozofią dziejów, przekuwając myśl w uczucie. Wspomnienie przedwojennego dzieciństwa z lat ekonomicznego kryzysu przepojone jest niepokojem o chwilę obecną: *Tamte lata / straszą i bolą. / Podcinają / wątłą nadzieję. / I nie cieszy / droga na Zachód. / Chleb drożeje.*

W kolejnych częściach tej książki odnajdujemy zadumę nad czasem i przemijaniem, odnajdujemy wspomnienie miłości, o której autorka mówi pełnym głosem, ze świadomością bardzo bolesnej utraty. Wybór zamyka dział zatytułowany *Azyl milczenia* – wiersze o samotności, zmęczeniu, ciszy i zagubieniu, lękach codzienności, niepokoju myśli. Jak choćby w wierszu *Introspekcja*:

*Czas się jakoś
 przygarbił i zdeptał.
 Jesienie – blisko.
 Pamięć słabnie.
 Poszarzały kolory myśli.
 Z bliźniaczych dni
 łowią resztki ciepła.
 Słońce chowa się
 w mgłach oddalenia.
 W okularach
 coraz grubsze szkła.
 Serce cichnie.
 Łza.*

Można by długo rozwodzić się nad kompozycją, streszczać to, co w tym tomie jest samą barwą, malowaniem bardzo bogatej palety odcieni uczuć. O jego pięknie decyduje żywość, świeżość odczuwania, ale w wielu wierszach i tragizm przemijania, który odciska

swe piętno na całej książce. A jest to książka bardzo interesująca w swoim zapisie, tak jakby H.Ostaszewska pozbywała się stopniowo naleciałości dziś już niemodnej liryki. Fakt, że nie jest „młodopoetycka”, ale jest przecież – i chwała Bogu – tyle sposobów pisania. A w ostatnich latach wiersze tej autorki stają się coraz bardziej urokliwe. Weźmy choćby taki wspaniały opis przyrody w wierszu *Wieczór nad jeziorem*:

*Horyzont
rozsmużył się oranżem
i wielką pomarańczę
schował w kieszeni chmur.
Kobaltowo
połyskiwało jezioro.
Do ciszy wieczoru
mrugały ciekawe gwiazdy.
Sprzęgła się
siła Ziemi i Nieba.
Żywioty szły w sen.
Na ostatniej strunie sierpnia
cykady grały kołysankę.*

Cenny to tom, przemyślany i poza wszelkimi modami. Zamykają go tzw. *Opinie i uwagi czytelników*, między innymi wypowiedzi Jana Leończuka, Leonardy Szubzdy, Janiny Kozak-Pajkert, Ireny Grabowieckiej. Warto poetce podziękować za tak frapującą lekturę.

Irena i Kazimierz Słomińscy

Helena Ostaszewska. Wiersze wybrane. Część pierwsza. Książnica Podlaska im. Ł. Górnickiego w Białymstoku, Białystok 2003

„Z powietrza, snu i chleba” Barbary Lachowicz

Zawartość tomiku „Z powietrza, snu i chleba” powstała najdokładniej z powietrza – tego, co niewidoczne dla oczu, snu - tego, co na wpół realne i nierealne, a właściwe duszy, z chleba, czyli tego, co realne, bo karmi i buduje ciało ludzkie doświadczające życia.

Autorkę cechuje zmysł realistyczny i zdolność wnikliwej obserwacji życia na poziomie fizycznym, psychologicznym i metafizycznym. W swoich utworach snuje refleksje głównie nad poznaniem siebie, traktując to jako warunek i punkt wyjścia do poznania i zrozumienia innych ludzi. Prowokuje do tego, aby każdy z nas spróbował zrobić to samo. Wsłuchuje się w głos swojego serca, spogląda w oczy życiu, zmaga się z nieznanym. Przemyślenia są spowiedzią lirycznej bohaterki, ale mogłyby być wyznaniem innych ludzi. Autorka zbiera okruchy wspomnień, by *nakarmić nimi jakąś głodną chwilę*, stają się w ten sposób pożyteczne, aby docenić wartość życiowych doświadczeń. W sobie właściwy sposób, który aforysta Kazimierz Słomiński nazwał „poezjowaniem”, pisze o nieobcym nam wszystkim dramacie odczuwania samotności:

*Nie jesteś moim przyjacielem
Wiem
Ale czuję się taka samotna
Ze tęsknię nawet za tobą*

W wierszu „Jesień” ukazuje doznania serca, które poszukuje szczęścia niezależnie od wieku i okoliczności:

*Szukaliśmy miłości
Mimo dżdżu*

Przechodzi od uczuć pięknych i wielkich między dwojgiem ludzi, do skrajności, w której one gasną, czasami na długo, ogarnia je noc polarna. Pokazuje dramat ludzi stojących *nad trumienką miłości*, wynikający z porównywania, oceniania i wzajemnego niezrozumienia. Jednak, zdaniem poetki zawsze istnieje nadzieja na szczęście i miłość i taka możliwość, aby tego doświadczyć.

Porusza także temat bezdomności. Zaskakuje pytaniem: Czy bezdomność jest nie-szczęściem? Bezdomni *pozostają wolni* i może to właśnie jest ich małe szczęście na ziemi. która przestaje, być może, być Planetą Ludzi, a staje się tylko Człowieczkowem. Komputery zdominowały cywilizację ludzką, zatracamy powoli radość osobistych kontaktów w stukocie klawiatury.

Przekornie mówi także o największym, odwiecznym cudzie tego świata – cudzie rodzin, miłości nienagannej związanej z macierzyństwem, który w obliczu mentalnego kryzysu męskości, a co za tym idzie także ojcostwa, staje się dla wielu matek nadmiernym ciężarem albo tragedią życiową. Mówiąc o kobietach, które są ofiarami nieudanych związków, dozuje trochę ironii i trochę dramatyzmu:

*Nie mogę od ciebie odejść
Uciec spod twego ramienia
Bo jestem jeszcze nieodporna*

Na samotność

Utwory zawierają wielką różnorodność nastrojów i uczuć. Autorka zwraca uwagę na odwieczną potrzebę miłości, przyjaźni, która zaspokojona jest gwarancją szczęścia. Żaden człowiek nie ma prawa bezwzględnego rządzenia innym człowiekiem i stosowania podstępnej manipulacji w imię ustanowionych wartości. Poetka zajmuje się budowaniem wewnętrznego ładu moralnego poprzez odrzucenie ślepoty serca i umysłu, życia dla pozornych wartości. Najważniejsze jest czułe serce, oznaczające wrażliwość na ludzkie nieszczęście, także na los zwierząt. Zwierzę potrafi być prawdziwym przyjacielem i umie swoją obecnością zapełnić pustkę wynikającą z samotności albo braku miłości, tak jak zrobiła to mała suczka o imieniu Kuba:

Kiedy miłości pragnęłam najwięcej (...)

Na czterech łapach

Wbiegła mi prosto w serce

W twórczości Barbary Lachowicz pojawia się motyw koni: rozpędzonych i wolnych – przez chwilę, ale i w znoju ciągnących pług pod przyszły plon, wiernych człowiekowi, ale też przez tego człowieka umęczonych albo skazywanych na śmierć. Obrazuje w ten sposób ich los na poziomie rzeczowym i symbolicznym zarazem. Czytając, czuje się emocjonalny stosunek autorki do świata przyrody i ludzkiej w niej egzystencji. Nie chodzi w tym o samo jej piękno, ale o manifestujący się na każdym kroku jej współudział w doświadczeniu życia.

Swoisty krajobraz otacza dom rodzinny, skąd wzięło początek owo doświadczenie w ziemskim i „nieziemskim” sensie, jak w utworze „Nie tylko sen”.

Mocno emocjonalnie dotyka nas refleksja nad znaczeniem zmian w naszym życiu, czasem bardzo gwałtownych i dramatycznych:

A jednak trzeba czasem stracić głowę

By móc wymienić ją na nową

Na drodze do Domu przeżywamy wiele przygód, od nas zależy, jakie mądrości weźmiemy ze sobą, warto je odnajdywać w każdej niespodziance dnia.

Katarzyna Drzemicka

Barbara Lachowicz, „Z powietrza, snu i chleba”.

Szulborski – agnostyk czy sceptyk?

Tylko „**teraz**” istnieje naprawdę realnie i namacalnie; przeszłość i przyszłość to „**nicość**” – tak w wielkim skrócie można odczytać przesłanie kolejnego zbioru wierszy **Eugeniusza Szulborskiego pt. „Teraz i nic”**. Autor „Bluszczu”, deklarujący tę swoistą odmianę idealizmu subiektywnego, po raz kolejny usiłuje się zmierzyć z otaczającą go rzeczywistością, rozumianą szeroko – jako świat przyrody i ludzi tworzących społeczeństwo, naród, państwo. Próbuje też uchwycić relacje między poszczególnymi elementami tego świata a pojedynczym człowiekiem, pomiędzy tym, co minęło i co dopiero ma nastąpić.

*Pomiędzy być i nie ma nas
chmury
jak wielki płaszc
okrywający jutro
(...)
teraz i nic
sprzęgają się
w nicość*

Szulborski nie jest jednak typowym agnostykiem ani tym bardziej wyznawcą solipsyzmu, skoro żywe w jego twórczości pozostają wspomnienia z dzieciństwa, których osią jest postać matki, a ważne wydarzenia z życia narodu budzą wciąż patriotyczne wzruszenia. Leonarda Szubzda, autorka słowa wstępnego, podkreśla, iż *najczęściej jednak pisze Szulborski o ojczyźnie (...), by stwierdzić wielokrotnie z goryczą że nie potrafimy jej tak naprawdę kochać... Od wieków powtarzamy nasze narodowe przywary... Jako profesjonalny historyk Eugeniusz wie, że historia kołem się toczy, przywołuje zdarzenia, które były kiedyś, korzysta z mądrości ludowych przysłów i porzekadeł... Wystawia cenzurki swoim współczesnym, jak lustro odbija nasze wady, słabości, śmieszności (s.4)*. Jest więc Szulborski w swej poetyckiej filozofii przede wszystkim sceptykiem. Znając odchodzącą w nicość przeszłość, obawia się, iż powtórzy się ona – najbardziej znieawidzonym, czarnym scenariuszem w tym, co nadejdzie. Dla autora „Demonkracji” bowiem przyszłość ma korzenie w przeszłości, co dobitnie uświadamia motto do wiersza „Przyszłość” (s.20): *Przyszłość spoczywa w tym, co depcze się nogami, z czego tak często szydzi się i czym się tak często pogardza* (Par Lagerkvist). Swoją sceptycyzm poeta deklaruje i uzasadnia wprost:

*Zdziwienie naznaczyło mnie
niedowierzaniem
nie wierzą
w dobre intencje przyjaciół
tak zwanych — serdecznych —
gotowi wypić krew
z palca serdecznego
nie wierzą politykom*

*są tylko politykierami
 a najważniejszą dla nich
 jest drabina na której siedzą
 nie wierzę mającym dziś głos
 spróbuj powiedzieć coś
 o Polsce
 podsumują
 że jesteś nacjonalistą (s.21)*

A przecież te gorzkie słowa wyrastają z prawdziwego, choć wstydliwie dziś przemilczanego patriotyzmu, z prawdziwej troski o przyszłość tej, która *Nie zginęła*, z bólu i wyucia ludzi obdarzonych biedą skoro nawet *człowieczeństwo czerwieni się ze wstydu* (s.43).

Nietrudno też w utworach Szulborskiego dopatrzeć się odniesień do współczesnych wydarzeń na świecie, do toczącej się wojny w Iraku. „Wielki brat” wymierzający *klapsy młodszemu od siebie / choć nieraz starszym o całe cywilizacje* budzi nie tylko respekt, ale i niechęć, wręcz odrazę, gdyż *potrafi rozsiąść się przy ognisku / i wyjmować pieczone kartofle cudzymi łapami / potrafi zanurzyć się myślami w warkocie silników / mnożących dolary i biedę* (s.38). Nietrudno domyślić się, kogo poeta nazywa *zbrodniarzami* pojawiającymi się *jako wybrańcy losu, którzy zaczynają obdzielać przyjaźnią / w imię człowieczeństwa – / spacerują później pośród narodów / skazanych na łaskę bezmyślności / wypranej jak onuce z zapachu butów / i nie ma już nic poza ja* (s. 37). *Bo jeśli mnie zabijają to zbrodnia / jeśli ja morduję – ptaki zaczynają śpiew* (s.36).

Jedynym azylem w tym okrutnym świecie wydaje się własne wnętrze dostępne tylko najbliższymi – matce, żonie oraz Bogu. Tam tli się wciąż dla nich lampka miłości, co do znaczenia której podmiot liryczny ma jedynie wątpliwości: *czy w miłości jest sens ostateczny / czy w ostatecznym sensie / jest miłość*.

Podsumujmy zatem: rzeczywistość - najpiękniejsza lub najbardziej okrutna - przemija jak sen, jak piasek; zamienia się w pustkę, w nicość - zdają się mówić strofy tego smutnego, przepelnionego nostalgią i goryczą tomiku - a sens przyszłości stanowi wyłącznie miłość. Takie optymistyczne przesłanie przebija z wiersza, którego fragmentem chcę zakończyć refleksje z lektury:

*Kiedyś byłem młodzieńcem
 anieliło mi się serce jak kryształ w słońcu
 przyszedł ktoś
 kto w mojej pustyni
 zasiał miłość
 wyrastają z tego kwiaty przyszłości
 mogące być dobrem
 dla kogoś kiedyś gdzieś - (s.40).*

Teresa Januchta

Poezja i kraina Chirona*

Halina Sztabińska-Koncka urodziła się we Frąckach na Suwalszczyźnie, gdzie tajemnicza Czarna Hańcza leniwie toczy swoje wody, a jej brzegi otacza cudowna przyroda. Ten piękny krajobraz zmieniający się w różnych porach roku i przeżycia z dzieciństwa niewątpliwie odcisnęły piętno na jej życiu. Wrażliwy charakter musiał znaleźć upust w postaci cudownych wierszy, które wzruszają swoją treścią i formą. Każdy z nich jest swojego rodzaju perełką wprowadzającą nas w świat, który dla poetki bezpowrotnie odszedł przynosząc smutek i zadumę. Poetka pisze:

*Potem nie będzie już tak samo
jesienne ptaki przed odlotem
cicho odchodzą znacząc przeszłość
której pragniemy za późno
potem*

Wątek dotyczący dewastacji przyrody przez cywilizację poetka przedstawia prawie z fotograficzną dokładnością, kiedy widzimy obraz martwej rzeki:

*dziś opuszczają ją ptaki
gniazda łabędzie pustoszeją
nikt nie łowi już ryb
których nie ma
powalone smutkiem pnie
ostatnie zdobycze bobrów*

Jak na młodą osobę, bardzo już dojrzały wiersz „Życiorys”:

*Tak niewiele mnie w tych zdarzeniach mimowolnych
przeznaczonych, minionych.
Jestem naprawdę bez ram czasowych,
bez form jakichkolwiek granic,
nieodgadniona dla siebie.
Zostawiając wszystko nie tracę nic.
Porzucam pozory
w drodze do siebie samej
odkrywam proste prawdy wciąż od nowa.*

W poezji Haliny Sztabińskiej-Konckiej odnaleźć można wiele wątków i motywów.

* Uwagi o wierszach jeszcze nie publikowanych (Red.)

Jednym z nich jest wątek biograficzny i osobiste doświadczenia młodej dziewczyny. Przejścia te były na tyle intymne, że powróciły później w poetyckim słowie. Inspiracje biograficzne nie zubażają jednak wierszy Konckiej. Wszak pamiętać winniśmy słowa Anny Kamińskiej, iż „gdzie nie ma biografii, tam nie ma nic”.

Strofy Haliny Konckiej dowodzą, iż poezja i modlitwa rodzą się z milczenia. Poetka przypomina nam, że należy uszanować dystans w sobie samym wobec tajemnic, których człowiek nie rozumie. W pojęciu, którym jest milczenie, kryje się i pytanie i zagadka.

Poezja ta to odczucie dziwności istnienia, dziwności wszystkiego co jest, nawet najzwyczajszej rzeczy. Koncka jest poetką, która czuje, że każda najzwyczajsza rzecz ma swój utajony, nieuchwytny metafizyczny sens i dlatego godna jest podziwu i zachwytu.

Wiersze Konckiej to najczystsza liryka refleksyjna, poprzez różne znaki i symbole mistrzowsko komunikowana czytelnikowi. Jej motywów tematycznych jest wiele – tyle, ile utworów. Stanowią one zbiór coraz to inaczej formułowanych odpowiedzi na elementarne pytania dotyczące naszej egzystencji. Odpowiedzi jest wiele, jednak żadna z nich nie wyjaśnia istoty naszego bytu i kondycji oraz powołania człowieka z całym bogactwem jego uczuć i przeżyć. Pisze więc Koncka ciągle ten sam wielowątkowy i wielotytułowy poemat o zagadce istnienia.

Strofy i świat poetycki Konckiej to liryka czysta, powołująca do istnienia nowe światy. Poetka jest dla swoich wierszy glebą i ogrodnikiem. Wszystkie wyrastają z gorącości jej życia oraz niesłuchanie bogatego świata przeżyć.

Poezja Haliny Konckiej jest zwrócona ku miejscom zapamiętanym. Powraca w niej nieustannie rodzinna Suwalszczyzna, pojawiają się konkretne nazwy geograficzne, które poetka notuje z precyzją kartografa: Frącki, Suwałki, Czarna Hańcza. Wiele metafor wyraża niemożność wiernego powtórzenia minionych lat i ulotnego piękna krajobrazu.

Bohaterka świata poetyckiego Haliny Konckiej wybiera zgodę na życie, jakie wyznaczył jej los. Jest to życie między rekwizytami przeszłości, nie można bowiem uciec od wspomnień, jak nie można uciec od siebie.

Jednym z centralnych motywów poezji Haliny Konckiej jest motyw przemijania w pełnym znaczeniu filozoficznym. Przemijanie w świetle wierszy poetki to ciemna gorzka doświadczeń, odbita w wpływającej, codziennej rzece czasu. Rzeka ta w ogólnej koncepcji zbliżona do heraklitowskiej, ma u Konckiej ostre, bolesne brzegi i płynie przez dylematy moralne.

Gdyby prześledzić odniesienia znaczeniowe motywu przemijania, okazałoby się, że ma on kilka funkcji, może nie tyle explicite ujawnionych, ile domyślnych. Z jednej strony dzieli dwie rzeczywistości – życia i śmierci, z drugiej symbolizuje opozycję do czasu śmierci.

Poetka często odwołuje się do motywów przyrody, do ojczyznanego krajobrazu, a czyni to przeważnie dla zobrazowania stanu emocjonalnego, rzadziej dla niego samego (krajobrazu). Wybiera wtedy ze świata przyrody czy szerzej – natury, te elementy, o których wiadomość desygnują smutek, nostalgię lub melancholię. Motywy te łączą się z niepokojem poetki, z poczuciem utraty gruntu, zagubienia się, samotności, są ucieczką przed sobą i jednocześnie próbą utwierdzenia siebie. Jest w nich element uchylecia tragicznością czasem próba jej przewyciężenia.

Mimo melancholii i smutku, są tu struny nowe, tęsknota do spraw prostych, do zwykłego, spokojnego życia, jakieś pragnienie znalezienia pod heraklitowską rzekę stałego wyciszenia, wiecznego „nunc stans”.

Poetka ukończyła studia na Wydziale Weterynaryjnym SGGW w 1989 roku i pracuje w Instytucie Leków w Warszawie. Jest autorką 27 publikacji na temat preparatów lecz-

nicznych, środków dezynfekcyjnych, działania leków w niektórych jednostkach chorobowych, ich rejestracji i aktualizacji.

Swoje prace prezentuje na różnych sympozjach, konferencjach krajowych i międzynarodowych. Jest także współautorem „Kompendium Leków Weterynaryjnych 1994 – 1996”

A wiersze – to jeszcze jedno wędrowanie...

Jan Krupa

Wystawa projektów bibliotek Alvara Aalto: Białystok, GALERIA ARSENAŁ, Maj 2003

W maju 2003 r. w białostockiej Galerii ARSENAŁ prezentowana była wystawa pt. „Projekty Bibliotek Alvara Aalto”.

Biblioteki są jedną z części twórczości architektonicznej Alvara Aalto. Zrealizowano 19 projektów. Prezentowana wystawa skupia się właśnie na zaprojektowanych przez fińskiego architekta bibliotekach, czyli miejscach użyteczności publicznej umożliwiających kontakt z książką. Ekspozowane na wystawie zdjęcia oraz szkice projektów są tylko niewielką próbką tak typowego dla Alvara Aalto zmysłu kompozycyjnego, jego szczególne wyczulenia na przyrodę i jednocześnie pragmatyzmu. Stworzył dzieła ponadczasowe, nie podlegające panującym modom architektonicznym, odbiegające od wzorów tzw. współczesnej, często bezwyrazowej architektury. W ciągu ponad półwiecznej działalności zawodowej Aalto udowodnił, że w zdominowanym przez technikę świecie można projektować obiekty o niepowtarzalnym klimacie, pełne uroku i harmonii, że można budować pięknie, prosto i mądrze.

Wystawa składa się z pięciu części. Każda z nich przedstawia nowatorskie rozwiązania problemów, z jakimi architekt borykał się w procesie tworzenia projektu, jak wykorzystanie przestrzeni czy problem światła. Alvar Aalto swoją architekturą prezentował filozofię, której najważniejszym elementem jest człowiek żyjący w harmonii z naturą. To właśnie dlatego zaprojektowane przez niego budowle, oprócz cech wyznawanego przez niego funkcjonalizmu, charakteryzują się miękką linią i idealnym dopasowaniem budowli do krajobrazu. Ta synteza dzieła ludzkiego z dziełem natury jest ukłonem architekta-humanisty w stronę tradycji i mentalności fińskiej, opartej na szacunku dla natury. Płynna, kojarząca się z linią brzegową linia, tak charakterystyczna dla jego projektów, nakreśliła jedyny w swoim rodzaju, niepowtarzalny styl architektoniczny Alvara Aalto.

Alvar Hugo Aalto (1898-1976) należy do grupy najbardziej znanych na świecie osobowości fińskich, a jego nazwisko wymienia się razem z nazwiskami najśłynniejszych architektów świata. Jego niezwykle płodna, ponad 55-letnia twórczość oraz liczne nagro-

dy i wyróżnienia w prestiżowych konkursach przyniosły mu międzynarodową sławę, dzięki której Finlandia przestała być uważana za prowincję powojennej Europy.

Wystawa była prezentowana również w Poznaniu i Warszawie.

Ewa Muciłowicz

Polemiki, listy

Białystok, 26 czerwca 2003 r.

Szanowna Redakcjo „Bibliotekarza Podlaskiego”,

Cel mojego listu jest trojaki:

chcę podziękować p. Małgorzacie Walickiej za jej pracę pt. „Wiesław Kazanecki, bibliografia podmiotowo-przedmiotowa 1959-2001”,

odnieść się do sposobu zrecenzowania tej publikacji przez p. Agnieszkę Gałęcką w najnowszym „Bibliotekarzu Podlaskim”,

podziękować p. Janowi Leończukowi jako wydawcy zarówno książek, jak i „Bibliotekarza Podlaskiego”.

Pani Małgorzacie Walickiej gratuluję wartościowej pracy magisterskiej i dziękuję za nią. Bibliografia twórczości Kazaneckiego daje powód do słusznej satysfakcji (mimo pecha w pomyłce zapisu dat, który zdarzył się i Pani, i Wydawnictwu).

Fakt, iż o książce wypowiedziały się dwie osoby („Dwugłos o bibliografii Kazaneckiego”, „Bibliotekarz Podlaski” nr 6/2003, s. 135-140) pozwolił porównać spojrzenia obu pań na recenzowaną pozycję. Moja własna, pozytywna jej ocena, oraz sposób ukazania bibliografii przez p. Agnieszkę Gałęcką skłoniły mnie do poniższych spostrzeżeń.

Uderzająca jest różnica postawy wobec książki i jej autorki: w tekście p. Józefy Drozdowskiej („Bibliografia poety”) widać podejście obiektywne i wyważone, podczas gdy po lekturze recenzji drugiej autorki („Bibliografia Wiesława Kazaneckiego”) pozostaje trochę przykre wrażenie, iż chodziło nie tyle o krytyczne przedstawienie publikacji, ile o „zmiażdżenie” i książki i, autorki. Czyżby dążnością do ukazania ich w jak najgorszym świetle (sugerowanie p. Walickiej „widocznego braku dążenia do kompletności zarejestrowanych materiałów” jest przecież obraźliwe) posłużyła się p. Gałęcka, by tym sposobem uwypuklić zalety własnej „Bibliografii Wiesława Kazaneckiego za lata 1959-2001”? Napisana, jak informuje czytelników p. Gałęcka, jako licencjacka pod kierunkiem prof. Anny Sitarskiej w Zakładzie Bibliotekoznawstwa i Informacji Naukowo-Technicznej na Uniwersytecie w Białymstoku, praca ta pozostaje w rękopisie. Czy nie warto by jej wydać drukiem? Byłoby to z korzyścią dla poznania i popularyzacji poety.

W dążeniu do pozostawania w najwyższych rejestrach specjalizacyjnego języka można niechcący osiągnąć efekt niezamierzony, jakim jest osobliwa niekonsekwencja form odautorskich: „zdaniem recenzentki” [ona], „poprzemy przykładami” [my], sędzę [ja]. Czyżby „ona” i „my” nie równało się „ja”? Trudno też dociec, co w istocie oznacza „forma w postaci”...

Na koniec gratuluję Książnicy Podlaskiej, zwłaszcza jej Dyrektorowi, panu Janowi Leończukowi, działalności wydawniczej. W obecnych, niesprzyjających kulturze warunkach, wydawanie zarówno „Bibliotekarza Podlaskiego”, jak i książek świadczy o godnym

wielkiego uznania troszczeniu się o sprawy nauki i kultury.

Wiesław Kazanecki to poeta – moim zdaniem – heroiczny, cenię go bardzo wysoko, toteż serię „In Memoriam”, poświęconą pamięci Wiesława Kazaneckiego, w której jako tom IV ukazała się „Bibliografia” M. Walickiej, doceniam i dziękuję za to wydawcy – również Janowi Leończukowi.

Z wyrazami szacunku

Urszula Idźkowska, zam. Białystok

Studentka V roku Instytutu Dziennikarstwa
oraz Wydziału Polonistyki Uniwersytetu
Warszawskiego w Warszawie

Dziękujemy pani Urszuli Idźkowskiej za list, który skierowała do nas, jak sama to ujęła, „w trojakim celu”. Wdzięczni jesteśmy za wszystkie uwagi. Cieszy nas Pani żywe zainteresowanie sprawami kultury rodzinnego miasta, zwłaszcza że patrzy Pani na nie z pewnego dystansu – z perspektywy warszawskiego środowiska uczelnianego.

Życzymy sukcesów.

Zapraszamy do współpracy.

Redakcja

Noty o autorach

- Marianna BOCIAN** – (1942-2003) poetka, prozaik, krytyk literacki.
Mieszkała we Wrocławiu
- Eligiusz BUCZYŃSKI** – poeta. Mieszka w Białymstoku
- Apoloniusz B. CIOŁKIEWICZ** – poeta, satyryk, emerytowany nauczyciel polonista.
Mieszka w Grajewie, woj. podlaskie
- Mieczysław CZAJKOWSKI** – poeta, prozaik. Mieszka w Białymstoku
- Małgorzata CZERUCKA** – pracownik Biblioteki Publicznej im. M. Konopnickiej
w Suwałkach, woj. podlaskie
- Józefa DROZDOWSKA** – poetka, prozaik, bibliotekarka. Pracuje w Pedagogicznej
Bibliotece w Augustowie, woj. podlaskie
- Katarzyna DRZEMICKA** – poetka. Mieszka w Białymstoku
- Teresa JANUCHTA** – poetka, recenzent literacki. Mieszka w Poznaniu
- Tadej KARABOWICZ** – dr nauk humanistycznych, poeta, tłumacz,
pracuje na ukrainistyce UMCS w Lublinie
- Rafał KAZANECKI** – poeta, pracownik Książnicy Podlaskiej. Mieszka w Białymstoku
- Elżbieta KISŁO** – kierownik Miejskiej Biblioteki Publicznej w Wasilkowie,
woj. podlaskie
- Zbigniew KRESOWATY** – artysta malarz, poeta, krytyk literacki.
Mieszka we Wrocławiu
- Jan KRUPA** – dr nauk weterynaryjnych, poeta. Mieszka w Białymstoku
- Teresa KRUSZEWSKA** – kierownik filii nr 5 Książnicy Podlaskiej w Białymstoku
- Ryszard KUREK** – ksiądz, dr psychologii; ojciec duchowny w Centrum Formacji Misyj-
nej w Warszawie, były dyrektor biblioteki Wyższego Seminarium
Duchownego w Ełku
- Jan LEOŃCZUK** – poeta, pisarz, tłumacz, wydawca; dyrektor Książnicy Podlaskiej
im. Ł.Górnickiego w Białymstoku
- Eugenia MARESCH** – z wykształcenia fizyk, przeszła wraz z Rodzicami Szlak Andersa,
wieloletni skarbnik Polskiego Ośrodka Społeczno-Kulturalnego w
Londynie i opiekun Biblioteki Polskiej POSK; współpracuje z Na-
czelną Dyрекcją Archiwów Państwowych w zakresie wymiany
dokumentów współpracy polsko-brytyjskiej. Mieszka w Londynie
- Ewa MUCIŁOWICZ** – pracownik Biblioteki Wydziału Elektrycznego
Politechniki Białostockiej

Eryk OSTROWSKI – poeta, prozaik, eseista. Mieszka w Krakowie

Urszula PAŁYSIŃSKA – autorka pracy licencjackiej „Ochrona zbiorów bibliotecznych” (2002), napisanej na Wydziale Filologicznym Bibliotekoznawstwa i Informacji Naukowo-Technicznej Uniwersytetu w Białymstoku pod kier. prof. Anny Sitarskiej

Zbigniew ROMANIUK – historyk, nauczyciel. Mieszka w Brańsku, woj. podlaskie

Irena i Kazimierz SŁOMIŃSCY – poeci. Mieszkają w Białymstoku

Ewa SZARKOWSKA – pracownik filii nr 9 Książnicy Podlaskiej w Białymstoku

Adam SZOT – ksiądz, doktor nauk historycznych. Dyrektor Archiwum Archidiecezjalnego w Białymstoku

Joanna TRUSIUK – pracownik Działu Metodyki i Doskonalenia Kadr Książnicy Podlaskiej w Białymstoku

Walentyna WALESIUK – pracownik Miejskiej Biblioteki Publicznej im T. Rakowieckiego w Hajnówce, woj. podlaskie

Jan TRYNKOWSKI – dr nauk historycznych. Mieszka w Warszawie

Wojciech ZAŁĘSKI – artysta rzeźbiarz, prozaik, wydawca miesięcznika „Nazukos”. Mieszka w Supraślu, woj. podlaskie

Roman ZASOWSKI – poeta, krytyk literacki. Mieszka w Wasilkowie, woj. podlaskie

Ewa ZINIEWICZ - SIERGIEJKO – pracownik Działu Metodyki i Doskonalenia Kadr Książnicy Podlaskiej w Białymstoku

[...] - Ale nie tolerowała podłości i konformizmu. Umiała powiedzieć prawdę publicznie, nie licząc się z konsekwencjami – mówi Danuta Bednarek, żona kulturoznawcy, Stefana Bednarka.

Jan Stolarczyk: – Zło ją bolało. To był powód, dla którego trudno się jej żyło. Źle jej było podpaść, bo potrafiła kłąć na ludzi.

Marek Garbala: – Bywała pryncypialna, arbitralna. Nie daj Boże, jaka to była piekielnica. A jednocześnie człowiek głęboki, wrażliwy na krzywdę.

Z Bednarkami przyjaźniła się od końca lat 60. Pani Danuta z Teatrem Poezji Signum w 1977 r. wystawiła spektakl „Bieg żywych”, oparty na pierwszych tomikach wierszy Marianny Bocian, głównie na „Narastaniu”. – Powiedzenie, że nie ma ludzi niezastąpionych, nie pasuje do Marianny. Była ekscentryczką, absolutnie lekceważącą sprawy materialne, ale nie duchowe – opowiada. – Niewielu Polaków zna tak literaturę polską, jak ona ją znała, zwłaszcza twórczość Reja, Kochanowskiego, Staffa, Słowackiego i Norwida. W domu nie miała prawie nic oprócz książek.

Jan Stolarczyk: – Kipiała w niej myślowa energia. Miała ciągle furę lektur, czytała rzeczy z wielu dziedzin nauki. Interesowały ją historia, literatura, biochemia, fizyka – wszystko to, co dotyczy procesów życia.

Danuta Bednarek: – Wspierała duchowo wielu ludzi, dopingowała ich do pracy, kiedy przechodzili trudne chwile.

Jan Stolarczyk: – Niezależna, miała dużo czasu dla siebie. Może go nie mogła dzielić z kimś innym? Ale z wieloma rodzinami była zaprzyjaźniona. Powszechnie ją akceptowano i szanowano, a równocześnie czasem ludzie unikali rozmów z nią. Dlaczego? Bo mówiła zawsze o sprawach zasadniczych, nie miała ochoty na rozmówki o codzienności. A ludzie nie zawsze mają ochotę na wskakiwanie na kosmiczne trajektorie.

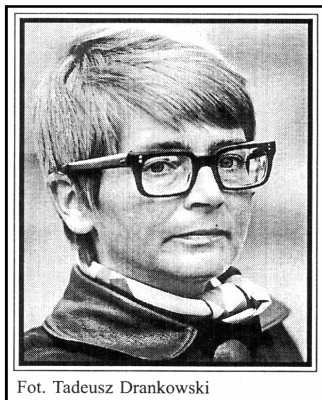
Małgorzata Matuszewska
Wspomnienia o zmarłej 5 kwietnia poetce Mariannie Bocian
za www.gazeta.pl/wroclaw

[...] Marianna Bocian surowo oceniała „męczenników komuny”, którzy obnosili się z tym, że „zmuszano ich do kłamstwa”. W wywiadzie, który przeprowadził z nią Józef Łoziński, powiedziała: „Przed kłamstwem człowieka zawsze chroni umysł – rozumnie zdobywana wiedza i własna uczciwość. Dopiero poeta tak uzbrojony może wyznaczyć cele i zadania swojej twórczości.

[...] Zastanawiam się, czy ta świadomość [świętości życia, artystycznej intuicji, iż rzeczywista poezja jest arcy-poznaniem ocalającym człowieczeństwa i umożliwiającym osiągnięcie ewolucji duchowej] wykrystalizowała się u mnie pod wpływem arcydzieł, czy raczej pod wpływem nielekkiego życia chłopskiego dziecka przyznanego do orania pól.

[...] Moi rodzice (...) przeszli więzienia stalinowskie za to, że potrafili ciężko pracować i mądrze gospodarzyć (...) nędza materialna nigdy tak nie spotwarza i nie wynaturza człowieka jak nędza duchowa, nędza zwyrodniałego myślenia. Ile ja lat patrzyłam jak karano ludzi za to, że chcieli uczciwie pracować, rozumnie myśleć?”

Gazeta Wolni i Solidarni. Dziennik Polonii w Kanadzie;
za www.gazetagazeta.com



Fot. Tadeusz Drankowski

MARIANNA BOCIAN 1942 – 2003

W rok po Jej śmierci – żegnamy ze smutkiem Mariannę Bocian, wybitną poetkę, krytyka literackiego i wspaniałego człowieka – publikując Jej listy i wspomnienia o Niej. Przez wiele lat pracowała jako bibliotekarz. Urodzona na południu Podlasia, wielokrotnie przebywała na Białostocczyźnie, co niejednokrotnie wspomina z sentymentem w publikowanych listach (adresowanych do Jana Leończuka). Część listów Marianny Bocian ukazała się w almanachu „Epea”, t.3 (2003).

Rozdała siebie szczerze i szczerze („W tym czym mogę ludziom pomóc, to się nie oszczędzam bo wszak życia nie można odłożyć na żadne jutro”...)

Pozostawiła nam Dar Słowa – czystego, żarliwego, mądrego, jasnego...

Dziękujemy Ci, Marianno!

[...] Pod pseudonimem *Janusz Belczęcki* debiutowała w r. 1968 tomikiem wierszy „Poszukiwanie przyczyny”. W latach 1972-75 była koordynatorką do spraw spotkań autorskich w Wojewódzkiej i Miejskiej Bibliotece Publicznej we Wrocławiu. Pracę tę straciła w efekcie represji za swoją niepokorną postawę polityczną.

[...] Od r. 1978 Marianna Bocian przez kilka lat pracowała w dzielnicowej bibliotece publicznej dla dzieci i popularyzowała tam poezję oraz malarstwo metodami niekonwencjonalnymi, które okazały się bardzo skuteczne dla kulturowej oraz emocjonalnej edukacji dzieci i młodzieży. Te doświadczenia stały się dla niej inspiracją do napisania podręcznika literatury dla dzieci pt. „Narodziny słowa”.

Gazeta Wolni i Solidarni. Dziennik Polonii w Kanadzie;
za www.gazetagazeta.com